



GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA  
ALEKSANDRA KRUPA-LAWRYNOWICZ

# Grem- bach

etnograficzny  
przewodnik  
po łódzkim  
osiedlu



# Grem- bach

etnograficzny  
przewodnik  
po łódzkim  
osiedlu



WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu  
ŁÓDZKIEGO

## GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA, ALEKSANDRA KRUPA-ŁAWRYNOWICZ

Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny  
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej  
90-131 Łódź, ul. Lindleya 3/5

## MATERIAŁY ILUSTRACYJNE

(wykonanie fotografii współczesnych, obróbka cyfrowa fotografii i materiałów archiwalnych)

Aleksandra Wysokińska

## POMOC PRZY OPRACOWANIU MATERIAŁÓW ARCHIWALNYCH

Piotr Gwadera

## RECENZENT

Sławomir Sikora

## REDAKTOR INICJUJĄCY

Iwona Gos

## PROJEKT GRAFICZNY, PROJEKT OKŁADKI, SKŁAD KOMPUTEROWY

Polkadot Studio Graficzne (Hanna Niemierowicz, Aleksandra Woźniak)

Projekt zrealizowany przy wsparciu finansowym Fabryki Nici ARIADNA S.A.  
oraz Fundacji na rzecz Edukacji i Kultury Ei-Ka

*Ariadna*®



Copyright by Authors, Łódź 2019

Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2019

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydrukowano z gotowych materiałów dostarczonych do Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.09279.19.0.K

Ark. druk. 32,0

ISBN 978-83-8142-589-6

e-ISBN 978-83-8142-590-2

<https://doi.org/10.18778/8142-589-6>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)

e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)

tel. (42) 665 58 63

GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA  
ALEKSANDRA KRUPA-ŁAWRYNOWICZ

# Grem- bach

etnograficzny  
przewodnik  
po łódzkim  
osiedlu



# SPIS TREŚCI

**07**    **01 / O etnograficznym przewodniku po Grembachu**  
GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA

**19**    **02 / Położenie i nazwa**  
GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA

**35**    **03 / Spacer ulicami Grembacha**  
GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA

**53**    **04 / Fabryka**  
ALEKSANDRA KRUPA-LAWRYNOWICZ

**Fragmenty z historii miejsca**

Początki

Zespół fabryczny

Niciarka, Hanka, Ariadna

**Produkcja**

Inwestycje, technologie, nie tylko nici

**Praca**

Struktura zatrudnienia

Warunki pracy

Między pracownikami

**Z myślą o robotnikach**

Przy fabryce – stołówka, łaźnia, żłobek i przedszkole

Organizowanie czasu wolnego

**131**

**05 / Domy czynszowe**

GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA

**147**

**06 / Domy przyfabryczne**

GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA

**Ogólna charakterystyka**

**Famuly**

Pawiak

Dom północny

Baraki

**Wypożyczenie i organizacja wnętrz mieszkalnych**

**189**

**07 / Sklepy, zakłady usługowe**

GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA

**207**

**08 / Mieszkańcy**

GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA

**229**

**09 / *To już nie jest robotniczy świat***

GRAŻYNA EWA KARPIŃSKA

**238**

**Literatura**

**246**

**Spis ilustracji**

**252**

**Streszczenie / Summary**





# 01

## O ETNOGRAFICZNYM PRZEWODNIKU PO GREMBACHU

GREMBACH  
Grażyna Ewa Karpińska



Grembach to nieokazały fragment miasta Łodzi, którego granice wyznaczają ulice Niciarniana, Pomorska, Edwarda i Nowogrodzka. W przeszłości stanowił zachodnią część wsi Widzew, którą do Łodzi przyłączono w 1906 roku; dziś wchodzi w skład obszaru zwanego Podgórzem, należącym do administracyjnej dzielnicy Widzew.

Historia Grembacha jest ściśle związana z przemysłową historią Łodzi. Juliusz Kunitzer na swoich gruntach pod koniec XIX wieku wybudował, wraz z petersburskim kupcem Łazarzem Lourie, fabrykę produkującą nici bawełniane. W 1898 roku fabryka zatrudniała ponad 400 osób i była w pełni samowystarczalna. Miała własne ujęcie wody, maszynę parową oraz bocznice kolejową z budynkiem stacyjnym, posiadała remizę strażacką oraz stajnię. W 1906 roku większość akcji fabryki przejął angielski trust niciarski, zaś po 1945 roku przedsiębiorstwo upaństwowiono i nadano imię Hanki Sawickiej oraz handlową nazwę „Ariadna”; dzisiaj funkcjonuje jako Fabryka Nici ARIADNA S.A. Angielski właściciel wybudował w pobliżu fabryki famuły, czyli osiedle dla robotników, oraz dwa domy czynszowe dla majstrów i kierowników, założył korty tenisowe, a nawet boisko do krykieta. Robotnicy korzystali z fabrycznej stołówki, łaźni i biblioteki, w fabrycznych pomieszczeniach urządzano zabawy taneczne z bufetem, orkiestrą i konkursami.

W fabryce nici pracowało kilka pokoleń robotników. Ci, którzy nie dostali mieszkania w famułach, zasiedlili wraz z rodzinami

grembachowe uliczki, a za sąsiadów często mieli robotników pracujących w Widzewskiej Manufakturze – fabryce włókienniczej leżącej za torami kolejowymi. Po wojnie na Grembachu mieszkanie znaleźli również robotnicy innych łódzkich zakładów.

Życie Grembacha i na Grembachu związane było przede wszystkim z losami Niciarki – tak robotnicy nazywali fabrykę nici, i Widzewskiej Manufaktury, oraz z dziejami przemysłowej Łodzi; drogi ich rozeszły się w okresie restrukturyzacji przemysłu. Przez prawie sto lat przestrzena zabudowa Grembacha tworzyła ramy centrów życia sąsiedzkiego, towarzyskiego i zabawowego, a architektura fabryki i budynków mieszkalnych, skromna i surowa w ornamentyce, sprzyjała tendencjom dośrodkowym egzystencji mieszkańców, zależnej od opinii społecznej i kontroli sprawowanej przez otoczenie, zarówno w wymiarze indywidualnych biografii, jak i biografii żyjącej tu robotniczej społeczności [Karpńska 2015: 42; Świątkiewicz 1987: 38].

Dziś Grembach jest jedynie śladem po przemysłowej historii miasta i jego potęgzie, o zróżnicowanym stanie zachowania. Wiele miejsc na Grembachu zmieniło swój przestrzenny status, funkcje oraz właścicieli, dużo obiektów zniknęło, pojawiły się nowe. Przeobrażenia przestrzenne wpłynęły na sposób, w jaki „starzy” mieszkańcy osiedla, „kiedys” związani z przemysłem włókienniczym, postrzegają i opisują najbliższe otoczenie. Zmianie uległa struktura społeczna Grembacha, wraz z transformacją ustrojową

fabryka nici przestała pełnić rolę instytucji porządkującej relacje społeczne na osiedlu, wyznaczającej ramy życia rodzinnego oraz wzajemne zależności i przyjaźnie między sąsiadami, organizującej czas poza pracą.

Do tej pory Grembach nie doczekał się odrębnego opracowania, nie napisano o nim ani książek, ani artykułów, nie poświęcono mu fotograficznych albumów. W kilku artykułach omawiających dzieje przemysłowej Łodzi lub przedstawiających historię przekształcania Widzewa – najpierw rządowej wsi, później robotniczego przedmieścia – w dzielnicę miasta, można znaleźć jedynie zdawkowe informacje o Łódzkiej Fabryce Nici i robotniczych famułach. Osiedle nie jest rozpoznawalne i kojarzone z przestrzenią miasta, jego nazwa nie widnieje na planach Łodzi i nie ma odpowiednika w nazewnictwie oficjalnym. Funkcjonuje jako określenie zwyczajowe przechowywane jedynie w ludzkiej pamięci, co już pod koniec lat 50. XX wieku pokazały socjologiczne badania prowadzone przez Wacława Piotrowskiego na temat społeczno-przestrzennej struktury Łodzi [Piotrowski 1966]. Książka *Grembach. Etnograficzny przewodnik po łódzkim osiedlu* jest pierwszą, i jak dotąd jedyną, szczegółową prezentacją tego fragmentu Łodzi, opowieścią o robotniczym osiedlu, w którym „kiedyś” robotnicy odnajdywali „cały” swój świat, które dla tutejszej społeczności stało się miejscem, w sensie, jaki nadają mu przedstawiciele geografii kulturowej (miejscu musi być doświadczane i „przeżyte”), lub przestrzenią – w rozumieniu nadanym przez Michela de Certeau (przestrzeń jako praktykowane miejsce). Przestrzeń Grembacha w naszej opowieści składa się z różnych

wyborów, ma różne warstwy i wygłady. W tej przestrzeni przeszłość i teraźniejszość współistnieją na kształt palimpsestu: stare miesza się z nowym, jedno ustępuje miejsca drugiemu, nowe jest na starym, stare wychyliła się spod nowego.

Literatura przewodnikowa dostarcza lekturę o mniej lub bardziej nieznanym krainie, oferuje światy przedstawione według schematów poznawczych i opisowych, jakie ma do dyspozycji osoba oprowadzająca po jakimś terenie. Te schematy, jak pisze Piotr Kowalski – badacz zajmujący się historią kultury i antropologią współczesności, „pozwalają dostrzegać elementy otaczającego świata, wydzielać je, rozpoznawać i nazywać; są także elementem wartościowania, hierarchizacji obecnych w kulturze, choć nie zawsze uświadamianych” [Kowalski 2002: 55]. W przewodniku po Grembachu to my prowadzimy czytelnika po świecie, którego obraz skonstruowałyśmy na podstawie materiału badawczego, zebranego i przetworzonego zgodnie z naszymi kompetencjami i doświadczeniem badawczym. To świat wykreowany i zabarwiony naszym spojrzeniem – spojrzeniem antropologa-etnografa, wobec czego relacja jego zawartości do świata pozatekstowego jest niejednoznaczna, bo została poddana historycznej i kulturowej względności postrzegania rzeczywistości i jej taksonomicznego porządkowania. Powyższa cecha jest charakterystycznym wyróżnikiem każdego przewodnika, jednakże w naszym przewodniku to spojrzenie dodatkowo jest nasączone etnografią: wędrując po dzisiejszym Grembachu opisujemy jego tradycje i rekonstruujemy świat żyjących tu do niedawna robotników-włókniarzy.

Antropolog-etnograf opiera swą pracę przede wszystkim na źródłach bezpośrednich, do których należą niepisane wypowiedzi rozmówców, opisy badaczy, własne obserwacje. Podstawowymi źródłami, na podstawie których powstała niniejsza publikacja, są wspomnienia mieszkańców Grembacha zebrane podczas etnograficznych badań terenowych, ponadto dokumentacja fotograficzna oraz materiały z archiwów i łódzkiej prasy codziennej związane z historią osiedla i funkcjonowaniem Fabryki Nici „Ariadna”. Na ich podstawie podjęliśmy się „zrekonstruowania i opisanie przeszłej rzeczywistości poprzez rekonstrukcję wiedzy o niej” [Kaniowska 2003: 59], czyli przez „odczytanie” odziedziczonych po kulturze robotników tekstów, zachowań i działań, odtwarzając ich wyobrażenia i doświadczenia ze wspomnień i opowieści o Grembachu zapamiętanych. W tym sensie nasza narracja umieszczona w przewodniku jest przetworzeniem tego świata, który opowiedzieli nam rozmówcy i o którym dowiedziałyśmy się z prasy oraz dokumentów archiwalnych.

W etnograficznym przewodniku prowadzimy czytelnika po konkretnej przestrzeni. Przestrzeń jest dla nas wiodącą i porządkującą kategorią. Pojmujemy ją w perspektywie sposobu widzenia i organizowania w związku z aktywnością i percepcją człowieka współkształtującego otoczenie, strukturyzującego i nadającego sens miejscu, które postrzega i w którym funkcjonuje. Miejsce traktujemy jako konkretną, realną, usytuowaną topograficznie i historycznie przestrzeń miasta, oplecioną symboliczną siecią znaczeń, wspomnieniami, opowieściami. Oparte na pamięci relacje ludzi – które zebraliśmy

i przywołujemy w przewodniku – zawsze wpisane są w przestrzeń: ulicy, parku, fabryki, podwórka, domu, sklepu, zawierają opisy sposobów jej organizowania, doświadczania i waloryzowania, przestrzeń, której istotę odkrywali i interpretowali oni sami, gdy o niej opowiadali. Pamięć o osobistych losach każdego człowieka jest przecież mocno związana z pamięcią scenerii, w której się one działy [Kaltenberg-Kwiatkowska 2007: 141], dlatego nasi rozmówcy dokonywali swoistej, opartej na pamięci „rekonstrukcji miejsc”. Wędrowali po przestrzeni osiedla w swych „wspomnieniowych” opowieściach, a my im towarzyszyłyśmy; opowiadane historie snuły się wokół centralnego tematu, jakim było życie na Grembachu, dotyczyły praktyk, za pomocą których doświadczali jego różnych miejsc. Sposoby bycia w przestrzeni i cielesnego, fizycznego działania w niej, uwidaczniały łączność człowieka i wspólnoty z przestrzenią, a także z innymi używającymi je osobami, podkreślały „społeczne «zaangażowanie»” [termin Pierre’a Mayola 2011: 4] prowadzące do powstawania różnych form współdziałania, tworzące przestrzenne relacje i więzi, pogłębiające związki już istniejące. Dzięki określonym praktykom mieszkańcy Grembacha tworzyli prywatną i podmiotową mapę osiedla oraz okolic jako ich użytkownicy, w opozycji do struktury urbanistycznej. Formuła Michela de Certeau, że akty chodzenia są dla przestrzeni, w której się ta czynność odbywa tym, czym akty mowy dla języka [de Certeau 2008: 117], zyskała w opowieściach ludzi z Grembacha wyjątkową materialność. Ich opowieści stały się podstawą naszej rekonstrukcji Grembacha jako przestrzeni kulturowej, przestrzeni nasyczonej warstwami



relacji kilku pokoleń robotników i przenikających się we wspólnocie opowieści z różnych czasów, miejsc związanych biograficznie z indywidualnymi losami robotników i ich rodzin, znanych im z bezpośredniego, codziennego doświadczenia, niekiedy już nieistniejących w topografii osiedla.

Na fizyczną przestrzeń Grembacha narzuciliśmy siatkę wartości i ocen, którą nakreślili nasi rozmówcy, następnie w naszej rekonstrukcji obudowywałyśmy ją kontekstami historycznymi, społecznymi, kulturowymi. W rekonstrukcji tej poszliśmy zatem po pozostawionych śladach dawnego, historycznego, nieistniejącego już Grembacha, których szukałyśmy w dwóch warstwach: warstwie materialnej – czyli w układzie i nazwach ulic, budowlach czy rozmieszczeniu sklepów, oraz warstwie mentalnej – czyli w pamięci mieszkańców. Obecności grembachowej przeszłości wypatrywałyśmy w przestrzeni wspomnień mieszkańców osiedla. Wydobyte z pamięci pozwoliły odkryć historię tego miejsca, równocześnie pokazały, jak miejsce dookreśla mieszkańca, jak wpływa na kształtowanie się relacji człowieka z doświadczaną rzeczywistością.

Wędrowanie po Grembachu – tak jak każde inne – choć odbywa się w przestrzeni, ma swój wykładnik czasowy. Podążając śladami, które na Grembachu pozostawiła po sobie jego robotnicza przeszłość, i które odsyłają nas do tego, co kiedyś „tu” było, oraz idąc za relacjami wspomnieniowymi odtwarzającymi życie robotników na Grembachu w okresie międzywojennym i w czasie PRL, wyupuklamy strukturę osiedla jako palimpsestu robotniczego. Uświadamia ona,

że Grembach nie jest tworem ani statycznym, ani homogenicznym, wskazuje na „grę między warstwami obecnych nieobecności” [Rewers 2005: 25], przekonuje, że na Grembachu, jak to bywa w palimpseście, odczytać można wiele ukrytych i poplątanych treści – tych istniejących „teraz”, tych powstałych „kiedyś”, a wyłaniających się jeszcze i dziś [Karpińska 2004: 165]. W nich często właśnie palimpsestowo odsłonięty ślad – wypatrzony przez nas – okazuje się jedynym znakiem kultury, która odeszła [Bałajewski 1999: 335].

Strukturę palimpsestu ma również przewodnik po Grembachu. Tekstowy palimpsest składa się z trzech nakładających się, uzupełniających, przenikających i rozmawiających ze sobą warstw: ludzkich opowieści, ramy historycznej i fotografii. W przewodniku zostały one scalone w sposób pozwalający wyeksponować ścieżki wędrowania przez przestrzeń Grembacha, o której opowiadamy w swej badawczej rekonstrukcji robotniczego osiedla.

**Warstwa pierwsza** jest najważniejsza: są to opowieści mieszkańców osiedla i pracowników Niciarki o Grembachu. Ich wypowiedzi, prezentowane w przewodniku w rozbudowanych cytowaniach, są zapisami spotkań badawczych, podczas których rozmawiano o życiu w tej przestrzeni miasta. Tworzą je wspomnienia i anegdoty, także o rysach autobiograficznych, o miejscach, zdarzeniach i ludziach, którzy „tu” mieszkali i pracowali przed wojną i po wojnie, wspólne z nimi „wspomnieniowe” przechadzki po osiedlu, również komentarze do zdjęć pochodzących z prywatnych albumów rodzinnych. Zostały one zgromadzone w wyniku

swobodnych wywiadów etnograficznych przeprowadzonych z mieszkańcami Grembacha, w trakcie dwóch projektów badawczych.

### Wywiad swobodny

W najczęstszym rozumieniu wywiad swobodny, zwany także wywiadem pogłębionym, stanowi jedną z jakościowych technik uzyskiwania danych. Ten typ wywiadu przypomina naturalną rozmowę, której osoba prowadząca nadaje ogólny kierunek i kładzie szczególny nacisk na określone tematy, zwane dyspozycjami, jest jednak otwarta na nowe, wyłaniające się podczas spotkania badawczego, tematy oraz wątki. Technika ta sprzyja spontanicznym, samodzielnie konstruowanym, najczęściej autobiograficznym opowieściom formułowanym z perspektywy wypowiadających je osób [Hammersley, Atkinson 2000: 157–161].

Pierwszy projekt, będący częścią wieloletnich zespołowych badań w środowisku robotników przemysłowych Łodzi, pt. „Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja”, realizowany był na Grembachu w latach 1980–1982 przez Grażynę Ewę Karpińską i studentów ówczesnej Katedry Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego i dotyczył sposobów życia robotników w okresie międzywojennym. Efektem tych badań, oprócz dokumentacji fotograficznej, są wywiady na temat pracy w fabryce nici, domów przyfabrycznych i czynszowych, urządzenia mieszkań, pozycji kobiety w rodzinie, życia

rodzinnego i sąsiedzkiego, roli religii i Kościoła w życiu robotników.

### Pierwszy projekt badawczy

W ramach Centralnego Programu Badań (CPB 08.05) „Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja” zespół łódzkich etnografów, pod kierunkiem prof. dr hab. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, prowadził przez wiele lat badania w środowisku robotników przemysłu włókienniczego. Uwaga badaczy m.in. została skoncentrowana na robotnikach mieszkających na Widzewie, dzisiejszej administracyjnej dzielnicy Łodzi. Teren badań obejmował trzy „naturalne” dzielnice dawnej Łodzi [Piotrowski 1966]: Widzew, Grembach i Księży Młyn. W drodze wywiadów swobodnych i kwestionariuszowych zbierano informacje o obyczajach robotników i ich rodzin, czyli form zachowań powtarzających się według wspólnego wzoru w kręgach rodzinnym, sąsiedzkim, w miejscu pracy i zamieszkania, w obrębie różnego rodzaju zrzeszeń i organizacji celowych, w grupach płci i wieku. Badano również obrzędowość rodzinną i doroczną, zajęć poza pracą. Szeroki zakres tematyczny badań zmierzał do odtworzenia sposobu życia robotników do 1939 roku.

W latach 2017–2019 Grażyna Ewa Karpińska i Aleksandra Krupa-Ławrynowicz, wraz ze studentami z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego, wrócili na Grembach, by w ramach projektu „Grembach we wspomnieniach i źródłach” rozmawiać z mieszkańcami o Grembachu powojennym, oraz by sporządzić archiwalną i biblioteczną kwerendę na temat osiedla.

### Drugi projekt badawczy

Projekt badawczy „Grembach we wspomnieniach i źródłach” był realizowany w latach 2017–2019 w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego we współpracy z Widzewskimi Domami Kultury.

**Uczestnicy:** studenci Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego oraz Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistyczno-Społecznych Uniwersytetu Łódzkiego (Agnieszka Banek, Jarosław Galas, Katarzyna Gawlińska, Zuzanna Gocek, Piotr Gwadera, Katarzyna Jungst, Marta Kaczmarek, Piotr Kaźmierczak, Weronika Kasińska, Angelika Kujawa, Aleksandra Mariasiewicz, Justyna Piasecka, Michał Przybylski, Emilia Reszka, Justyna Sordyl, Justyna Szaferska, Noemi Szczepańska).

**Nasi rozmówcy:** Dariusz Adryańczyk „Balon”, Teresa Barasińska, Mirosław

Budziszewski, Marek Gajdamowicz Helena Hałas, Teresa Hankiewicz, Andrzej Hankiewicz, Grażyna Janiszewska, Ewelina Kopera Zbigniew Kuczkowski, Jacek Kędzierski, Ewelina Kopera, Marian Skwarka, Teresa Stanisławska, Andrzej Stasiak, Agnieszka Szymańska, Dorota Wilgocka.

Transkrypcje wywiadów etnograficznych oraz dokumentacja fotograficzna z obu projektów znajdują się w Etnograficznym Archiwum im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ. W przewodniku po Grembachu powołujemy się na te materiały [AIEiAK – skrót stosowany w opracowaniu]. Cytując wypowiedzi rozmówców podajemy numer inwentarzowy przypisany konkretnemu wywiadowi, imię rozmówcy oraz (czasem w przybliżeniu) rok urodzenia, by wskazać jego przynależność generacyjną.

Nasz etnograficzny powrót na Grembach nie spełniał wszystkich warunków stawianych badawczej rewizycji [Burawoy 2003; Geertz 2010]. Ponowna obecność na Grembachu nie miała bowiem na celu próby uchwycenia i oceny zmian, jakie nastąpiły w terenie od czasu badań realizowanych na początku lat 80. XX wieku. Nie były to też badania powtarzalne w sensie metodologicznym, a zatem precyzyjnie podążające za wytycznymi poprzedników lub/i budujące refleksję na temat strategii badawczej, zmieniających się założeń i perspektyw poznawczych. Nie chodziło też o nowe odczytanie zgromadzonych informacji. Naszym celem było uzyskanie „dalszego ciągu” w opowieściach o życiu

robotników na Grembachu, zdobycie wiedzy o tym, co, mimo upływu kilku dekad, na osiedlu jest wciąż obecne i odsyła do tego, co „tu” kiedyś było, co zaś nie przetrwało.

Mimo że w wymiarze narracyjnym wszystkie opowieści, zebrane podczas badań etnograficznych na Grembachu, zawierają różne treści i dotyczą różnych okresów historycznych, to mają wspólne wątki odnoszące się do ludzkich doświadczeń życiowych przebiegających w konkretnych miejscach osiedla w dzieciństwie, młodości czy dorosłym życiu, oraz doświadczeń zapamiętanych wydarzeń w pewnych momentach ich życia, takich jak zabawy z rówieśnikami, nauka zawodu, obchodzenie imienin, spotkania towarzyskie czy zaopatrywanie domu w różne artykuły, zaświece oznaczone konkretnymi miejscami (podwórko, ogródek, mieszkanie, hala fabryczna itp.). Wszystkie te miejsca są równie ważne, korespondują ze sobą, przeplatają, albowiem – jak pisał Karl Schlögel – „flankują dzieje życia, oznaczają jego ścieżki”, są jak „areny, na których wszystko się rozgrywa. To tutaj dochodzi do spotkań, od których zależą późniejsze losy. Tutaj krzyżują się drogi, na których rodzi się coś nowego lub coś zanika. Tutaj panuje atmosfera, która czyni coś możliwym albo i nie” [Schlögel 2009: 365]. Wszystkie razem tworzą narrację będącą rekonstrukcją tego, co jest przeszłością i teraźniejszością Grembacha.

Głosy mieszkańców Grembacha są zapisem doświadczeń z perspektywy osobistej. Odnoszą się do przeszłości i przybierają często charakter nostalgiczno-wspomnieniowy. Bywają też pełnymi emocji relacjami o tym, jak na Grembachu żyje się dzisiaj. Narracje mają także wymiar wspólnotowy. Mówią o społeczności sąsiedzkiej, o ludziach „stad” („my,

mieszkańcy Grembacha”; „u nas na Grembachu”). Pokazują zapamiętany świat robotniczego osiedla będący efektem subiektywnego aktu pamięci. Chcąc przywołać w pamięci poszczególne, skumulowane w niej przeżycia i doświadczenia, człowiek, tak jak w przypadku postępowania z palimpsestem, odkrywa je, „pokonując” rozmaite warstwy swoich wspomnień. Wiele z nich zawiera błędy, nieścisłości faktograficzne, mylne interpretacje, bo nieoparte na faktach. Nie szukamy w tych relacjach odpowiedzi na pytanie o to, jak było „naprawdę”.

**Drugą warstwę** etnograficznego przewodnika wypełnia wiedza ugruntowana w źródłach archiwalnych i opracowaniach, a dotycząca podstawowych danych historycznych na temat rozwoju Łodzi przemysłowej, dziejów Łódzkiej Fabryki Nici, funkcjonowania zakładów przemysłowych w czasach PRL. Wymienić należy przede wszystkim niezwykle cenne i dotąd niewykorzystane badawczo, materiały archiwalne pozyskane ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi (zespoły Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź oraz Akta m. Łodzi [APŁ – skrót stosowany w opracowaniu]), Fabryki Nici ARIADNA S.A., Domu Kultury „Ariadna” i Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Łodzi (karta ewidencyjna Zespół fabryczny Łódzkiej Fabryki Nici [WUOZ – skrót stosowany w opracowaniu]). Są to projekty architektoniczne, dokumenty związane z funkcjonowaniem fabryki, formularze urzędowe i fotografie. Ważne są również materiały z lokalnej prasy, rezultat kwerendy przeprowadzonej w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego oraz Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi.

Jednakże musimy zaznaczyć, że nasze opracowanie nie ma charakteru pracy historycznej; kiedy dotykamy przeszłości historycznej zamieszczamy podstawowe dane historyczne, powołujemy się na fragmenty dzieł mówiące o wydarzeniach, a nie interpretacje samych wydarzeń historycznych. Ta warstwa narracji spełnia zatem funkcję pomocniczą wobec rekonstruowanego obrazu życia na Grembachu, stanowi rodzaj ramy, którą wypełniamy treścią wspomnień naszych rozmówców, ich odczuciami i wyobrażeniami.

**Trzecią warstwę** narracji czyni dokumentacja fotograficzna: zdjęcia z prywatnych albumów mieszkańców Grembacha oraz te wykonane współcześnie i w latach 80. przez badaczy (m.in. fotografie ulic, zabudowań, wnętrz mieszkalnych, przedmiotów). Podobnie jak w przypadku wiedzy historycznej, traktujemy je jako narrację dopowiadającą.

Ten autorski zamysł ma odzwierciedlenie w układzie typograficznym przewodnika. W kompozycji złożonej z tekstów i obrazów (fotografie, skany) ważna jest zatem nie tylko jej estetyka, ale także sposób budowania przekazu. Wspomniane trzy warstwy narracji (opowieści, rama historyczna, dokumentacja fotograficzna) mają własne graficzne wyróżnienie, co nie tylko jest propozycją czytania, być może za każdym razem w inny sposób, ale także podkreśleniem charakteru Grembacha jako palimpsestu robotniczego.

W opisanu grembachowego świata idziemy za podpowiedzią Michela de Certeau [2008: 102] i stosujemy dwie figury stylistyczne. Jedną, zwaną synekdochą, gdy poprzez opisanie „części” chcemy oddać ducha „całości”, która tę część zawiera, gdyż nie jest możliwy opis wyczerpujący całość zagadnień wraz ze wszyst-

kimi detalami i atrybutami. Tej badawczej sytuacji dotyczą słowa metodologów: „Dokonyujemy wyboru szczególnych cech i przykładów, uznajemy je w jakimś stopniu za charakterystyczne czy reprezentatywne dla miejsc, ludzi lub zdarzeń. Poszczególnym fragmentom obserwowanego życia nadajemy znaczenie dokładnie w ten sam sposób, w jaki wybieramy i przedstawiamy je jako «przykłady», «ilustracje», «przypadki» czy «próbki»” [Hamersley, Atkinson 2000: 254–255]. Drugą figurę, zwaną asyndetonem, stosujemy do przestrzennego „czytania” osiedla. Nasze przemieszczanie się po Grembachu nie jest płynne: przeskakujemy pomiędzy ulicami, mieszkaniem, miejscami w fabryce, dokonujemy selekcji i rozczłonkowania przemierzanej przestrzeni, gdy skaczemy, jak w grze w klasy, z miejsca na miejsce pomijamy różne jego części. M. de Certeau przekonuje, że te dwie „wędrownie” figury odwołują się nawzajem do siebie: „Jedna rozciąga jakąś część przestrzeni, każąc jej odgrywać rolę czegoś «większego» (jakiejś całości) i podstać się na jej miejsce [...]. Druga poprzez elizję tworzy coś «mniejszego», wprowadza nieobecność do przestrzennego continuum, zachowując z niego tylko wybrane fragmenty albo szczytki” [de Certeau 2008: 102].

W naszej tekstualnej działalności „pocięłyśmy” zgromadzone opowieści i podzieliłyśmy według zawartych w nich – analitycznie wyodrębnionych – wątków, układających się w tematy: ulice, fabryka, domy czynszowe, domy przyfabryczne, sklepy i zakłady usługowe, mieszkańcy, dodając antropologiczne komentarze. Utworzyłyśmy w ten sposób jedną mega narrację rekonstruującą życie na Grembachu, zarówno w jego codziennym dzianiu się, jak i historycznym trwaniu.





RTS

07/1

SWT

GREMBAC



# 02

## POŁOŻENIE I NAZWA

GREMBACH  
Grażyna Ewa Karpińska





Grembach przez starszych mieszkańców znany jest też jako Grynbad, Grymbach, Grynbad, Grünbad. Nazwa ta nie ma odpowiednika w nazewnictwie oficjalnym, nie znajdziemy jej na starych planach miasta ani w starych dokumentach, funkcjonuje jako określenie zwyczajowe, przechowywane jedynie w ludzkiej pamięci. W badaniach socjologicznych na temat struktury społeczno-przestrzennej Łodzi, przeprowadzonych pod koniec lat 50. XX wieku przez Wacława Piotrowskiego, Grünbad został wyróżniony jako jedna z łódzkich dzielnic podstawowych, czyli obszar „naturalny”, który funkcjonuje „w nieformalnych podziałach przestrzeni miasta i których tradycja oraz geneza dają się odczytać” [Piotrowski 1966: 10]. Na oficjalnych planach dzisiejszej Łodzi teren ten wchodzi w skład Podgórze należącego do administracyjnej dzielnicy Widzew i zajmuje jego południowo-zachodnią część.

Etymologia nazwy „Grembach” jest trudna do ustalenia. Przypuszcza się, że ukształtowała się w przeszłości dzięki niemieckim kolonistom, którzy przybyli z miejscowości Grömbach, leżącej w Witenbergii, na południu Niemiec. Są też sugestie, że do tej części wsi Widzew przesiedliły się niektóre rodziny z podłódzkiej wsi Łaznowska Wola, których przodkowie pochodzili właśnie z miejscowości Grömbach. Przenieśli się bliżej Łodzi w poszukiwaniu warunków do lepszego życia i osiedlili się w północnej części wsi Widzew [Historia nieznaną...].

Niewykluczone, że nazwa ma swój dowód od niemieckiego słowa *Grenzbühl*

(pagórek graniczny) lub *grenzbüh* (rozgraniczać), gdyż pagórek przy ulicy Mazowieckiej, tu gdzie dziś stoi akademik Uniwersytetu Medycznego, w przeszłości wyznaczał granice miasta. Nazwa mogła też pochodzić od Zielonego Potoku (*Grünbach*), odnogi Jasieni płynącej dziś przez Grembach podziemnym kanałem („grün” = zielony, „Bach” = strumień [Bieńkowska, Umińska-Tytoń 2012: 133]). Michał Galewski przypuszcza, że mnogość pól oraz drzew w okolicy wywarły tak wielki wpływ na niemieckich osadników, że nazywali to miejsce „grün”, czyli zielony [Galewski 1963: 134]. Są też osoby, które twierdzą, że nazwa związana jest ze ściekami płynącymi z farbiarni Łódzkiej Fabryki Nici do pobliskiej rzeczki, barwiąc ją na zielono [Gronczewska 2008: 6].

Trudno dziś stwierdzić, czy nazwa ta pierwotnie odnosiła się do osiedla wybudowanego przez właścicieli fabryki nici dla zatrudnionych w niej robotników, czy do terenu, na którym powstało osiedle. Jej obcojęzyczna postać pozwala ją wiązać z działalnością twórców przemysłowego miasta [Bieńkowska, Cybulski, Umińska-Tytoń 2007: 120]. Natomiast nazwa oficjalnie dziś obowiązująca, Podgórze, związana jest z ukształtowaniem terenu i pochodzi od rzeczownika „podgórze”, czyli terenu położonego u podnóża wzgórza czy gór [Bieńkowska, Umińska-Tytoń 2012: 26]. Jest wysoce prawdopodobne, że wymienione faktory miały niemały udział w utworzeniu nazw (Grembach, Podgórze) interesującego nas fragmentu miasta, zważywszy, że Łódź zawdzięcza przemysłowi

wą karierę bogactwu lasów i wód, a one właśnie miały wpływ na powstawanie potocznego nazewnictwa. Podkreślić należy, że nazwy, wskazujące na tereny obfitujące w wody i świadczące o urozmaiconej rzeźbie terenu, przede wszystkim odnoszą się do wschodniej części miasta [Fiszbak 2005: 204].

W przeszłości Grembach znalazł się w północno-zachodniej części rządowej wsi Widzew, leżącej na południowy wschód od miasta Łodzi, w dolinie Jasieni. W opisie parafii łódzkiej z końca XVIII wieku wymieniono Widzew jako wieś leżącą „w samych borach”. W 1582 roku było w Widzewie 8 gospodarstw chłopskich, a w 1760 roku została tylko jedna chałupa – taki był skutek m.in. wojennych zniszczeń z połowy XVII wieku [Baranowski 1988: 125]. W 1825 roku, w wyniku zajęcia Wólki pod budowę Łódki – osady lniano-bawełnianej, większość jej mieszkańców przesiedlono do Widzewa. Obszar wsi powiększono wtedy kosztem otaczającego lasu rządowego, a gospodarzom z Wólki przydzielono ziemię i działki siedliskowe, na których wybudowali domy mieszkalne, obory, stodoły, szopy i komórki [Koter 1988: 168; Pełka 1966: 304–305]. W 1867 roku Widzew liczył 338 mieszkańców ludności stałej uprawiającej ziemię i 36 osób ludności niestałej, zatrudniającej się dorywczo przy budowie, biegnącej przez wieś, drogi bitej z Łodzi do Rokicin i kolei żelaznej Łódź Fabryczna – Koluszki. Osoby zaliczane do ludności niestałej nie posiadały własnych domów, odnajmowały jedynie tzw. komory [Baranowski 1988: 146]. Przełomowym momentem w dziejach Widzewa było powstanie w 1879 roku, w jego zachodniej części, zakładów Juliu-

sza Kunitzera – Widzewskiej Manufaktury, a w 1897 roku, po północnej stronie torów – fabryki nici. Przy obu fabrykach wzniesiono domy dla robotników. Według Bolesława Pełki w 1900 roku widzewskie fabryki zatrudniały 5 tysięcy robotników, a wieś stała się osadą fabryczną, w której osiedlali się ludzie przybywający z okolicznych miejscowości. Największy ich dopływ nastąpił po uruchomieniu fabryki nici [Pełka 1966: 311–317].

#### **Liczba mieszkańców Widzewa**

**1880 rok    481 mieszkańców;**

**1886 rok    910 mieszkańców;**

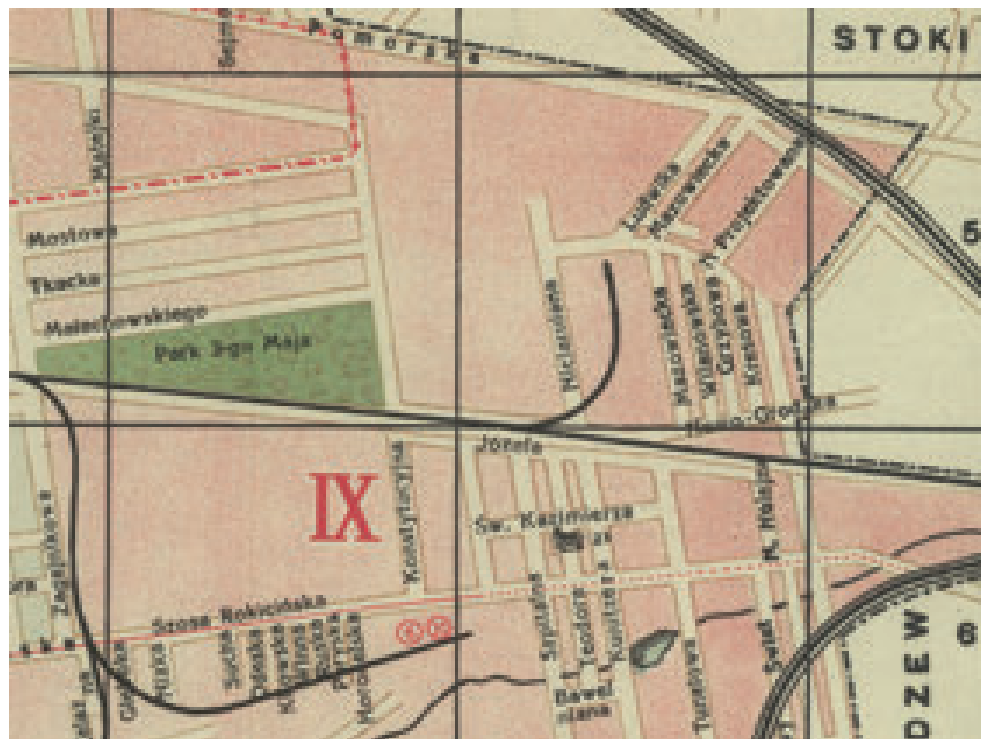
**1891 rok    1 821 mieszkańców;**

**1902 rok    4 050 mieszkańców**

[Pełka 1966: 317].

Cechą charakterystyczną dla urbanistycznego rozwoju Widzewa było wyrażenie fabryki, domów rodzinnych czy kamienicy czynszowej w sąsiedztwie zagrody chłopskiej. Rozbudowa przemysłowej infrastruktury oraz szybki wzrost ludności wsi wносиły nowe elementy w jej przestrzeń, długo nie znosząc starych, co tworzyło typ osady fabrycznej posiadającej cechy miasta i wsi. W 1881 roku Widzew związany z Widzewską Manufakturą otrzymał nazwę Widzew Fabryczny, następnie, wraz z powstaniem Łódzkiej Fabryki Nici, wyodrębnił się w topografii wsi Widzew Niciarniana [Pełka 1966: 324].

Według badań przeprowadzonych przez Wacława Piotrowskiego pod koniec lat 50. XX wieku, Grembach zajmował stosunkowo niewielki obszar – ok. 92 hektarów [Piotrowski 1966: 57]. Ulokowany jest między



il. 01



il. 02



il. 03



il. 04



stacjami kolejowymi Łódź Fabryczna i Łódź Widzew, przy stacji Łódź Niciarniana. Od południa sąsiaduje z Widzewem Fabrycznym, a od północnego-wschodu z osiedlem Stoki. Od obu obszarów oddzielają Grembach tory kolejowe: jedna linia biegnie od dworca Łódź Fabryczna do Koluszek, druga należy do nitki kolei obwodowej Widzew – Stoki – Zgierz. Od zachodu, między Grembachem a Śródmieściem, znajduje się park aktywnego wypoczynku im. Baden-Powella, który z kolei sąsiaduje z parkiem 3 Maja, utworzonym w 1915 roku. Oba parki leżą na terenie dawnej Puszczy Łódzkiej [Bonisławski, Podolska 2008: 87; Fiszbak 2005: 201–202], na starych mapach Łodzi z początku XX wieku teren ten określany jest nazwą Las Miejski, Zagajnik Miejski [Janik, Kusiński, Stępniewski, Szambelan 2012].

### **Park im. Roberta Baden-Powella**

Park, najpierw pod nazwą Park Rozwojowy, utworzono w 1970 roku; w 2007 roku przemianowano go na park im. Roberta Baden-Powella – twórcy skautingu. Od zachodu graniczy z parkiem 3 Maja, od południa z torami kolejowymi linii Łódź Fabryczna – Koluszki. Park zakładano z myślą o rozrywce, a na jego terenie miało działać wesole miasteczko. W centralnej części parku znajdują się m.in. boiska, amfiteatr, place zabaw, a w północno-zachodnim rogu parku – hala sportowa. Jego przestrzeń ma zostać wykorzystana na potrzeby organizacji tzw. zielonego expo (Expo

Horticultural) w 2024 roku, światowej wystawy skupiającej się wokół tematu ogrodnictwa.

*To było jak ja miałam pięć lat – wspomina pani Dorota. Wytyczali alejki. Zrobili amfiteatr w latach siedemdziesiątych. I faktycznie tam imprezy odbywały się różne, poczynszyszy od tych dzielnicowych, aż do zapraszania różnych znanych ludzi, którzy śpiewali*

[AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

W 1906 roku zachodnia, fabryczna część rządowej wsi Widzew, wraz z Widzewską Manufakturą oraz Manufakturą Nici, znalazła się w administracyjnych granicach miasta (granice miasta wytyczono wzdłuż dzisiejszej ulicy Widzewskiej, wtedy zwanej Graniczną), a w 1915 roku dołączono doń tereny sięgające do trasy kolei obwodowej [Bonisławski, Podolska 2007; Dąbrowski 2009: 9]. Resztę Widzewa włączyła do Łodzi inkorporacja z 1945 (1946) roku [Piotrowski 1966: 36, 58; Bieńkowska, Umińska-Tytoń 2012: 19; Bonisławski, Podolska 2007]. Konsekwencją dwóch pierwszych regulacji było podzielenie Widzewa na część wiejską i rolniczą (obecnie Widzew Wschód) oraz część miejską i przemysłowo-robotniczą (Widzew Fabryczny i Widzew Niciarniana wraz z Grembachem), wkrótce korzystającą z inwestycji przeprowadzanej przez władze miasta, czyli elektryfikacji i brukowania ulic [Dąbrowski 2009: 9].

Funkcjonalnie i komunikacyjnie Grembach cały czas jest silnie związany z leżącym po drugiej stronie torów kolejowych Widzewem.





## GREMBACH

Etnograficzny przewodnik po łódzkim osiedlu

il. 06



### Fabryki na Widzewie

W przeszłości administracyjna dzielnica Widzew, do którego należy Grembach, stanowiła bazę mieszkaniową dla trzech dużych zakładów przemysłu włókienniczego: Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana (później Zakłady im. Obrońców Pokoju – Uniontex), Widzewskiej Manufaktury (później Widzewskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. 1 Maja – WiMa) oraz Towarzystwa Akcyjnego Łódzkiej Fabryki Nici (dziś Fabryka Nici ARIADNA S.A.). Ponadto na Widzewie znajdowała się fabryka N. Eitingona oraz zlokalizowano tam, wyodrębnione po drugiej wojnie z Widzewskiej Manufaktury – Widzewskie Zakłady Maszyn Włókienniczych – Wifama.

Wzdłuż alei Piłsudskiego – głównej arterii Widzewa – jeżdżą tramwaje, które do czasu uruchomienia na przełomie lat 50. i 60. XX wieku bezpośredniej linii autobusowej, stanowiły dla mieszkańców Grembacha jedyne połączenie z centrum miasta. Pierwsze tramwaje na ulice Łodzi wyjechały w 1898 roku, a w 1900 roku otwarto linię w kierunku Widzewa wzdłuż ulicy Rokicińskiej (dziś aleja Piłsudskiego), z krańcówką przy Szpitalnej. W 1939 roku do Widzewa dojeżdżały dwie linie dzienne (nr 10 i nr 16) oraz jedna nocna [Dąbrowski 2009: 8; Koliński 2012: 49].

Siedzibą parafii mieszkańców Grembacha jest kościół św. Kazimierza, wybudowany dla robotników widzewskich fabryk w latach 1925–1936 przy ulicy Niciarnianej, po połu-

dniowej stronie torów. Jego budynek z czerwonej cegły otynkowano dopiero w pierwszych latach XXI wieku [Budziarek 2013: 39]. Podczas okupacji był jedną z trzech świątyń katolickich w Łodzi dostępnych dla Polaków [Cygański 1965: 97].

W 1929 roku obok kościoła postawiono dwukondygnacyjny dom parafialny „Bratnia Strzecha”, z salą przeznaczoną na komercyjne imprezy: kino, tańce i przyjęcia. Wśród parafian nazywany był kinoteatrem. Pani Genowefa, wówczas dwudziestokilkuletnia kobieta, mówiła, że nie wszystkim podobało się, że tuż obok kościoła wybudowano kino, ludzie wręcz byli zgorszeni umiejscowieniem w tym budynku kina, ale gdy przekonali się, że puszczano filmy religijne, to się uspokoiili [AIEiAK 2396, ur. 1906 r.].

Filmy wyświetlano od czwartku do soboty od godziny 18.00, a w niedzielę i święta od 14.00, przez dwie godziny, ponadto różne organizacje parafialne wystawiały przedstawienia okolicznościowe [Kalendarz... 1933], z których dochód uzupełniał fundusze przeznaczone na budowę kościoła. Nasi rozmówcy podkreślali, a wśród nich pani Bronisława [AIEiAK 2603, ur. 1899 r.], że bilety na imprezy w kinoteatrze były drogie i z tego powodu nie wszyscy robotnicy je kupowali, wobec powyższego nie oglądali ani filmów, ani przedstawień. Natomiast mieszkańcy grembachowych uliczek chodzili do „Bratniej Strzechy” na tzw. opłatek, jajko lub pączka:

***Na różne okazje parafianie, zwłaszcza samotni, znosili jakieś potrawy. Na jajko przynosili jajka, wędlinę, a na karnawał chrusty lub pączki. W dzień po Bożym Narodzeniu kobiety przynosiły z domu upie-***





il. 08

*czone przez siebie ciasta, ustawiały stoły, talerze, przychodziła też reszta chóru. Robiono herbatę, siadano do stołu, po czym łamano się opłatkiem, a dalej to już rozmawiano i śpiewano dużo kołęd. Na tych spotkaniach nawiązywały się liczne przyjaźnie, które czasem kończyły się ślubem*

[AIEiAK 2397, ur. 1907 r.].

W domu parafialnym mieściła się również biblioteka i przedszkole. Z biblioteki mógł korzystać każdy parafianin po uiszczeniu opłaty abonamentowej. Biblioteka prowadziła akcje popularyzacji czytelnictwa nagradzając tych, którzy przeczytali najwięcej książek w odpowiednim czasie. Dla najbiedniejszych założono kuchnię. Oprócz codziennych posiłków, przygotowywano w niej świąteczne paczki, w które kładziono strucle, ciasto, jajka, herbatę, cukier, również opłatki [Kalendarz... 1933].

W czasie drugiej wojny światowej działalność „Bratniej Strzechy” zawieszono, a po wojnie kino uruchomiono ponownie, lecz pod nazwą Pokój. Było to tanie kino dla robotników okolicznych fabryk, prawdopodobnie dlatego funkcjonowała w nim również stołówka [Kulesza, Michalska, Koliński 2015: 55]. W niedziele w kinie Pokój były poranki dla dzieci, podczas których wyświetlano kreskówki. Była to kusząca atrakcja, stawiająca dzieci przed wyborem: iść na mszę do kościoła czy do kina na poranek.

*Jak tata patrzył, to się szło do kościoła, jak nie, to na poranek się chodziło, bo tu przecież było kino Pokój. To się chodziło tu zawsze na poranek, a kazanie się zawsze co tydzień mówiło rodzicom to samo,*

*no w końcu tata się zorientował* – wspominała pani Teresa, mieszkanka domu wybudowanego przy torach kolejowych dla majstrów Niciarki, przez miejscowych nazywanego pawakiem

[AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

Placówka działała do 1997 roku, by ostatecznie zawiesić jakąkolwiek działalność. W 2011 roku parafia sprzedała teren i budynki deweloperom, którzy na tym miejscu postawili obiekt mieszkalny z zachowaną częścią frontową dawnego kina [Baedeker łódzki].

Między torami a al. Piłsudskiego, na dawnych terenach fabrycznych Widzewskiej Manufaktury, znajduje się stadion Widzewa (obecnie tereny sportowe RTS Widzew). W połowie lat 30. XX wieku zarząd fabryki zaadoptował na halę sportową drewniany pawilon z zakończonej w Łodzi Wystawy Rzemieślniczej, wybudował też stadion. Hala służyła łódzianom do połowy lat 80. XX wieku, natomiast wielokrotnie modernizowany stadion funkcjonował do 2014 roku; nowy oddano do użytku w 2017 roku. Mieszkańcy Grembacha chętnie chodzili na stadion kibicować widzewiakom, dzieci zaś zwykle oglądały mecze zza płotu.







# 03

## SPACER ULICAMI GREMBACHA

GREMBACH  
Grażyna Ewa Karpińska





*Tu gdzie szpital były uliczki. Była tam ulica Bielańska, Ludwika. I tutaj, gdzie jest ulica Niciarniana, gdzie jest szkoła dwunastka, to ta ulica dochodziła do Pomorskiej. I ten kwadrat był, że tak powiem, zagospodarowany i nosił nazwę Grembach. Bo mówiąc Grembach mamy na myśli tylko kwadrat Niciarniana, Nowogrodzka, troszkę tam za Edwarda. Reszta to już nie jest żaden Grembach* – tak pan Zbigniew określił interesujący nas obszar, odnosząc się do jego konkretnych układów fizyczno-przestrzennych [AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

Inni rozmówcy również umieszczali Grembach w granicach ulic wymienionych przez pana Zbigniewa i potwierdzali takie jego położenie swymi opowieściami. Przejdźmy się zatem grembachowymi uliczkami i wypełnijmy ich przestrzeń wiedzą zaczerpniętą z prac historyków, informacjami znalezionymi w archiwaliach i notatkach prasowych, a gdy będzie trzeba uzupełniając relacjami mieszkańców.

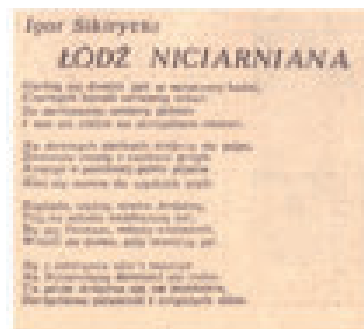
Zachodnią granicę Grembacha stanowi **ulica Niciarniana**. Wytoczona została pod koniec XIX wieku i biegła przez tereny należące do Juliusza Kunitzera – stąd początkowa jej nazwa Kunitzera [Kita, Nartowicz-Kot 2012: 13–14]. „Nowo założona ulica w Widzewie z lewej strony szosy Rokicińskiej, w przedłużeniu ulicy, prowadzącej do niciarni, w niedalekiej przyszłości będzie najpiękniejszą i zarazem najruchliwszą” – obiecywał w październiku 1899 roku „Goniec Łódzki” [„Goniec Łódzki” 1899]. Z czasem odcinek na

północ od ulicy Rokicińskiej (dziś aleja Piłsudskiego) nazwano Niciarnianą, odcinek południowy zaś pozostał jako ulica Kunitzera. Od 1932 roku oba odcinki ulicy przyjęły nazwę Niciarniana. Ulicę przecinają tory kolejowe: przestrzeń na południe od torów należy do Starego Widzewa; Grembach, według naszych rozmówców, leży po północnej stronie torów kolejowych. Przy torach znajduje się **stacja Łódź Niciarniana**; powstała w 1951 roku dla robotników dojeżdżających do pracy w widzewskich fabrykach [Bonisławski, Podolska 2008: 84]. Dziś zatrzymują się tu pociągi podmiejskie. W pobliżu stacji, od głównych torów kolejowych, odchodziła bocznicą towarowa do Łódzkiej Fabryki Nici [Ogólnopolska Baza Kolejowa].

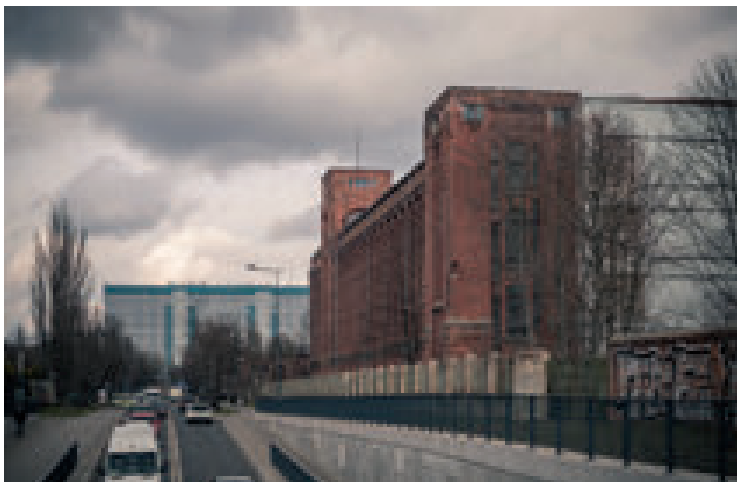
Wschodnią pierzeję ulicy Niciarnianej wypełniają budynki **Fabryki Nici „Ariadna”**, zaś po zachodniej stronie, tuż przy torach, stoi **pawiać** – dom wybudowany dla majstrów fabryki nici. Dalej, na północ, pod adresem Niciarniana 1/3, jest budynek, w którym mieści się **Dom Kultury „Ariadna”**.

W 1936 roku angielscy właściciele umieścili tu **Klub Sportowy Towarzystwa Akcyjnego Łódzkiej Fabryki Nici SA**, od roku 1938 przemianowany na Widzewskie Towarzystwo Sportowe „Podgórze” (w skrócie TS „Podgórze”) i pod tą nazwą funkcjonujący do końca drugiej wojny światowej.

Po wojnie do prostej bryły budynku dostawiono jedynie niewielki przedsiönek [Sumorok 2010: 265; Bonisławski, Podolska 2008: 85], a w gmachu umieszczono dom kultury, pierwszy tego typu obiekt na Widzewie,

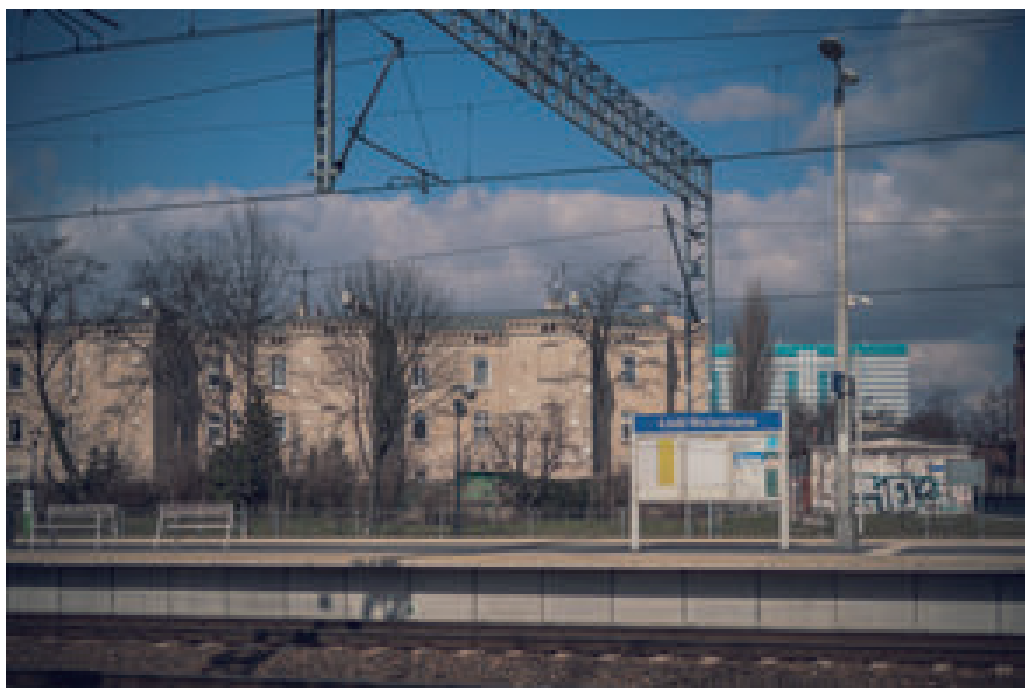


il. 10



il. 11

il. 12



który miał zaspakajać potrzeby kulturalne robotników widzewskich fabryk. W nowo powołanej placówce funkcjonowała biblioteka, kawiarnia, sala telewizyjna, sale do tańca i gier oraz duża sala widowiskowa, w której przez lata organizowane były zabawy sylwestrowe, święta okolicznościowe, np. Dzień Kobiet lub Dzień Włókiennika, oraz koncerty.

### Dom kultury

Domy kultury zakładano w latach 50. XX wieku. Celem ich było kształtowanie socjalistycznej świadomości człowieka pracy oraz wspomaganie edukacji i procesu promocji kultury socjalistycznej wśród ludności robotniczej. Miały rozbudowany program funkcjonalny obejmujący sale kinowe, teatralne, konferencyjne, często też gimnastyczne. Idea oświatowej działalności pozaszkolnej, demokratyzacji sztuki i jej upowszechniania wśród „ludu” może poszczycić się długą tradycją. Wyszła na początku lat 20. XX wieku z kręgu środowisk awangardowych i została nagięta dla celów propagandowych władzy ludowej. Same domy kultury były znane w okresie międzywojennym jako domy społeczne lub ludowe [Sumorok 2010: 264].

Pan Andrzej wspomina:

***Przyjeżdżały różne zespoły. Przychodziła masa ludzi. Trzeba było stać w kolejce po bilety. Pamiętam, na ABC miało wejść trzy-sta parę osób, tyle było biletów, a weszło z pięćset***

[AIEIAK 14498, ur. ok. 1955 r.].

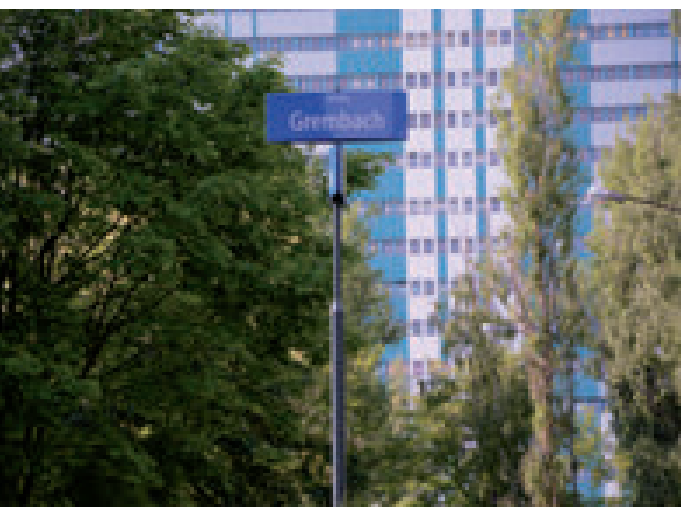
***Przychodziłam tutaj często – opowiada pani Grażyna. Przede wszystkim muzyka była, nie leciała jak teraz z jakiegoś urzędnika, tylko na żywo muzyka była, orkiestra i to porządna. Zabawy były również całonocne, ale ja na nie nie chodziłam, choć cieszyły się wielką popularnością. Tu trzeba było przyjść bardzo wcześnie, żeby w ogóle móc wejść. Tak jak mówię, ja nie chodziłam na nocne zabawy, ale na wieczorki oczywiście, że tak. Fajnie było! Tu gdzieś była szatnia zaraz, o mój Boże, obsługa taka super. Ja tę salę tak cudownie wspominam***

[AIEIAK 14493, ur. ok. 1950 r.].

Na przełomie lat 80. i 90. Dom Kultury „Ariadna” był ważnym miejscem na muzycznej mapie Łodzi. Odbywały się tu próby łódzkich zespołów, sesje nagraniowe i koncerty rockowe. Dariusz Adryńczyk „Balon” – gitarzysta, w latach 1985–1988 basista i drugi wokalista legendarnej kapeli punkrockowej Moskwa – wspomina, że było to możliwe m.in. dzięki panu Szczuckiemu, który był zatrudniony jako akustyk, oraz dzięki przychylności kierowniczkii Domu Kultury.



il. 13



il. 14







il. 16

*W ciągu dnia zespoły mogły ćwiczyć w sali prób, natomiast wieczorami odbywały się sesje nagraniowe. Po próbach muzycy wychodzili i w konspiracji czekali przy kortach tenisowych aż zgaśnie światło w budynku i wtedy tylnymi drzwiami wpuszczał ich Szczucki. Nagrania odbywały się w dużej sali, która była na ten czas wytłumiona kotarami. Pan Szczucki włączał record na magnetofonie i szedł spać. Budził się po dwóch, trzech godzinach. W tym czasie zespoły mogły nagrywać co tylko chciały*

[AIEIAK 14486, ur. ok. 1965 r.].

Dla muzyków była to wymarzona sytuacja w czasach, w których nie było dostępu do sprzętu nagraniowego i instrumentów. W „Ariadnie” grały takie zespoły, jak Kwarco-wy Ogórek, Plastic Bag, Gonzo, Black Currant, Jezabell Jazz, odbywały się ogólnopolskie przeglądy zespołów rockowych, jedna z najważniejszych cyklicznych imprez w Łodzi, która promowała młodych muzyków. „Balon” wspomina też, jak muzycy na terenie Niciarki zorganizowali występ – potańcówkę:

*Na potrzeby tego wydarzenia skłecili specjalny zespół, który grał utwory Police’ów i standardy jazzowe. Zabawa była dla kadry zarządzającej fabryką. W połowie lat dziewięćdziesiątych w domu kultury odbywały się też koncerty z cyklu „Wonderwave”, organizowane przez weterana łódzkiej sceny punkowej – Wiktora Skoka*

[AIEIAK 14486, ur. ok. 1965 r.].

W 1971 roku Dom Kultury „Ariadna” otoczyli opieką studenci z koła ZMS w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej. W prasie pisano, że „studenci zajęli się zespołami DK, udzielając kolegom-amatorom fachowej porady. Zamierzają też reżyserować programy reprezentujące rozmaite formy sztuki scenicznej”, informowano też, że w sali widowiskowej „Ariadny” odbywać się będą przedstawienia dyplomowe studentów Wydziału Aktorskiego PWSFTviT dla pracowników fabryki [Studentenci..., 1971].

Od lat 90. Dom Kultury „Ariadna” funkcjonuje jako filia Widzewskich Domów Kultury. Głównym celem placówki jest prowadzenie szeroko rozbudowanych działań edukacyjnych i animacyjnych.

Na północnym krańcu Niciarnianej, tuż za niedawno wytyczonym rondem, któremu nadano nazwę Grembach, stoi budynek, w którym od roku szkolnego 1972/1973 roku umieszczono **Zespół Szkół Specjalnych nr 4**, placówkę kształcenia specjalnego dla dzieci niepełnosprawnych intelektualnie w różnym stopniu oraz dla dzieci z autyzmem. Placówka początkowo mieściła się na ulicy Szpitalnej 9/11. Wcześniej w budynku na Niciarnianej znajdowała się Szkoła Podstawowa nr 12, do której chodziły dzieci z Grembacha, m.in. pani Teresa, która mieszkała na pawiaku. W 1959 roku pani Teresa przeniosła się do **Szkoły Podstawowej**



il. 17



il. 18



nr 66, ulokowanej w przedwojennej kamienicy czynszowej na ulicy Mazowieckiej 43, z salami ogrzewanymi piecami kaflowymi, toaletą na zewnątrz, bez sali gimnastycznej, z małym podwórkiem z rynsztokiem.

Jak opowiadała pani Teresa: *Raz jak była klasówka z matematyki, i nie byliśmy przygotowani, to jak trzasnęłam drzwiami, to musiał woźny przyjść i wyważyć, bo nie dało rady otworzyć*

[AIEIAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

Szkoła Podstawowa nr 66 została utworzona w 1888 roku, jako szkoła przyfabryczna dla dzieci robotników Widzewskiej Manufaktury. Najpierw mieściła się u zbiegu ulic Rokicińskiej i Szpitalnej, w 1932 roku została przeniesiona na ulicę Mazowiecką 43, następnie w 1963 roku umieszczono ją w nowym, trzykondygnacyjnym budynku na rogu Mazowieckiej i Nowogrodzkiej (adres ulica Nowogrodzka 6/14), a na jej miejsce na prawie dekadę wprowadzono placówkę nauczania systemem specjalnym z ulicy Szpitalnej [Aleksandrowicz, Panufinik, Woźńska b.r.w.]. Honorowym opiekunem szkoły podstawowej w latach 30. XX wieku był George Coventry – dyrektor Manufaktury Nici [Żródlak 2017]. W maju 1988 roku, z okazji setnego jubileuszu, odsłonięto w szkole tablicę pamiątkową [Stulecie SP nr 66, 1988]. W latach 1999–2019 w budynku było Publiczne Gimnazjum nr 30. Do szkoły na Nowogrodzką chodził pan Zbyszek, który opowiadał, że wtedy obowiązkowo trzeba było nosić mundurki:

*Do szkoły to miałem mundurek z przypinanym kołnierzykiem. Wszyscy mieliśmy mundurki [...]. Na początku to ja miałem*

*normalny mundurek z metalowymi guziczkami, gdzieś takie zdjęcie jeszcze mam. Wszyscy byli jednakowo poubierani, nie było żadnej rewii mody, nie było żadnego przeskakowania się, kto i gdzie ma coś lepszego*

[AIEIAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

Ulica Czechosłowacka przecina osiedle na część północną i południową. Jej zachodni odcinek, od Niciarnianej do Pogranicznej, powstał w 1905 roku w śladzie drogi graniczącej pomiędzy wsiami Widzew i Antoniew Stokowski. Przez długi czas nie miał nazwy, około 1930 roku otrzymał miano ulicy Pogranicznej, a od 1948 roku Czechosłowackiej. Natomiast odcinek wschodni ulicy, od Pogranicznej do Lewarowej, w latach 30. XX wieku nazwano Kwiatową, w 1948 roku – Gumową, dopiero w 1967 roku Czechosłowacką [Bonistawski, Podolska 2008: 88].

Na Czechosłowackiej 3 stoi budynek mieszkalny, zwany **domem północnym**, wybudowany dla kadry kierowniczej Łódzkiej Fabryki Nici, natomiast pod numerem 5 jest osiedle zwane **barakami**, w którym mieszkali robotnicy Niciarki. Pod adresem Czechosłowacka 8/10 znajduje się **Centrum Kliniczno-Dydaktyczne Uniwersytetu Medycznego**. Jego budowę rozpoczęto w 1976 roku, ale już pod koniec lat 60. XX wieku zaczęto przygotowywać teren pod inwestycję zaplanowaną na 54 hektarach, leżących pomiędzy ulicami Czechosłowacką i Pomorską, który stanowi północną granicę osiedla. Zlikwidowano wtedy grembachowe uliczki: Tarnopolską, Bielańską, Ludwika, Przeskok i Tekli Borowiak, wyburzono stojące przy nich domy i inne zabudowania, zniszczono przyległe ogrody, a mieszkańców wysiedlono. W ten sposób starto część starej warstwy palimpsestowej struktury osiedla.

Petr W. Furtak napisał na portalu Facebook, że „szpital niejako «wykradł» część osiedla”, które obecnie znajduje się pod szpitalem. „Szpital ze swoją infrastrukturą, oraz akademik są czymś zupełnie nowym i nic dziwnego, że nie są kojarzone ze starym, «prawdziwym» Grembachem” [*Mówimy po łódzku*].

Obiekt sygnalizuje zerwanie kulturowej ciągłości, podkreśla przestrzenną dezorientację, stał się znakiem aksjologicznego zamętu. Jest pozbawiony pamięci i przeszłości, niezwiązany z doświadczaniem czasu i „pusty”, bo niebudujący wspólnotowych odniesień. Jednakże pomiędzy gmachami szpitalnymi stoją dwa budynki: jednopiętrowy z balkonem (Czechosłowacka 2b), w którym obecnie znajduje się Centrum Edukacji Medycznej Uniwersytetu Medycznego, oraz dwupiętrowy (Czechosłowacka 8/10). Ludzie pamiętają, że dom dwupiętrowy należał do krawca Lewandowskiego. Z jego usług korzystali mieszkańcy Grembacha, m.in. panu Zbyszkowi uszył garniturek do Pierwszej Komunii. Obydwa budynki tkwią samotnie w szpitalnej scenerii i są dziś wspólnym pretekstem do ćwiczenia pamięci i wyobraźni: do „odczytywania” Grembacha jako przestrzeni pamięci, której elementy mają istotne znaczenie dla historii osiedla, i jako przestrzeni wyobraźni, która tę historię, niby palimpsest, łączy z nadpisującą się warstwami teraźniejszością.

**Bielańska** – ulica znana od 1930 roku, nazwana od słowa „biel”, „biela” – mokradło, bagno, podmokła łąka.

**Tekli Borowiak** – widoczna na planie z 1921 roku pod nazwą Marty, w 1932 roku przemianowana na Pińską, a w 1951

roku na Tekli Borowiak, w 2018 roku na Johna Wayne’a. Na ulicy znajduje się tylko jedna posesja, pozostały teren, zrównany z ziemią, podlega pod Centrum Kliniczno-Dydaktyczne UM.

**Ludwika** – wytyczona w 1913 roku, południowa przecznica ulicy Pomorskiej.

**Pomorska** – wytyczona w 1821 roku jako ulica Średnia, odchodziła od placu Wolności, przecinała prostopadłe trakt piotrkowski i dzieliła osadę sukienniczą na dwie części. Początkowo dochodziła do ulic Zachodniej i Wschodniej, z czasem przedłużono ją w obu kierunkach; część wschodnia w 1920 roku zyskała nazwę Pomorska na pamiątkę zaślubin z morzem. W 1946 roku przemianowana na Marcelego Nowotki, w 1990 roku przywrócono jej starą nazwę. W 1988 roku została przedłużona aż do Nowosolnej; mając ponad 11 kilometrów długości jest najdłuższą ulicą Łodzi, posiadającą aż 608 numerów.

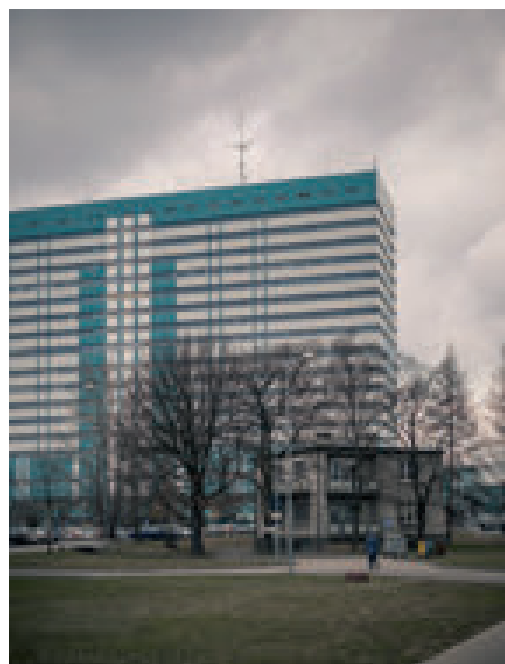
**Przeskok** – niewielka uliczka, znana od 1931 roku, zamykała Bielańską i Ludwikę – dwie równoległe względem siebie biegnące ulice.

**Tarnopolska** – stanowiła wschodnią przecznicę Niciarnianej; do 1936 roku znana jako Przemyska.

[Bieńkowska, Umińska-Tytoń 2012].



il. 19



il. 20



Rodzinom mieszkającym na likwidowanych uliczkach władze miasta proponowały mieszkania w innej części Łodzi. Niektórzy przeprowadzili się na drugą stronę torów, do bloków wybudowanych w latach 60., m.in. przy ulicach Szpitalnej, Józefa, Niciarnianej. Pan Zbyszek przesiedlenia robotników z Grembacha postrzega jako ich awans społeczny, gdyż w blokach otrzymywali mieszkania o innym, lepszym standardzie:

*Dużo tutaj zmian właśnie spowodowała budowa tego szpitala, wtedy budował się Widzew Wschód, w związku z tym mnóstwo ludzi uciekało stąd. Zresztą byli szczęśliwi, bo bloki to były dla niektórych nieosiągalnym marzeniem, bo niestety tutaj tak naprawdę to skanalizowany tylko był mój dom [dom północny] i oczywiście ktoś z zazdrością patrzył, jeżeli ktoś mieszkał w domu północnym. [...] ludzie się zaczęli wyprowadzać, no bo wiadomo, warunki tutaj fatalne, brak wody, kanalizacji, ścieki pływały rynsztokami.*

*Myślę sobie, że dla tych, co się wyprowadzili, tak domniemam, to był awans społeczny, bo to chałupina stała, a tam dostali dwu- lub trzypokojowe mieszkanie ze wszystkimi mediami, sanitariatami, w domu z ciepłą wodą, z ogrzewaniem, z kaloryferami. Bloki to było szczęście dla tych ludzi, to nie tak jak teraz, że blokowisko jest „be”, to wielka płyta, tam coś śmierdzi, tam gdzieś karaluch chodzi czy coś takiego. Wtedy to był naprawdę wielki awans społeczny, z jakichś tam klitek, w których gdzieś mieszkali, tak jak mówiłem wcześniej, dwanaście metrów i mieszkało sześć osób, nagle dostają ze wszystkimi udogod-*

*nieniami mieszkanie. Takiego miałem kolegę, którego wyprowadzono stąd do wieżowca na Widzewie. Jak on się cieszył, że on mieszka w domu, w którym jest winda! Bo to jakby w kosmos jeździł. Tutaj wchodził po jakichś stromych schodach, musiał uważać, żeby nie spaść, bo któryś ze stopni się ruszał, a tam nagle wciska guzik i jedzie, i drzwi mu się zamykają. To było coś*

[AIEiAK 14494, ur. ok. 1950 r.].

Czas przeprowadzek z terenów przeznaczonych na budowę szpitala nie dla wszystkich był szczęśliwy. Pan Andrzej wspomina:

*Mam znajomego, który przeprowadzał tych ludzi. Od państwa był transport, żeby ich na Retkinie przewieźć lub tam, gdzie dostawali mieszkania. To taka pani na Przeskoku, przy szkole, jak jest teraz szkoła i przedszkole jest niżej, za nimi tak, to tam taka staruszka mieszkała. Miała piękny ogród utrzymany i Tadek mówił, że ostatnim kursem ją wywozili. Ona taki mały domek miała. Powiedziała, że pójdzie sobie urwać kwiatów na nowe mieszkanie. Mówi: „Panowie urwajcie sobie”. A Tadek mówi, że jeszcze będą jeździć, innych przewozić, to zwiędną, szkoda. „Ale jak się obrobicie, to wejdźcie, nie będzie zamknięte, to sobie zerwijcie”. Poszła i Tadek do tego kierowcy mówi: „Już piętnaście minut nie ma jej”. Idą, patrzą, a kobiecina leży, serce nie wytrzymało. Ona się nie chciała przeprowadzić. Tu dużo ludzi nie chciało się wyprowadzić*

[AIEiAK 14498, ur. ok. 1955 r.].

Granicę południową Grembacha tworzy, widoczna na planie Łodzi, Bałut i Radogoszcza z 1913 roku [Janik, Kusiński, Stępniewski, Szambelan 2012: 30], **ulica Nowogrodzka** – dziś biegnąca w sąsiedztwie stacji kolejowej Łódź Niciarniana, od wschodu zaś zamyka osiedle **ulica Edwarda**. Na planie wojewódzkiego miasta Łodzi z 1939 roku nie jest ona jeszcze wytyczona [Janik, Kusiński, Stępniewski, Szambelan 2012: 192–193]. Według badaczek nazewnictwa miejskiego Łodzi ulica Edwarda otrzymała swe miano po wojnie, w latach 40. XX wieku [Bieńkowska, Umińska-Tytoń 2012: 62, 93]. Na Grembachu znajdują się jeszcze uliczki równoległe do Niciarnianej, wszystkie dochodzące do Nowogrodzkiej i Czechosłowackiej: **Mazowiecka, Wilanowska, Antoniewska, Kresowa i Pograniczna**. Jest też ulica **Widzewska** oraz leżące po północnej stronie Czechosłowackiej ulice: **Ormiańska, Wodociągowa, Oskardowa, Białoruska**.

**Mazowiecka** – na planie z 1913 roku jako Mazowiecka; jej przedłużenie w kierunku północnym – Wagnera (plan z 1915 roku); na planie z 1929 roku cała ulica nosi miano Mazowieckiej.

**Wilanowska** – ulica znana od 1915 roku pod tą nazwą.

**Antoniewska** – widoczna na planie z roku 1913 jako Grzybowska, zaś w 1915 roku – Grzybowa, a jej przedłużenie między Czechosłowacką a Pomorską nosi nazwę Nowo-Projektowanej; w 1929 roku przemianowana na Antoniewską.

**Kresowa** – na planach z 1913 i 1915 roku zapisana jako Marszałkowska, na Kresową przemieniona w 1920 roku.

**Widzewska** – na planach z 1913 i 1915 roku nazwana Graniczną, biegnie na południe, przecina szosę Rokicińską; stanowi granicę ze wsią Widzew; nazwę Graniczna utrzymała do 1940 roku i w latach 1945–1946.

**Ormiańska** – znana początkowo jako Berty, od 1932 roku jako Oszmiańska, od 1945 roku pod obecną nazwą.

**Wodociągowa** – znana od 1932 roku jako Tomaszowska, od 1946 roku Wodociągowa. Nazwa prawdopodobnie pochodzi od przebiegającej tu jednej z nitek wodociągu Tomaszów – Łódź.

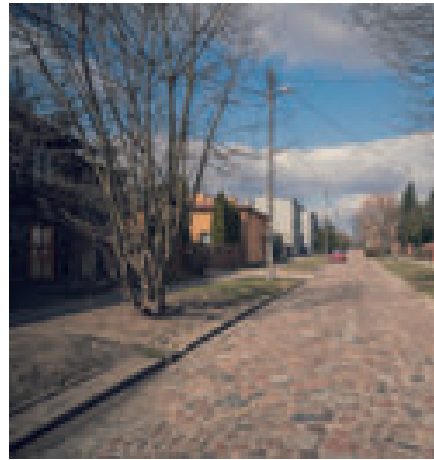
**Oskardowa** – ulica znana od 1946 roku.

**Białoruska** – znana od 1932 roku jako Słonimska, przemianowana na Białoruską w 1951 roku.

[Bieńkowska, Umińska-Tytoń 2012; Janik, Kusiński, Stępniewski, Szambelan 2012].



il. 22



il. 24



il. 23



il. 25







ING FRAME.

04

FABRYKA

GREMBACH

Aleksandra Krupa-Ławrynowicz



## Fragmenty z historii miejsca

### Początki

Historia dzisiejszej Fabryki Nici „Ariadna” sięga końca XIX wieku. Petersburski kupiec, Łazarz Lourie, otwiera wówczas fabrykę bawełnianych tasiemek i nici przy ulicy Milscha 34 (dziś ulica Kopernika) w Łodzi. Była to pierwsza w mieście nowoczesna fabryka produkująca nici, wyposażona w maszyny angielskie i amerykańskie, która w znacznym stopniu przyczyniła się do uniezależnienia miejscowego rynku od konkurencji angielskiej i rosyjskiej. Rok później do spółki z Louriem wchodzi Juliusz Kunitzer oraz Juliusz i Ludwik Heinzel. W 1897 roku zakładają Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Manufaktury Nici, na czele której staje Kunitzer, i szukają miejsca umożliwiającego rozbudowę produkcji [Ihnatowicz 1965: 115]. Trafiają do wsi Widzew. Atrakcyjna cena gruntów i wysokość podatków związana z usytuowaniem poza granicami miasta, a z drugiej strony bliskość szosy Rokicińskiej i linii kolejowej, decydują o zakupie. W szybkim tempie rozpoczyna się budowa zespołu fabrycznego, którego teren zajmuje 3 parcele przy późniejszej ulicy Niciarnianej 2/6, o łącznej powierzchni 9,4 hektara. Zabudowania usytuowane są we wschodniej części dzisiejszej Łodzi, w dzielnicy Widzew, na obszarze zamkniętym ulicami Niciarnianą od zachodu, od północy Czechośłowacką, od południa Nowogrodzką. Od wschodu teren zamyka parkan oddzielający tereny fabryczne od ulicy Mazowieckiej [WUOZ A/93].

Kapitał zakładowy Towarzystwa Akcyjnego Łódzkiej Fabryki Nici wynosił 2 miliony rubli, został podzielony na 4 tysiące akcji po

500 rubli każda, i pozostał w rękach 4 założycieli spółki jako kapitał anonimowy [APE 39/221/15883]. Część akcji zakupiła spółka „Heinzel i Kunitzer”. Gdy fabryka nici znalazła się w kłopotach, udział spółki był już tak duży, że nawet ich własne przedsiębiorstwo miało znaczne trudności związane z potężnym zaangażowaniem finansowym [Ihnatowicz 1965: 116].

Fabryka od chwili powstania powiązana była z kapitałem angielskim, reprezentowanym przez koncern J.P. Coatsa z Glasgow, który nabył 2,5 % akcji [Pytlaś 1994: 72]. Miała też wielkiego konkurenta – Newską Manufakturę w Sankt Petersburgu, z angielskim kapitałem, monopolistę na rynku nici w Cesarstwie Rosyjskim. Ostatecznie to ona przejęła w 1905 roku akcje łódzkiej spółki. Po bardzo obiecujących początkach, fabryka nici nie wytrzymała więc konkurencji z wielkim międzynarodowym koncernem. Od 1906 roku fabryka stała się ekspozyturą angielskiego giganta, który posiadał większościowy pakiet akcji spółki. Z czasem zarząd przeniesiono do Petersburga, w międzywojniu zaś do Wiednia, choć administracja pozostała w Łodzi. Maszyny, specjaliści oraz zarządzenia dotyczące kwestii organizacji i handlu przychodziły z angielskiej centrali [Pytlaś 1994: 73].

il. 26



### Juliusz Kunitzer

Juliusz Kunitzer urodził się 19 października 1843 roku w Przedborzu. Do Łodzi przybył w połowie lat 60. XIX wieku. Szybko podjął pracę w fabryce wyrobów bawełnianych Edwarda Hentschla (ulica Piotrkowska 72), by niebawem awansować na stanowisko kierownika technicznego tej fabryki. W roku 1870 rozpoczął działalność na własny rachunek, także w branży bawełnianej. Kilka lat później, do spółki ze szwagrem – Ludwikiem Meyerem, nabył na korzystnych warunkach od Hentschla jego fabrykę. Pomyślna koniunktura i przyjęty profil produkcji – lekkie

tkaniny wełniane – oraz niewątpliwy talent do interesów obu współników sprawiły, że firma szybko weszła do grona większych przedsiębiorstw tej branży w Łodzi.

Po jakimś czasie Kunitzer wycofał się, a zgromadzone w wyniku rozliczeń z Meyerem środki oraz duży kredyt, uzyskany dzięki poparciu Juliusza Heinza w Banku Handlowym w Łodzi, przeznaczył na inwestycję na gruntach ówczesnej wsi Widzew. Do końca 1897 roku w nowej fabryce gotowe były już przędzalnia, tkalnia, gazownia, farbiarnia, bielnik, dwa domy murowane, cztery drewniane i inne drobne obiekty.

Zainstalowano 15 tysięcy wrzecion i 500 krosien. W czerwcu 1880 roku Juliusz Kunitzer założył wraz z Juliuszem Heinzelem Dom Handlowy „Heinzel i Kunitzer”, później przekształcony w Towarzystwo Akcyjne WYROBÓW Bawełnianych Heinzel i Kunitzer. Heinzel zajmował się sprzedażą wyprodukowanych na Widzewie towarów, zaś Kunitzer kierował produkcją. Tak powstała Widzewska Manufaktura. Wraz z budynkami fabrycznymi stworzono infrastrukturę mieszkaniowo-socjalną dla robotników, m.in. zbudowano kolonię 150 drewnianych domów robotniczych zwanych domkami kunitzerowskimi.

Szybki rozwój firmy i doskonała koniunktura oparta na rynkach Cesarstwa Rosyjskiego były podstawą utworzenia przez Kunitzera Towarzystwa Akcyjnego Łódzkiej Manufaktury Niciarnianej, które nabyło funkcjonującą w centrum Łodzi niciarnię „L. Lourie i S-ka”. Dla swojej działalności spółka zbudowała przy obecnej ulicy Niciarnianej duży obiekt, w którym zainstalowano maszyny zakupionej firmy wraz z surowcami i półfabrykatami. Tak rozpoczęła się historia dzisiejszej Widzewskiej Fabryki Nici „Ariadna”.

Juliusz Kunitzer był nie tylko przedsiębiorcą, angażował się też w działalność społeczno-charytatywną, dzięki jego wysiłkom po ulicach Łodzi zaczęły

jeździć tramwaje. Łódzcy robotnicy oskarżali go jednak o wyzysk i poniżające traktowanie. W czasie rewolucji 1905 roku, 30 września, Kunitzer został śmiertelnie raniony przez dwóch członków Polskiej Partii Socjalistycznej, gdy jechał w Łodzi tramwajem [Badziak 1997: 192–228; Pytlas 1994]. Po zamachu powstała rymowanka, którą na ulicach miasta recytowano jeszcze w okresie międzywojennym:

*W mieście Łodzi rozeszła się nowina:  
Była to sobota, coś piąta godzina,  
Powracał do domu, starym zwyczajem,  
Kunitzer, Tanfani, jadąc tramwajem.  
Tam na przystanku, przy Nawrot ulicy,  
Kunitzer zegnał swych towarzyszy –  
„Żegnaj mu też pałacu i nieba błękiecie,  
Bo dzisiaj lotrze kończysz swe życie!”  
Z tyłu na platformie dwaj bojowcy stali,  
I każdy pojedynczo z browninga wali,  
„Lud cię prosił daremnie, prosił ze łzami,  
A tyś mu lotrze odpłacał się Kozakami.  
Z pracy, z warsztatu na łeb wyrzucałeś,  
Za długoletnią pracę tak się wywdzięczałeś,  
Kończysz dziś swe życie – masz więc pozdrowienia,  
Od tych robotników wpakowanych do więzienia.”  
Na Promenadzie, pod pałacem murem,  
Stanął tłum ludzi długim sznurem,  
A każdy po cichu swe usta otwiera –  
„Już diabli wzięli nareszcie Kunitzera”  
[Wilmański 1964: 7].*

## Zespół fabryczny

W 1897 roku we wsi Widzew, na działkach oznaczonych numerami: 17, 18, 19, 20, 21, zakupionych od L.H. Schmütza, Juliusz Kunitzer, właściciel funkcjonującego już wówczas nieopodal przedsiębiorstwa wełnianego, oraz bracia Juliusz i Ludwik Heinslowie, rozpoczęli budowę fabryki nici [APŁ 39/221/15883].

Pierwsze budynki wzniesiono wzdłuż polnej drogi, wytyczonej prostopadle do szosy Rokicińskiej w kierunku północnym, za torami Kolei Warszawskiej. Projekt z 1897 roku przedstawia budynek szedowy umieszczony na działkach polnych. Wzdłuż jego południowej elewacji usytuowano maszynownię, nieco dalej, w osobnym budynku, kotłownię. Budynek kantoru stanąć miał na osi wschód – zachód i wyznaczać południową granicę zabudowań fabrycznych. Projekt ten uległ jednak zmianie: kantor i skład umieszczono ostatecznie na osi północ – południe, a jego zachodnia elewacja wyznaczyła pierzeję nowo projektowanej ulicy (później ulicy Niemińskiej). W głębi działki rozmieszczono kompleks obiektów fabrycznych. Pod wspólnym, szedowym dachem znalazły się hale skrętarek, nawijalnie i wykończalnia, a także maszynownia. Tuż przy jego południowej ścianie wzniesiono kotłownię i umieszczono potężny fabryczny komin.

W 1898 roku rozbudowywano budynek, wznosząc przy jego południowej ścianie skrzydło dla pomieszczeń farbiarni. W tym samym czasie na południowych terenach działki, nieco wycofanej względem pierzei nowej ulicy, zaprojektowano czterokondygnacyjną przędzalnię. Projekt przewidywał

również wzniesienie, przy wschodniej ścianie przędzalni, maszynowni z kotłownią i kominem – drugiego niezależnego zespołu produkcyjnego.

W 1900 roku, zgodnie z projektem z 1898 roku, zakończono budowę farbiarni z kotłownią i kominem. Kompleks ten wybudowano w głębi, w południowej części działki, za przędzalnią. W ten sposób do roku 1902 na terenie fabryki działały już 3 maszyny parowe, obsługujące niezależne zespoły produkcyjne.

Do początku XX wieku powstał jednolity zespół monumentalnych zabudowań fabrycznych. Spośród innych budynków przemysłowych Łodzi wyróżniają go szczególne cechy stylowej dekoracji nawiązujące do średniowiecznych obiektów obronnych, ale jednocześnie wyraźnie kształtowane pod wpływem secesji. Zabudowania były murywane, z cegły ceramicznej, na zaprawie cementowo-wapiennej, nietynkowane. W dekoracji dominowały masywne pionowe filary oraz inne elementy podziałów wertykalnych [WUOZ A/93; APŁ 39/499/0].

## Fabryka

Zakłady przemysłowe działały na ziemiach polskich już od XII wieku, ale dopiero obiekty o przeznaczeniu produkcyjnym lub gospodarczym z okresu industrializacji, rozumianej jako okres „uprzemysłowienia nie tylko produkcji, ale i szeroko pojętych usług wraz z transportem i łącznością” [Pazder 1981: 133], odpowiadają dzisiejszemu pojęciu fabryki. Wtedy też wykształciła się

specyficzna przemysłowa architektura, owe „pałace podobne do zamków włoskich, w których były składy bawełny; zwykłe pudła murowane o trzech piętrach, poobdzierane z tynków, domy zupełnie stylowe, barocco, powyginane, wdzięczące się, pełne amorków na fryzach i nad oknami, przez które widać było szeregi warsztatów tkackich; [...] domy ogromem i wspaniałością podobne do muzeów, a które były składami gotowego towaru [...]” [Reymont 1977: 118–119]. Tak widział architekturę łódzkich fabryk Reymont.

Historik sztuki wyróżnia w jej dziejach kilka okresów. W pierwszej ćwierci XIX wieku wznoszono parterowe domy rzemieślnicze, przeważnie tkaczy, mieszczące w sobie izbę warsztatową i pomieszczenie mieszkalne. Domy te całkowicie pozbawione były ozdób, a tylko wejście zaznaczano płytkim występem muru. Dla okresu następnego charakterystyczne są już wielokondygnacyjne budynki fabryczne odznaczające się albo stosowaniem skromnego detalu klasycystycznego i odwoływaniem się do architektury mieszkalnej, albo też pewną bezstylowością, niekiedy tylko poprzez arkadowanie okien nawiązującą do nurtu Durandowsko-Schinklowskiego. Wzorem dla innych fabryk ostatniego trzydziestolecia XIX wieku stał się budynek Scheiblerow-

skiej przędzalni, wzniesiony na Księżym Młynie w roku 1870. Była to pierwsza w Łodzi budowla wielkoprzemysłowa, różniąca się od dotychczasowych zdecydowanie wielkością i przynosząca nowatorskie rozwiązania konstrukcyjne, a także zrywająca z bezstylowością budynków poprzedniego okresu. W projektach sięgano wówczas do repertuaru historycznych form obronnej architektury średniowiecznej i renesansowej. Retoryka fabryki nastawiona została na generowanie znaczeń: „jestem pałacem”, „jestem zamkiem”.

W początkach XX stulecia, dzięki zmianom konstrukcyjnym, fabryki stały się jeszcze większe, a w ich dekoracji stosowano elementy secesyjne: płynne obramienia okien i drzwi w bar dziej eksponowanych partiach, czasem posługiwano się charakterystycznym kontrastem faktur i barw – szarości kamienia, tynku i jasnej czerwonej cegły. Coraz częściej jednak w architekturze zakładów przemysłowych eksponowana była także ich konstrukcja. Fabryki stały się swojego rodzaju poligonem nowych rozwiązań technicznych. Akcentowano nowoczesność. Fabryka nie tylko nie musiała, ale teraz wprost już nie mogła ukrywać swojej „fabryczności” za fasadą pałacu czy zamku – została nobilitowana do rangi „fabryki” [Popławska 1973; Stefański 2016].





il. 27

il. 28





il. 29

il. 30





il. 31



il. 32

Kolejne rozbudowy miały miejsce w roku 1903. Wtedy wzniesiono parterowy budynek składu bawełny. Umieszczony został w pobliżu północnej elewacji wysokiej przędzalni, prostopadle do ulicy Niciarnianej. Na przedłużeniu tego budynku, w pierzei ulicy, w 1904 roku umieszczono stróżówkę oraz ambulatorium. W 1927 roku teren fabryki został otoczony ceglanym murem. W 1929 roku do budynku kantoru dobudowano od północy parterową przybudówkę. Pięć lat później powstały magazyny dla chemikaliów. Niebawem rozbudowano także kotłownię, dostawiając do niej pomieszczenia dla filtrów i wieżę ciśnień.

W latach 30. przebudowano również portiernię. Wyznaczono miejsce na garaże, wozownię oraz pomieszczenia dla fabrycznej ochotniczej straży ogniowej. W 1949 roku wzniesiono nową transformatornię, a w roku 1953 magazyn bawełny. Lata 60. i 70. to okres remontów mocno już zniszczonych obiektów.

W latach 80. wyburzono komin kotłowni, a do budynku przędzalni, od strony wschodniej, dobudowano trzykondygnacyjny budynek nowej transformatorni. Rozpoczęto również budowę magazynu na tyłach farbiarni [WUOZ A/93].

Z punktu widzenia wartości architektonicznych, najcenniejszy jest dawny kantor oraz obiekty tworzące niegdyś dwa niezależne zespoły produkcyjne: kotłownia, maszynownia i magazyn nici gotowych oraz przędzalnia wraz z kotłownią i maszynownią.

### **Budynki zespołu fabrycznego skręcalnia**

– 1897 rok (przebudowana w 1965 roku)  
nawijalnia

---

– 1897 rok (przebudowana w 1965 roku)  
farbiarnia – 1897 rok

---

### **kotłownia**

– 1897 rok (przebudowana w 1903 roku)

---

### **kantor, magazyn, mieszkania**

– część z 1897 roku rozbudowana w roku 1901; dobudówka z 1929 roku

---

### **zespół przędzalni**

– 1898 rok (nadbudowa w 1960 roku)

---

### **zespół kotłowni z maszynownią**

– 1898 roku (od 1936 roku magazyn bawełny)

---

### **magazyn gotowych nici**

– 1902 rok (następnie warsztaty)

---

### **ślusarnia i stolarnia**

– 1902 rok

---

### **magazyn nici**

– 1903 rok

---

### **wozownia**

– 1903 rok

---

### **magazyn bawełny**

– 1903 rok (przebudowany w 1937 roku  
na garaże)

---

### **pomieszczenia na chemikalia**

– 1934 rok

---

### **zespół filtrów (budynek, wieża ciśnień)**

– 1935 rok

[WUOZ A/93]

Naprzeciwko fabryki, tam gdzie dzisiaj znajduje się Dom Kultury „Ariadna”, zlokalizowana została m.in. remiza strażacka, zanim jeszcze oficjalnie powołano fabryczną ochotniczą straż ogniową. Kiedy w 1921 roku został utworzony XI Oddział Łódzkiej Ochotniczej Straży Ogniowej, miał on swoją salę ćwiczeń i posiedzeń w obecnym budynku Domu Kultury. Później powstała tam łaznia dla pracowników fabryki i stołówka robotnicza.

### Straż ogniowa

Fabryczna ochotnicza straż ogniowa w Akcyjnym Towarzystwie Łódzkiej Fabryki Nici została powołana 1 maja 1912 roku. Jej założycielem był dyrektor fabryki, Wilhelm Martin. W skład straży wchodziło wówczas 15 pracowników. Do pierwszej wojny światowej strażacy nie posiadali żadnego specjalistycznego wyposażenia, ogień gasili czerpiąc wodę z hydrantów. Po wojnie, w 1921 roku, jednostkę przyjęto do łódzkiej straży jako Oddział XI. Strażaków ochotników przybywało, polepszało się też wyposażenie. Oddział pełnił swoje zadania przede wszystkim na terenie fabryki, do pożarów poza nią wyjeżdżał sporadycznie. W 1922 roku wyposażono go w wypożyczone od miejskiej straży pożarnej: sikawkę ręczną, 2 beczki żelazne do wody i wóz rekwizytowy. Strażaków było wówczas już 39. W tym samym roku prezesem straży fabrycznej został Samuel Harvey (późniejszy kome-

dant), komendantem dyrektor Martin, zaś naczelnikiem Juliusz Stoss

[Złota Księga Ochotniczej Straży... 1985].

Pan Marek, wieloletni pracownik fabryki, znawca jej historii opowiada:

*Dziś zostały tylko budynki ściśle związane z produkcją. Przemysłowe. [...] budynek przędzalni, który pierwszy się pojawił. [...] kantor, obecnie nasz biurowiec, i budynki, w których mieści się farbiarnia, nawijalnia nici, gdzie znajdują się działy produkcyjne, magazyny, działy obróbki chemicznej, laboratoria i tak dalej. Budynek, w którym jest farbiarnia, gdzie są skręcalnie, nawijalnie, on był wielokrotnie rozbierany i budowany od nowa, także w latach chyba pięćdziesiątych, budowano go jak gdyby od podstaw, w międzywojniu też był rozbierany. Natomiast wszystko to, co jest z czerwonej cegły, to ma wartość historyczną. Mimo wszystko „Ariadna” jak gdyby się kurczy. Była przecież kiedyś bocznica kolejowa, do dzisiaj zachowana. Był budynek stacyjny łączący z wekslownią, jak to kiedyś mówiono, gdzie lokomotywa była odwracana. To też już nie istnieje. Teraz zostały tylko ślady po buforach, wszystko zostało w latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych rozebrane*

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Niektóre budynki, należące kiedyś do zespołu fabrycznego, zostały sprzedane. Dziś mieszcza się w nich prywatne firmy, wynajmowane są powierzchnie biurowe.











## Niciarka, Hanka, Ariadna

W 1904 roku w zarządzie spółki zasiadali Juliusz Kunitzer – prezes, Giuseppe (Józef) Tanfani (zięć Juliusza Heinzla) oraz Vici Buckley reprezentujący udziałowca angielskiego. Fabryka zatrudniała wówczas 968 robotników, a roczna produkcja osiągała wartość ponad półtora miliona rubli [Księga Adresowa Przemysłu Fabrycznego... 1905: nr 3831].

W czasie pierwszej wojny światowej dyrektorem fabryki zostaje Wilhelm Martin. Wiele maszyn zostaje zniszczonych, zdemontowanych lub zarekwirowanych przez wojska niemieckie. W 1918 roku Niemcy zajmują część pomieszczeń fabrycznych, urządzając w nich warsztaty reparacyjne aparatów telefonicznych. Gdy tuż po wojnie pojawia się pilna konieczność odbudowania miejskiej sieci telefonicznej, w Łódzkiej Fabryce Nici wciąż znajdują się stosowne maszyny naprawcze. Tym sposobem, korzystając z pozostawionego sprzętu i doświadczenia pracujących na Widzewie osób, otwarto Państwowe Zakłady Telefoniczne. Poza naprawami i konserwacją sieci, wyrabiano tam kable i osprzęt telefoniczny [Dąbrowski 2007]. Epizod ten trwał jednak krótko. Fabryka wydzwignęła się ze zniszczeń, odbudowała park maszynowy i ponownie zaczęła produkować przędzę oraz nici. Opowiada pan Marek:

*W czasie pierwszej wojny światowej wywieziono maszyny, zapasy surowców. To był jedyny okres, kiedy fabryka stanęła. Czas wojny i prawo zwycięzcy tutaj decydowały. Władze niemieckie postanowiły wykorzystać ten obiekt i uruchomiły tutaj*

*zakłady naprawcze telefonów. W tym czasie telefonia się rozwijała, to były początki. I w dziewiętnastym roku, na bazie tych zakładów naprawczych, utworzono Państwowe Zakłady Telefoniczne. Czyli można powiedzieć, że to w tej fabryce rodzi się też telefonia. [...] Zakłady te potem zostały przeniesione do Warszawy. No i fabryka znowu wróciła do produkcji nici, ale tak można powiedzieć, kolebka polskiej telefonii jest tutaj w tym miejscu, tu się zaczęła* [AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

W latach 20. funkcjonowały w fabryce następujące oddziały: przędzalnia, magazyny, szpularnia, połyskownia, bielnik, farbiarnia, maszyny parowe, warsztat mechaniczny, kotłownia, skręcalnia. Zatrudnionych było wówczas 120 pracowników [Księga Adresowa Przemysłu, Handlu i Finansów 1922: nr 15968; Księga Adresowa Przemysłu, Handlu i Finansów 1926: nr 16210].

Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici prosperowało do roku 1939. Wraz z wybuchem wojny fabrykę przejął przemysł III Rzeszy. Przedsiębiorstwo zmieniło wówczas nazwę na Litzmannstadter Fabrik für Nähgarne Aktien-Gesellschaft i do 1945 roku produkowała na potrzeby przemysłu lotniczego nici z włókien węglowych.

*Mówiono, że to były nici do szycia spadochronów. W czasie okupacji Niemcy mieli problem z bawełną, z dostępem do bawełny. Eksperymentowali tutaj z różnymi włóknami. [...] próbowano wykorzystać włókna węglowe zamiast włókien bawełnianych, czyli były to takie pierwsze włókna, powiedziałbym, syntetyczne. Stosowa-*

*no mieszanki, ponieważ to były włókna bardzo kruche, łamliwe. Było to na zasadzie eksperymentu, z takimi to włóknami eksperymentowano. [...] W momencie, kiedy się wojna skończyła, zrezygnowano z tych rzeczy i do siedemdziesiątych lat bawełna dalej była podstawą surowcową* – opowiada pan Marek

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Po wojnie zakłady zostały znacjonalizowane, przedstawiciele rządu lubelskiego powołali Łódzką Fabrykę Nici (pełna nazwa – Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici, Spółka Akcyjna, Zakłady pod Zarządem Państwowym). Na przełomie stycznia i lutego 1945 roku pracowały w niej 803 osoby. Na pół wieku fabryka stała się własnością państwa, w tym czasie wielokrotnie zmieniając nazwę. Od 1947 roku działają Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego Nr 2, później Nr 16. Produkują głównie nici do szycia, nici bawełniane, jedwab i kordonek [Rocznik Przemysłu Odrodzonej Polski 1946–1947 1949: 232c]. W 1952 roku następuje reorganizacja, a przedsiębiorstwo dostaje patronkę – Hankę Sawicką, ikonę komunistycznego ruchu młodzieżowego (Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Hanki Sawickiej). Cztery lata później nazwa ta uzupełniona jest o nazwę handlową – „Ariadna”.

*Jak przyszła odwilż związana z Władysławem Gomułką, trzeba było znaleźć jakąś bardziej, powiedziałbym przyzwoitą patronkę, więc mieliśmy dwie patronki* – relacjonuje pan Marek. *To były Zakłady Przemysłu Bawełnianego imienia Hanki*

*Sawickiej „Ariadna”. Żartowano, że „Ariadna” to pseudonim bojowy Hanki Sawickiej*

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

W latach 70. i 80. fabryka przeżywa największy rozkwit, rocznie wychodzi z niej 900 ton nici, a pracę przy maszynach ma niemal półtora tysiąca ludzi [Tatarzyńska 2017].

1 marca 1992 roku przedsiębiorstwo – wówczas Widzewska Fabryka Nici „Ariadna”, Spółka Akcyjna – uzyskuje status spółki akcyjnej. W maju 2000 roku fabryka przyjmuje obowiązujące do dziś miano: ARIADNA SA Fabryka Nici. Jest jednym z największych producentów nici w Polsce [„Ariadna” S.A....].

*Przez długie lata byliśmy Zakładami Przemysłu Bawełnianego imienia Hanki Sawickiej „Ariadna”* – kontynuuje swą opowieść pan Marek. *W latach przełomu Hankę Sawicką pożegnaliśmy. Zostały tylko Zakłady Przemysłowe Łódzka Fabryka Nici „Ariadna”. Oczywiście w międzyczasie jeszcze pojawił się przydomek „Widzewska”. Był czas, kiedy byliśmy Widzewską Fabryką Nici. To olbrzymie perturbacje powodowało, bo w Łodzi są dwa Widzewy, poza tym głównie chodziło o współpracę z klientami zagranicznymi. Oni szukali na mapie Polski miasta Widzew, nie było takiego miasta w Polsce. A tu była Widzewska Fabryka Nici. Więc potem też pożegnaliśmy tę Widzewską Fabrykę Nici i została tylko Fabryka Nici „Ariadna” Spółka Akcyjna. I tak jest do tej pory*

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Zmiany oficjalnych nazw i patronek widoczne są też w nieoficjalnej toponimii od-

noszącej się do fabryki. Pracownicy, mieszkańcy Grembacha, ale także innych rejonów Łodzi mówić będą zatem o pracy w Niciarce, o zarobkach u Hanki Sawickiej, o produkcji w Ariadnie. Te uproszczone, bardziej „swoje”, nazwy mówią o przestrzeni znanej, choćby z opowieści innych; bliskiej, nawet jeśli nie związanej z bezpośrednim doświadczeniem.

### Hanka Sawicka

Hanka Sawicka, właściwie Hanna Krystyna Szapiro, pseudonim Hanka (ur. 19 grudnia 1917 roku w Krakowie, zm. 18 marca 1943 roku w Warszawie) – polska działaczka komunistyczna pochodzenia żydowskiego, w propagandzie PRL przedstawiana jako pierwsza przewodnicząca Związku Walki Młodych (ZWM).

W 1935 roku została aktywistką Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, pozostającej wówczas pod silnymi wpływami nielegalnego Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej i Komunistycznej Partii Polski. Od pierwszych dni okupacji Sawicka organizowała pomoc dla więźniów politycznych. Wraz z rówieśnikami wydała w okupowanej stolicy pierwsze podziemne pismo „Wolność”.

W ramach konspiracji komunistycznej była najpierw związana z organizacją młodzieżową „Spartakus”, następnie z innym środowiskiem komunistycznej konspiracji – tzw. grupą akademicką.

Po ataku Niemców na ZSRR wszystkie środowiska komunistyczne, chcąc aktywnie wspomóc ZSRR, wezwały do natychmiastowej walki przeciw Niemcom. Sawicka współtworzyła wówczas redakcję komunistycznego „Biuletynu Radiowego”, od czerwca 1941 roku drukującego komunikaty stalinowskiej propagandy.

Podobnie jak inni członkowie Związku Walki Wyzwoleńczej, do którego należała, w styczniu 1942 roku formalnie znalazła się w Polskiej Partii Robotniczej, tworzonej przez Marcelę Nowotkę. W lutym 1943 roku została redaktorem nowego konspiracyjnego pisma komunistycznego „Walka Młodych”. W lipcu 1943 roku ogłosiła powstanie Związku Walki Młodych PPR. W pierwszym numerze „Walki Młodych” ukazał się artykuł programowy ZWM *Dlaczego i o co walczymy*, w którym Sawicka pisała: „Walczymy o Polskę, w której gospodarzem będzie robotnik, chłop i inteligent pracujący”. Hanna Szapiro zmarła na więziennym oddziale kobiecym Pawiaka 18 marca 1943 roku. Uczyniono z niej jedną z propagandowych ikon komunistycznego ruchu młodzieżowego. Jej imieniem nazywano ulice, szkoły, schroniska turystyczne i zakłady pracy [Jakman 2015].

**RADA PRACOWNICZA  
WIDZIEWSKIEJ FABRYKI NICI „ARIADNA”  
w Łodzi, ul. Niciarniana 2/6, 92-208 Łódź**

## ogłasza konkurs

na stanowisko  
dyrektora przedsiębiorstwa.

Kandydaci winni spełniać następujące warunki:

- wykształcenie wyższe ekonomiczne lub techniczne,
- staż pracy min. 10 lat, w tym 5 lat na stanowiskach kierowniczych w zakładach włókienniczych,
- dobry stan zdrowia,
- wiek do 45 lat,
- preferowana najmniejsza forma własnego przedsiębiorstwa oraz zapadłość ekonomiczno-handlowych.

Kandydaci zobowiązani są dostarczyć następujące dokumenty:

- paszport,
- kwalifikationszwojensky,
- życiorys,
- odpis dyplomu ukończenia studiów,
- opinie z ostatniej pracy w ostatnich 3 latach,
- zaświadczenia o stanie zdrowia.

Opisania wraz z dokumentami należy składać w zamkniętych kopertach z dopiskiem „KONKURS” w biurze osobowym. Termin składania zgłoszeń upływa po 14 dniach od daty ukazań się ogłoszenia. Szczegółowe informacje i przedsięwzięcia dotyczą kandydowania, składających się na realizację konkursu, tak do władzy w konkursie. O terminie przeprowadzenia konkursu kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie. Zachęca się możliwość nieopierania kandydatury bez podania przyczyn.

1981-g



**Ariadna** (gr. Ἀριάδνη Ariádne, łac. Ariadne) – w mitologii greckiej córka króla Krety, Minosa i Pazyfae. Ariadna podarowała Tezeuszowi kłębek nici, którą on rozwijał chodząc po labiryncie Minotaura, i dzięki temu zdołał odnaleźć drogę powrotną. Związek frazeologiczny „nić Ariadny” oznacza rozwiązanie problemu, sytuacji lub wskazówkę.

### Zmiany nazewnictwa

Łódzka Fabryka Nici Towarzystwo Akcyjne (1897–1939)

---

Litzmannstadter Fabrik für Nähgarne Aktien-Gesellschaft (1939–1945)

---

Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici, Spółka Akcyjna, Zakłady pod Zarządem Państwowym (1945–1947)

---

Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego Nr 2 (1947–1950)

---

Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego Nr 16 (1950–1952)

---

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Hanki Sawickiej (1952–1956)

---

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Hanki Sawickiej „Ariadna” (1956–1992)

---

Widzewska Fabryka Nici „Ariadna”, Spółka Akcyjna (1992–2000)

---

Fabryka Nici ARIADNA S.A. (od 2000)

### Produkcja

Inwestycje, technologie, nie tylko nici

Trzy lata po tym, jak w 1897 roku notariusz Płachecki spisał akt rejentalny, na mocy którego utworzono Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici, w fabryce pracowało już ponad 35 tysięcy wrzecion przędzalniczych i ponad 10 tysięcy wrzecion niciarskich. Energię dostarczały dwie maszyny parowe [informacje dotyczące produkcji w Fabryce Nici pochodzą z: Dąbrowski 2007; WUOZ A/93; *Polskie zakłady produkcyjne – Ariadna SA Fabryka Nici* 2008; *Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu* 1932, 1936, 1938; *Rocznik Przemysłu Odrodzonej Polski* 1946–1947; Tatarzyńska 2017].

### Wrzeciono

Narzędzie do ręcznego przędzenia (skręcania włókien). Razem z kądzielą tworzy zestaw do chałupniczego wytwarzania przędzy z włókien lnianych, konopnych, wełnianych i in. Wrzeciono wykonywano najczęściej z twardego drewna. Wrzeciono to także elementy maszyn włókienniczych, takich jakprzędzarki, niedoprzędzarki, skręcarcki, cewiarki. W przędzarce wrzeciono to część roboczą, której przeznaczenie jest podobne do tego, jakie ma wrzeciono ręczne. Ma ona za zadanie skręcić tasiemkę włókien w przędzę i następnie nawinąć ją na cewkę osadzoną na wrzecionie. Podobnie w skręcarce, wrzeciono współdziałając

**z obręczką, skręca przędzę pojedynczą w przędzę nitkowaną i nawija ją na cewkę umieszczoną na wrzecionie**

[Lewiński, Suszek 1985: 23].

Lokalizacja fabryki generowała jednak problemy o charakterze technicznym. W pobliżu nie było rzeki, a więc nie było ujęcia wody niezbędnej w procesie produkcji. Korzystano więc z własnej studni głębinowej, zbudowano też na terenie zakładów dodatkowy wodny zbiornik. Zużyta wodę odprowadzano specjalnie wybudowanym kanałem pod linią kolei fabryczno-łódzkiej, który ciągnął się aż do Widzewskiej Manufaktury. Drugą produkcyjną bolączką był brak bocznic kolejowej, która służyłaby do transportu towarów. I z tym sobie poradzono. W 1901 roku Niciarka miała już własną bocznicę (częściowo rozebrana została w 1970 roku).

Pod zarządem Anglików Łódzka Fabryka Nici rozbudowywała produkcję, poszerzała asortyment wytwarzanych towarów i zdobywała nowe rynki zbytu na terenie Rosji i Azji Środkowej. Napęd zwiększono do 3 maszyn parowych, liczbę wrzecion przędzalniczych do ponad 40 tysięcy, a niciarkowych do 20 tysięcy.

Lata pierwszej wojny światowej były dla fabryki trudne. Produkcję zawieszono z powodu braku surowców i odcięcia od wschodnich rynków zbytu. Pod administracją władz niemieckich doszło do zniszczenia linii produkcyjnych, demontażu i konfiskaty maszyn, ale już w 1919 roku produkcja przędzy i nici rusza na nowo. Niciarka z dodatnim bilansem przeszła przez trudne dla łódzkich fabryk włókienniczych lata 20. W 1925 roku

w fabryce pracowały 4 maszyny parowe oraz 6 motorów elektrycznych. W przędzalni i skręcalni łącznie znajdowało się ponad 60 tysięcy wrzecion. Fabryka miała własne oświetlenie elektryczne i dopiero pod koniec lat 20. podłączyła się do zasilania miejskiego.

W 1927 roku Niciarka posiadała firmowe sklepy w Krakowie, Łodzi, Lwowie i Warszawie. Kapitał akcyjny sięgał 4 milionów zł. Wartość gruntów, budynków i pozostałego majątku szacowano zaś na ponad 10 milionów zł (w tym m.in. oświetlenie, maszyny, kotły parowe). Dwa razy w ciągu doby na bocznicę fabryczną podjeżdżały wagony, by przyjąć kolejne partie wyprodukowanych towarów.

Dobra koniunktura zwalnia i przyspiesza. Po kilku chudych latach nastąpiło ożywienie w przemyśle włókienniczym, otworzyły się nowe możliwości. W 1934 roku fabryka uzyskała od londyńskiego banku otwarty kredyt, dzięki czemu do 1 000 wzrosła liczba pracowników, uruchomiono produkcję nici o specjalnym połysku, nici do haftowania i wyszywania. Zarząd fabryki wciąż unowocześniał produkcję. Z Anglii, Niemiec i Finlandii sprowadzane były nowoczesne maszyny i technologiczne rozwiązania.

Zainteresowanie produkowanym asortymentem wzrasta także z uwagi na coraz bardziej popularne domowe maszyny do szycia. Poszerzają się też rynki zbytu – Niciarka eksportuje przędzę bawełnianą do Austrii, Niemiec, Bułgarii.

W drugiej połowie lat 30. zatrudniano w fabryce ponad 1 200 pracowników, produkowano rocznie ponad 500 ton nici, a na wyposażeniu było ponad 30 tysięcy wrzecion

obrączkowych i niciarkowych. Wytwarzano głównie przędzę bawełnianą, pończoszniczą i nici do szycia, haftu i cerowania – białe, czarne i kolorowe. Napędu dostarczały silniki elektryczne.

Jedna z rozmówczyń tak opowiada o swojej pracy w tamtym czasie:

*[...] pracowałam w Niciarni od tysięcy dziewięćset dwudziestego drugiego do tysięcy dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku. Po wojnie poszłam do handlu. W Niciarni miałam pod sobą sześć pańienek. Miałam taką gwizdkę, co mają milicjanci i pilnowałam, kiedy nici nawiną się na szpulkę. Jak się nawinęły to gwizdałam i wtedy one zdejmowały je i nakładały nowe szpule puste. Wtedy zatrzymywały maszyny. Ja musiałam uważać, gdzie te maszyny mają pełne nici*

[AIEiAK 2606, ur. 1907 r.].

Podczas drugiej wojny światowej fabryka produkowała dla przemysłu lotniczego nici z włókien sztucznych „Zellgarn”. We wrześniu 1945 roku zakład sprzedawał już nici na potrzeby odbudowującej się Polski. Zatrudniano wówczas 803 osoby, a roczna produkcja wynosiła 151 ton nici. Przez ponad 50 lat produkowano różnego typu nici z bawełny i poliestru. W połowie lat 80. zatrudniano ok. 1400 osób. W tym czasie oraz w latach 90. wymieniono niemal cały park maszynowy.

Powojenną produkcję w Niciarni wspominają jej pracownicy. Pan Marian pracował w latach 70. w farbiarni, razem z 40 innymi osobami na jednej zmianie:

*W tym dziale znajdowało się kilka, może kilkanaście różnych maszyn o różnym zastosowaniu – maszyna do farbowania, maszyna do wirowania, maszyna do suszenia. Każda maszyna była przeznaczona do jednego koloru, jednak kolor można było zmienić poprzez automatyczne mycie i zmianę barwnika. Oczywiście kilka maszyn mogło farbować na ten sam kolor. Była specjalna osoba, która szykowała i ważyła barwniki, zachowując odpowiednie proporcje. Ja zajmowałam się wysypywaniem barwników do wodnej mieszaniny, wpychałam wózki z przędzą do maszyn. Do farbowania były specjalne wanny lub włoskie maszyny zamknięte hydraulicznie. Przędze do farbowania trafiały na pasmach lub zawinięte na szpulki, ufarbowane już przędze trafiały do sortowania*

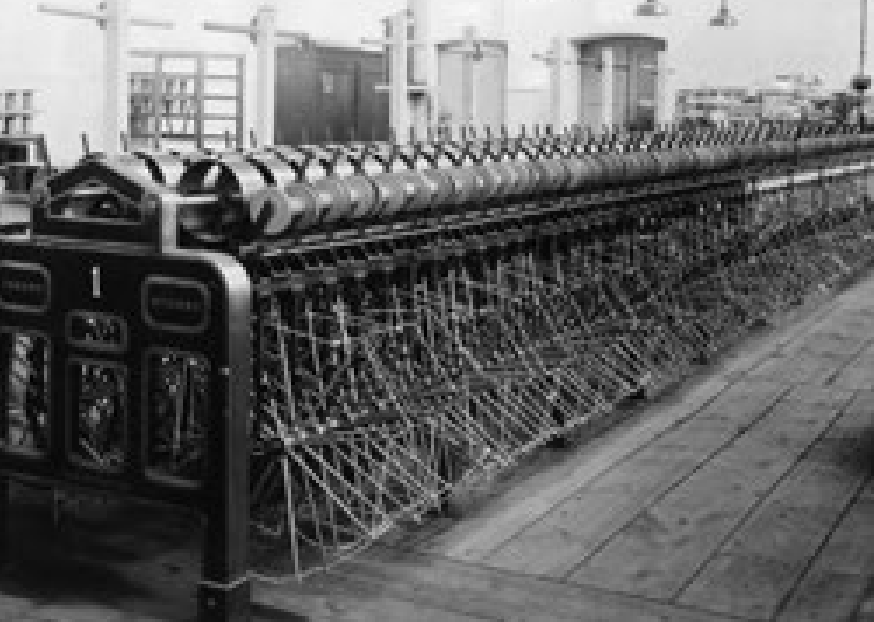
[AIEiAK 14497, ur. 1952 r.].

Pan Andrzej pracował wtedy na tzw. galuk-sie:

*To jest taki oddział, który wysyłał za granicę nici. Obok była pakarnia, dziewczyny tam pakowały, a my to wszystko na wózki i do magazynu. Taki można powiedzieć półmagazynier. Pracowałam z taką panią Reginą, komisyjnie to się liczyło, pudła, nici. Tunelem wywozili magazynierzy to wszystko do magazynu wyrobu gotowego. Nici szły na cały świat, kordonki, muliny, wszystko. Jak ja zobaczyłem pierwszy raz zestaw kolorów, jaki to jest ciężki, to ja jeszcze nigdy...*

[AIEiAK 14498, ur. ok. 1955 r.].



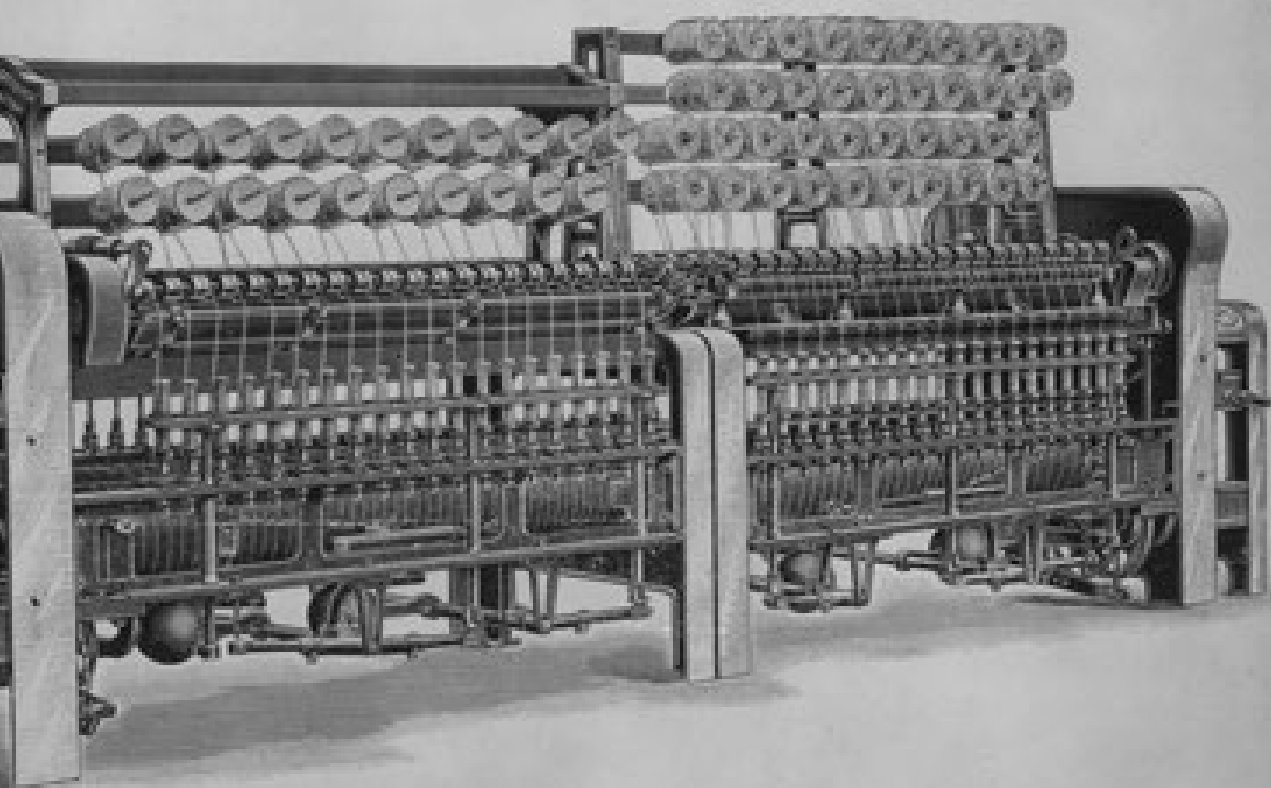


il. 40



il. 41

# RING DOUBLING FRAME.



*D & BULLOUGH, LTD., ACCRINGTON, ENGLAND.*

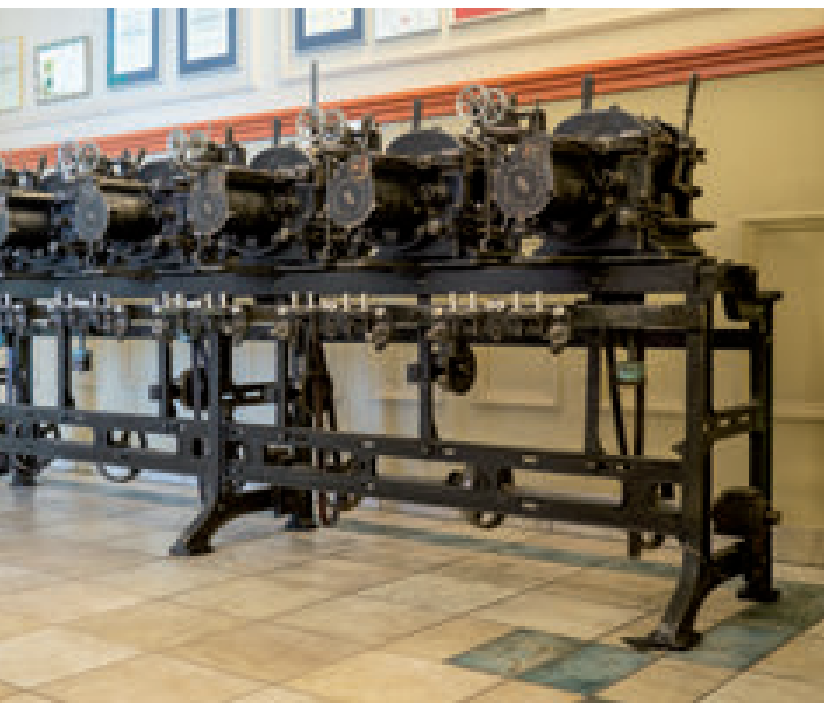
il. 42



il. 45



il. 43





il. 44



***Nie pamiętam, ile pracowało ludzi – opowiada pani Grażyna – ale wiem, że bardzo, bardzo dużo, że były przędzalnie, była farbiarnia na bardzo wysokim poziomie. [...] Niciarka dobrze prosperowała. Była piękna wykańczalnia, był galuks tak zwany, gdzie pakowało się kolorowe nici do wyszywania, była trzepalnia też***

[AIEiAK 14493, ur. ok. 1950 r.].

Pani Helena w fabryce nici pracowała ponad 20 lat. Zaczęła 1 lipca 1970 roku. Była wago-  
wą i skręcaczką:

***Każdego dnia najpierw musiałyśmy kłębki ponakładać na maszyny, szpulki, no bo jak zatrzymała się maszyna, to już musiały na maszynie leżeć szpulki, szpuleczki puste, to my żeśmy tamte zdejmowały i zakładały te puste. Później przychodziła brygadzistka, uruchamiała maszynę ze skręciarką, i od nowa, i był czas, ileś tam – godzinę czy dwadzieścia minut, zależy jakie były szpuleczki duże, ile szła taka maszyna. No to poszłyśmy do ubikacji, śpiewanie było, kawały. [...] Te maszyny chodziły dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie zatrzymywały się. Ranna zmiana kończyła o trzynastej, a następna o dziesiątej***

[AIEiAK 14490, ur. 1952 r.].

W 2002 roku w „Ariadnie” pracowało 250 osób, a roczna produkcja wynosiła ponad 600 ton nici w 400 kolorach. Oprócz mulin, atłasków i kordonków z fabryki wychodziły wówczas nici stosowane w kaletnictwie, obuwnictwie i przemyśle meblarskim. Trafiały one na eksport m.in. do Włoch, Czech, Francji, USA, Rosji, na Białoruś, Ukrai-

nę i Litwę. Zaprzeszono produkowania przędzy na miejscu, bowiem w fabryce modernizowanie oraz inwestowanie w przędzalnię przestało mieć ekonomiczne uzasadnienie. Przędza jest dziś sprowadzana z Chin oraz Indii. W „Ariadnie” poddaje się ją skomplikowanym procesom technologicznym. Zaczyna się od skręcania i tworzenia nici surowej przy pomocy skręciarek, automatycznych motaków, które nawijają pasma, opalarek likwidujących wystające włókna, by przędza była gładka i lśniąca, oraz merceryzarki, która za sprawą ługu sodowego zwiększa wytrzymałość bawełny i jej podatność na barwienie. Później następuje proces barwienia i suszenia. Barwiarki działają pod dużym ciśnieniem, w temperaturze do 140 stopni Celsjusza, jednorazowo mogąc pomieścić do 300 kilogramów przędzy. Następnie nici trafiają do suszarek. Ostatnim krokiem jest konfekcjonowanie, czyli nawijanie do postaci, w jakiej nici dostarczane są do klientów. Nawijarki potrafią przepuścić 1 000 metrów w półtorej minuty.

W roku 2017 fabryka była w stanie rocznie wyprodukować 800 ton nici, ponad 15 milionów metrów taśm pasmanteryjnych, pół miliona metrów tkanin pikowanych (produkowane od 2004 roku). Systematycznie jest modernizowany i rozwijany park maszynowy. Częścią łódzkiej fabryki jest też jedna z najnowocześniejszych farbiarni w Europie, w całości nadzorowana elektronicznie. Znaczącą rolę w procesie powstawania nowych produktów oraz zapewniania standardów jakościowych i powtarzalności kolorystycznej, odgrywają laboratoria metrologiczne i chemiczne. Nici z „Ariadny” znaleźć można w odzieży specjalistycznej: tej niepalnej dla



il. 46



il. 47



il. 48

strażaków i tej niewidocznej w podczerwieni – dla wojska, ponadto nici te są elementem okiennych rolet oraz tapicerki meblowej i samochodowej. W aktualnej ofercie firmy znajdują się nici przemysłowe i zdobnicze, nici do maszyn domowych, kanwy i zestawy do haftu, taśmy pasmanteryjne, wyroby pikowane, igły. Pan Marek tak charakteryzuje powojenną produkcję fabryki: [...] *do siedemdziesiątych lat bawełna była podstawą surowcową. W siedemdziesiątych latach, przyjmujemy jako datę graniczną siedemdziesiąty piąty rok, podstawową do produkcji nici przemysłowych, krawieckich, szwalniczych, zostały produkty syntetyczne, w naszym przypadku poliestr. I tak trwa to do dzisiaj, i przez ten czas „Ariadna” praktycznie produkowała tylko nici, ewentualnie przędzę, czyli to, co jest substytutem do produkcji nici. Ale od lat najnowszych, czyli od dziesięciu lat produkujemy także tasiemki. Czyli mamy cały wydział, całą tkalnię, która produkuje taśmy i tasiemki różnego rodzaju. Do tego jeszcze mamy własną pikowalnię, która produkuje też tkaniny pikowane. Ale nici, to jest szeroko pojęta rzecz, bo to nie są tylko nici, jak zazwyczaj myślimy do szycia. Połowa naszej produkcji to są nici zdobnicze, hobbystyczne, czyli kordonki, muliny, takie rzeczy, które w pasmanteriach są ogólnie dostępne. A druga część to są nici przemysłowe, krawieckie, o szerokiej gamie zastosowań, od zwykłych nici, takich do szycia, do nici specjalistycznych – trudnopalnych, niewidzialnych w podczerwieni, dla wojska na przykład, po nici fluorescencyjne. Tak jest świat zbudowany, że zmierza w specjalizację. Wszystko jak gdyby się zawęży, więc kiedyś jedna nitka*

*starczała do wszystkiego, dzisiaj jedna nitka nie wystarczy, za tym ciągle trzeba nadążyć.*

[...] *W tej chwili już piętnaście procent naszej produkcji jest sprzedawana za granicę. Przez długie lata głównie były to kraje wschodnie – Łotwa, Litwa, Estonia, Białoruś, Rosja, Ukraina. Stopniowo doszła Europa południowa, to znaczy nasi sąsiedzi Słowacy i Czesi, troszkę Węgrzy. Mamy stałego partnera z Finlandii, który od nas kupuje nici już od chyba sześciu, siedmiu lat. Silnie nam się zawiązuje współpraca z Zachodem, głównie to są Niemcy. W tej chwili mamy takiego dużego odbiorcę, bardzo dużego w Niemczech. No i jakieś mniejsze ilości to jest też Wielka Brytania, Irlandia, ostatnio nawet nawiązaliśmy współpracę z grecką firmą. Łącznie tych państw będzie chyba z piętnaście, szesnaście, do których w mniejszym lub większym zakresie te nici są sprzedawane. Ale najwięcej dalej to są właśnie nasi sąsiedzi, czyli trzy kraje bałtyckie i Ukraina*

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

## Praca

### Struktura zatrudnienia

Na przełomie XIX i XX wieku w Łodzi wciąż brakowało fachowców do pracy w fabrykach włókienniczych. Dotyczyło to również Łódzkiej Fabryki Nici, dlatego kadry kierownicze i średni personel techniczny do nowych zakładów sprowadzono z zagranicy, przede wszystkim z Anglii. Pierwszym dyrektorem technicznym, od 1919 roku, był Samuel Harvey. Po nim, od 1933 roku, nadzór techniczny nad funkcjonowaniem przedsiębiorstwa sprawował George



il. 49

il. 50



il. 51



# ZESTAW NICI ODZIEŻOWYCH

100m à 105zł



Caracina



WPN M.H. SAWICKIEJ «ARADNA» W ŁÓDZI



il. 53

Coventry. Gdy w 1934 roku Niciarka uruchomiła produkcję nici do haftowania i wyszywania, sprowadzono na jeden rok chemika, Charlesa Wrighta – specjalistę od farbowania nici w różnych trwałych kolorach [Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu 1934].

Zazwyczaj na kilka miesięcy zatrudniano także angielskich monterów specjalistów, którzy nadzorowali remonty i montaże sprowadzanych maszyn oraz uczyli załogę ich obsługi. Później wysyłano polskich majstrów na szkolenia związane z procesem produkcji, najczęściej do przedsiębiorstw w Wielkiej Brytanii, Austrii i Czechosłowacji.

Liczba zatrudnionych na niższych stanowiskach stale się wahała i zależna była od zamówień, kryzysów, nowych inwestycji, załamań koniunktury. W 1898 roku było to 414 osób, rok później niemal 500. W 1925 roku załoga fabryczna liczyła 709 osób, głównie kobiet (420 osób). Mężczyzn pracowało wówczas 187, a tzw. młodocianych (od 15 do 18 roku życia) – 98 [APŁ 39/499/206].

### Zatrudnieni w fabryce (1925 rok)

DZIAŁ	DOROŚLI	MŁODOCIANI	
		dziewczęta	chłopcy
przędzalnia	273	–	1
skręcalnia	102	30	5
niciarnia	91	19	–
farbiarnia	58	32	5
mechaniczny	81	4	1
łącznie	605	85	12

Źródło: [APŁ 39/499/206].

Ta statystyka wskazuje na wyraźną opisywaną wielokrotnie przez historyków i socjologów, feminizację w strukturze zatrudnienia w przemyśle włókienniczym. Już XIX-wieczni ekonomiści dostrzegali, że przemysły dzielił się na męskie i kobiece [Sikorska-Kowalska 2016: 51]. O ile w okręgach z dominacją przemysłu ciężkiego większość robotników stanowili mężczyźni, w fabrykach włókienniczych masowo zatrudniano kobiety [zob. np. Madejska 2018; Sikorska-Kowalska 2001, 2016; Śmiechowski 2016; Urbaniak-Kopeć 2018; Żarnowska 1974, 2000]. W 1897 roku władze rosyjskie zarządziły przeprowadzenie spisu powszechnego, z którego wynikało, że na 160 tysięcy robotników zatrudnionych w Królestwie Polskim, 40 tysięcy to kobiety. W tych wycieniach szczególnie wyróżniał się przemysł włókienniczy, w którym zatrudniano około 75 tysięcy ludzi, prawie połowę wszystkich pracujących w przemyśle. 30 tysięcy z nich, czyli około 40%, stanowiły kobiety [Urbaniak-Kopeć 2018: 29]. Przewaga robotnic nad robotnikami zatrudnianymi w fabrykach włókienniczych utrzymywała się w okresie międzywojennym i po wojnie.

Okręg łódzki cechował kobiecy typ przemysłu. Nie było w Polsce międzywojennej drugiego ośrodka przemysłowego o równie wysokim poziomie aktywności zawodowej kobiet-robotnic [Mroccka 1987: 89]. Wśród ogółu czynnych zawodowo robotników w przemyśle łódzkim kobiety stanowiły w 1921 roku 70,1%, a w 1931 roku 70,6%; w przemyśle włókienniczym odpowiednio 90% i 80% [Mroccka 1987: 192]. Zasadniczym powodem ich zatrudniania w fabrykach był niski poziom płac włóknarzy, a kobiety były tanią siłą roboczą.

il. 54



il. 55





Ponieważ zarobek ojca – głowy rodziny nie zabezpieczał jej ekonomicznej stabilizacji, istniała konieczność podjęcia pracy przez matkę, a nawet dzieci. Wiązały się z tym dodatkowe problemy natury społeczno-zawodowej, jak np. praca kobiet zamężnych, brzemiennych i obarczonych wielodzietną rodziną [Sikorska-Kowalska 2016: 51].

Praca najemna była koniecznością i miała przede wszystkim charakter instrumentalny – służyła do zdobycia pieniędzy, za pomocą których zaspakajano potrzeby bytowe. Brak pracy prowadził do ubóstwa, dlatego także młodociani zatrudniali się w fabrykach, by w ten sposób pomagać rodzinie finansowo, a jednocześnie podnosić swoją pozycję wśród jej członków oraz w grupie rówieśniczej.

Po drugiej wojnie światowej, zwłaszcza w latach 70., nastąpiły intensywne procesy migracyjne motywowane poszukiwaniem pracy w łódzkich fabrykach. Wiele osób dojeżdżało codziennie do włókienniczych fabryk z okolicznych miejscowości. Nowa sytuacja zawodowa była dla nich społecznym awansem. W latach 70. i 80., kiedy Niciarka przeżywała rozkwit, a rocznie wychodziło z niej 900 ton nici, pracę przy maszynach miało nawet 1 400 ludzi. W większości byli to mieszkańcy Andrzejowa, Andrespola, Wiśniowej Góry, Bedonia, Żakowic i Justynowa. Robotnicy opowiadali, że w czasie wykopków lub gdy we wsi odbywały się masowe szczepienia psów, wielu z nich nie stawiało się w pracy przy maszynach [Tatarzyńska 2017]. Z podłódzkich miejscowości przyjeżdżali pociągami na stację Łódź Niciarniana. Stamtąd mieli do fabryki już tylko kilka kroków.

***Dzięki temu, że była Niciarka, to również była rozbudowana stacja Łódź Niciarniana, bo ludzie dojeżdżali z okolicznych wiosek – mówi pani Grażyna***

[AIEIAK 14493, ur. ok. 1950 r.].

***Przyjeżdżali ludzie nawet z Sieradza. Ludzie wynajmowali samochody, w kilka osób się zrzucali i mieli transport. Zorganizowali się, zapłacili za przewóz, czy później taksówką jedna osoba zabierała ze dwie, czy trzy osoby, za paliwo zwracali. Tak, tak to się jeden z drugim dogadywał – wspomina pani Helena, która przez wiele lat dojeżdżała do fabryki. Do Bedonia najpierw rowerem, tam się rower zostawiało, był taki parking, i w pociąg, i wysiadało się tutaj na Niciarnianej, i do pracy się szło. A później był autobus z Wiśniowej Góry***

[AIEIAK 14490, ur. 1952 r.].

Do lat 90. fabryka organizowała dla swoich pracowników spoza miasta transport autokarowy.

***Z Jeżowa nawet miałem panie pracownice, które dojeżdżały – opowiada pan Marek. Mielśmy autobusy, każdy miał swoją wyznaczoną trasę, ludzie często dochodzili, nawet parę kilometrów jeszcze do autobusu. Tutaj byli głównie ludzie, którzy mieli spore gospodarstwa rolne. Oni pracowali tutaj bardzo ciężko. Zasypiali przy maszynach***

[AIEIAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Wśród przyjeżdżających do pracy w wdzewskiej fabryce wciąż dominowały wtedy kobiety. Te, które pochodziły z łódzkich rodzin robotniczych, dziedziczyły zawody

po swych matkach, powielając rodzinne tradycje zawodowe. Łódź pozostała miastem włókniarek do końca, czyli do upadku przemysłu na początku lat 90. XX wieku.

Mimo ważnej roli kobiet w przemyśle włókienniczym, ich pozycja w fabrycznej hierarchii była upośledzona względem pozycji robotników-mężczyzn [Sikorska-Kowalska 2016]. Dysproporcje te dostrzegano już w XIX-wiecznej publicystyce: „Pracujący obok siebie mężczyźni i kobiety (np. w przędzalniach) inaczej są płatni, a więc naturalnie kobiety mniej. Kobiety zajęcia swoje uważają często za tymczasowe, uprawiane aż do chwili zamążpójścia, inne mieszkając przy rodzicach, tylko część potrzeb pokrywają z własnego zarobku. Szkodliwy to żywioł obniżający płacę. Naturalnie, że niski poziom płac kobiecych zgubnie oddziaływać musi na płacę mężczyzn, gdyż gdziekolwiek można, gdzie podział pracy rozbił cały proces na szereg prostych rękoczynów, na miejsce mężczyzn wchodzi praca kobiet i wyrostków” [Daszyńska-Golińska 1891]. W tekstach tych zwracano ponadto uwagę na fakt, iż od wczesnej młodości kierowano wychowaniem młodych robotnic tak, aby nie miały szans rozwoju, aby były przygotowane na nieustanny wyzysk i cierpienia. Kobiety zatrudniano – także po drugiej wojnie światowej – jako pracownice niewykwalifikowane, mężczyznom zaś proponowano stanowiska kierownicze i techniczne.

O tym, jak sytuacja ta wyglądała w Niciarce, opowiada pan Marek:

**Przędka, taki typowy dla nas zawód związany z produkcją nici, w okresie powojennym był zdominowany przez kobiety, męż-**

**czyźni wykonywali tylko takie funkcje, powiedziałbym, administracyjno-nadzorcze i techniczne, ale to co było najcięższe, wykonywały kobiety. Natomiast w okresie międzywojennym prządek praktycznie nie było, mężczyźni obsługiwali przędzalnie i byli przędzaczami, a kobiety wykonywały takie pomocnicze rzeczy, typu zdejmowanie szpilek z wrzecion, ważenie, przewożenie, sortowanie – to wykonywały kobiety. Natomiast przędzalnikami byli głównie mężczyźni, oni cięższą pracę głównie wykonywali. Po wojnie to się diametralnie zmieniło. Kobiety stanęły przy przędzalniach**

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

**Kobiety, kobiety – potwierdza pani Helena, pracująca w Niciarce w latach 70. Mężczyźni to tylko wózkarze lub na klimatyzacji. Elektrycy to tylko mężczyźni, a wszystkie miotaczki, czy tam skręcarki, czy tkaczki to same kobiety, nie było mężczyzn, jeden był tylko pan brygadzysta. Mistrzowie byli i kierownicy, a pracownice to były same kobiety**

[AIEiAK 14490, ur. 1952 r.].

W PRL przemysł lekki (tak w politycznym rozdzielniku kwalifikowano przemysł włókienniczy) na stanowiskach produkcyjnych obsługiwany był przez kobiety, w przeciwieństwie do przemysłu ciężkiego, w którym dominowali mężczyźni. W tym zakresie system gospodarczy był kontynuacją wzorów pracy zakorzenionych z XIX wieku. Wiązało się to z płciową segregacją zawodową, m.in. przy podziale pracy i zarobkach. W końcu lat 70. włókniaarki nadal zatrudniano wyłącznie

przy produkcji, nawet gdy ukończyły szkoły zawodowe pozwalające obejmować stanowiska w jej nadzorze. Mężczyźni, niejednokrotnie gorzej wykształceni od włókniarek, zostawali majstrami lub brygadzystami, co umożliwiało im awans na stanowiska kierownicze [Mazurek 2010: 154].

### Warunki pracy

Wybór miejsca pracy zależał od decyzji poszukującego zatrudnienia. W okresie międzywojennym uważano, że „dobra” była praca w tej fabryce, która dobrze prosperowała i dawała pracę przez cały tydzień. Na Widzewie złą sławę miała Widzewska Manufaktura, zaś Łódzka Fabryka Nici, nazywana przez wiele robotnic Jasną Górą, uznawana była za zakład dający stały zarobek, nie zwalniający ludzi nawet w okresie światowego kryzysu.

*Praca tu [w Fabryce Nici] była dobra, pracowało się sześć dni, nie tak jak w innych fabrykach przez trzy dni w tygodniu. Robotnicy po przepracowaniu kilku lat mieli szanse na awans, zarobki były dobre. Wszyscy w Łodzi mówili, że tutaj jest „Jasna Góra”, bo było tak dobrze*

[AIEiAK 2880, ur. 1928 r.].

*W tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym roku, mając trzynaście lat, po skończeniu szkoły powszechnej rozpoczęłam pracę w Niciarce. [...] Było tu dobrze, bo szło się na cały tydzień, a u Kona [Widzewska Manufaktura, gdzie pracowali rodzice] na jeden, dwa dni. Anglik nas bardzo ganiał do roboty, ale można było zarobić*

[AIEiAK 2605, ur. 1913 r.].

*Ludzie tutaj mieli dobrze* – mówiła pani Janina, która pracowała w fabryce nici od 1924 roku – *pracowali całe tygodnie, kiedy w innych fabrykach pracowali dwa, trzy dni w tygodniu. Gdy wszystkie fabryki w Łodzi strajkowały, fabryka Harveya pracowała. Otwierano specjalną furtkę [między fabryką a domami rodzinnymi], którą robotnicy przechodzili prosto do fabryki, aby nie narażać się na bicie, ponieważ pod wejściem do fabryki przychodzili robotnicy innych fabryk i rzucali w idących do pracy kamieniami*

[AIEiAK 2825, ur. 1903 r.].

*Anglik wyszedł przed fabrykę i patrzył, kto idzie do buntu* – wspominała pani Waleria. *Ludzie się bali, tu mieli naprawdę dobrze. A gdyby ktoś się przyłączył do buntu, to mógł stracić pracę na zawsze. Dyrektor powiedział, że da robotnikom wszystko, co i inni dadzą, ale buntu nie popiera i nie potrzebuje. Harvey kazał zrobić specjalną furtkę dla ludzi, by bezpiecznie szli do pracy, bo na ulicach rzucali kamieniami ludzie z innych fabryk*

[AIEiAK 2820, ur. 1904 r.].

Pani Maria mówiła, że *jak cała rodzina pracowała w Niciarni, to powodziło im się bardzo dobrze. Często robotnicy od Kona zazdrościli nam tej pracy. No przecież u nas w domu pracował tylko ojciec [stoлярz w Niciarce]. I on utrzymał cały dom, bo mama nie pracowała, a było nas pięcioro rodzeństwa. Wszyscy wcześniej poszliśmy do pracy – ja [jak] miałam piętnaście lat*

[AIEiAK 2714, ur. 1918 r.].



*Ten kto pracował w Niciarce, to miał bardzo dobrze – potwierdzał pan Leon. Najlepiej ze wszystkich fabryk. Ci, którzy tu pracowali, to trzymali się tej pracy rękoma i zębami, bo tu nie było redukcji, pracowali się cały tydzień i były wyższe zarobki. Pracowało tu dużo kobiet. [...] Wszyscy w Niciarce pracowali w białych fartuszkach, w nakryciu na głowie. W fabryce było bardzo czysto jak w żadnej innej. Jak się z kimś rozmawiało, że ktoś w Niciarce pracuje, to zazdrościli. Zawsze w piątek tygodniówka była. W Widzewskiej Manufakturze to pracowali trzy dni i to nie zawsze. Podobnie u Scheiblera. A byli i tacy, którzy w ogóle nie pracowali*

[AIEiAK 2716, ur. 1917 r.].

Po drugiej wojnie światowej zarobki w przemyśle włókienniczym były niższe o 20% od średniej płacy w przemyśle krajowym. W 1979 roku w przydziale na rozwój i na wynagrodzenia przemysł włókienniczy zajmował jedno z ostatnich miejsc, przed przemysłem paszowym i poligraficznym [Mazurek 2010: 156, 160]. Wiele robotnic żyło na granicy minimum socjalnego. Nie mogły rekompensować niskich zarobków poprzez pracę w nadgodzinach, czyli tzw. nadróbek, co było stałą praktyką robotników. Wspomina o nich pan Andrzej:

*Czasami można było też dorobić. Kiedyś były modne „nadróbki”, na które szło się z soboty na niedzielę i zaraz w czwartek miało się pieniądze. Normalna wypłata była czternastego i dwudziestego dziewiątego, pierwsze było wyrównanie, a dwudziestego dziewiątego była zaliczka. Moż-*

*na było się zapisać i wtedy dostawało się większą zaliczkę, ale mniejsze wyrównanie*

[AIEiAK 14498, ur. ok. 1955 r.].

Pracownicy Niciarki podkreślają jednak, że w tej fabryce zawsze zarabiano się dobrze:

*Jeżeli chodzi o wynagrodzenie, w okresie międzywojennym, w takim najlepszym okresie, już po kryzysie ekonomicznym, to mężczyzna zatrudniony tutaj średnio zarabiał, mówimy o robotniku, zarabiał w granicach od stu złotych. W tym czasie komorne na Grembachu wynosiło chyba trzy złote za tydzień za całe mieszkanie trzydziestodwumetrowe, więc to było dużo. Dużo pieniędzy. Kobieta zarabiała w granicach siedemdziesięciu złotych, takie było wynagrodzenie. To co było po wojnie, to trudno oszacować, bo jak mówię, to się w różnych latach zmieniało. Ja tutaj jak przyszedłem do pracy, to by rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty piąty, zarabiałem dwadzieścia siedem tysięcy. To było bardzo dużo pieniędzy jak na tamte czasy, bo wcześniej pracowałem w fabryce sprzętu samochodowego i jako kierownik działu organizacyjno-prawnego zarabiałem jedenaście tysięcy złotych. [...] Przyszedłem do Ariadny, gdzie z jedenastu tysięcy zacząłem zarabiać dwadzieścia siedem. [...] Fabryka bardzo dobrze płaciła i wyróżniała się tym spośród innych fabryk łódzkich*

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Niciarka nie strajkowała. Gdy w latach kryzysu gospodarczego 1929–1933 przez łódzki okręg przemysłowy przetaczały się strajki okupacyjne [Wachowska 1967], gdy w 1933

roku odbył się w mieście powszechny strajk, na ulicach Łodzi organizowano demonstracje, odnotowywano walki uliczne, a postawy robotników wobec łamistrajków były zdecydowanie negatywne, Niciarka pracowała [Kieszczyński 1969: 250]. Produkcja nie stanęła także w czasie robotniczych strajków lat 50. i 70. [Lesiakowski 2008].

*Obowiązywała taka zasada, że „Nie strajkujcie, dostaniecie tyle, ile wystrajkują inni” – twierdzi pan Marek. To powodowało, że ludzie tutaj zatrudnieni traktowani byli przez pracowników innych łódzkich fabryk troszeczkę jak załogi łamistrajków. Że oni jak gdyby nie tworzyli tego wspólnego frontu w walce o lepszą przyszłość i potem nawet w latach przełomu, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych były różnego rodzaju napięcia i tak dalej, ale nigdy nie było strajku, że załoga stanęła, że odeszła od maszyn. [...] Nigdy się coś takiego nie wydarzyło. Przynajmniej nie ma na to dokumentów. [...] Zawsze jeżeli dochodziło do napięć związanych z płacą albo z innymi rzeczami, to dochodzono do jakiegoś porozumienia. [...] „Ariadna” była trochę specyficzna z tego względu, że w Łodzi [przed drugą wojną światową] głównie to był kapitał niemiecki, żydowski, a my byliśmy zarządzani przez kapitał szkocki, angielski. Oni też wprowadzili określoną kulturę pracy. W okresie międzywojennym w „Ariadnie” nie było systemu trzyzmianowego, tylko pracowało się w typowo angielskim stylu. Czyli cztery godziny pracy, godzina przerwy i znów cztery godziny pracy. Płacono za godziny nadliczbowe, co ponoć w tamtym czasie nie było normą,*

*odzież robocza została też tutaj wprowadzona, nie wiem, jak było w innych fabrykach, ale tutaj robotnicy dostawali odzież roboczą, także to też wynikało z pewnych standardów, które stamtąd przyszły i ten standard ze strajkiem pewno też*

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Zostańmy w okresie międzywojnia. Decyzja o podjęciu pracy oraz sposób jej pozyskania w dużym stopniu zależały od sytuacji rodzinnej, wieku osoby jej poszukującej oraz od stopnia znajomości środowiska fabrycznego. Stosunkowo łatwo było znaleźć pracę członkom rodzin zasiedziały w mieście, najczęściej pracę dzieciom załatwiali rodzice lub starsze rodzeństwo. Niejednokrotnie korzystano z pomocy płatnych pośredników. Proceder szukania i opłacania protekcji rozwinął się w okresie międzywojennych kryzysów [Karpińska, Kopczyńska-Jaworska, Woźniak 1992: 14]. Opowiadano, że *do Anglików nie dostały się takie zwykłe ludzie z ulicy, tylko protegowani* [AIEiAK2825, ur. 1903 r.].

Jedna z rozmówczyń, która mieszkała z rodzicami w przyfabrycznych barakach na Czechosłowackiej, została przyjęta do Niciarki z polecenia dyrektora Harveya:

*W fabryce pracował mój tata [był robotnikiem], a dyrektor był zadowolony z jego pracy, więc przyjął też i mnie. Jak dorosłam, to kazał przyjść do pracy. [...] Nie chciałam iść do pracy, bo chciałam się uczyć, ale musiałam, bo w domu brakowało pieniędzy, a poza tym musiałam skorzystać z tej propozycji, bo o pracę było trudno. Miałam ukończone cztery klasy szkoły. Gdy rozpoczęłam pracę [1923 rok] pracowałam przy*

*wybijaniu numerów na szpulkach nici. Jak miałam piętnaście lat to pracowałam przy próbie, a jak siedemnaście, to już zaczęłam pracować na maszynie, na automatach, na których wyrabia się nici. Po czterdziestym piątym roku pracowałam jako instruktorka przyuczająca młode dziewczęta do zawodu*

[AIEIAK 2394, ur. 1909 r.].

Inną kobietę zaprotegowała siostra:

*Było nas sześcioro rodzeństwa i dlatego poszłam do pracy jak miałam czternaście lat [1921 rok], aby było więcej pieniędzy. Przez półtora roku pracowałam w Włodzkiej Manufakturze na krosnach. Potem, ponieważ w Niciarni była ciągła i lepiej płatna praca, więc po protekcji siostry przyjęto mnie. Pracowałam wożąc szpulki do lepienia etykiet, na kantarach, na bawełniczkach, na pakarni, na lepmaszynkach, na kopsach*

[AIEIAK2594, ur. 1907 r.].

Pani Stefania zaczęła pracę w Niciarni dzięki wujowi:

*Ja miałam osiem lat w tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim roku, jak przyszliśmy do Łodzi. W Łodzi miałam wujka, który był ogrodnikiem u Anglików i mieszkał tu w barakach. I ja u niego zamieszkałam. Początkowo chodziłam na służbę po różnych ludziach. Przy dzieciach robiłam. Musiałam przecież na siebie zarobić. Później wujek poszedł do Harveya i powiedział, że ma u siebie taką młodą siostrzenicę, bo to mamusi brat był, i dali mi tutaj pracę*

*w tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym roku. [...] Jak zaczęłam pracować w Niciarni to miałam dwadzieścia cztery złote. Na tydzień. To mieliśmy bardzo dobrze. To początkowo czyściłam maszyny. Później poszłam na obciążanie, to już miałam dwadzieścia dziewięć złotych, później poszłam na skręcarke, to już miałam trzydzieści pięć złotych. To było dobrze, tak źle nie miałam. Składaliśmy te pieniądze, bo mieliśmy sobie z mężem plac kupić, ale wojna wybuchła i wszystko poszło na marne*

[AIEIAK2607, ur. 1914 r.].

Podjmujący pracę w fabryce zatrudniani byli na różnych stanowiskach. Rozmówczynie opowiadały, że na początku w Niciarni wykonywały różne czynności:

*Dyrektor uważał, że każda pracownica powinna umieć wykonywać wszystkie prace. Na początku pracowałam przy wybijaniu numerów na szpulkach do nici. Miałam wówczas czternaście lat. Po roku pracowałam przy próbie, a gdy miałam siedemnaście lat to już pracowałam na maszynie, na automatach do wyrabiania nici*

[AIEIAK2584, ur. 1913 r.].

*Dali mi zadanie dostarczania pustych szpułek na hale fabryczne, potem pracowałam jako magazynierka, potem jako magazynierka-próbiarka*

[AIEIAK2390, ur. 1916 r.].

*Pracowałam na bardzo wielu stanowiskach: na bawełniczkach, na szpulkach, na pakarni, na automatach, na kordonkach*

[AIEIAK2590, ur. 1907 r.].

Mimo że praca w przemyśle włókienniczym nie wymagała specjalnego przygotowania technicznego, to jednak nowo przyjęty musiał przejść okres przyuczania.

*W tym czasie doświadczona pracownica pokazywała na czym praca polega i pokazane czynności wykonywało się aż do uzyskania zręczności. Gdy majster uznał, że nowa pracownica zna już dobrze swoje zajęcie, dawał jej samodzielne stanowisko pracy*

[AIEiAK 2390, ur. 1926 r.].

Pan Marek opowiada:

*Nie funkcjonowało przed drugą wojną światową coś takiego jak szkoła przyzakładowa. Tu w okresie międzywojennym byli zatrudnieni nawet młodociani, ale musieli mieć piętnaście lat skończone, więc byli jak tacy praktykujący czeladnicy. Wykonywali najprostsze prace. Fabryka płaciła za ich wykształcenie ogólne. Oni do jakichś szkół musieli chodzić, zdobywać wiedzę powszechną czy zawodową, ale wiem, że odbywało się to na tej zasadzie, że fabryka za to płaciła i oni byli przyuczani tutaj na miejscu. Natomiast po wojnie funkcjonowała przyzakładowa szkoła, w której dziewczyny zatrudnione uczyły się zawodu, czyli prządkę czy nawijaczki. [...] Później, w latach osiemdziesiątych, funkcjonowały Ochotnicze Hufce Pracy. One działały na podobnej zasadzie. Dziewczyny były przyuczane do zawodu, a jeden czy dwa dni poza hufcem uczyły się takich podstawowych rzeczy – polskiego, historii, matematyki, a tutaj pracowały normalnie,*

*każda z nich była przydzielona do prządkę i uczyła się tych podstawowych umiejętności*  
[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Pani Teresa jest absolwentką przyzakładowej szkoły Niciarki:

*Byłam w szkole przyzakładowej, jak to się kiedyś mówiło, trzy lata i potem już zaczęłam pracę normalnie w Ariadnie. No i pracuję do dzisiejszego dnia, w tej chwili jestem już na emeryturze, ale ciągle pracuję. [...] Mieszkałam na Janosika, więc było blisko do firmy, bo tu były praktyki. No i przemysł włókienniczy był kiedyś olbrzymi w Łodzi, więc dlatego też wiązało się to później z pracą. Tak poszło i już zostało. W szkole były trzy dni nauki przedmiotów takich jak polski i matematyka, a dwa dni praktyk i nauki o włókiennictwie, czyli przedmioty zawodowe. Przeszłam w trakcie praktyk przez wszystkie działy, począwszy od sekretariatu, przez wszystkie komórki i w kadrach, i wszędzie, i w magazynie barwników, i surowcach, i do nawijalni. Po kolei*

[AIEiAK 14487, ur. ok. 1955 r.].

Do opowieści dołącza pan Marek:

*Dzisiaj nie ma już takich szkół, takich profilów. Jest Politechnika Łódzka, jest Wydział Włókienniczy, ale tam nie kształcą inżynierów włókiennictwa, tylko projektantów mody. Dzisiaj każdy chce być Versace, a nikt nie chce być zwykłym inżynierem obróbki chemicznej albo mechanicznej włókna. I to jest ten problem, tak samo ze szkolnictwem średnim i zawodowym, nie ma. Wspieramy*

szkołę zawodową na ulicy Żeromskiego. Klasy staramy się tworzyć, finansujemy to, ale zaczyna piętnaście, szesnaście osób, kończą dwie, trzy i one nie chcą pracować w przemyśle włókienniczym. Jak przyjdą tutaj na praktyki, to już rzadko wracają. Tak więc generalnie, mamy ludzi z przyuczenia. Przychodzi się tutaj, przyucza do zawodu. Myśli takiej inżynierskiej nam jednak brakuje. Kadra się niestety starzeje

[AIEIAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Przywoływany pan Marek pracuje w fabryce od 1985 roku. Żartuje, że jest już przy bramie wyjściowej, czyli niebawem odejdzie na emeryturę. Przez ponad 30 lat pracy wielokrotnie zmieniał stanowiska:

*Skomplikowana sprawa, bo to ja z wykształcenia jestem prawnikiem. Jestem po zarządzaniu gospodarką. Czyli powinienem zostać prezesem tej firmy. I pracowałem najpierw w fabryce sprzętu samochodowego. Tam jako kierownik działu organizacyjno-prawnego pracowałem w kadrach. No jak sprawy finansowe zaczęły być ważne, przyszedłem tutaj do Ariadny. No i pytałem, czy jest praca dla prawnika. Panie powiedziały, że nie ma. Obok dwóch chłopców zatrudniało się jako ślusarze i słyszę, że pani mówi do nich, że oni będą zarabiali dwadzieścia siedem tysięcy, a ja mówię: „a czy jeszcze jest praca dla ślusarza?”. „A jest”. A ja mam średnie wykształcenie, skończyłem technikum mechaniczne, więc schowałem dyplom prawnika, wyjąłem dyplom technika obróbki z krawaniem i mówię, że też chcę zostać ślusarzem, no i tak trafiłem na przędzalnię jako*

*ślusarz. I pracowałem jako ślusarz. Ale zaczęto chyba patrzeć, dostrzegać pewne rzeczy we mnie. Po trzech miesiącach mistrz mówi: „Panie, nie będziesz pan ślusarzem. Pan nie nadajesz się na ślusarza. Będziesz pan konserwatorem odmuchiwaczy”. I przez pewien czas, jakiś tam okres, przez rok, byłem konserwatorem odmuchiwaczy. To były takie maszyny, które jeździły nad przędzarkami i odmuchiwaly je z pyłu. Ja musiałem je konserwować, dbać o te maszyny i tak dalej. Potem z tego konserwatora przeniesiono mnie na brygadziście, który miał grupę dziewięciu pań i my czyściliśmy maszyny. One czyściły, a ja tam nimi zarządzałem. Maszyny do czyszczenia nazywały się „Maciek”, więc ja przez jakiś czas byłem Maciowym. No i po pewnym czasie moi przełożeni mówią: „no to teraz będziesz mistrzem przędzalni”. Ja mówię: „ludzie, przecież nie mam wykształcenia”. „Przyuczysz się”. No i trochę faktycznie poczytałem, próbowałem teoretycznie przędzalnictwo zrozumieć, studia pięcioletnie zamieniłem w trzytygodniowy kurs. No i zostałem mistrzem przędzalni i byłem mistrzem przędzalni przez dłuższy okres. I miałem pecha, moim mistrzem był kolega, który chodził, zaczął chodzić z dziewczyną, która była moją koleżanką z roku ze studiów. No i przez przypadek, gdzieś tam zgadali się, ona mówi: „ty masz wyższe wykształcenie”. Ja mówię: „co ty, żartujesz?”. „Nie!”. No i długo w tajemnicy to się nie utrzymało. Rozniosła się plotka po całej fabryce. No i któregoś pięknego dnia zostałem poproszony do działu kadr. To były inne czasy, takie trudne i pani szefowa kadr mówi do mnie, że zostanę uka-*

rany, ponieważ sfałszowałem swoje dane osobowe. W kwestionariuszu nie wpisałem, że mam wyższe wykształcenie. Powiedziałem, że ja nie sfałszowałem, bo ja mam także średnie wykształcenie. No i na tym się skończyło. Ale to na tym skończyła się moja przyjemna praca. W pracy uznali, że jak mam wyższe wykształcenie, to mogę zostać kierownikiem i zostałem kierownikiem nawijalni. I przez parę lat byłem kierownikiem nawijalni, ale przyznam, że to był ten trudny okres, kiedy trzeba było się zegnać z ludźmi. No i uznałem, że to jest jak gdyby ponad moje siły. I wróciłem do zawodu. To był taki czas, kiedy Ariadna miała bardzo dużo pieniędzy u swoich dłużników, była wierzycielem. Sprzedawała nici, nie dostawała pieniędzy. No i tutaj było wywieszone ogłoszenie, że potrzeba, że budują, że powstaje komórka windykacyjna i żeby się zgłosić. No to postanowiłem wrócić do zawodu. Zawiesiłem swoje buty kierownicze na kołku. I zgłosiłem się, że chce prowadzić tą komórkę windykacyjną. To jeszcze sobie pozwolono mi dobrać kolegę, takiego Adama, i z tym Adamem przez cztery, pięć lat kierowaliśmy taką komórką, która się nazywała Obsługa Prawną Zadłużenia Przedsiębiorstwa. Polegało to na windykacji długów, na zakładaniu spraw sądowych, takie tam różne. No i przez te cztery lata ściągnęliśmy to, co się dało. Pewnym razem nazywano mnie „dyktatorem mody”, ponieważ część długów odbierałem w towarach, tak, że na przykład przywoziłem trzysta płaszczy, więc wszystkie panie je nosiły. Związki zawodowe w nich chodziły. W sklepie przyfabrycznym te wyroby były sprzedawane

w bardzo atrakcyjnych cenach. [...] Więc to tak funkcjonowało. Po czterech latach podciąłem gałąź, na której siedziałem. Fabryka odzyskała to, co miała odzyskać. No i właściwie był taki czas, przychodziłem do pracy i nie robiłem nic przez miesiąc, bo nie było co. No i już niepracująca nasza pani, wieloletnia szefowa, mówi: „słuchaj, jak żeś wyciągał te pieniądze od klientów, to może będziesz je wyciągał dalej, tylko teraz sprzedając wyroby”. No to mówię, na trzy miesiące się umówiłem, że jeżeli ja będę robić dobrze to, co ona sobie wymyśliła, i ona będzie zadowolona, to nie ma sprawy. I zacząłem być przedstawicielem handlowym Ariadny na całą Polskę. No i po trzech miesiącach doszliśmy do wniosku, że warto, warto to kontynuować. I tak znalazłem się w marketingu. Przez pewien czas pracowałem jako przedstawiciel handlowy, przetarłem szlaki, zatrudniono pięciu, sześciu przedstawicieli, którzy jeżdżą po Polsce, a ja po prostu nimi kieruje. No i tak zostało

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Podstawy tego, co dzisiaj nazywamy pracami pracowniczymi, pojawiły się dopiero pod koniec XIX wieku. Wszelkie zmiany mające na celu poprawę bezpieczeństwa i higieny oraz ubezpieczeń społecznych wprowadzano powoli. Jeszcze w latach 80. XIX wieku dzień pracy wynosił przeciętnie 12–15 godzin. W 1897 roku ustanowiono prawo, według którego nie mógł on przekraczać 11,5 godziny na dobę lub 10 godzin w nocy. Nowe przepisy nie były jednak przestrzegane, mimo kontroli podejmowanych przez fabryczne inspekcje.



W sierpniu 1899 roku „Goniec Łódzki” donosił: „Z początkiem bieżącego tygodnia wprowadzono w przędzalni Tow. Akc. Heinzla i Kunitzera w Widzewie nowy dzień roboczy. Robotnicy pracować będą na dwie zmiany od 3 rano do 1 w poł. i od 1-ej do 10 wieczorem. Tym sposobem dzień pracy będzie 9-cio godzinny. Wśród całego dnia będą 3 półgodzinne przerwy na śniadanie, podwieczorek i kolację. Robotnicy będą zmieniać się w ten sposób, że jedna partya tydzień będzie pracować od rana do południa, a w drugim tygodniu odwrotnie. Płaca dzienna pozostaje ta sama” [*Dzień roboczy* 1899].

Konkretnie żądania dotyczące zabezpieczeń socjalnych, zapomóg dla chorych, bezpieczeństwa i ograniczenia czasu pracy, ochrony matek, pensji przyniosła rewolucja 1905 roku [Marzec 2016; Żarnowska 1974]. W 1919 roku sejm chwalił ustawę o czasie pracy w przemyśle i handlu, która m.in. wprowadzała ośmiogodzinny dzień pracy, zakazywała pracy nocnej, w niedziele i święta oraz przewidywała wyższe wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. Nie znalazła ona w Łodzi pełnego zastosowania z powodu negatywnego wobec niej stanowiska przemysłowców, którzy nadal uruchamiali fabryki na 2–3 zmiany z pracą nawet przez 13 godzin na dobę. W 1924 roku weszła w życie ustawa o ochronie pracy kobiet i młodocianych, zabraniająca bezwarunkowo pracy nocnej wymienionych grup robotniczych, za którą uznawano czas pracy między 22.00 a 5.00 lub 4.00 rano (w zakładach uruchomionych na 2 zmiany). Administracje fabryk wprowadziły wtedy zmiany pracujące od 5.00 do 17.00 i od 17.00 do 5.00 z jednogodzinnymi prze-

rwami lub zmiany dziewięciogodzinne bez żadnej przerwy. Gdy w 1929 roku Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej ustanowiło bezwzględny zakaz pracy nocnej, robotnicy w wielu fabrykach rozpoczynali pracę o 3.00 lub przedłużano im zmianę popołudniową do 21.00 [Mroccka 1987: 146–152].

Tak warunki pracy w XIX-wiecznej fabryce włókienniczej opisuje Marta Madejska: „Huk maszyn wdierał się głęboko w organizm, zostawał w głowie na długo po wyjściu z fabryki, trwale uszkadzał słuch. Dla niektórych jednak gorsze było nerwowe śledzenie rwących się nitok i konieczność dźwigania szpul, garów, bel materiału. Nocna praca wybijająca umysł i ciało z naturalnego rytmu snu. Pył przędzalniczy zatykający krtań. Albo upał i skraplające się na czole razem z potem krople wilgoci rozpylanej celowo, żeby włókna nie łamały się przy tkaniu. Przez kilkanaście godzin dziennie, przez sześć dni w tygodniu, przez kilkadziesiąt lat życia. Jeżeli tylko było szczęście i koniunktura” [Madejska 2018: 53–54].

W latach 20. w Łódzkiej Fabryce Nici podstawowym systemem organizacji pracy, w przeciwieństwie do wielu innych łódzkich zakładów włókienniczych, był system jednonozmianowy. Oczywiście niekiedy robiono od tej zasady odstępstwa. Wydłużano dzień pracy lub uruchamiano dodatkową zmianę popołudniową, kiedy duża liczba zamówień uniemożliwiała ich realizację w jednonozmianowym cyklu produkcji. Nie zawsze też tydzień pracy obejmował 5 lub 6 dni. W okresie światowego kryzysu gospodarczego, a dla Niciarki najcięższy był rok 1932, zakład otwierano tylko na 4 dni, choć i to nie zawsze [Dąbrowski 2007].

W 1951 roku w Polsce uchylono zakaz nocnej pracy kobiet, wprowadzony w roku 1924 [Jarosz 2000: 230]. W łódzkich zakładach włókienniczych istniał najwyższy w kraju poziom stosowania pracy na akord i pracy na trzy zmiany. Mimo protestów włókniaerek utrzymywano nocną zmianę przez następne dekady. Ustępstwa poczyniono dopiero pod naciskiem „Solidarności”, kiedy w niektórych łódzkich zakładach, tytułem eksperymentu, zlikwidowano trzecią zmianę [Mazurek 2010: 154–155].

Pani Teresa potwierdza – *po wojnie były trzy zmiany w fabryce. Kończyła się ranna zmiana, to zanim się skończyła ranna, to już popołudniowa szła do fabryki, później popołudniowa wychodziła, to nocna i tak na okrągło było. Jedynie co było wolne, to niedziela. Sobota dwie zmiany miała. Nocnej nie było. W sobotę były dwie zmiany: rano i po obiedzie. I to tak wszystkie fabryki szły*

[AIEiAK 14492, ur. ok. 1950 r.].

*Praca w farbiarni była ciężka, trzymianowa – wspomina pan Marian. Jedna zmiana trwała osiem godzin. Zmiany zaczynały się o piątej, o trzynastej i o dwudziestej pierwszej*

[AIEiAK 14497, ur. 1952 r.].

*Nawijalnia to był trzymianowy oddział – mówi pani Grażyna. Był tak zwany galuks, gdzie tam pakowano, pakarnia właściwie. Tam babki chodziły w białym fartuchu, była bardzo czysta praca i też częściowo na trzy zmiany, częściowo na dwie*

[AIEiAK 14493, ur. ok. 1950 r.].

*Większość wydziałów, tak jest do tej pory, pracuje w systemie trzymianowym. To wynika z procesów technologicznych – tłumaczy pan Marek. Farbiarnia musi pracować w systemie trzymianowym. Zawsze pracowała, bo taki proces farbowania nici trwa nawet do dwudziestu paru godzin. Od sześciu do dwudziestu, zależy jaka nić, jakie technologie, jaki kolor i tak dalej, więc jedna zmiana, czy dwie zmiany, tego nie pokrywają. A w latach osiemdziesiątych i wcześniej technologia była na takim poziomie, że żeby zrobić określoną liczbę produkcji, wyprodukować ileś ton, trzeba było w takim systemie pracować. Generalnie pracowaliśmy w systemie trzymianowym, przędzalnia pracowała na pewno, farbiarnia na pewno. Wydział nawijalni, czyli konfekcjonowania, tam gdzie się konfekcjonuje nici, nie zawsze. To też wszystko zależy od tego, jakie było zapotrzebowanie. [...] Na każdą zmianę, z tego co pamiętam, to były dwa albo trzy autokary, które tutaj przyjeżdżały. Ludzie przyjeżdżali też pociągami. Stąd mamy takie nietypowe godziny pracy. Zaczynamy kwadrans po nieparzystej, czyli piąta piętnaście, siódma piętnaście. To wynikało z tego, że w latach sześćdziesiątych i wcześniej, kiedy mnóstwo ludzi przyjeżdżało pociągami, koleje poprosiły okoliczne fabryki, żeby ustaliły różne godziny pracy, żeby można było rozładować ten tłok, żeby nie wszyscy przyjeżdżali na godzinę piątą na przykład do pracy. I w Ariadnie tak zostało, ta siódma piętnaście, piąta piętnaście i do tej pory tak właśnie to funkcjonuje, i do tej pory zostało*

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].



Fabryka pracowała, fabryka hałasowała. Huk maszyn na dobre wpisał się w opowieść o przemysłowej Łodzi. Produkcja nie cichła także wiele dekad później. Głośno było przy ulicy Niciarnianej.

Pani Dorota opowiada – sięgając pamięcią do lat 70. – *że jak była sobota i po południowej zmianie, bo już nocnej nie było z soboty na niedzielę, zakład stawał, to się nagle robiło bardzo cicho, aż niepokojąco strasznie. Cisza aż w uszach dzwoniła przez pierwszy moment. Z piętnaście minut. To było aż dziwne, niepokojące, naprawdę. Jakby się jakaś katastrofa zbliżała. [...] A później to już było fajnie, bo ptaki było słychać z ogródków i jak się okna otworzyło to już było bardzo fajnie – jak na łonie natury prawie. Ale ten moment, kiedy wyłączali te maszyny to, to była taka świdrująca cisza*

[AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

*Tu był harmider – potwierdza pani Teresa. Hałas był tak potworny, że to było coś okropnego. Wyłączali dopiero w niedzielę, to była taka cisza, że nie można było jakoś dojść do siebie... I od poniedziałku ruszało wszystko od nowa*

[AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

O takich samych wrażeniach mówi pan Zbigniew – *Kobiety, prządk, po ileś tam lat pracowały stojąc w huku maszyn, bo przecież to strasznie hałasowało. Pamiętam jak ta fabryka pracowała na trzy zmiany przez cały tydzień. Wtedy to weekend zaczynał się w sobotę od czternastej dopiero. I jak maszyny o tej czternastej do*

*tej szóstej w poniedziałek przestawały pracować, to jakby w zupełnie innym mieście człowiek się znalazł, bo ten szum przez cały tydzień jakby się z człowiekiem zintegrował i potem nagle buch! – cisza*

[AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

W 1988 roku łódzka prasa opublikowała listę najgłośniejszych zakładów w mieście. Na mapie najbardziej hałasujących fabryk znalazła się także „Ariadna”, która – jak donoszą dziennikarze – przekraczała normę o 22 decybele [Hąsliwa mapa 1988]. Praca była ciężka. Opowiada o tym pan Jacek:

*W lepszej sytuacji były te panie przyjezdne, te włóknianki przyjezdne, które miały pociąg, który dowoził je, były w fabryce pół godziny wcześniej. O co chodziło? O to, żeby przygotować sobie wcześniej wszystko, tę przędzę na rybkach takich, tak to nazywano, najlepszego gatunku – no to one wybierały. Jak ktoś przyszedł równo z rozpoczęciem zmiany, no to już na przegranej pozycji był. Były to czasy ciężkiej pracy [...]. Bo to ludzie byli przemęczeni, przepracowani, były normy wyśrubowane. Ganieli wszystkich, żeby plan był wyrobiony, żeby nie było przestojów i tak dalej. Tutaj też kiedyś słuchałem rozmów takich pań, akurat gdzieś jechałem pociągami, one też szły. No to opowiadały, że ta się nie nadaje, a ta słabo biega. To było bieganie przy tych maszynach. To były straszne, straszne warunki pracy dla kobiet*

[AIEiAK 14495, ur. ok. 1965 r.].

Po zakończonej zmianie, kobiety wracały do domu i zabierały się do kolejnych prac – gotowania, prania, zajmowania się dziećmi. Sypiały krótko, wolnego czasu miały niewiele, za wyjątkiem świąt i na przykład niedzielnych wypadów na potańcówki lub do podmiejskich lasków. Potwierdza to pani Helena mieszkająca w barakach przy Czechosłowackiej:

***Wstawiałam za piętnaście piątą, bo na piątą do pracy, miałam parę kroczków. No poszłam do pracy, to było do trzy-nastej, a wpół do, czy tam dwadzieścia po już byłam w domu, no to trzeba było obiad zrobić, bo dzieci były, mąż przyszedł z pracy, tak samo obiad. No troszkę tam sprzątnąć, uprać, no i trochę się tam pogadało z sąsiadkami i już wieczór***

[AIEIAK 14490, ur. 1952 r.].

### Między pracownikami

Stosunki między robotnikami a właścicielami i kadrą kierowniczą zakładów układały się rozmaicie. Rysowany przez historyków, publicystów, a także literatów obraz XIX-wiecznego fabrykanta, który kieruje się zasadą „wyzysk na zysk”, bywa zapewne czasem przejawiskawiony. Niewątpliwie jednak współistnienie zróżnicowanych pod każdym niemal względem grup społecznych, musiało wywoływać konflikty i mnożyć nierówności [zob. np. Łukowska 2007].

W okresie międzywojennym robotnicy związani z miastem i fabryką, która przynosiła im ich jedyne źródło utrzymania, niechętnie patrzyli na zatrudnianych imigrantów ze wsi.

***Wiejskim było lepiej. Matka przytaszczała kokosze, rombanke i dużo lżej im było żyć niż miastowemu, który mógł liczyć tylko na siebie. Jak była redukcja, to miastowi starali się tak, aby oddalać tych ze wsi, bo oni mieli dokąd wracać*** – opowiadała pani Zofia [AIEIAK 2132, ur. 1898 r.].

Przybyszom zarzucano również donosicielstwo i niesolidarność w czasie wystąpień robotniczych. Robotnicy ze wsi, nie chcąc stracić pracy, godzili się bowiem na niskie zarobki, a chcąc jak najszybciej się dorobić, zawyżali normy.

***W oddziale, gdzie pracowałam były prze-ważnie kobiety ze wsi. Praca była tam bardzo ciężka i nisko płatna. Nie można tam było solidnie wystąpić o polepszenie warunków płacy i pracy, ponieważ kobiety wiejskie nie chciały wziąć w tym udziału***

[AIEIAK 2132, ur. 1898 r.].

Robotnicy starali się więc ukryć swoje wiejskie pochodzenie i do czasu nabrania „miejskich manier” najchętniej przebywali we własnym towarzystwie. Opowiadał pan Władysław:

***Wiejscy trzymają się ze sobą albo się z nikim nie zadają. Miejskie dziewczyny jak jest śniadanie, to biorą się w kilka, zjedzą i do roboty, a wiejskie to jedzą ukradkiem, tak żeby nikt nie widział i w czasie biegu maszyn. Często się z nimi nie przyjaźnią, nie odzywają się, bo się wstydzą swojej wy-mowy albo boją się, żeby z nich się ludzie nie śmieli, to unikają ich***

[AIEIAK 2253, ur. 1928 r.].

Pracownicy wspominają, że po wojnie sytuacja ta niewiele się zmieniła. W zebranych relacjach zaznacza się niechęć wobec napływającej do pracy ludności, a zwłaszcza do chłoporobotników:

*Oni są zachłanni na pieniądze, bo chcą dołożyć do gospodarstwa, ale nie na pracę. Jak mogą, to się obijają. Pracują dużo w domu, to z fabryki biorą zwolnienia, a potem jeszcze biorą zasiłki, bo długo chorowali*

[AIEiAK 2252, ur. 1929 r.].

### Chłoporobotnik

Kategoria społeczno-zawodowa, mająca znamiona warstwy społecznej, oznaczająca rolników łączących pracę we własnym gospodarstwie rolnym, zazwyczaj niewielkim, z pracą w zawodach pozarolniczych, głównie związanych z przemysłem. Chłoporobotnicy związani są z czasem Polski Ludowej i jej intensywną industrializacją

[zob. m.in. Adamus 2017].

Ludzie ze wsi szybko zdobywają jednak dobrą opinię wśród kierownictwa fabryki. Poczucie dystansu społecznego i niepewność swojej sytuacji zapewne budziły respekt i posłuszeństwo wobec zwierzchników. Kierownicy i majstrowie podkreślali ich pracowitość, sumienność i dyscyplinę pracy.

Relacje z przełożonymi we wspomnieniach pracowników zatrudnionych w Niciarce po wojnie są zazwyczaj przedstawiane pozytywnie.

*Była jedność w pracy* – opowiada o latach 70. pani Helena. *Przy wadze zbieramy się wszyscy „Kierowniku my nie pracujemy, bo chleb podróżony, to podróżone, my też potrzebujemy podwyżki”. „Co ja wam zrobię panie?”. I zaraz do dyrektora, dyrektor przyszedł pogadał. „Panie nie martwcie się, idźcie do pracy, będzie podwyżka”. Poszliśmy do pracy i to było to. Można było się dogadać naprawdę, można było. [...] I zawsze było dogadanie się, my mistrzowie, mistrzowie do kierownika, kierownik do dyrektora, pan dyrektor.*

[...]

*W pracy były dobre stosunki. Było tak, że byliśmy młode, poszło się gdzieś na zabawę, wiadomo, poszło się w sobotę, w niedzielę się troszkę pospało, później trzeba było przyjść w poniedziałek od rana do pracy. Mistrz był mężczyzna, widział – „Oj dziewczyny widać, że już gdzieś tam byliście, idźcie trochę posiedźcie”. Można było wszystko załatwić, dogadać się, nie było tak, że zawiść była. Jak któraś źle się czuła, to druga poszła i za nią zrobiła, i nie było problemu.*

[...]

*Kierownik do nas po imieniu się zwracał. Było fajnie, wszystko można było, byli po prostu inni ludzie, inne podejście do pracy, my inaczej podchodziliśmy do pracy, bo ja przepracowując trzydzieści lat, ja nie nawałam ani jednego dnia, nie były mi w głowie takie rzeczy. Różni ludzie są, różne mają podejście do pracy, a tu akurat było tak, że jak potrzebny był dzień wolny, urlop, to się powiedziało, że się potrzebuje dzień wolny i nie było problemu*

[AIEiAK 14490, ur. 1952 r.].

Pani Helena opowiada też o zwyczajowym obchodzeniu imienin w fabryce:

*Jak były imieniny, to ostawiało się maszyny i siadało się, no jakąś produkcję trzeba było zrobić, jak maszyna doszła, a później tak na godzinkę... Imieniny były czy któraś na emeryturę odchodziła, no to było. Przynosiło się ciasto, przynosiło się herbatkę, kawę i posiedziało się godzinkę czasu i później apiać do pracy? Ale było inaczej, inaczej było niż teraz. Jak się z kolegami spotykam, to już jest różnica między przedtem a teraz*

[AIEIAK 14490, ur. 1952 r.].

## Z myślą o robotnikach

Przy fabryce – łaźnia, stołówka, żłobek i przedszkole

Wzrostowi produkcji i unowocześnianiu technologii towarzyszyła, niemal od samego początku funkcjonowania fabryki nici, rozbudowa zakładowej infrastruktury. Inwestycje związane z zapleczem socjalnym dla robotników były praktyką stosowaną wówczas także przez innych właścicieli fabryk, potężnych przemysłowców. Wznosili oni domy mieszkalne, szkoły i szpitale dla swoich pracowników oraz ich rodzin. Wspierali finansowo przytulki, wykładali pieniądze na obiekty sakralne, organizowali kasy pożyczkowe i oszczędnościowe.

W 1904 roku rozpoczęto budowę **osiedla robotniczego** przy Fabryce Nici. Pierwsze parterowe budynki powstały dwa lata później. W 1911 roku zbudowano dla pracowników **szpital fabryczny** na 12 łóżek.

Po drugiej wojnie światowej, w czasach PRL, działała w nim przychodnia przyzakładowa.

*Wiem, że był tam zatrudniony nawet ginekolog, stomatolog i laryngolog – opowiada pan Marek. Wszystkie badania okresowe, które teraz mamy w innych ośrodkach robione, wówczas były robione przy zakładzie. [...] Pielęgniarka była tutaj non-stop na dyżurze i różni lekarze – normalny ośrodek zdrowia. [...] W tej chwili budynek został wydzierżawiony. Działa tam jakaś firma. Ale stomatolog chyba wciąż przyjmuje*

[AIEIAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Od 1927 roku funkcjonowała też łaźnia, do której kierowano załogę poszczególnych działów, zazwyczaj raz na dwa tygodnie. W dokumencie z 3 września 1930 roku, sygnowanym przez Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici, czytamy: „Mimo naszego ogłoszenia z dnia 5-go maja r.b. robotnicy nie korzystają należycie z kąpeli, wobec czego powtórnie przypominamy, iż robotnicy winni bezwzględnie 1 raz na 2 tygodnie korzystać z kąpeli w łaźni fabrycznej w kolejności podanej w załączonym ogłoszeniu” [APŁ 39/499/214].





il. 58



il. 59





il. 61





## Harmonogram kąpeli w łaźni fabrycznej dla poszczególnych oddziałów w okresie 2-tygodniowym

### PRZĘDZALNIA (kobiety)

– poniedziałek, wtorek i środa

### PRZĘDZALNIA (mężczyźni)

– czwartek

### SKRĘCALNIA (kobiety)

– piątek i sobota

### NAWIJALNIA, POŁYSKOWNIA, FARBIARNIA, MECHANICZNY ODDZIAŁ (kobiety)

– poniedziałek

### SZPULARNIA (kobiety)

– wtorek i środa

### SZPULARNIA, SKRĘCALNIA, FARBIARNIA, NAWIJALNIA PASMOWA, POŁYSKOWNIA (mężczyźni)

– czwartek

### ODDZIAŁ MECHANICZNY (mężczyźni)

– piątek i sobota

[APL 39/499/214].

Przynajmniej z jednodniowym wyprzedzeniem pracownicy byli zobowiązani do wpisania siebie oraz członków swojej rodziny na kartę kąpielową, dostępną w portierni fabryki. Ogłoszenie informuje, że rodziny robotników mogły pobierać kąpiele codziennie od godziny 9.00 do 12.00 oraz od 13.00 do 16.00. Czas kąpeli trwał nie dłużej niż pół godziny [APL 39/499/214].

W pierwszych latach po drugiej wojnie światowej rozbudowywano infrastrukturę zakładów. Przy fabryce powstały żłobek i przedszkole. Instytucje te, wywodzące się z filantropijnej działalności XIX-wiecznych ochronek dla sierot i biednych dzieci robotników (prowadzonych przez związki wyznaniowe, często wspierane przez fabrykantów), zmieniały swój charakter, chcąc odpowiadać na społeczne potrzeby. Na przykład wzrost zatrudnienia kobiet w przemyśle skutkował wejściem w 1924 roku w życie ustawy, która nakładała na pracodawców obowiązek utrzymywania przyzakładowych żłobków, jeśli zatrudniali oni ponad 100 kobiet [Ustawa z dnia 2 lipca 1924 r. w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet]. Wzmoczone w tym kierunku wysiłki organizacyjne przerwała druga wojna światowa.

## Ochrona / ochronka

Instytucja filantropijna, otaczająca opieką ubogich, sieroty i dzieci z rodzin robotniczych. Pierwsze ochronki powstały w XIX wieku (Francja), często były prowadzone przez związki wyznaniowe. Była to forma opieki otwartej, miejsce, gdzie dzieci przebywały przez kilka godzin dziennie. Główne zadanie ochronek polegało na zapewnieniu opieki, wychowania, edukacji, pomocy lekarskiej, ale także na dożywianiu (posiłki były bardzo skromne i o niskiej wartości odżywczej, ale niejednokrotnie ratowały podopiecznych przed śmiercią głodową) czy wyposażaniu dzieci w obuwie i odzież. Warto dodać, że

różnica między ochroną a ochronką wynikała z form i metod pracy z dziećmi: w pierwszych instytucjach, podstawową formą aktywności dzieci w wieku 4–7 lat była zabawa, w drugich, dzieci 7–9-letnie pobierały naukę na poziomie elementarnym

[Stolińska-Poborska 2012: 116].

### Ochronki w parafii św. Kazimierza

Pod koniec 1915 roku ks. proboszcz J. Albrecht założył dwie ochronki dla dzieci w wieku przedszkolnym (przy ulicy Rokicińskiej 96 i ulicy Rokicińskiej 61) oraz tanią kuchnię dla robotników. Ich opiekunem pozostał do końca wojny (1918 rok). W pierwszej ochronce opiekowano się setką podopiecznych, natomiast do drugiej uczęszczało 55 osób. Pierwsza z instytucji miała dwie sale dla dzieci, wychowankowie byli pod opieką dwóch ochraniarek, druga – miała tylko jedno pomieszczenie z jedną ochraniarką. W dni powszednie podopieczni otrzymywali obiad (złożony z ¼ litra zupy i ¼ funta chleba) oraz podwieczorek (pół litra kawy zbożowej i kromka chleba). Warunkiem otrzymania przez dzieci chleba było przyniesienie przez nie do ochronki kartki na chleb. Zupełnie kupowano w jednej z tanich kuchni.

Ochronki parafii rzymskokatolickich czynne były codziennie, oprócz nie-

dział i świąt, od godziny 8.30 do 16.00 (w soboty do godziny 12.00). Placówki te były niemal bezpłatne, pewne kwoty pobierano za żywienie dzieci

[Sosnowska 2015: 119–120].

Po wojnie wznowiono prace nad organizowaniem przyfabrycznych żłobków i przedszkoli. Socjalistyczne zakłady pracy w ciągu kolejnych dziesięcioleci stawały się, w coraz większym stopniu, instrumentem podstawowej polityki redystrybucyjnej państwa. Wznosiły „własne” żłobki, przedszkola, „własne” przychodnie i domy wczasowe, będące jednocześnie „przedłużeniem” państwa i realizatorem jego polityki społecznej [Mazurek 2005: 239]. W „Głosie Robotniczym” z października 1945 roku czytamy: „Dnia 27 października odbyło się uroczyste otwarcie żłobków i przedszkoli w kilku fabrykach łódzkich z udziałem przedstawicieli rządu, Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Przemysłu, Zarządu Miejskiego, stronnictw politycznych, świata lekarskiego, Kuratorium okręgu łódzkiego oraz Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci” [*Żłobki dla dzieci robotniczych...* 1945]. Z tego samego artykułu dowiadujemy się, że „wzorowo urządzony jest żłobek w Niciarni. Pokój lekarski urządzony według wskazówek kierowniczej żłobków z ramienia RTPD dr. Golde jest bardzo nowoczesny. Dyrektor fabryki z dumą podkreśla fakt, że mebelki do żłobka wykonali sami robotnicy fabryki. Wszyscy, zarówno matki, jak i ojcowie jednakowo doceniali konieczność tworzenia odpowiednich warunków do wychowania dzieci” [*Żłobki dla dzieci robotniczych...* 1945].

O uroczystym otwarciu żłobka i przedszkola przy ulicy Niciarnianej donosiły także inne tytuły lokalnej prasy. Tak o tym wydarzeniu pisze reporter „Dziennika Łódzkiego”: „W przestronnych, ciepłych, jasnych i przez to wesołych salach wszystko błyszczy, mieni się czystością. Posadzki jasne, wyfroterowane, mebelki z jasnego drzewa, o prostych liniach, niezwykle estetyczne i pomysłowe w wykonaniu, rzędy białych łóżeczek załanych nieskazitelnie białą pościelą, lśniące, czyściutkie kąciki do zabawy z klockami – oto obraz, jaki się roztacza przy zwiedzaniu żłobka i przedszkola. Osobna sala przeznaczona jest dla niemowląt, osobna dla dzieci do lat 3, osobno znajduje się przedszkole i świetlica dla dzieci do lat 7. Patrząc na te wszystkie drobiazgi, o których pomyślano, aby zapewnić dziecku maksimum wygody i przyjemności, wierzyć się nie chce, że tu zostaną umieszczone dzieci najbiedniejsze – te, które pozostawione przez pracującą matkę na cały prawie dzień, wałęsały się po ulicy, bawiły się na brudnych podwórzach i schodach lub pozostawały pod opieką (często wątpliwą) sąsiadek, w mieszkaniach, w których warunki higieniczne i zdrowotne pozostawiają wiele do życzenia” [*Raj dziecięcy w żłobkach* 1945]. Przekaz cytowanych tekstów, ale przede wszystkim opis działań, jest wyraźny: „Zwiększyć wydajność pracy kobiet, wychować dzieci na pożytek państwa, oto główne cele, jakie winien spełnić żłobek fabryczny” [*Żłobki dla dzieci robotniczych...* 1945].

### Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (RTPD)

Socjalistyczna organizacja opieki nad dziećmi działająca od 1926 do 1949 roku. Towarzystwo zostało zawiązane w 1919 roku pod nazwą Robotniczy Wydział Wychowania Dziecka i Opieki nad Nim, jako stowarzyszenie przy Polskiej Partii Socjalistycznej, mające na celu organizowanie opieki nad dziećmi, sierotami po działaczach robotniczych i innymi dziećmi ze środowisk robotniczych. Obejmowało tworzenie placówek opiekuńczo-wychowawczych, przedszkoli, szkół, kolonii letnich, organizowanie dożywiania, opieki lekarskiej. W 1926 roku doszło do połączenia pokrewnych stowarzyszeń i nadania zreorganizowanej instytucji nazwy Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (RTPD). Dodatkową formą opieki otwartej było prowadzenie przez RTPD ognisk i klubów niedzielnych – były to pierwsze próby opieki środowiskowej w miejscu zamieszkania. RTPD zostało rozwiązane rozporządzeniem Rady Ministrów z 1949 roku, w sprawie uznania Towarzystwa Przyjaciół Dzieci za stowarzyszenie wyższej użyteczności i rozwiązania stowarzyszenia Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci

[Szczygielski 1995; Kuzańska-Obrączkova 1966].

Przy stale zwiększającym się zapotrzebowaniu na opiekę nad dziećmi ważną rolę odgrywała akcja propagandowa, mająca na celu popularyzację aktywności zawodowej kobiet – matek. Uchwała Prezydium Rządu z lipca 1952 roku w sprawie zwiększenia stanu zatrudnienia kobiet w gospodarce narodowej, zapewniała matkom pracującym możliwość umieszczenia dzieci do 3 roku życia w żłobku na koszt zakładu pracy. Statystyki pokazują jednak bardzo słabą dostępność przyfabrycznych żłobków i przedszkoli dla włókniaerek. Aby ułatwić kobietom pracę na różne zmiany, organizowano więc żłobki dwuzmianowe, tygodniowe, a nawet sezonowe żłobki wiejskie, do których w czasie zniw oddawano dziecko na kilka tygodni

[Uchwała nr 620 Prezydium Rządu z dnia 17 lipca 1952 r.]. Komisja Wychowania Przedszkolnego Zjazdu Oświatowego ZNP, po kontrolach przeprowadzonych w przyfabrycznych żłobkach i przedszkolach, stwierdziła złą kondycję psychiczną przebywających w nich dzieci, i poleciła jak najszybciej zlikwidować w Łodzi i na Śląsku tzw. przedszkola dwuzmianowe, do których dziecko przyprowadzano, nieraz z odległych miejscowości, o 4 rano i zabierano o 10 wieczorem. Komisja ta postulowała, by tworzyć przedszkola tygodniowe [Jarosz 2000:237].

O przyfabrycznym żłobku i przedszkolu przy ulicy Niciarnianej opowiadają dzisiejsi mieszkańcy Grembacha:

***Przedszkole było tak jak są biura dawnych Zakładów Hanki Sawickiej. Później jest taki mały budynek, to tam na samym końcu wchodziło się na górę i tam było przedszkole. Przedszkole i żłobek. Ludzie,***

***którzy pracowali w zakładach tutaj odstawiali dzieci. [...] Był chyba zrobiony żłobek tygodniowy***

[AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

***Tu nawet działało przedszkole, również żłobek, ale żłobek tygodniowy. Matki zostawiały dzieci w poniedziałek. Żłobek działał w systemie tygodniowym, czyli od poniedziałku do soboty. Przyjmował dzieci w poniedziałek, a matki dopiero odbierały je w sobotę***

[AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

***I matka mogła iść zobaczyć się z dzieckiem w ciągu tygodnia, ale dziecko było pod opieką tygodniowego przedszkola***

[AIEiAK 14487, ur. ok. 1955 r.].

Ze wspomnień pracowników Niciarki wynika, że żłobek tygodniowy działał do początku lat 70.

***Mama się tam rozpytywała kiedyś – opowiada pan Jacek. „Pani niech nie zapisuje, przecież tu dzieci płaczą, cuda się dzieją”. Dziecko oderwane od rodziców na tydzień, było zabierane tylko na niedziele, to możemy sobie wyobrazić. Dzieci spały tutaj albo płakały z tęsknoty. To przecież maluchy były. [...] Później zlikwidowano te nocne zmiany, poprawiono tę sytuację. Zresztą pewnie badania wykazały, że to nic dobrego jest dla dziecka***

[AIEiAK 14495, ur. ok. 1965 r.].

Pan Jacek, choć nie uczęszczał do żłobka przy Niciarnianej, lecz do innej przyzakładowej placówki, przekonująco opowiada o trudach rodzicielstwa w latach 60.:

*Proszę sobie wyobrazić życie włóknarki, to życie polegało na pobudce o wpół do piątej rano, nakarmieniu dziecka, zawińnięciu w kocyk, nawet nie na włożeniu do wózka, tylko nie wiem jak to mama robiła, do tramwaju [...], dojazd do żłobka, bo to zakładowy żłobek był. Podobno przynosiła mnie kwadrans przed otwarciem, zostawiała w poczekalni i tam pani jakaś mówiła: „A śpi, to śpi”. Takie było życie wtedy, w tamtych czasach, życie włóknerek tak wyglądało. Bo rodzice pracowali na zmianę. Jak się mówi o Łodzi przemysłowej, że szkoda, że to się rozleciało, niektórzy tak mówią, to ze względu na dobro kobiet, to wcale nie ma czego żałować. To czasy okropne były, a przecież dwadzieścia parę lat po wojnie*

[AIEiAK 14495, ur. ok. 1965 r.].

Posiłki dla dzieci pracowników Niciarki, które przebywały w przyzakładowym przedszkolu, przygotowywano m.in. z owoców i warzyw uprawianych w sadzie znajdującym się na terenie fabryki. Podobno powstał on w okresie międzywojennym.

*W tym sadzie i po przeciwnej stronie sadu – opowiada pan Marek – były dwie szklarnie, w których uprawiano pomidory, ogórki i tak dalej. Poza tym, z tego co mi mówiono, było dwóch ogrodników, którzy hodowali rzodkiewkę, marchewkę. I to wszystko przeznaczone było dla przedszkola. [...] W latach dziewięćdziesiątych, kiedy przedszkole zostało zlikwidowane, zlikwidowano te dwie szklarnie, został tylko sam sad, który przed długie lata sam sobie stanowił. Tam się nic nie działo, stąd*

*zachowały się stare gatunki drzew, które są teraz unikalne. [...] Od ubiegłego roku [2018] jest objęty ochroną konserwatora*

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Pod koniec lat 20. do dyspozycji robotnikom oddano **stołówkę i kuchnię przyfabryczną**. W latach 30. przedsiębiorstwo posiadało także **własną piekarnię**, w której robotnicy kupowali chleb po przystępnych cenach. Pan Leon, w 1937 roku pracujący jako farbiarz, wspomina:

*Przy fabryce była stołówka dla robotników. Obiad kosztował pięćdziesiąt groszy. Za pięćdziesiąt groszy można było przed wojną kupić pięć dużych bułek lub dziesięć małych. Wszyscy tam mogli jechać. I dużo ludzi korzystało. Ja, mimo że mieszkalem daleko [na Spornej] nie jadłem, bo mi szkoda było pieniędzy. Pracowałem na dwie zmiany, więc jadłem w domu. Pięćdziesiąt groszy dla mnie to było dużo*

[AIEiAK 2716, ur. 1917 r.].

Stołówka działała także przez pewien czas po wojnie. W PRL niektóre łódzkie zakłady włókiennicze organizowały posiłki w pracy. Wyżywienie zakładowe, pomyślane jako jeden z fundamentów ustroju socjalistycznego, miało m.in. odciążyć kobiety od zajęć domowych i organizować ich życie wokół instytucji państwowych. Po okresie stalinowskim państwo wycofało się z roli opiekuna i zredukowało infrastrukturę żywienia zakładowego, ponieważ nie przyjęła się ta formuła konsumpcji. Powodów było wiele: żywienie było na niskim poziomie, zaś ceny posiłków wysokie w stosunku do zarobków włóknerek.



Po pracy kobiety biegly do domu przygotować posiłek dla rodziny, wcześniej zaś musiały po produkty stanąć w kolejce w sklepie [Mazurek 2010: 161-165]. Z tych samych powodów część kobiet rezygnowała z innych udogodnień socjalnych, które oferowała fabryka, np. z pryszniców [zob. Mazurek 2005: 239].

W powojennych łódzkich fabrykach włókienniczych nie było przerw na śniadanie, w wyniku czego praca przy maszynach trwała 8 godzin bez jakiejkolwiek przerwy. Wprowadzenie przerw było jednym z postulatów strajku włókieniarzek w lutym 1971 roku [Mazurek 2010: 158].

Pan Marek:

*[...] w latach siedemdziesiątych na przedsiębiorstwie dobudowano specjalny budynek, który pełnił rolę jadalni. Bo kiedyś na produkcyjnych warunkach nie było czegoś takiego jak jadalnia. Były jakieś małe pokoiki, do których panie wchodziły i jadły. A ponieważ była to produkcja akordowa, często ci ludzie zrezygnowali z przerwy i jedli w czasie pracy. Na końcach maszyn była postawiona szklanka z kawą, na drugiej części leżała kanapka i pani chodząc wokół przedzarki, wzięła nitki, tutaj zagryzła kawałek chleba, po drugiej stronie popiła troszkę herbatą. [...] Poza tym w latach siedemdziesiątych wszystkie budynki były wyposażone, a przynajmniej budynek przedsiębiorstwa na pewno, wyposażony był w ciągły dostęp do mięty, czarnej kawy, herbaty i mleka. Po całej fabryce rozprowadzane były normalne rury z kranami i można było napić się. Z jednego kranu leciała mięta, z jednego leciała czarna kawa,*

*z jednego leciało ciepłe mleko i oczywiście woda. O smaku tych rzeczy nie będę mówił, bo one raczej nie były zbyt smaczne, ale taka rzecz była. [...] W budynku z jadalnią były szafki, umywalnia. Załoga schodziła o określonej godzinie i zjadała posiłki, ale nie pamiętam ciszy maszyn. Pewnie było tak, że maszyny pracowały, część osób schodziła, a część się opiekowała tymi maszynami opuszczonymi. A teraz znowu wróciliśmy jak gdyby do starych rzeczy, każdy wydział ma swój niewielki pokój, gdzie panie i panowie spożywają posiłki. Tak to mniej więcej wyglądało i wygląda*

[AIEIAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Dopiero pod koniec epoki Gierka w zakładach otwierano bufety i kioski, w których można było kupić nie tylko śniadanie lub małą przekąskę, lecz zaopatrzyć się do domu w mięso i wędlinę – towar trudno osiągalny w sklepach na mieście. W archiwalnych dokumentach znaleźć można informację, że w Fabryce Nici „Ariadna” zaobserwowano „zjawisko nagminnego przedłużania przez kobiety przerw śniadaniowych w celu dokonywania zakupów żywności w kiosku zakładowym. Na uwagi ze strony mistrzów odpowiadały na przykład: «Dajcie nam i naszym rodzinom lepsze zaopatrzenie, to będziemy pracować»” [Mazurek 2010: 167]. Kolejki przed kioskami zakładowymi były przestrzennymi manifestacjami niedoboru, zarazem przejawem kryzysu zaopatrzeniowego i instrumentem nacisku na decydentów. Włókieniarzy wyrażały na terenie fabryki opinie na temat nierównego dostępu do deficytowych towarów, ich niskiej jakości, o zwiększających się kosztach utrzymania czy kolejkach w sklepach.



*Na terenie fabryki był kiosk, taki sklep fabryczny – opowiada pan Marek. Do tego silna działalność związków zawodowych, które sezonowo sprowadzały ziemniaki, cebulę. Nie mówiąc o tym, że ponieważ tutaj bardzo dużo ludzi pracowało w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych z okolic Łodzi, więc ci ludzie prowadzili pewnego rodzaju handel, często wymieniny. Przywozili z domu mięso na przykład. Sam byłem świadkiem. Tu stała taka waga. Jeden z pracowników przywoził mięso w takich dużych torbach, to mięso było potem dzielone. Nie było innego wyboru. Wszystko było na kartki, więc na swój sposób ludzie sobie pomagali. Głównie to było mięso, także inne produkty, jajka, takie rzeczy, które można było przywieźć z domu, w ten sposób też załoga się samo wspierała. Tak to funkcjonowało, ale poza tym był sklep z artykułami spożywczymi przede wszystkim. Było oko na ten sklep jeżeli chodzi o kadrę zarządzającą, bo ludzie często opuszczali stanowiska pracy, a kolejki były, bo wiadomo, że poszła tutaj fama po fabryce, że rzucili coś i panie zostawiały, prosiły koleżanki, żeby nadzorowały maszynę, a one szły i kupowały. Ten sklep w latach dziewięćdziesiątych został zlikwidowany*

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Funkcje dystrybucyjne w fabryce pełniły też związki zawodowe. „Czuwały” nad zaopatrzeniem pracowników w ziemniaki, cebulę, buraki i węgiel na zimę po niższej cenie niż na rynku. Pan Zbigniew opowiada o premiach i dodatkowych bezpłatnych świadczeniach:

*Pamiętam jeszcze jak tutaj w fabryce, w ramach tam jakiegoś socjalnego zabezpieczenia, można było w pewnym okresie, na zimę dostać worek cebuli albo na przykład ziemniaków. Były nici dawane na przykład pracownikom w ramach jakichś tam dodatkowych premii czy czegoś takiego. Nici to miałem w domu w bród. Kordonków do wyszywania i takich normalnych do szycia. To chyba wtedy wszystkie zakłady w tym kraju tak robiły, ktoś produkował pończochy, to dostawał pończochy, kto węgiel to węgiel. Kolarze wagonów nie dostawali, ale dostawali mundury, zdaje się, i chyba węgiel*

[AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

„Dziennik Łódzki” we wrześniu 1990 roku informował, że w dziale socjalnym „Ariadny” „załoga zgłosiła chęć kupna 25 ton ziemniaków. Za zamówione płody płacić można w trzech ratach” [*Zapasy na zimę 1990*].

W fabryce funkcjonował też oddział pracy chronionej, *tam gdzie kobiety w ciąży były odsyłane w trzecim miesiącu ciąży* – wspomina pan Marek. *Kobiet było bardzo dużo, osiemdziesiąt procent załogi, głównie kobiety młode, więc to macierzyństwo było naturalną rzeczą, więc te kobiety w trzecim miesiącu ciąży przechodziły na ten oddział pracy chronionej. Tam w tej chwili są biura marketingu, a były trzy pomieszczenia z tego, co pamiętam – był gabinet lekarski, była sala do ćwiczeń i była taka sala, gdzie panie się uczyły opieki nad dzieckiem, czyli przewijanie, kąpanie i tak dalej. Była sala gimnastyczna z drążkami, z materacami. Pani położna tutaj, pan gi-*



*nekolog przyjeżdżał, były prowadzone różnego rodzaju zajęcia. Anegdota mówi, że najbardziej kierownicy musieli zaplanować, ile kobiety w następnym roku w ciążę zajdzie. I te panie wykonywały proste prace na siedząco, pakowały niteczki, jakieś pudełeczka, mulinkę wkładały w takie różne opakowania. No taka lekka praca z tym związana*

[AIEIAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

### Akcje pomocowe

Władze i pracownicy Niciarki często włączali się w społeczne i pomocowe akcje organizowane w Łodzi, także w bliskiej okolicy, na Grembachu. Na przykład w lutym 1946 roku Opieka Szkolna przy Publicznej Szkole Powszechniej nr 66, przy ulicy Mazowieckiej 43, publikuje na łamach „Głosu Robotniczego” podziękowania dla Rady Zakładowej i Dyrekcji Łódzkiej Fabryki Nici „za bezinteresowne udzielenia sali na zabawy, dochód z których to zabaw Opieka przeznacza na dożywianie dzieci, książki i inne pomoce szkolne. Zaznaczyć należy, że ofiarą pomoc wykazała straż ogniowa wspomnianej fabryki”

[Podziękowanie 1946].

### Organizowanie czasu wolnego

„Czas wolny” jest kategorią pojemną, rozmaicie rozumianą i często krytykowaną za brak precyzji oraz zawarte w niej „skrzywienia” (europocentryzm, androcentryzm, skupienie się na doświadczeniu klasy średniej, elityzm itd.) [zob. np. *Czas wolny: refleksje, dylematy, perspektywy* 2011; Milian 2010]. Andrzej Tyszka opowiada się za taką koncepcją czasu wolnego, wedle której jest on nie tylko pozycją w dziennym, tygodniowym i rocznym budżecie czasu, ale przede wszystkim „sytuacją społeczną czy sytuacją ludzką, którą ująć można w charakterystyczne przeciwstawienia: czas wolny – czas pracy, czas wolny – czas poświęcony obowiązkom, przymus – wybór, swoboda – konieczność, wysiłek – relaks, wytwarzanie – konsumpcja, rutyna – twórczość itp.” [Tyszka 1971:47].

Na przełomie XIX i XX wieku termin „czas wolny”, jako przeciwstawny „pracy”, zaczął się upowszechniać za sprawą walk proletariatu o prawa i poprawę bytu robotników. Jednym z postulatów rewolucji 1905 roku, która silnie wpisała się także w historię Łodzi, było uzyskanie prawa do 14 dni urlopu dla robotników.

Z biegiem lat, w rezultacie postępu technicznego, społeczno-ekonomicznego oraz sukcesów nauk medycznych, zwiększyła się ilość czasu wolnego, który przestał symbolizować warstwy uprzywilejowane. Stał się udziałem wszystkich członków społeczeństwa, choć – jak podkreślają badacze – wciąż nie jest dobrem egalitarnym.

W okresie międzywojennym ilość i sposób wykorzystania czasu wolnego wśród robotników wyznaczała długość dnia roboczego,



# **I BOISE KLUBÓW FABRYCANTYCH**

W meczu towarzyskim k. a. Podgórze, przy Łódzkiej Fabryce Nici, rozegrał towarzyskie spotkanie z zespołem Eisenbrunn, zwycięstwo po łódzkiej stronie 7:1 (3:0). Bramki strzelili: Mierczak 4, Kozmowski 2, Jurecki 1.

il. 64

il. 65

## **DEKLARACJA.**

Pragnąc należeć do Klubu Tennisowego przy Tow. Akc. Łódzkiej Fabryki Nici, upraszam o przyjęcie mnie w poczet członków ~~członków~~ <sup>członków</sup> ~~członków~~.

Imię i nazwisko Zofia Kosińska

Data urodzenia 14 lutego 1924

~~Adres (cioty)~~ Łódź, Świerkowskiego 5-15

Zawód \_\_\_\_\_

Wyznanie Raym. Kald

Przynależność państwowa Polska

Był czy jest pan członkiem jakiegokolwiek klubu? —

O ile tak, to w którym? \_\_\_\_\_

Wprowadzony przez: Kazimierz Stasiński

1) \_\_\_\_\_

2) \_\_\_\_\_

3) \_\_\_\_\_

Łódź, dnia 25 listopada 1932 r.

Własnoręczny podpis: Zofia Kosińska

**Decyzja Zarządu:**

Przyjęty \_\_\_\_\_ do \_\_\_\_\_  
Nieprzyjęty \_\_\_\_\_

warunki materialne, a także wzory wyniesione z wiejskiego środowiska. Chęć dorównania miastowemu w stroju czy urządzeniu mieszkania sprawiała, że ludzie często pracowali po dwie zmiany, by zaoszczędzić na zakup podstawowych rzeczy. Opuszczając dom rodzinny zwykle niczego ze sobą nie zabierali, a zapracowane pieniądze starali się oddać rodzicom na wsi:

***Za pierwsze pieniądze kupiłam tatusiowi i mamusi sweter. Potem pomagałam rodzinie, bo im było bardzo ciężko. Pomagałam młodszemu rodzeństwu***

[AIEiAK 2134, ur. 1915 r.].

Do kina chodzili zwykle tylko zamożniejsi:

***Po pracy chodziliśmy do kina czy do teatru się poszło w niedzielę, bo w robotny dzień nie było czasu. Dzieci nie mieliśmy, to mogliśmy***

[AIEiAK 2131, ur. 1901 r.].

Większość robotników Niciarki nie mogła sobie jednak na to pozwolić:

***Czasami do kina chodziliśmy, ale wtedy gdy grała jakaś ważna osoba, bo na to trzeba było mieć pieniądze, a ja za tygodniówkę to mogłam kupić jedno krzesło***

[AIEiAK 2135, ur. 1909 r.].

***Dla mnie była tylko praca i dom. Nie chodziłam na żadne zabawy, czy do kina. Nie było na to pieniędzy i czasu***

[AIEiAK 2134, ur. 1915 r.].

W międzywojniu, w chwilach wolnych od zajęć, których było niewiele, przebywano najczęściej na podwórkach czy placach między domami, a w niedzielę i święta wypoczywano w łódzkich parkach i okolicznych lasach.

A w jakim zakresie fabryka była animatorem aktywności pracowników „po pracy” [zob. Kucharska 1976]?

Już w latach 30. XX wieku angielscy właściciele Niciarki powołali Klub Sportowy Towarzystwa Akcyjnego Łódzkiej Fabryki Nici SA (późniejsze **Widzewskie Towarzystwo Sportowe „Podgórze”**). W skład grupy założycielskiej wchodziło: George Coventry – kierownik techniczny, Otto Menge – prokurent, Rudolf Haupfleisch – kierownik farbiarni, Otton Guntzen i Jerzy Popke – biuraliści, Oskar Grossman, Waldemar Neuhorn, Harry Werner i Jan Kamens – pracownicy dozoru technicznego [W kilku wierszach 1937]. Zawody sportowe odbywały się na obiektach (boisko, korty tenisowe) wybudowanych nieopodal fabryki. Dla pracowników organizowano także imprezy okolicznościowe, potańcówki, spektakle teatralne i pogadanki. Siedziba Towarzystwa mieściła się przy ulicy Niciarnianej 1/3, tam, gdzie po wojnie, w latach 50. funkcjonował przyzakładowy (Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Hanksi Sawickiej) dom kultury, a dzisiaj znajduje się filia Widzewskich Domów Kultury – DK „Ariadna”.

Osoby pragnące przynależeć do klubu, musiały wypełnić specjalną deklarację, w której pytano m.in. o wyznanie oraz prosiło o dane przynajmniej jednej osoby polecającej – członka klubu. Przy klubie funkcjonowały sekcje: piłkarska, siatkówki,

## DEKLARACJA.

Pragnąc należeć do Klubu Tennisowego przy Tow. Akc.  
Łódzkiej Fabryki Nici, upraszam o przyjęcie mnie w poczet  
członków <sup>czymnych</sup><sub>nieczymnych</sub>

Imię i nazwisko *Engk Wollé*

Data urodzenia *15 Kwietnia 1925r.*

Adres (miasto) *Łódź ul. Kiełarska 3.*

Zawód \_\_\_\_\_

Wyznanie *Evangel. anglik.*

Przynależność państwowa *Polaka.*

Był czy jest pan członkiem jakiegoś klubu? *Nie.*

O ile tak, to w którym? \_\_\_\_\_

Wprowadzony przez \_\_\_\_\_

1) *Rudolfa Wollé*

2) \_\_\_\_\_

3) \_\_\_\_\_

Łódź, dnia *25 listopada 1938r.*

Własnoręczny podpis: *Engk Wollé.*

Decyzja Zarządu:

Przyjęty \_\_\_\_\_  
Nieprzyjęty \_\_\_\_\_

## DEKLARACJA.

Pragnąc należeć do Klubu Tennisowego przy Tow. Akc.  
Łódzkiej Fabryki Nici, upraszam o przyjęcie mnie w poczet  
członków <sup>czynnych</sup> ~~nieczynnych~~

Imię i nazwisko Siwa Miecz.

Data urodzenia 25 lipca 1924.

Adres (miasto) Kędzierzyn-Koźle 5 ul. 22.

Zawód \_\_\_\_\_

Wyznanie Prawaślanin.

Przynależność państwowa Polska

Był czy jest pan członkiem jakiegoś klubu? Nie.

O ile tak, to w którym? \_\_\_\_\_

Wprowadzony przez: Solac Jan

1) \_\_\_\_\_

2) \_\_\_\_\_

3) \_\_\_\_\_

Łódź, dnia 25. listopad 1932.

Własnoręczny podpis Siwa Miecz.

### Decyzja Zarządu:

Przyjęty \_\_\_\_\_ dn. \_\_\_\_\_  
Nieprzyjęty \_\_\_\_\_

koszykówki i szczypiorniaka. Celem działalności była nie tylko dbałość o fizyczną krzepę pracowników, ale także praca kulturalno-oświatowa. Zorganizowano więc bibliotekę, w której urządzano kursy dokształcające, pogadanki i odczyty oraz komentowano aktualne wydarzenia. Przygotowywano też zabawy taneczne z bufetem, orkiestrą i konkursami. W ramach TS „Podgórze” działał także klub tenisowy i ceglane korty ziemne, które powstały już w 1928 roku, a nawet boisko do krykieta, które z czasem przemieniono na boisko piłkarskie. W latach 90. XX wieku służyło ono jako rezerwowy teren ćwiczeń dla piłkarzy klubu sportowego Widzew Łódź.

*Tutaj piłkarze przychodzili* – opowiada pan Marek – *głównie młodzi jeszcze juniorzy, starsi troszkę, ale nie zawodnicy tacy stricte. Oni tutaj rozgrywali mecze treninowe. Jeszcze z dziesięć lat temu często tutaj obserwowaliśmy idących z piłkami pod pachą, oni właśnie tu przychodzili na to boisko. Potem z różnych względów boisko zostało opuszczone. W tej chwili to jest łąka zarośnięta trawą. Chyba jeszcze bramki tam nawet stoją, takie zardzewiałe. Ale kiedyś to był teren należący do fabryki*

[AIEIAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

Przed drugą wojną w fabryce organizowano dla kobiet kursy haftu i szydełkowania. Zajęcia były nieodpłatne, odbywały się 2 razy w tygodniu, fabryka dawała za darmo nici. Najładniejsze robótki pokazywano na wystawie urządzonej w świetlicy. Nagrodą były pończochy, ale nie jedna para, tylko trzy lub cztery, albo piękny materiał na sukienkę.

Finansowała to dyrekcja – opowiadała pani Janina [AIEIAK 2825, ur. 1903 r.].

Pani Zofia z sentymentem przypominała sobie tamten czas:

*W fabryce była taka sala, w której robiliśmy roboty ręczne. Ile ja tego zrobiłam! A ile nagród dostałam! Zostały mi do teraz [1981 rok] dwie, bo resztę w czasie wojny na żywność oddałam. Ja robiłam piękne powłoczki, obrusy, serwetki. Materiał brałyśmy sobie na spłaty, a nici dawali nam za darmo. Jakie to były kolory tych nici, a jakie trwałe! Poszewki to robiło się aplikacje na tiulu z białych nici. Obrusy to wyszywało się riszelie – tak to się nazywało. Wyszywało się na materiale, a potem obcinało się nożyczkami. A aplikacje na tiulu robiło się i później się wycinało. Nie tylko ja robiłam takie rzeczy, dużo kobiet umiało*

[AIEIAK 2606, ur. 1907 r.].

Po wojnie do pozaekonomicznych funkcji zakładu należała działalność opiekuńczo-socjalna. Dawni pracownicy Niciarki wspominają **grzybobrania** z lat 70. – wyjazdy o charakterze integracyjnym organizowane przez zakład pracy. W latach 90. najczęściej odwiedzano lasy w Inowłodzu koło Spały i w Mierzynie niedaleko Tucholi.

*To było w soboty i niedziele* – opowiada pani Helena. *A w nagrodę, na przykład dla przodownic pracy, były wyjazdy do Zakopanego, nad Morskie Oko, na trzy dni. Wszystko zakład fundował*

[AIEIAK 14490, ur. 1952 r.].



il. 68



*Na początku to były wyjazdy bardzo siermiężne, wyjeżdżano się normalnymi ciężarówkami. Ciężarówka z ławami, z taką wielką plandeką. Ludzie brali wikt i opiekę, oczywiście to przechodziło wszystko potem do legendy, bo to grzybobranie rzadko się kończyło zbieraniem grzybów...*

– wspomina pan Marek. *A potem to już było bardziej cywilizowane. Były wynajmowane autokary. A to były różne regiony, typowo tutaj podłódzkie lasy, ale później to w Bory Tucholskie jeżdżono. Jeżdżono też w takie okolice, gdzie sąsiad dał sąsiadowi cynk, że są grzyby*

[AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.].

„Ariadna”, jak wiele innych państwowych zakładów pracy, wysyłała swoich pracowników na wypoczynek organizowany w ramach Funduszu Wczasów Pracowniczych. Zorganizowane turnusy były ważnym elementem polityki władz PRL. Do tego stopnia, że posiadanie prawa do wypoczynku zostało zapisane w 1952 roku w *Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*: „Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do wypoczynku. [...] Organizacja wczasów, rozwój turystyki, uzdrowisk, urządzeń sportowych, domów kultury, klubów, świetlic, parków i innych urządzeń wypoczynkowych stwarzają możliwości zdrowego i kulturalnego wypoczynku dla coraz szerszych rzesz ludu pracującego miast i wsi” [*Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* 1952: Art. 59]. Paweł Sowiński, w pracy dotyczącej wakacji w Polsce Ludowej, podkreśla, że wypoczynek miał wówczas – zgodnie z założeniami rządzących – charakter zorganizowany i masowy. Przez pierwszą powojenną

dekadę robotnicy niezbyt chętnie korzystali z propozycji wczasów pracowniczych, gdyż nie należały one do aktywności z kręgu ich kultury [Sowiński 2005: 46–50]. Dopiero w następnych latach wypoczynek grupowy, w ośrodkach należących do FWP oraz ośrodkach będących własnością zakładów pracy, nabrał powszechnych rozmiarów.

Fabryka Nici miała własny ośrodek wczasowy w Dziwnówku.

*Tam zakład dzierżawił teren* – opowiada pani Grażyna. *Najpierw to były domki bez wygod, ubikacje były oddzielnie, ale później postawiono, nie pamiętam, w którym roku, kilka bardzo ładnych drewnianych domów z łazienkami. W takim domu mogły mieszkać dwie rodziny. Także dbano o to, żeby załoga też miała jakiś wypoczynek. Czerwiec, lipiec i sierpień wyjeżdżaliśmy*

[AIEiAK 14493, ur. ok. 1950 r.].

## Fundusz Wczasów Pracowniczych (FWP)

Wyspecjalizowana instytucja, działająca w Polsce od 1949 roku, której zadaniem było zapewnienie możliwości wypoczynku pracownikom państwowych i uspołecznionych zakładów pracy oraz instytucji. Podlegały jej ośrodki wypoczynkowe zlokalizowane na terenie całego kraju. Wyjazdy realizowane były na podstawie skierowań, które trafiały do Wojewódzkich Komisji Związków Zawodowych (WKZZ), a te rozdziałały je pomiędzy poszczególne Rady

Zakładowe. Opłaty za skierowania były zależne od miesięcznego wynagrodzenia brutto pracownika. Cena skierowania dla jednej osoby na wczasy 14-dniowe wynosiła z reguły 12–16% miesięcznego wynagrodzenia. W 1967 roku FWP dysponował ponad 50 tysiącami miejsc wczasowych w 116 miejscowościach w Polsce. Z czasem znaczenie FWP stopniowo spadało. Związane było to z rozbudową przez zakłady pracy własnej bazy wypoczynkowej, przeznaczonej dla ich pracowników, oraz rozwojem indywidualnych form wypoczynku

[Informator FWP 1968; [www.fwp.pl](http://www.fwp.pl)].

„Dziennik Popularny” w 1975 roku relacjonował: „Przewijaczka Jadwiga Rakowska zaliczana jest do najlepszych pracowników Widzewskiej Fabryki Nici im. Hanka Sawickiej «Ariadna». W ciągu 16 lat ani razu nie spóźniła się do pracy. Nienagannie wykonuje obowiązki, ma dobre wyniki jakościowe. W lipcu z grupą pracowników «Ariadny» wyjedzie na kilkudniowy spływ Dunajcem. Udział w wycieczce traktuje jako wyróżnienie i nagrodę za dobrą pracę. Niedawno wróciła z wczasów. – W czerwcu byłam w domu FWP «Morskie Oko» w Bierutowicach. Przez cały turnus mieliśmy tylko dwa dni słońca. Mimo to jestem zadowolona. Kierownictwo domu urządzało wycieczki autokarowe i piesze nie pozwalające się nudzić. Mieszkaliśmy z dziećmi w 3-osobowym ładnie urządzonym pokoju z widokiem na Śnieżkę. Dawniej, wychowując dzieci, nie starałam się o wczasy, choć

koleżanki z przewijalni jeździły rok rocznie. Po pierwszym wyjeździe zasmakowałam we wczasach. Na przyszły rok zamierzam wyjechać nad morze” [Kampinowski 1975: 3].

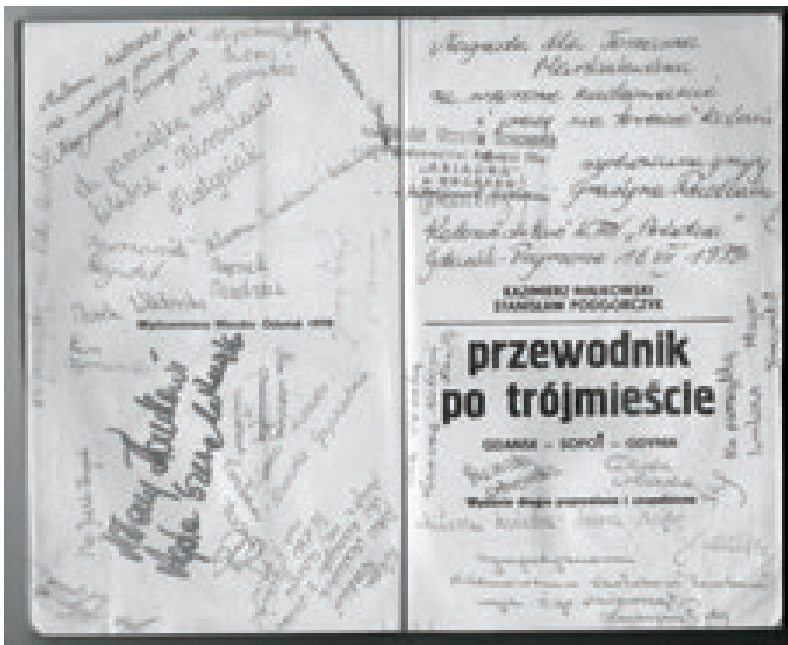
Dzieci pracowników Niciarki mogły uczestniczyć w organizowanych przez zakład półkoloniach oraz jeździć na kolonie m.in. do Gdańska Przymorza, wcześniej do Gdańska Wisłoujścia. Dorota Wilgocka pojechała do Przymorza, jej ciocia była tam intendentką:

*Jak była pogoda, to głównie się prosiło personel, żeby wyjść na plażę, natomiast jak nie było pogody, to próbowano dzieciakom zorganizować jakoś zawsze czas, czy jakieś kina czy zwiedzanie Gdańska, Gdyni, Sopotu. Westerplatte obowiązkowe było zawsze. Były też jakieś wycieczki stateczkiem po zatoce. Zawsze na wszystkich koloniach czy obozach wiadomo, że musiała być również spartakiada, tak zwana obozowa. Na terenie tego ośrodka, gdzie dzieciaki przebywały, czasami ktoś filmy wyświetlał*

[AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

Pracownicy „Ariadny”, wraz ze swoimi rodzinami mogli również spędzać w **pracowniczych ogródkach działkowych zlokalizowanych przy ul. Nowogrodzkiej 2a / Mazowieckiej 24**, dzisiaj – na mocy ustawy z 2005 roku – zamienionych na „rodzinne ogrody działkowe”, na Grembachu funkcjonujące pod nazwą „PZD ROD Stary Widzew”.

Wśród dni wolnych od pracy szczególną rolę odgrywał pierwszy dzień maja – święto pracy, międzynarodowe święto klasy robotniczej. W czasach PRL 1 Maja był jednym z najważniejszych świąt państwowych.



Uczestnictwo w nim było obligatoryjne, niepojawienie się mogło zaś grozić konsekwencjami dyscyplinarnymi. Nieodłącznym elementem pierwszomajowych obchodów były pochody wzdłuż głównych ulic miasta, wielkie przedsięwzięcia choreograficzne, wyraźnie strukturyzowane, co odbijać miało rzeczywiste zróżnicowanie społeczne. W szeregach kroczyli harcerze w mundurkach, ludowe zespoły w kostiumach, kluby sportowe w strojach gimnastycznych, poszczególne zakłady pracy czy szkoły, oraz przedstawiciele innych grup społecznych zapatrzeni w atrybuty symbolizujące ich działalność oraz sprawowane funkcje. Pochód miał swoje rytuały, a maszerujący w nim odtwarzali przydzielone im role – elementy stworzonego wcześniej układu. Prześcigano się w pomysłach na uatrakcyjnienie przemarszu: budowano olbrzymie platformy, na których odgrywano ruchome widowiska, np. zaimprovizowany plac budowy. Ustawiano na nich pomniki przedstawiające alegorię społeczeństwa – kobietę z książką symbolizującą naukę, chłopkę przypominającą o zasobności w dobra i robotnika bądź sportowca będącego ucieleśnieniem pracy i wysiłku fizycznego [Sowiński 2000: 43, 56–57]. Dzieci wymachiwały własnoręcznie przygotowanymi bukietami z kolorowych bibułkowych kwiatków. „Dla wielu pochód majowy był pierwszą wielką imprezą masową w ich życiu. Czasami wiązało się to z pierwszym pobytem w wielkim mieście, gdzie wszystko jest inne, potężne. Na to i tak już duże wrażenie nakładał się jeszcze sam monumentalny spektakl, jakiego Polska wcześniej nie знаła” – zauważa Paweł Sowiński [2000:106]. Podziw dla uroczystości nie zawsze musiał

korespondować z politycznymi przekonaniami. Ci, którzy nie szli w pochodzie, mogli obserwować z chodników, balkonów i okien domów licznych maszerujących. Dla dzieci była to wspaniała zabawa, nieczęsta sposobność, by skłonić rodziców do zakupu słodyczy i jarmarcznych bibelotów. Po zakończeniu części oficjalnej pochodu ludzie bawili się na miejskich festynach. Pochód – wielkie, barwne uliczne widowisko – był okazją do wyjścia z codzienności, stawał się dla wielu autentyczną i aprobowaną formą świętowania, czy też po prostu zabawy.

Pierwszomajowe świętowanie pracowników Niciarki wspomina pani Teresa:

*Jak ruszał pochód Pierwszego Maja spod Niciarki, to wszystko udekorowane tak było, że mała głowa. Kiedyś to pochód był obowiązkowy. Jak Niciarka ruszyła, no to Matko Boska, ile tu było narodu! Poprzebierani, kolorowi. Tu nawet sąsiad, który mieszkał, zawsze przebrany był i on zawsze ten pochód prowadził. [...] To się czekało zawsze na Pierwszego Maja, kiedy ruszą. Latało się przed bramą i się patrzyło. No, idą. Wychodzili z Niciarki i szli do placu Zwycięstwa wszyscy. Wszyscy robotnicy szli, to było przymusowe. Była lista zrobiona, każdy musiał iść. Ja pamiętam jeszcze za swoich czasów jak zaczęłam pracować, to na Pierwszego Maja musiałam podpisać listę i dostawałam goździka za to. I później dostawało się te chorągiewki, chorągwie. Trzeba było to nieść i machać. Wchodziło się do pierwszej lepszej bramy zostawiało się i chodu. Podpisane? Podpisane. No kto by tam szedł dalej?*

[AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

## Święto 1 Maja

Jego początki sięgają 1 maja 1889 roku. W Paryżu powstała II Międzynarodówka, czyli porozumienie partii socjalistycznych odwołujących się do marksizmu. Postanowiono ustanowić międzynarodowe święto robotnicze, podczas którego przypominałoby główne postulaty robotników. Od tamtego czasu, w zależności od epoki, zmieniał się sposób świętowania 1 Maja. Przed pierwszą wojną światową obchody pierwszomajowe miały charakter klasowo-ekonomiczny. Robotnicy udawali się całymi rodzinami na majówkę za miasto. Tam odbywały się spotkania, śpiewano pieśni, słuchano socjalistycznych agitatorów. W miastach organizowano wiece, przemawiali politycy, przedstawiano robotnicze hasła. Podobnie w dwudziestoleciu międzywojennym, choć wtedy, oprócz haseł ekonomicznych, zaczęły pojawiać się także te socjalne i polityczne. Zmiana nastąpiła w 1945 roku. Zaczęło się świętowanie „rządowe”, organizowane ogólnie. Państwo żądało czynnego poparcia, a kto nie chciał narazić się władzy, ten szedł na pochód. Do 1956 roku radość majowa była przymusowa i masowa. Dopiero Władysław Gomułka zliberalizował nakaz udziału w pochodach pierwszomajowych, a za czasów Gierka święto robotniczo-chłopskie zamieniło

się w wielki festyn, z darmowymi kielbaskami i napojami, atrakcyjnymi filmami w telewizji, nagrodami i odznaczeniami. Dziś 1 Maja nadal jest dniem wolnym od pracy, ale obchodzonym przede wszystkim jako dzień św. Józefa Robotnika i doskonała okazja na wyjazd poza miasto. Zdarzają się jeszcze skromne manifestacje – to jednak wszystko, co zostało z hucznego peerelowskiego święta

[zob. m.in. Sowiński 2000].







# 05

## DOMY CZYNszowe

GREMBACH

Grażyna Ewa Karpińska





Grembachowe uliczki do drugiej wojny światowej zostały zabudowane tandetnymi, pozbawionymi jakichkolwiek wygod drewnianymi i murowanymi jedno-, dwu-, rzadziej trzykondygnacyjnymi **domami czynszowymi**, nazwanymi przez Feliksa Grossa „osadnictwem robotniczym inicjatywy prywatnej” [GROSS 1938: 164]. Ich właścicielami byli robotnicy łódzkich fabryk włókienniczych. Domy stawiano bez żadnego planu, niekiedy w szczerym polu, przy ścieżkach, które z czasem przekształciły się w drogi. Ulice powstawały przypadkowo i chaotycznie, czasem wykształciły się z dawnych dróg wiejskich [Pełka 1966].

### Budynki mieszkalne

Spisy z lat 1921 i 1931 wykazują w Łodzi przewagę parterowej i jednopiętrowej zabudowy. W 1931 roku, z ogólnej liczby budynków mieszkalnych, 33,2% przypadało na budownictwo drewniane. Ich znaczną część stanowiły domy stawiane w strefie podmiejskiej przez ludność robotniczą samowolnie, z pominięciem prawa budowlanego [Jaskółowska 1976: 65].

Michał Galewski we wspomnieniach zawarł informację, że domy należące do robotników pojawiły się na Grembachu po wybudowaniu przez Anglików osiedla rodzinnego. Prawdopodobnie pierwszy dom rodzina robotnicza postawiła w roku 1908 na ulicy Wilanowskiej, od tego czasu następuje

systematyczna zabudowa okolicy [Galewski 1963: 137]. Nasi rozmówcy opowiadali o sposobach budowania domów na Grembachu w okresie międzywojennym:

*Rodzice opowiadali mi, że robotnicy pracowali po kilka dni w tygodniu i za zarobione pieniądze starali się tak żyć, by odłożyć i wybudować sobie domek. Domek taki budowali nie z majątku, tylko z pracy rąk, bardzo dużo rzeczy sobie odmawiali. Kupowali starszy chleb, żeby za dużo nie wychodziło. Nie każdy też miał na ten dom pieniądze. Pożyczali więc brakującą sumę jeden od drugiego, weksel wystawiał. Budowali i majstrzy i robotnicy z różnych fabryk. Ulica Mazowiecka to same majstry budowały od Kunitzera, od Scheiblera. Od Anglika to przeważnie nikogo nie było, bo oni mieli bardzo dobre warunki mieszkaniowe w barakach i na pawiaku. Budowali też ci, którzy byli na państwowych posadach, którzy mieli stałą pracę na kolei, w tramwajach, w monopolu spirytusowym [AIEIAK 2609, ur. 1926 r.].*

*Do Łodzi przyszedłem wraz z żoną w tyśiąc dziewięćset dziewiętnastym roku. Po przyjeździe zamieszkałem u siostry na Mazowieckiej sześćdziesiąt jeden. Siostra i jej mąż pracowali u Kona. Na Mazowieckiej mieli swój dom drewniany. Mieszkali w jednym mieszkaniu, a resztę wynajmowali lokatorom. Siostra była właścicielką tylko połowy domu, drugą połowę miał kuzyn. Tutaj na Grynbachu to wszyscy tak*

*wspólnie stawiali domy. Taniej to wynosiło, bo płacono się tylko połowę ceny całego domu. I przeważnie tak było, że dobierali się rodzinami. [...] W tysiąc dziewięćset trzydziestym roku wybudowałem ze szwagrem ten murowany dom [Mazowiecka 53]. Połowa domu jest moja, a połowa należy do szwagra. On także pracował u Kona jako majster*

[AIEIAK 2712, ur. 1899 r.].

Niezbędny materiał do budowy kupowano, resztę organizowano na różne sposoby. Po pracy w fabryce w workach znoszono z okolicznych działek porozbiórkowe cegły, zdarzało się, że deski zabrano z jakiejś budowy. Pan Leon, który w 1937 roku przeszedł z Widzewskiej Manufaktury do pracy w Niciarce, wspominał, że nie każdego stać było na zatrudnienie fachowców znających się na ciesielce lub murarce, nie wszyscy też w legalny sposób wchodzili w posiadanie materiałów budowlanych:

*Zależy jak kogo stać było taki budował sobie dom, albo murowany, albo drewniany. W Niciarce stał taki duży komin. Anglik powiedział, że kto chce może rozebrać ten komin i cegłę wziąć dla siebie. Zostawiali po pracy, rozebrali komin. I z tej cegły kilku pracowników postawiło sobie domy. Każdy sam sobie stawiał. Nie ciesielce dużo osób się znało, nie było to trudne, szybko można było się nauczyć. Inni wynajmowali fachowca i samemu się z nim robiło. Zawsze to taniej wyszło. Na budowę musiał być plan. Ale każdy stawiał te domki jednakowe, żeby jak najwięcej wynająć mieszkań. Ci biedniejsi to skrzynki kupowali, by*

*drewno mieć na budowę. Tak budował się Marysin, Stoki, Grembach – to były bardzo biedne dzielnice*

[AIEIAK 2716, ur. 1917 r.].

Wybudowanie własnego domu było marzeniem wszystkich robotników, lecz mogli je zrealizować tylko nieliczni: dobrze uposażeni lub najbardziej wytrwali, którzy stawiali dom kosztem nieludzkich wyrzeczeń. Właściciele domów wraz z rodzinami zajmowali jednoizbowe, rzadko dwuizbowe mieszkania, resztę wynajmowali robotnikom:

*Ludzie latami ciułali, odkładali pieniądze po to, by wybudować domek. Woleli budować własny, niż iść wynająć większe mieszkanie. I jak już ten własny wybudowali, to i tak się gnieźdźdźli w małym mieszkanku. Ale ten dom to już było zabezpieczenie swojej starości. Starsi ludzie, którzy odchodzili z pracy to byli tylko na utrzymaniu dzieci. I jeśli on wybudował domek i wypuścił trzy mieszkania w nim, to co miesiąc czy kwartał wpływała określona suma komornego. Wtedy on miał zabezpieczenie starości, on nie potrzebował już na nikogo liczyć. I dlatego ci, co budowali te domki, to nadźgali tych mieszkanek, żeby mieli to komorne*

[AIEIAK 2716, ur. 1917 r.].

Chętnych do wynajęcia izby w domu czynszowym nie brakowało, zwłaszcza gdy znajdował się on blisko fabryki, w której zatrudniona była rodzina. Pracownicy fabryk mieszkali gdziekolwiek – mówił pan Franciszek [AIEIAK 2830, ur. 1902 r.], chociaż każdy starał się wybierać pracę blisko miejsca zamieszkania, gdyż do pracy trzeba

il. 72

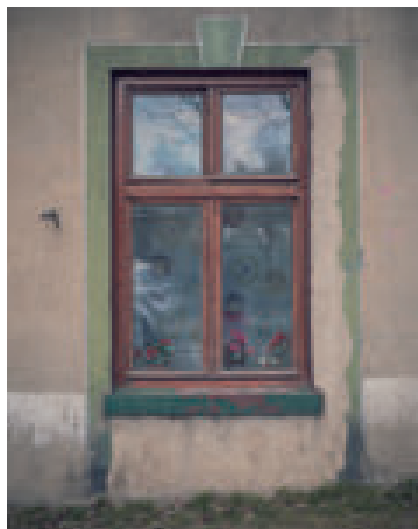


il. 73





il. 74



il. 75





il. 77

il. 78



il. 76





il. 79

il. 80



il. 81



było wstawać wcześniej. Praca zaczynała się o 6.00, a dojazd tramwajem był drogi. Pan Leon mieszkał w domu czynszowym na ulicy Spornej, przy Źródłowej. Drogę do fabryki na ulicę Niciarnianą pokonywał pieszo, mimo że była to znaczna odległość.

Wspominał, że *najgorzej to było jesienią i zimą, jak były roztopy. Szedłem na pieszo do Kopcińskiego, wtedy to była Zagajnikowa [...] i polem do Niciarki. Jak było duże błoto, to do ulicy Ludwika [...] i Ludwika do Niciarki. Dla robotnika najważniejsza była praca i mieszkanie. Jak miał te dwie rzeczy, to się cieszył i nikt nie patrzył jak daleko ma do pracy*

[AIEiAK 2716, ur. 1917 r.].

„Luksusową sytuację życiową” nazwał czas, kiedy sprowadził się z rodziną do baraków (1940 rok), bo do fabryki miał tylko kilkaset metrów.

Przez cały okres międzywojenny czynsz za mieszkanie, w stosunku do płac, był wygórowany i stanowił znaczne obciążenie dla rodzinnego budżetu [zob. np. *Budżety rodzin...* 1930; Otrębski 1931: 12]. Mniejsze komorne płacono w domach drewnianych, co było spowodowane niskimi kosztami ich budowy w porównaniu z wydatkami związanymi z postawieniem domu murowanego [Schimmel 1931: 9]. Właściciele mieszkań od nowych lokatorów pobierali tzw. odstępną za możliwość wynajęcia lokalu na ustalonych warunkach. Nierzadko wynajmujący mieli ograniczone możliwości korzystania z przestroni podwórka, np. nie wolno im było, bez uzgodnienia z gospodarzem, w jego obrębie trzymać drobiu lub królików.

*Mieszkania były bardzo drogie* – opowiadała pani Bronisława. *Najpierw trzeba było dać odstępną, a później płaciło się komorne. Nie pamiętam ile to wynosiło, bo to przecież ciągle zmieniali pieniądze. Wynajmowano przeważnie poręczonym. Na przykład mój brat przyszedł do Łodzi już po mnie i ja pomogłam mu wynająć mieszkanie na tej ulicy [ulica Wilanowska]. Musiałam za niego poręczyć. Brat mój pracował jako stolarz u Kona. Ci co się urodzili w Łodzi, mieli tu rodzinę i znajomych, to było im o wiele łatwiej o mieszkanie, bo miał im kto pomóc*

[AIEiAK 2610, ur. 1899 r.].

*W takim domu to byle kto nie mógł mieszkać. Nie wynajmowało się pierwszemu lepszemu z ulicy. Zwykle ktoś protegował ze znajomych lub z rodziny. Gospodarz musiał mieć pewność, że w domu będzie cisza, że lokatorzy nie będą brudzić, pić wódki. Jak już miał wynająć, to płacił gospodarzowi odstępną. Odstępną było oprócz komornego. Ile wynosiło komorne, nie wiem. Płaciło się odstępną dwieście lub trzysta złotych. To było bardzo dużo* – relacjonowała mieszkanka ulicy Wilanowskiej

[AIEiAK 2611, ur. 1906 r.].

*Tam gdzie wynajmowano mieszkania, to często były przypadki, że kilkuletnie dziecko wyszło na podwórkę i patyczkiem zaczęło rysować na ziemi, a gospodyni wyleciała i wodą je oblała i nie pozwalała rysować. Jak się gospodarzowi coś nie podobało, to wymówił bez żadnego uprzedzenia. Były takie zasady, że na przykład ktoś wziął sobie króliki, musiał bezzwzględnie z gospoda-*



*rzem uzgodnić, czy mu pozwoli je trzymać czy nie. Jak się nie zapłaciło w terminie komornego, to gospodarz mógł wymówić. Zależy jakim był człowiekiem, bo byli tacy, którzy rozumieli ciężką sytuację. Starali się więc budować własne, bo to już było własne, po drugie – dzieci mogły się swobodnie bawić, po trzecie – komorne było drogie, a tu można było zarobić jeszcze – mówiła pani Irena*

[AIEIAK 2609, ur. 1926 r.].

Zamieszkanie w wynajętej izbie nie było trwałe, albowiem utrata pracy groziła utratą dachu nad głową. Budując własny dom rodzina robotnicza zabezpieczała swój byt. Dom traktowano więc jako trwałą i pewną lokatę oszczędności na starość i pewne zabezpieczenie dla dzieci.

Domy budowane przez robotników miały na każdej kondygnacji od 4 do 6 pomieszczeń mieszkalnych, jedno- lub dwuizbowych o powierzchni od 15 do 25 m<sup>2</sup>. Według danych z IX Komisariatu w 1929 roku na Widzewie 80% mieszkań miało jedną izbę [Rzewski 1937: 27]. Zdaniem badaczy nie było w Polsce drugiego miasta o tak wielkim odsetku jednoizbowych mieszkań, najmniejszych pod względem powierzchni, służących jednocześnie jako jadalnia, sypialnia, pralnia i kuchnia [Lipiński 1965: 15]. Wyraźne były dysproporcje w obrębie Łodzi względem warunków użytkowania mieszkań. O ile w 1931 roku w skali miasta odsetek ludności zamieszkającej w mieszkaniach jednoizbowych wynosił 58,6%, to w śródmieściu nie przekraczał 40%, natomiast w dzielnicach zewnętrznych sięgał aż 80% [Ginsbert 1962: 139]. Domy czynszowe były pozbawione podstawowych

udogodnień, nieskanalizowane, z toaletami i komórkami na podwórkach. Jedną z dwóch lub trzech ubikacji postawionych na podwórku, użytkowała tylko rodzina gospodarza. Na placu zawsze było miejsce na ogródek, w którym gospodarz miał kwiatki, włoszczyznę, nieraz 2 lub 3 drzewa owocowe. *Łokatorom nie można było ich zrywać, chyba że coś ukradł* – mówiła pani Zofia [AIEIAK, 2718, ur. 1898 r.]. Wodę pobierano ze studni na podwórkach lub z hydrantów umieszczonych na ulicach, trzeba było więc chodzić po nią z wiadrami.

Do połowy lat 30. XX wieku ulice na Grembachu zabrukowano. Jak poinformowano 1932 roku w „Dzienniku Łódzkim” bruk położono na ulicach Ludwika, Pogranicznej, Niciarnianej, planowano zaś „wyłączenie systemem gospodarczym” przebrukować ulicę Graniczną na odcinku od Rokicińskiej do Nowogrodzkiej [Roboty brukarskie... 1932]. Do dziś kocie łby są na ulicy Wilanowskiej, Antoniewskiej i Pogranicznej. W latach 30. zakończono elektryfikację ulic na Grembachu. W 1929 roku w prasie zapowiadano, że na Widzewie zostanie oświetlonych 29 ulic „lampami 500-watowymi, t.j. otrzymają analogiczne oświetlenie jak ul. Piotrkowska”. Wśród nich wymieniono ulicę Nowogrodzką oraz „ze względu na ich ważność, jako arterij komunikacyjnych, ulice Kunicera i Niciarniana na Widzewie, prowadzące do «Widzewskiej Manufaktury» i «Widzewskiej Niciarni»” [Plan elektrycznego oświetlenia... 1929]. Najpóźniej oświetlenie elektryczne zyskały ulice Antoniewska i Pograniczna [Dąbrowski 2009: 11]. Po wojnie postawiono jeszcze dodatkowe latarnie, budki telefoniczne, kiosk „Ruchu” [Galewski 1963: 144].



il. 82



il. 83

il. 84



W roku 1966 „Dziennik Łódzki” donosi, że skanalizowano ulice Niciarnianą i Nowogrodzką [Spotkanie..., 1966]. Jak opowiadali nasi rozmówcy, do wielu z tych przedwojennych domów doprowadzono wodę dopiero w latach 80. i 90. XX wieku, zaznaczali też, że do dziś na Grembachu „stoją budynki bez wody, kanalizacji, łazienek, z toaletami na zewnątrz”. Są to domy, które nie mają uregulowanych praw własnościowych. Pani Agnieszka opowiada:

*Jak były te domy nieskanalizowane, to wiele z tych uliczek było takich, gdzie ludzie pomyje, czy coś innego, wylewali na ulicę. No i nieciekawie było z zapachem: jak na przykład gorąco było, ale no to taki początek – lata siedemdziesiąte jeszcze, początek osiemdziesiątych, bo później to ci gospodarze już dbali. Jak tam ktoś miał jakieś pieniążki, to kanalizował te swoje podwórka, ale też nie wszystkie domy są tu prywatne, tu wiem, że są jeszcze pojedyncze domy, które należą do administracji, nie mają prywatnych właścicieli. A zlewki spływały w dół ulicy, do tych takich dziur kanalizacyjnych. Bielili gospodarze krawężniki, bielili, to się nazywało bielenie krawężników. No chyba też z wapnem dla odkażenia to raz, a dwa to wizualnie tak czyściej wyglądało. Ulice były kamieniste i brukowe. Tu Wilanowska to do tej pory jest kamienista*

[AIEiAK 14499, ur. ok. 1975 r.].

Pani Grażyna mówiła o tym, jak mieszkali ludzie na Grembachu po wojnie:

*No myśmy mieli tak dom dwurodzinny, po jednej stronie mieszkała babcia, po drugiej moi rodzice, ale to był jeden domek taki. [...] Jak była rodzina i były dzieci, to te dzieci później, czy wyszła córka za mąż, czy syn się ożenił, to już mieszkali w tym domu. Jakąś tam przybudówkę zrobili, tak się mówi, i mieszkali. Były też takie domy czynszowe, piętrowe, gdzie ludzie, którzy pracowali gdzieś tutaj blisko, w Wifamie, w zakładach 1 Maja, czy w Niciarce, przeważnie w Niciarce, bo tamten Grembach związany jest z Niciarką, to mieszkali, mieli tam po jednej izbie. Był hydrant na ulicy i wodę brali stamtąd, bo nie było w mieszkaniu wody, u nas też nie było, tylko mieliśmy hydrant na ulicy*

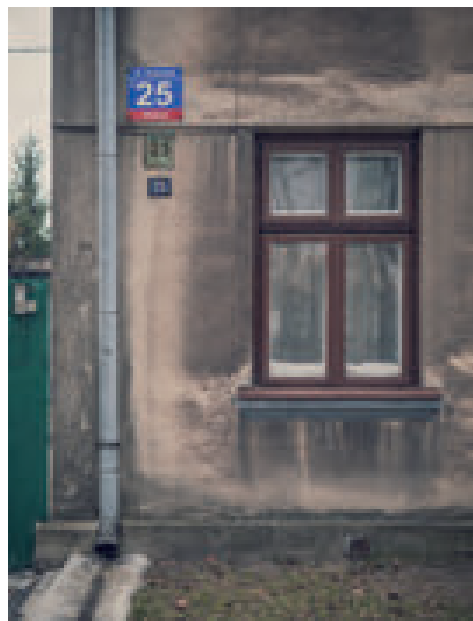
[AIEiAK 14493, ur. ok. 1950 r.].

Obecnie przy grembachowych uliczkach zamieszkałych jest zaledwie kilka budynków drewnianych. „Ludzie z miasta” nazywają je „domkami z boazerii” i nie wierzą, że jeszcze w takich można mieszkać, o czym opowiada pani Agnieszka:

*[...] przyjeżdżali do nas na Grembach i mówili: O matko, macie tutaj na Grembachu domki z boazerii, tak? No ale ludzie żyli w tych domkach z boazerii i słuchajcie, są naprawdę tacy ludzie, którzy do tej pory nie chcą się wynosić i przeprowadzać pomimo tego, że mieliby możliwości. Nawet w tych drewniakach, w wielu drewniakach, jak byście weszły do środka, to niby z zewnątrz wydaje się takie tam, stary domek, a w środku ludzie mają naprawdę fajnie porobione, są bardzo dobre warunki*

[AIEiAK 14499, ur. ok. 1975 r.].

il. 85



il. 86



il. 87

il. 88





il. 89



# 06

A monochromatic blue-tinted photograph of a young girl with curly hair, sitting on a dark bench. She is wearing a light-colored, patterned cardigan over a dark top and dark shorts. She is looking towards the camera with a slight smile. The background is a dark, textured wall.

## DOMY PRZYFABRYCZNE

GREMBACH  
Grażyna Ewa Karpińska





## Ogólna charakterystyka

Wśród grembachowych zabudowań wyróżnia się przemysłowy kompleks, w którego skład wchodzi fabryka nici, zwana popularnie Niciarką, wraz z charakterystycznymi obiektami mieszkalnymi wybudowanymi dla robotników fabryki. Ten twór architektoniczny był odbiciem XIX-wiecznej idei budownictwa patronalnego (od łacińskiego słowa *patronus* – opiekun, obrońca). Nie była ona wynikiem stricte dobroczynnego podejścia fabrykanta do ludzi pracujących w zakładzie, lecz rezultatem prostego obrachunku, który stawiał na związanie robotnika z fabryką. Ideę tą można wyrazić w trzech cechach:

- niezbędnym elementem produkcji jest siła robocza. Konieczność jej koncentracji wymaga utworzenia przestrzeni składającej się z mieszkań i minimalnych usług;
- w tej przestrzeni u szczytu hierarchii znajduje się fabrykant, który jako właściciel i zarządzający terenem autorytarnie kształtuje przestrzeń produkcji (fabryka) i przestrzeń mieszkania (osiedle przyfabryczne);
- fabryce, stanowiącej element dominujący kompleksu, była podporządkowana organizacja przestrzeni i życia codziennego robotników mieszkających na osiedlu przyfabrycznym [Jałowiecki, Szczepański 2006: 118].

W Łodzi domy robotnicze wznoszono w latach 1865–1910 na terenach należących do fabryki, zazwyczaj w najbliższym sąsiedztwie budynków produkcyjnych. Przy kilku łódzkich większych fabrykach, m.in. Karola Scheiblera, Izraela K. Poznańskiego czy

Widzewskiej Manufakturze, powstały duże zespoły tego budownictwa dające mieszkania kilkuset rodzinom, przy innych zaś fabrykach, np. Ludwika Grohmana, Allart, Rousseau i S-ka czy właśnie przy Łódzkiej Fabryce Nici postawiono kilka lub tylko jeden dom. Domy zawierały mieszkania jedno-, rzadziej dwuizbowe, zazwyczaj były nieskanalizowane, ustępy, komórki i studnie znajdowały się w podwórzach. Przeciętna wielkość izby wynosiła ok. 22–23 m<sup>2</sup>. Na tym tle wyróżniały się mieszkania wybudowane przez właścicieli Niciarki. Oto co mówiły o mieszkaniach znajdujących się w tych domach robotnice fabryki nici:

*Ci co mieszkali u Anglików to mieli dobrze. Były tam przecież luksusowe warunki. W barakach były po dwa mieszkania i pralnia, magiel. Nie ma co porównywać warunków w barakach z domami czynszowymi, gdzie była jedna wielka ciasnota. Na pawiaku woda była doprowadzona do domu, z tym, że nie było jej w mieszkaniach tylko na korytarzach. To już było duże udogodnienie*

[AIEiAK 2713, ur. 1914 r.].

*Każdy wolał mieszkać u Anglików, bo tam było najlepiej. Mieli po dwa mieszkania, pralnie i magiel, domy były solidne, murywane. Czyste. Rynsztoki pomalowane, teren ogrodzony. To było luksus tam mieszkać*

[AIEiAK 2607, ur. 1914 r.].

## Famuly

Na Grembachu famuly zbudowano w latach 1903–1908 w bezpośrednim sąsiedztwie fabryki, przy obecnych ulicach: Niciarnianej (dom trzykondygnacyjny zwany pawakiem) i Czechosłowackiej (dom dwukondygnacyjny zwany domem północnym i 6 domów jednokondygnacyjnych – tzw. baraki). W 1908 roku domy te składały się ze 144 mieszkań, w których mieszkało 158 robotników fabryki, a w 1913 roku – 206 osób [APŁ 39/499/127]. Wszystkie domy są murowane, dom północny i pawiak są otynkowane, baraki zaś mają ściany z czerwonej cegły, bez tynku. Budynki pozbawione są wystroju architektonicznego, jedynie wykrój otworów okien jest zaokrąglony, w barakach zdobią je fryzy z pionowo ułożonych cegieł.

### Pawiak (ulica Niciarniana 5)

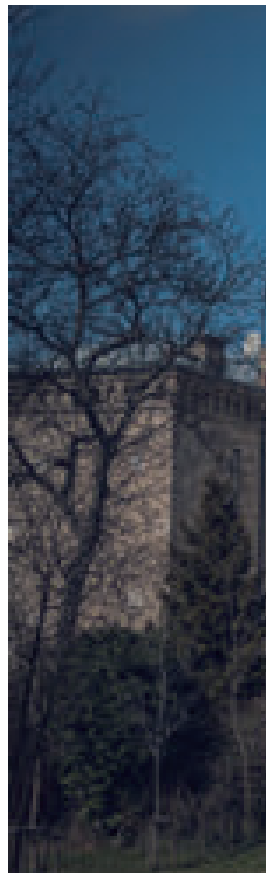
Pawiak postawiono w latach 1903–1904 jako dwupiętrowy, skanalizowany i podpiwniczony budynek, zwrócony szczytem do ulicy Niciarnianej, otoczony wysokim murem zaopatrzonym w bramę. Na każdej kondygnacji było 16 dwuizbowych mieszkań. Do mieszkań na piętrach prowadziły drewniane jednobiegowe schody mieszczące się w ryzalitach: jedne schody prowadziły do 6 mieszkań. W ryzalitach umieszczono też ubikacje dla dwóch rodzin. W każdym mieszkaniu znajdował się jeden piec składający się z trzonu kuchennego z nadbudowaną kaflową wystawką i częścią ogrzewającą pokój. Po wojnie wyburzano piece i urządzano łazienki.

Od strony zachodniej działki w murowanych budynkach umieszczono pralnię i ma-



il. 90

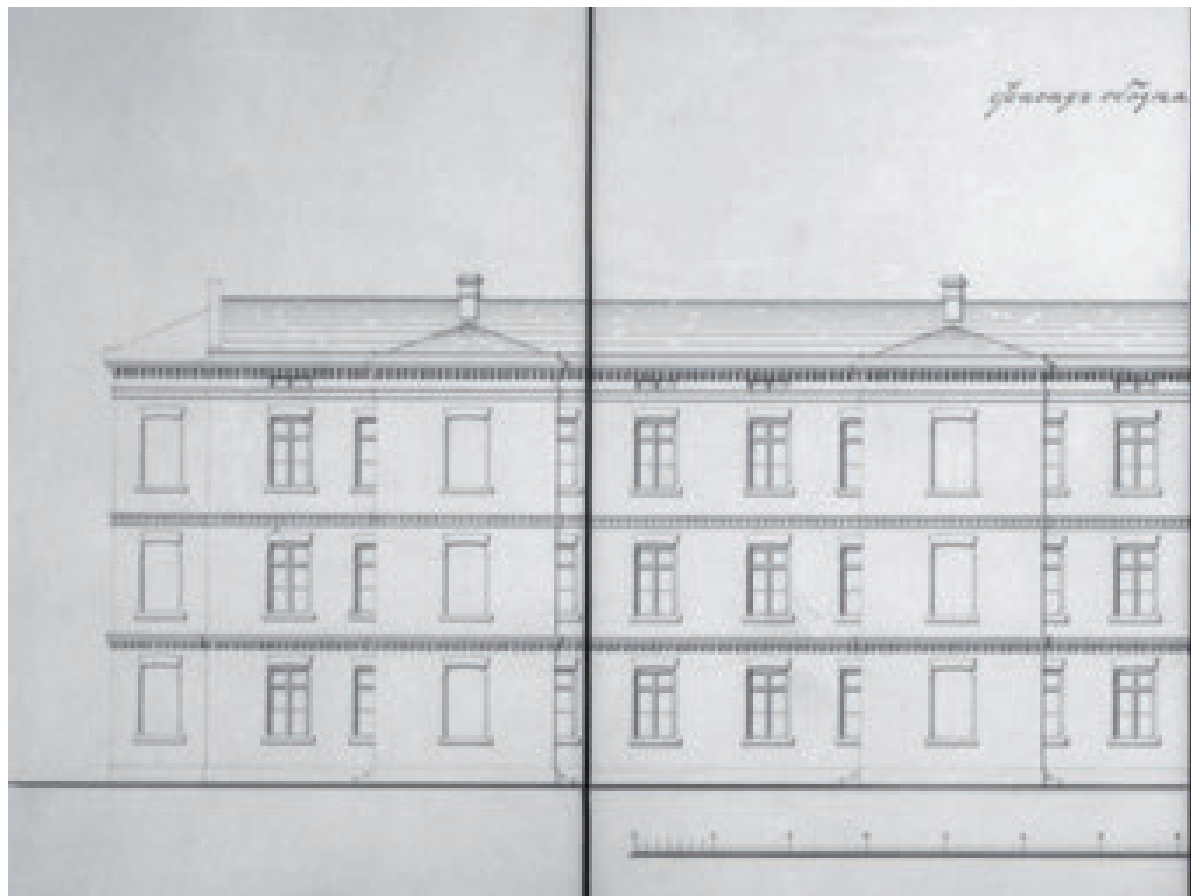
il. 91



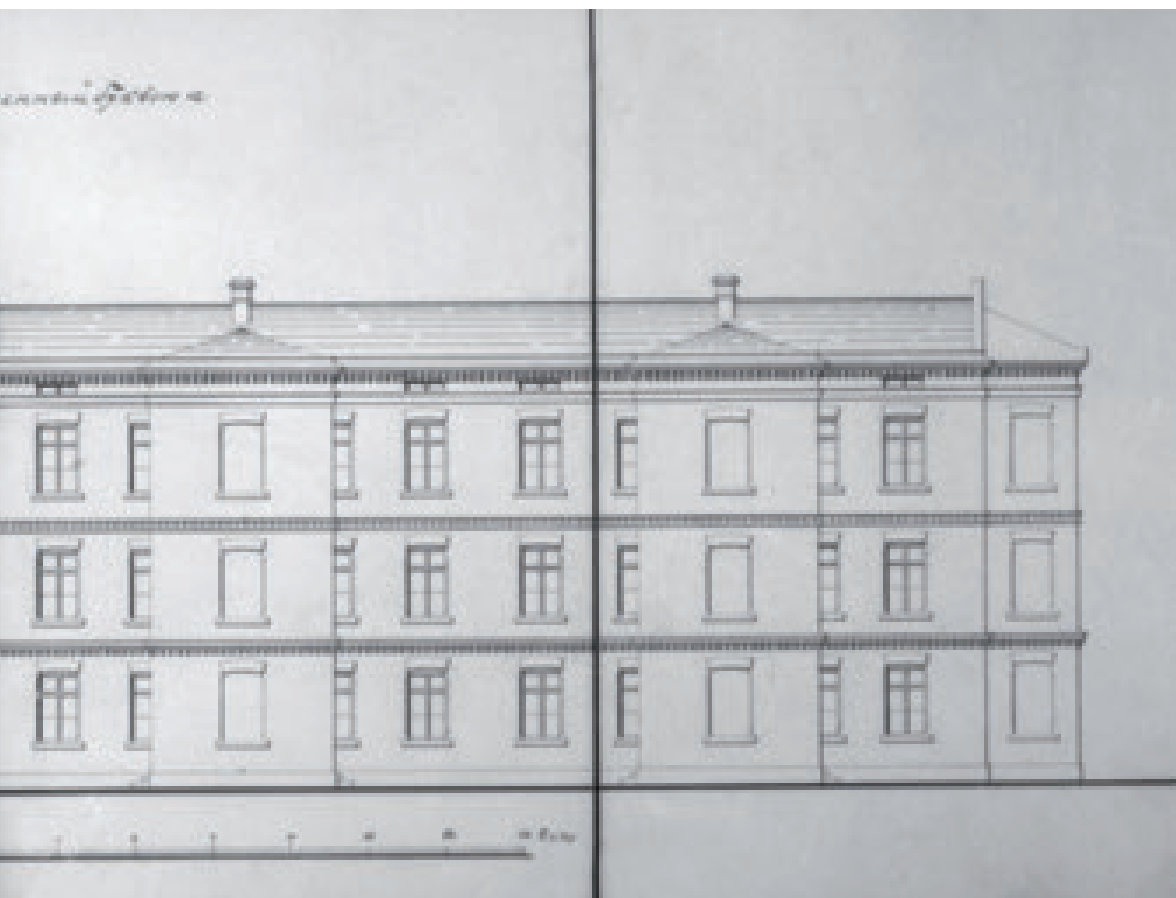


il. 92





il. 93



giel, wokół wytyczono ogródki. W pralni były 2 piece z kotłami na wodę; nad kotłami był kran, po jego odkręceniu napełniano kotły wodą. Pani Dorota, mieszkająca na pawiaku od urodzenia, tak opowiadała o pralni:

*Tutaj w tym podwórku ogrodzonym, oprócz tych ogródków, które tu wszędzie były, to ten mały budynek, który tu został, to była pralnia. [...] Do pralni był oczywiście klucz, chodził on po lokatorach albo był u dozorczy w zależności czy dozorca tu mieszkał, czy nie. Jak ktoś potrzebował, to po prostu od niego pobierał klucze od pralni lub klucze od strychów, gdzie wieszał bieliznę. [...] W pralni gotowali bieliznę. Chyba trzy stanowiska były – paleniska, wielkie kotły, to ja już mniej pamiętam, bo wtedy moi rodzice już łazienkę mieli i były wtedy pralki Franie. Tam robiliśmy najczęściej duże pranie. No i wtedy panie szły z całym zapasem węgla, z drewnem, i robiły pranie. Tam było stanowisko takie wielkie zrobione. A później rodzina brała kąpiel, bo tam wodę grzali, była balia, to i rodzina myła się też przy okazji kompleksowo*

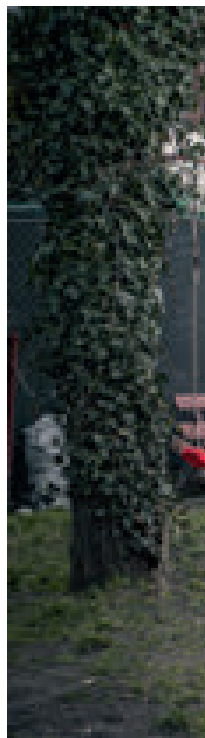
[AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

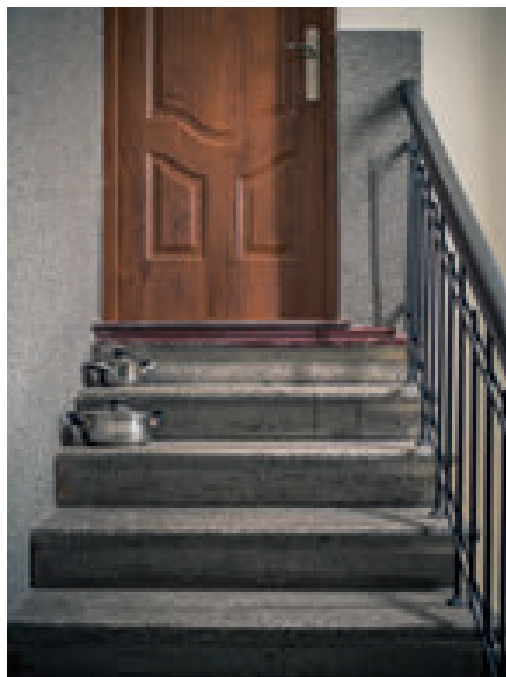
Po wojnie, na parterze, układ mieszkań pozostał niezmieniony, natomiast na wyższych piętrach dwa mieszkania łączono w jedno. Pani Dorota wspomina, jak użytkowano takie „podwójne” mieszkanie w jej rodzinie:

*Dziadkowie się podzielili na pół mieszkaniem wtedy jak mój ojciec się ożenił, ale wcześniej, to było tak jak jest teraz: zostali dziadkowie ze wszystkich pomieszczeń. Ale po wojnie mieli jedną osobę, zdaje*

*się dokoptowaną w ramach zagęszczania mieszkań, tutaj jakiegoś lokatora mieli, który tu studiował w Łodzi. A później, jak moi rodzice się pobrali to znowu były dwie kuchnie. Tam była kuchnia rodziców, tu była kuchnia dziadków. Jak dziadek zmarł, to za jakiś czas znowu zrobili jedną kuchnię i były trzy pokoje. I tak mieszkaliśmy: babcia i my w trójkę razem, po czym jak babcia zmarła, ja dostałam swój pokój, a jak wyszłam za mąż, to również się podzieliliśmy znowu na pół i tym razem ja byłam tutaj po dziadkach, a rodzice zostali u siebie. Po czym jak ciocia zmarła, to rodzice się wyprowadzili, a my z mężem i córką zostaliśmy tutaj i mieszkam tu do tej pory*

[AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.].





il. 94











il. 97



il. 98

### Dom północny (ulica Czechosłowacka 3)

Dom północny wyglądem przypomina kamienicę czynszową. Postawiono go na podstawie planu z 1903 roku na północnej ścianie fabryki, za wykończalnią, na terenie niewielkiego ogrodu, jako budynek dwupiętrowy, podpiwniczony, ze strychem, skanalizowany. Na jednym piętrze były wejścia do 3 czteroizbowych mieszkań z kuchniami i łazienkami (ok. 100 m<sup>2</sup> każde). W piwnicy umieszczono pralnię, na zewnątrz garaże i ogródki. Całość otoczono solidnym parkanem z wejściem od ulicy Czechosłowackiej.

Pan Leon, który wprowadził się do baraków w 1940 roku, opowiadał, że *w domu północnym nie było magła. Jak ktoś chciał sobie maglować bieliznę, to szedł do baraków. Nie było dozorczy, porządek trzymał dozorca, który sprzątał teren fabryczny. W łazience znajdowała się wanna i sedes. Zlewu tam nie było, zlewy były w kuchniach. W łazience był bojler umieszczony pod sufitem. Gdy się paliło w piecu w kuchni, to woda w bojlerze się podgrzewała*

[AIEiAK2716, ur. 1917 r.].

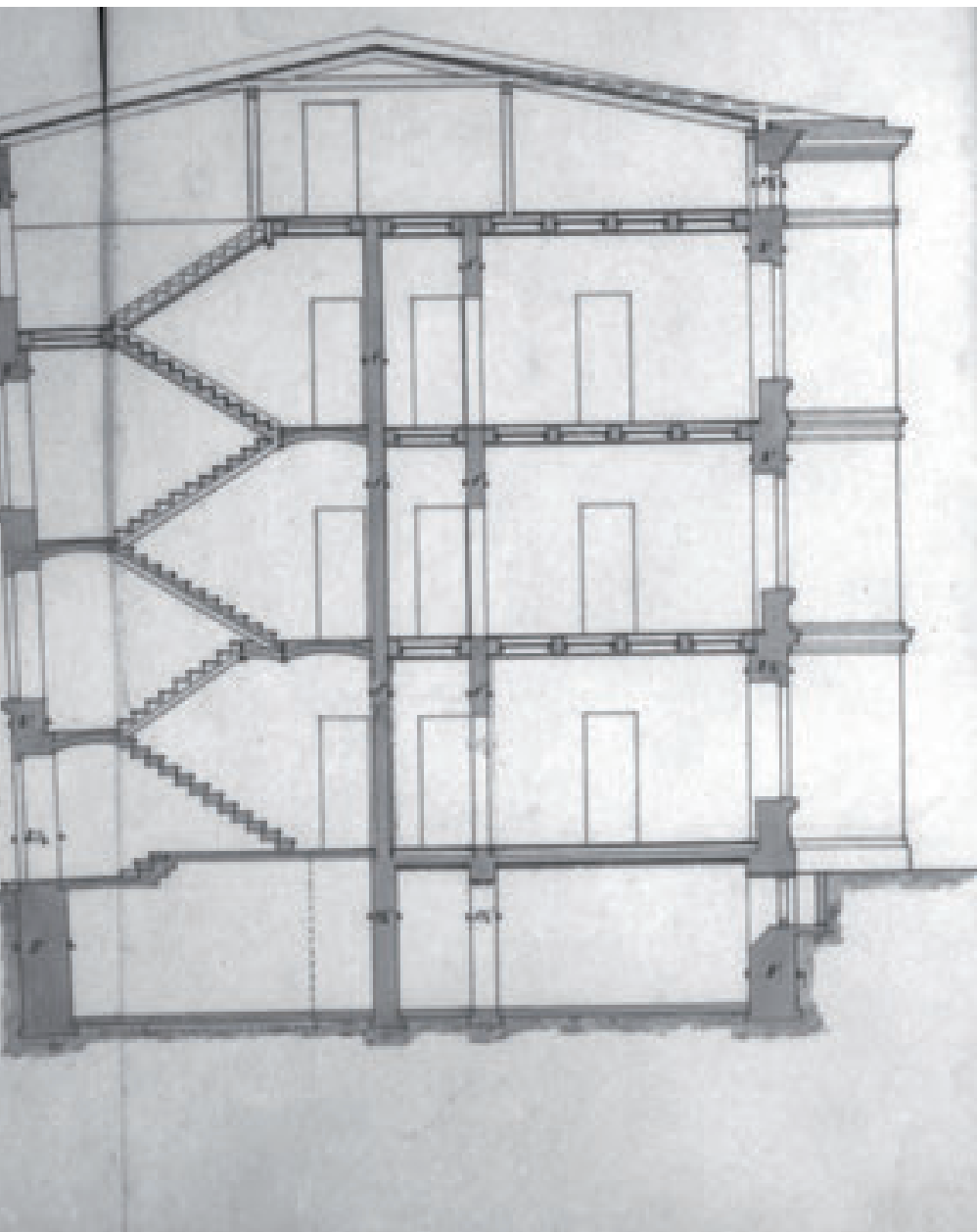
Narrację pana Leona uzupełnia pan Zbyszek, który się w domu północnym urodził się po wojnie, w latach 60.:

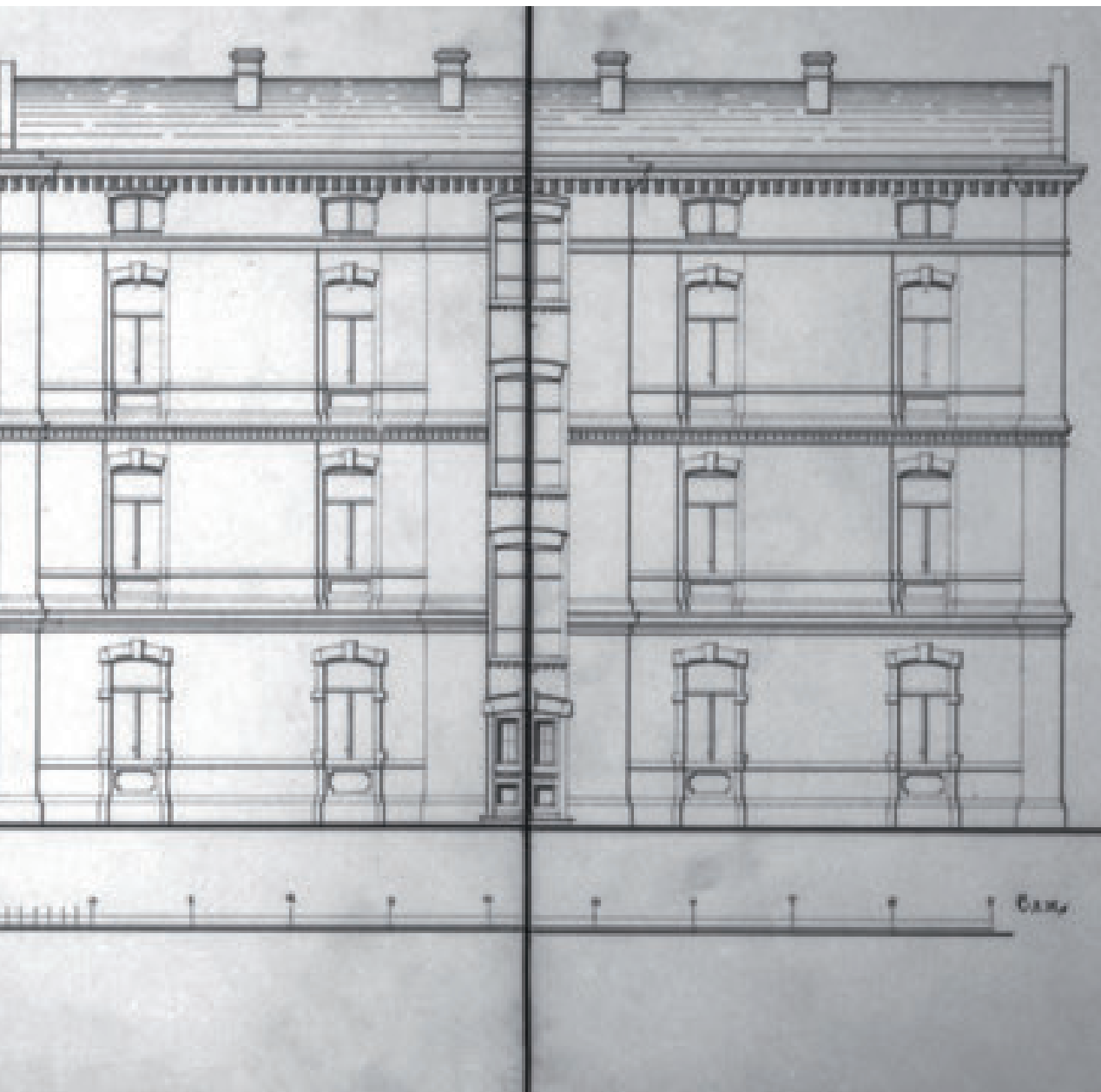
*Dom północny był skanalizowany i posiadał wszystkie media. To był jedyny skanalizowany dom przed wojną. Także innego domu, który posiadał kanalizację tu nie było. Kanalizacja była podłączona wcześniej, jak gdyby do zespołu hydraulicznego zakładu. Natomiast w latach siedemdziesiątych odłączono ją, bo ten dom podszedł*

*pod zarząd miasta i została przełączona ta kanalizacja do normalnej kanalizacji miejskiej. Także teraz już nie ma nic wspólnego z tym zakładem. [...]*

[Dom] *miał dwa wejścia: frontowe – oficjalne i tylne dla służby. Mieszkało w nim sześć rodzin. Każda strona miała pół strychu i swoją pralnię w piwnicy. Pralnia składała się z wanien oraz kotła do gotowania bielizny, tam się go rozpalało. Powiedzmy sobie to był taki trzon kuchenny, jak taki wielki wiesz, z michą taka w środku, tam się podpalało, gotowało się i to było wszystko. Oczywiście w piwnicy każdy posiadał swoją komóreczkę. Były też garaże. Każdy miał swój ogródeczek, w którym sobie mógł warzywką czy sobie leżaczek wyciągnąć i sobie tam posiedzieć. Mieszkania były sto dwudziestosiedmiometrowe i każde z tych mieszkań składało się z czterech pokoi. W łazienkach były piece kąpielowe opalane drewnem, też węglem. Dzwonki były dla służby. [...]*

*Cała posesja była ogrodzona i brama zamknięta przez ciecica, była furtka, która posiadała dzwonki. Także tu nie można było wejść. Było bezpośrednie przejście do fabryki, tam jest zamurowana furtka jeszcze. Bramę wymontowali złomiarze, furtkę kopem jakiś gnój wykopał, zdewastował klatki schodowe. Brama była cała metalowa. Miała taki specjalny ząb od strony wewnętrznej podwórka, że jak ktoś zamknął, to już od zewnątrz nie otworzył, już trzeba było iść do furtki, przejść i dopiero ją otworzyć, bo inaczej, niestety z zewnątrz się nie otwierało. [...] Jakiś inny superman stwierdził, że można powalczyć ze słupkiem, w związku z tym słupek ten też przewrócił. Potem zniknęła furtka i zniknęły różne inne rzeczy.*

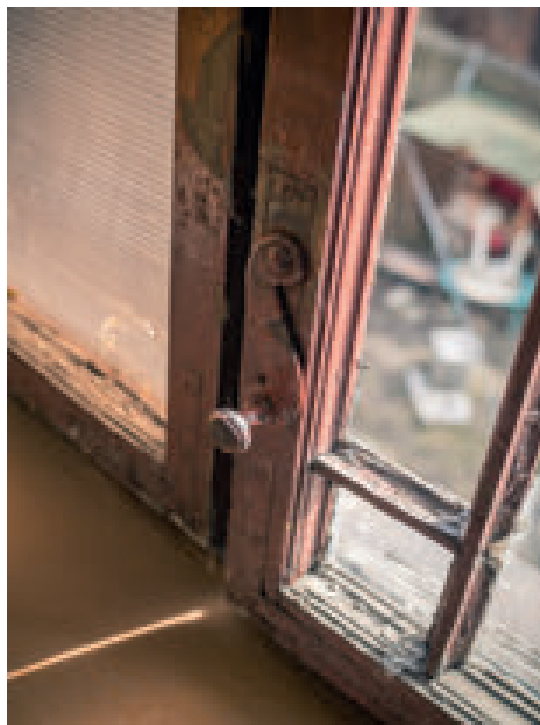




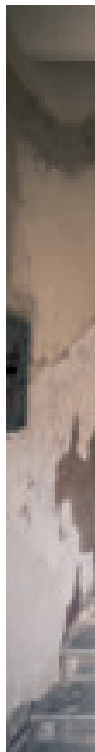
*[...] W dziewięćdziesiątych latach zmieniłem ogrzewanie na piec gazowy, ale jeszcze jeden piec kaflowy jest z tym, że jest to piec, który był wybudowany w latach sześćdziesiątych. To nie jest oryginalny piec, który tutaj był przed wojną. To wszystko zostało wyrzucone. W latach sześćdziesiątych była wymiana kanalizacji, no to wtedy został ten budynek przejęty przez zarząd miasta. Wymieniono wtedy kanalizacyjne rury, części instalacji elektrycznej. Na nieszczęście się dziadek zgodził na to, żeby położono deski tutaj w mieszkaniu natomiast tu były parkiety. U jednego tylko sąsiada parkiety zostały, tam u pana Leikharta, też już nie żyjącego*

[AI EiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

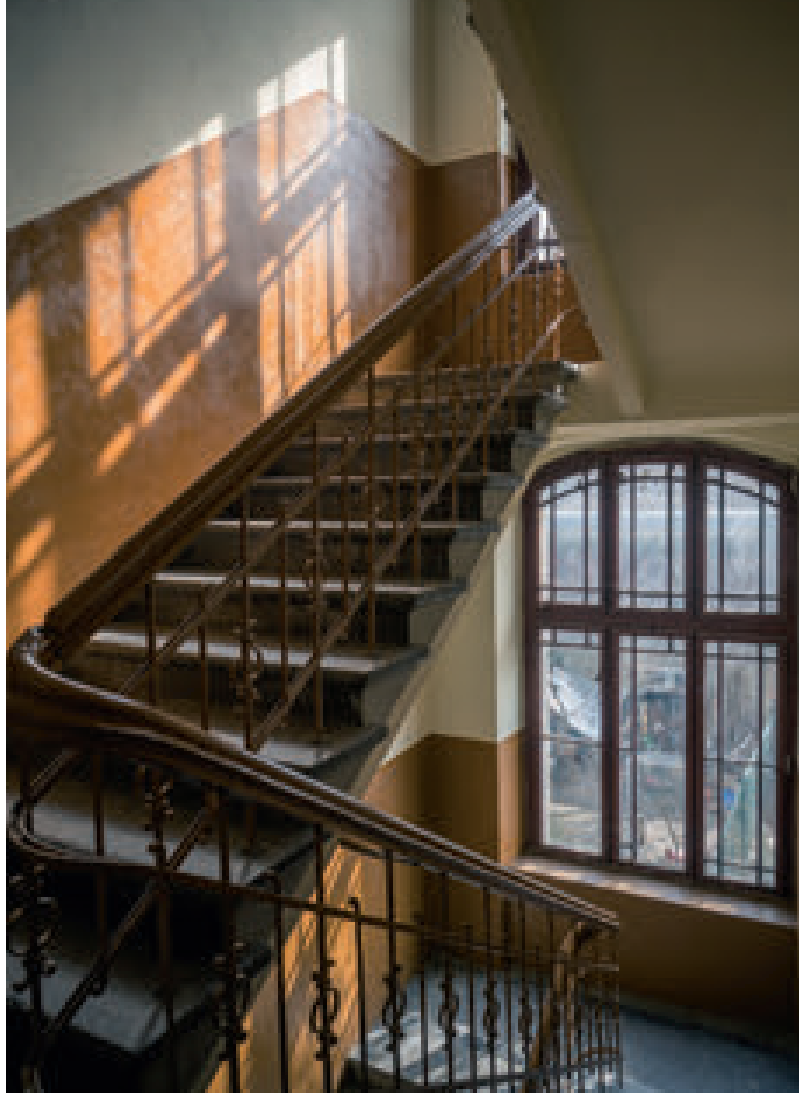
Nie wszystkie mieszkania w domu północnym zachowały swą pierwotną kubaturę. Na przykład mieszkanie pod numerem 9a, które od 45 lat zajmują dwie kobiety, osiemdziesięcioletnia matka z córką, składa się z dwóch pokoi, kuchni oraz, wspólnie używanymi z sąsiadami, korytarza i łazienki. Wspólne użytkowanie jakichś pomieszczeń w jednym mieszkaniu jest pozostałością po polityce mieszkaniowej państwa z lat 50. i 60., zgodnie z którą dzielono w kamienicach wieloizbowych lokale mieszkalne między kilka gospodarstw. W ramach akcji zagęszczania mieszkań władze kwatunkowe mogły, w przypadku stwierdzenia nadmetrażu, przydzielić do lokalu nowych mieszkańców. Przymusowi współmieszkańcy toczyli nieraz długotrwałe walki o zajęcie jak największej części wspólnego lokum [zob. Brzostek 2007: 49], a niewygoda wynikająca ze wspólnego używania kuchni, łazienek i przedpokojów ograniczała prywatność i generowała kłótnie.



il. 100



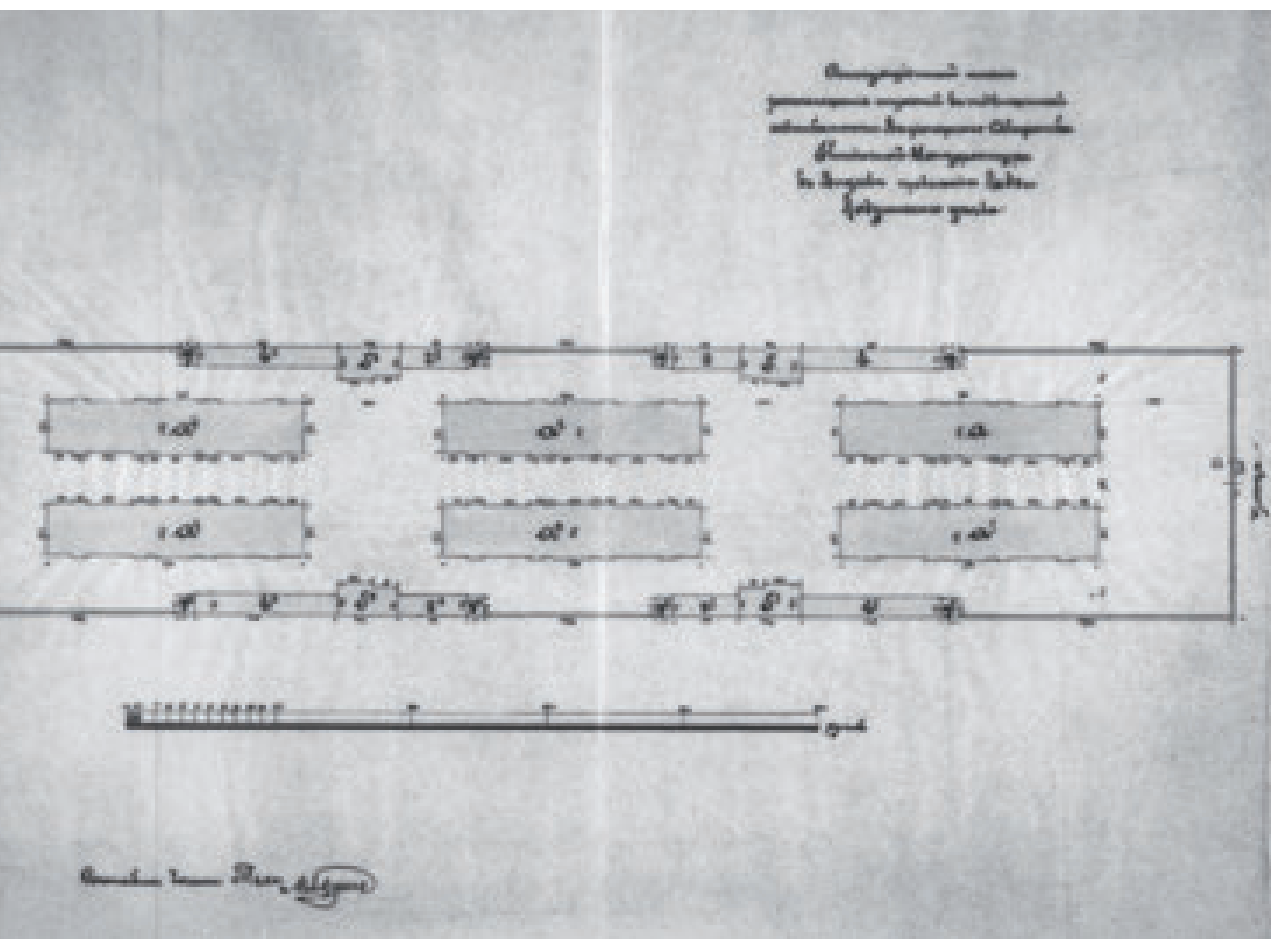
il. 101



il. 102







## Baraki (ulica Czechosłowacka 5)

Baraki wzniesiono w 1906 roku po wschodniej stronie fabryki, między zabudowaniami fabrycznymi a ulicą Mazowiecką. W planach przewidywano wybudowanie 12 identycznych, stojących w dwóch szeregach parterowych budynków ze 178 mieszkaniami, zaś po zewnętrznych stronach osiedla miały się znajdować sanitariaty i komórki. W rezultacie postawiono 6 parterowych budynków mieszkalnych z 96 mieszkaniami. Domy mieszkalne usytuowano w dwóch szeregach, stosując bardzo popularne w Anglii, we wczesnym okresie industrializacji rozwiązanie *back-to-back*: dwa szeregi jednostronnie doświetlonych domów stykały się ze sobą tylnymi ścianami [zob. Walczak 2010: 55]. Dwa szeregi domów oddziela biegnąca od bramy szeroka aleja, budynki skierowane są szczytami do ulicy Czechosłowackiej. Po zewnętrznych stronach osiedla znajdują się komórki, ubikacje, pralnie (po jednej dla każdego szeregu), budynek mieszczący magiel oraz niewielkie ogródki. Elewacje wszystkich budynków są wykonane z czerwonej cegły, nieotynkowane, dzięki czemu osiedle zyskało spójny wygląd.

W 1981 roku pani Zofia, wówczas siedemdziesięcioczeroletnia kobieta, wspominała: *Baraki te zostały wybudowane w tysiąc dziewięćset ósmym roku. Mówili na to angielskie domki. Nazywali też barakami, bo jednakowe domy stały. Anglicy najpierw wybudowali fabrykę, a dopiero później domki. Pierwszy barak wybudowany został ten, w którym mieszkam. Moja mama z koleżanką pierwsze się tu wprowadziły.*

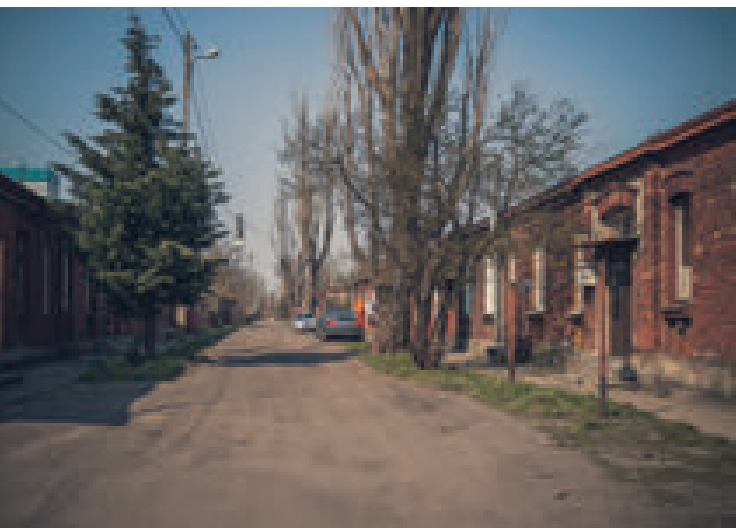
*Mama wybrała te dwa mieszkania, bo tu była trawa obok domu. Miała jedenaścioro dzieci, więc powiedziała, że będą się bawić na tej trawie. Koleżanka mamy powiedziała, że ona chce na Piotrkowskiej – tam jest taka aleja środkowa między barakami i na to ta koleżanka mówiła Piotrkowska. Ja miałam rok jak myśmy się tu sprowadzili w tysiąc dziewięćset ósmym roku. Do tego czasu mieszkaliśmy w drewnianych domkach Kona.[...]*

*Najgorsze mieszkania to są tu pod północ. Siostra ma pod południe mieszkanie, to są one cieplejsze. My pod zachód mamy słońce, a są z tamtej strony mieszkania, w których tyle słońca nie jest.*

*Komórki stały pod barakami. Obok nich pralnia i magiel. Nad komórkami była wielka góra do bielizny. Tak wielka jak tu sześć mieszkań razem wziętych. Wysoka, szeroka, to tam można salę tańca zrobić. I tam niepotrzebne rzeczy się wynosiło. [...] W komórcie ludzie trzymali węgiel, drzewo, jakieś stare klamoty. Niektórzy to mieli nawet garnki z jedzeniem. Ja bym tak nie mogła. Koło domu każdy miał swój ogródek. Tam każdy miał kwiaty, włoszczyznę. Nie były to ogródki ogrodzone. Ale nie wolno było trzymać zwierząt. Anglik mógł nawet wyrzucić z mieszkania, gdy ktoś złamał przepis. Całość otoczona była bramą. Na noc zawsze zamykana*

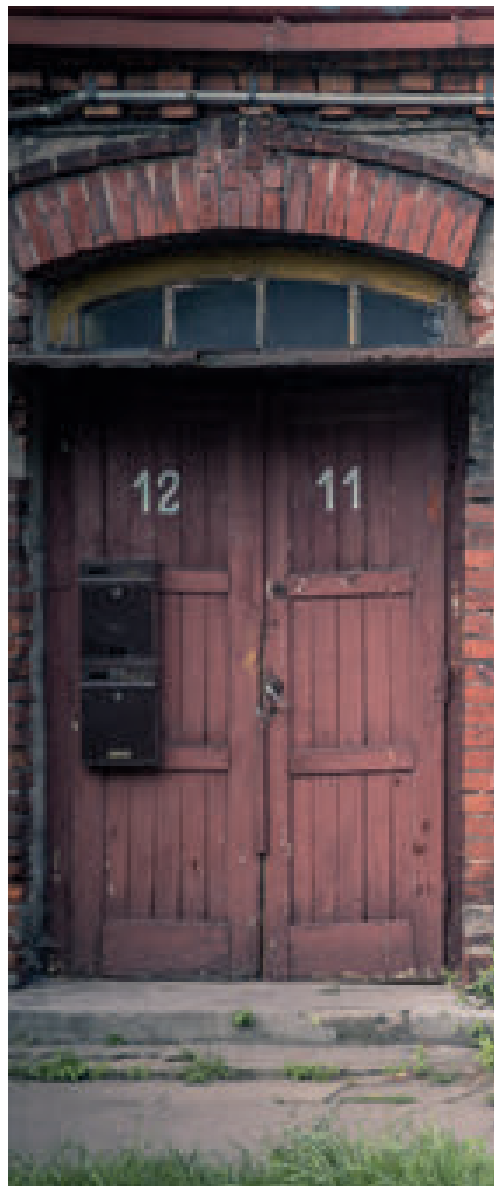
[AIEIAK 2606, ur. 1907 r.].

Domy nie były skanalizowane. Nieczystości wylewano do specjalnych zbiorników, które stały za komórkami [AIEIAK 2714,



il. 104

il. 105



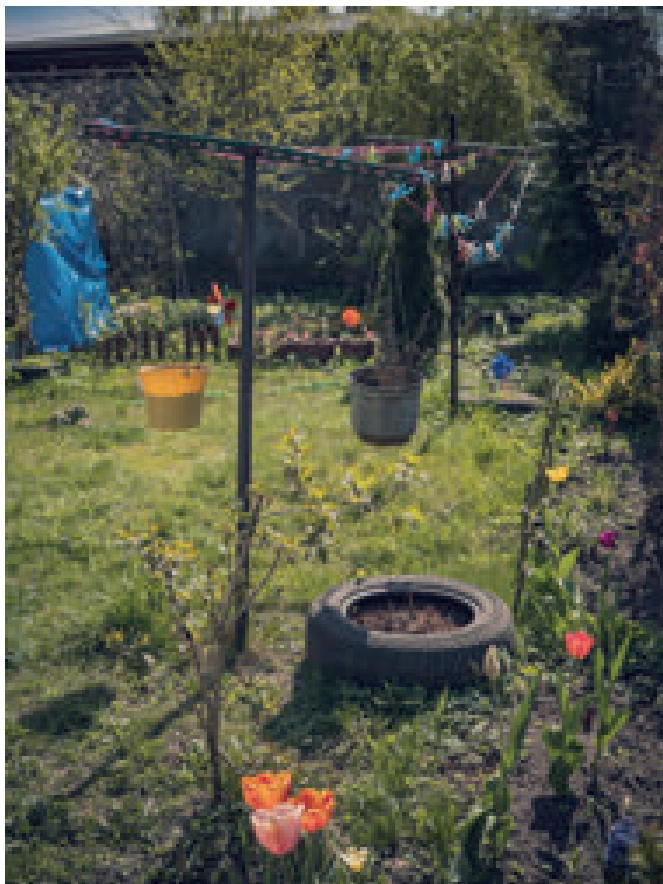


il. 106



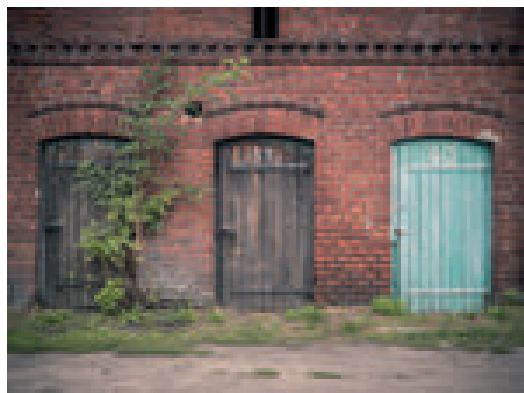
il. 107

il. 108



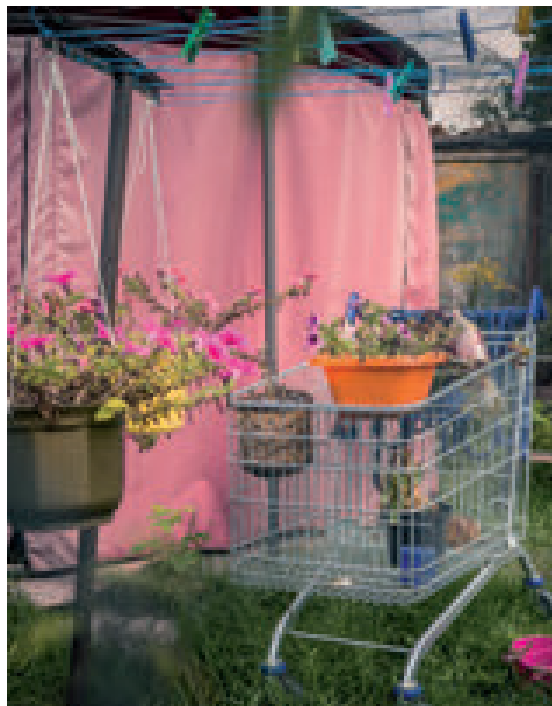


il. 109



il. 110

il. 111



ur. 1918 r.], choć zwykle pozbywano się ich przed domem, więc *latem cuchnęło to trochę* [AIEiAK 2716, ur. 1917 r.]. Wodę pobierano do wiadra ze stojących przed budynkami pomp. Woda była doprowadzona jedynie do pralni, więc nie trzeba było jej nosić z ulicy. W pralni był piec z kotłami do gotowania bielizny. Każdy z lokatorów miał swoją pralkę falistą (*tarkę*) oraz balię lub wanienkę, w której moczono i płukano bieliznę. Wodę do części mieszkań doprowadzano indywidualnie w latach 90. XX wieku.

Pani Helena opowiadała, że [...] *żadnych wygód tu nie było, nie było wody, tylko był przy budynku taki hydrant i stamtąd wodę żeśmy brały, nie było odpływu. No z czasem zrobiła administracja tylko odpływy, my wodę żeśmy sobie osobiście podciągnęli, cały nasz budynek to zrobił. No bo najpierw zrobiła to moja sąsiadka, co w korytarzu mieszkała i dała mnie przez ścianę, no to później się dogadali lokatorzy, no i po całym budynku instalacja poszła*

[AIEiAK 14490, ur. ok. 1952 r.].

Całe osiedle otoczono murem, wejście główne umieszczono od ulicy Czechosłowackiej, druga brama znajdowała się od strony Nowogrodzkiej. Była jeszcze furtka, przez którą wchodziło bezpośrednio na teren fabryki, obecnie zlikwidowana. Mówiono, że zrobiono ją na polecenie dyrekcji w czasach powszechnych strajków, by robotnicy z baraków mogli bezpiecznie przejść do fabryki na zmianę, gdy inne zakłady w mieście strajkowały (*bo na ulicy rzucali kamieniami ludzie z innych fabryk* [AIEiAK 2820, ur. 1919 r.]).

Budynki mieszkalne są niepodpiwniczone, jeden dom posiada 16 mieszkań dwuizbowych o powierzchni 32 m<sup>2</sup> każde, po 8 wzdłuż osi budynku, którą stanowiła tylna ściana nośna. W długiej ścianie domu znajdują się 4 sienie w kształcie trójkątów, z jego dwóch ramion drzwi prowadzą do dwóch mieszkań. W latach 30. mieszkańcy robili pod podłogami w kuchniach piwnice, natomiast po wojnie wyburzano piece kaflowe, wstawiano kuchnie na węgiel, w kilkumastu mieszkaniach wydzielano przestrzeń na toalety:

*W barakach na początku piwnic nie było. Ale później podłogi się niszczyły, to zrywali te podłogi. Mój mały był wtedy malutki, więc to było w tysiąc dziewięćset trzydziestym piątym roku. Więc jak zerwali te podłogi, to zaraz robili piwnice. W tym czasie, kiedy robili piwnice, to mieszkaliśmy na górze. Góra była na komórkach. Wieszalo się tam bieliznę. Piwnice robili latem, więc na górze były rozłożone sienniki i tam spałiśmy. A jak było co gotować, to mama szła do mieszkania, napaliła i już. Jak zrobili piwnice, to trzymaliśmy tam kartofle. A jak byłam mała, piwnicy nie było. Kartofle na zimę trzeba było kupić, to w kuchni mama trzymała. W takiej skrzynce pod oknem* [AIEiAK 2608, ur. 1909 r.].

*W kuchni był piec czterofajerkowy, który teraz mam. Nie przenosiłam go. W pokoju był też piec kaflowy do samego sufitu, ale ten zlikwidowałam, bo jak się w kuchni napali, to w pokoju też ciepło. Takie piece co mam w kuchni, to wszyscy mieli w barakach. W pokoju jak był piec to nie paliło się w nim codziennie. Wystarczyło napalić co*

***drugi, trzeci dzień. Ten piec bardzo długo trzymał ciepło. Natomiast w kuchni to paliło się codziennie, bo trzeba było gotować***

[AIEIAK 2606, ur. 1907 r.].

Światło w barakach zakładano na początku lat 30.; według relacji zaczęto od mieszkania pani Hieronimy, której ojciec był w Niciarce „majstrem elektromonterskim” i szanowanym przez kierownictwo pracownikiem [AIEIAK 2821, ur. 1922 r.]. Do wybuchu wojny całe osiedle było zelektryfikowane.

Robotnice mieszkające w barakach w okresie międzywojennym podkreślały, że w obrębie osiedla było bardzo czysto, nie wolno było trzymać gołębi, kur, królików, kotów i psów. Teren był wieczorami i nocą dobrze oświetlony, obsadzony akacjami, które Niemcy w czasie drugiej wojny wycięli, a na ich miejsce wsadzili topole. Niektórzy mieszkańcy pod oknami posadzili drzewka wiśniowe.

Porządku pilnował dozorca zatrudniany przez administrację fabryki. Chodził on po osiedlu *ze specjalną poduszczką pod kolana i wyrywał każdą trawkę z rynsztoka* [AIEIAK 2817, ur. 1921 r.], malował płoty, zmiatał podwórko, niektórym rodzinom narąbał drzewa, trzymał klucze od pralni i magła, zamykał bramę o 23.00 i otwierał ją rano. Późno wracający do domu dzwonili *dzwonkiem pociągającym za sznurek* [AIEIAK 2821, ur. 1922 r.]. Niektórzy dawali mu za fatywę jakiś grosz, nie płacili jedynie ci, którzy wracali do domu ze zmiany w fabryce. Pani Waleria zaznaczyła, że *dozorca bardzo musiał tutaj dbać o porządek, bo dyrektor po spacerze potrafił przyjść na podwórko i sprawdzić jak wygląda* [AIEIAK 2820, ur. 1904 r.], jego pracę codziennie kontrolował administrator.

Posada dozorczy lokowała się nisko w hierarchii prestiżu zawodu robotnika. Na dozorcę szli przede wszystkim ludzie ze wsi „dając szansę na zakorzenienie rodziny w nowej rzeczywistości” – napisał historyk [Brzostek 2007: 64]. W barakach dozorca otrzymywał mieszkanie, dostawał niewielką tygodniówkę, a członkowie jego rodziny pracowali w fabryce:

***Dostawał mieszkanie i to się liczyło. Robotnik to by się wstydził zostać dozorcą. Starał się dobrze wykonywać swoją pracę, bo jak nie to go fabrykant wyrzucił z mieszkania. To byli ludzie nie umiejący pisać ani czytać. Jeśli ktoś umiał czytać i pisać, to krępował się, że idzie na dozorcę*** – argumentował pan Leon

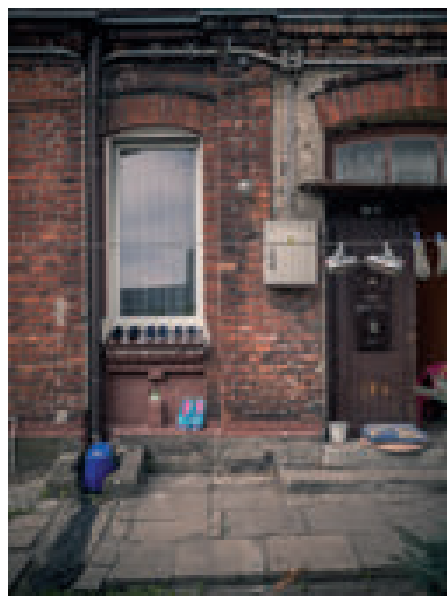
[AIEIAK2716, ur. 1917 r.].

Po wojnie fabryka, podobnie jak inne zakłady przemysłowe w Łodzi, na mocy dekretu ze stycznia 1946 roku o nacjonalizacji przemysłu, przeszła na własność państwa. Bardzo szybko fabryczne domy mieszkalne przejęła miejska administracja, do której należało zatrudnianie dozorców. Od tego czasu mieszkańcy baraków negatywnie zaczęli oceniać pracę wykonywaną przez dozorców, charakteryzowali ich jako ludzi leniwych oraz niedbałych, którzy *biorą pieniądze za darmo*. Na początku lat 80., kiedy prowadziliśmy w barakach badania etnograficzne, ludzie narzekali na brudne podwórko, na to, że bramy nie są zamykane na noc, mówili o spadku poczucia bezpieczeństwa. *Teraz to tutaj jest bezkrólewie* – słyszeliśmy. *Dozorca bierze pieniądze za nic, jest brudno i ciemno* [AIEIAK 2820, ur. 1919 r.], *każdy trzyma co chce, kury i kaczki, robi jakieś budy i kurniki*

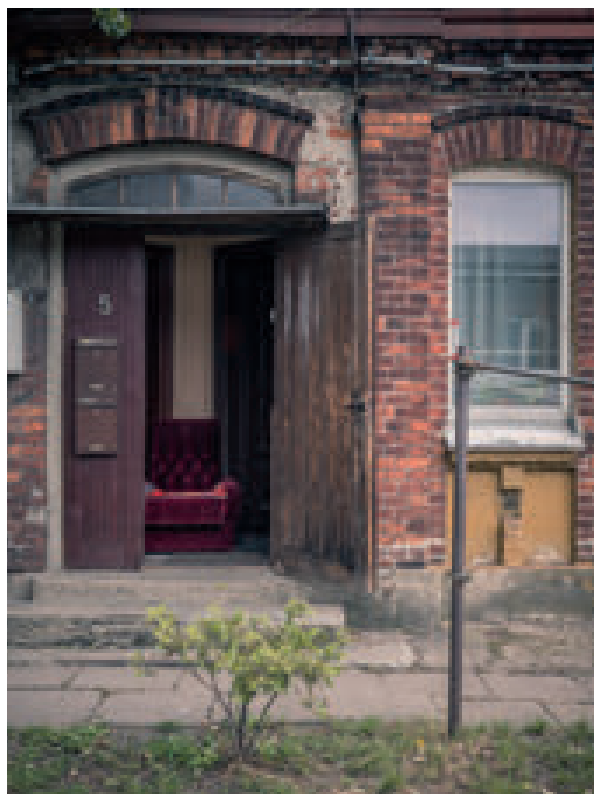




il. 112



il. 113



il. 114



il. 115



il. 116

[AIEIAK 2824, ur. 1922 r.]. Błażej Brzostek tę wyraźnie widoczną po wojnie zmianę w wywiązywaniu się z obowiązków przez dozorcę, przypisuje ograniczeniu znaczenia prywatnej własności i braku kontroli ze strony administracji domów nad szeregowymi pracownikami [Brzostek 2007: 66].

Dumą mieszkańców baraków były ogródki, w których hodowano warzywa i kwiaty. Podkreślano, że najpiękniejszy ogródek miał pan Królikowski, majster: *u niego stała altanka i rosły przepiękne kwiaty* [AIEIAK 2817, ur. 1921 r.]. Po wojnie ogródki oddzielono od siebie ogrodzeniami z siatki, przed wojną *każdy wiedział, gdzie kończy się jego, a zaczyna sąsiada* [AIEIAK 2713, ur. 1914 r.]. Dyrekcja fabryki co roku organizowała konkurs na najładniejszy ogródek, który rozstrzygano w sierpniu.

***Była to uroczystość*** – mówiła pani Hieronima, ***na którą przychodzili właściciele ogródków wraz z rodzinami, podawano tam ciasto i herbatę. Dyrektor uroczystie ogłaszał nazwisko zwycięzcy i wręczał nagrodę. Nagrodą był serwis do kawy, waza lub wazon, prócz tego dobra angielska herbata lub kawa. Wszystkie te nagrody dyrektor przywoził z Anglii. Każdy chciał w tym konkursie być pierwszy, dlatego bo cieszył się później uznaniem wśród sąsiadów. [...] Ojciec zresztą raz był zwycięzcą konkursu, za co otrzymał piękną wazę***

[AIEIAK 2821, ur. 1922 r.].

Ludzie pamiętali też, że Anglicy rozdawali do posiania w ogródkach „angielskie nasiona”, z których wyrastały przepiękne kwiaty.





### Wyposażenie i organizacja wnętrz mieszkalnych

Względnie trwałą cechą budownictwa patrolnego było to, że poszczególne kategorie domów były do siebie podobne pod względem wielkości i układu pomieszczeń. Określało to sposoby ich wyposażenia w meble oraz użytkowania [zob. Karpińska, Kopyńska-Jaworska, Woźniak 1992: 22–29].

Przeważającą część mieszkań zajmowanych przez rodziny robotnicze, to pojedyncze izby mieszkalne o powierzchni od 15 do 25 m<sup>2</sup>. Z konieczności więc ich życie skupiało się w jednym pomieszczeniu. Jedynie w famułach były mieszkania dwuizbowe o powierzchni użytkowej do 35 m<sup>2</sup>. Mieszkania były jednakowo rozplanowane. Piec kuchenny stał „w kącie” izby, na przeciwległej ścianie wzdłużnej znajdowały się okna. Wielkość mieszkań oraz usytuowanie pieca i okien określały możliwości rozstawienia sprzętów.

Wyposażenie mieszkań łódzkich robotników było niewątpliwie skromne. Podstawowymi sprzętami były stół, krzesła, łóżka, szafa na ubrania, szafki do kuchni, *wodniarka*. Bardziej zamożni mieli *tremo*, czyli toaletkę, kredens pokojowy lub komodę. Niewielkie mieszkania użytkowane przez wieloosobowe rodziny określały liczbę mebli oraz ich rozstawienie. Wszystko ustawiano tak, by, jak mówili mieszkańcy Grembacha, *zajmowały najmniej miejsca i było gdzie chodzić*. W oparciu o przestrzeń i przedmioty związane z codziennością oraz sytuacjami odświeżonymi wydzielano strefę publiczną, do której dopuszczało się obcych, i strefę prywatną, do której, poza domownikami, mieli dostęp

tylko dobrzy znajomi i najbliższa rodzina. Cechy strefy prywatnej w barakach miała wydzielona przepierzeniem (bawełnianą zasłonką zawieszoną na sznurku, kiju lub metalowym pręcie) część kuchni, w której stał piec kaflowy z kuchenną płytą z fajerkami i zgrupowane przy nim sprzęty gospodarstwa domowego. W bliskim sąsiedztwie pieca ustawiano skrzynkę na węgiel i drzewo, tzw. węglarkę oraz *wodniarkę*. Po każdym codziennym paleniu wybierano do wiadra z popielnika popiół, którym zimą posypywano oblodzone ulice i ścieżki, wydeptywane w śniegu, prowadzące do komórek lub studni, a wiosną i jesienią zasypywano dziury w alejkach. Zanim doprowadzono w barakach wodę do mieszkań, przynoszono ją w wiadrach, które ustawiano na blacie *wodniarki*, obok niej wiadro na nieczystości, zaś szafkę pod blatem wykorzystywano jako schowek na garnki, patelnie oraz inne naczynia służące do przygotowywania posiłków. W tej części kuchni było też miejsce na mały stół, wiszące szafki i półki, nieraz kuchenny kredens. Przed przepierzeniem stawiano większy stół, przy którym spożywano codzienne posiłki, dzieci odrabiały lekcje, przyjmowano sąsiadów, spędzano czas, zwłaszcza zimą, gdy paliło się w piecu [Karpińska 2019]. Pani Stefania mieszkająca w barakach od 1922 roku mówiła:

*Ja sobie tak kuchnię urządziłam, że postawiłam kredens i od niego do ściany szedł pręt z zasłonką. Tak jak dzisiaj mam. I w ten sposób podzieliłam kuchnię na dwie części: w jednej stał piec, wodniarka, mały stół i stojak z miską, a w drugiej biały stół. Część przednia kredensu stała na tą drugą część.*

*W kredensie trzymało się żywność, mąkę, garnuszki. A garnki, wiadra z wodą to już w wodniarce. I to było dobre, bo jak ktoś przyszedł, to sobie rozmawiał z mężem czy wujem, a ja sobie gotowałam, czy tam coś robiłam, i nie było tego widać. I można było się też umyć spokojnie, nikt z ulicy nie widział. Kuchnie w ten sposób dzielili i inni w barakach. To było bardzo dobre*

[AIEIAK 2607, ur. 1914 r.].

W barakach część prywatną stanowił pokój oddzielony od reszty mieszkania ścianą i drzwiami; by dostać się do pokoju trzeba było przejść przez kuchnię. W pokoju znajdowały się łóżka zaścielane wysoko i przykrywane kapami haftowanymi, heklowanymi, czyli robionymi szydełkiem z bawełnianych nici, kapami tiulowymi, pluszowymi lub wykonanymi z tkaniny gobelinowej, na których układano haftowane poduszki.

W okresie międzywojennym we wszystkich domach robotniczych w Łodzi ekspozowano makatki (tzw. płótna), serwetki i obrusy zdobione ręcznym haftem przy użyciu nici, muliny lub kordonka. Jednakże szczególnie na Grembachu szczyliły się nimi gospodynie, bo haftowania, szydełkowania i robótek na drutach uczyły się na kursach organizowanych przez fabrykę nici. W pokoju w barakach było też miejsce na szafę na ubrania, zwykle ciężką i solidną, bo musiała pomieścić ubrania całej rodziny, ponadto ustawiano *tremo*, nieraz komodę lub kredens pokojowy, także stół, którego blat przykrywano pluszowymi obrusami, przy czym starano się, by z kapami leżącymi na łóżkach stanowiły komplet. Na kapach i obrusach, *tremach* i komodach układano serwetki. Na

ścianach w pokoju wieszano święte obrazy, na komodzie ustawiano ołtarzyki. Pani Dorota opisała mieszkanie swoich dziadków na pawiaku:

*A tutaj to była złota brzoza tak zwana, czy tam srebrna, taki cały komplet mebli. Dwa łóżka pośrodku stały, dwie szafki. Oczywiście na górze obraz święty, ale taki nieduży tu u dziadków był, bo w innych mieszkaniach były takie wielkie, na samym środku. Później stała szafa trzydrzwiowa, to była bielizniarka i garderoba, toaletka, czyli to lustro stojące, stolik nieduży, cztery krzesła, drugi stoliczek mały taki, teraz by powiedzieli telewizyjny, a to był na radio. Było radio z takim oczkiem świecącym [...]. To był pokój. Natomiast w kuchni był stół jakiś taki kuchenny, jednocześnie z drzwiczkami, gdzie można było produkty pochować. Na tym babcia robiła najczęściej, co niedzielę, makaron. Rzeczywiście rozkładała te placki później na tych łóżkach, na czystych ściereczkach, żeby przeschnęły. Tutaj stał piec węglowy w tym miejscu, czasami tutaj piekła takiego placka kawalek, żeby mi dać taki chrupiący. Tutaj gdzieś stała obok wodniarka. Wodniarka mówili, bo to kiedyś jak ludzie nie mieli wody w domu, to była przynoszona wiadrami i stała najczęściej w tych wiadrach tutaj na tej szafce, a pod spodem były pewnie jakieś rzeczy do mycia, nie wiem, ale to chyba o to chodziło. No i tutaj był zlew taki okrągły, umywalka żeliwna, oczywiście z firaneczką. To wszystko tutaj stało, a później stał tutaj zwykły stolik. No i tak tu było. W piecu się paliło zimą zawsze. Ogrzewało głównie się to pomieszczenie,*



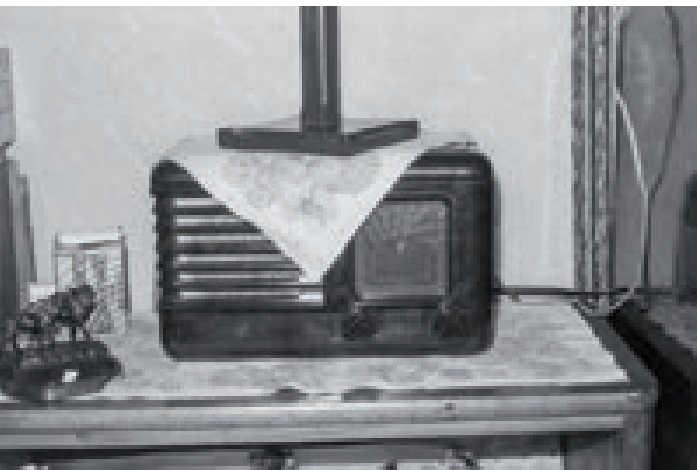
il. 118

il. 119



il. 120

il. 121



il. 122

il. 123







il. 124

*gdzie przebywali ludzie, czyli kuchnię w tym przypadku, a pokój później, jak już było przewietrzane, to było otwierane na noc i tam zawsze było chłodniej. Jak była ta wnęka, a nie łazienka, to tutaj stał piec, w tym miejscu, gdzie jest wanna pod tą ścianą, był piec kaflowy i tutaj najczęściej spali, rodzice najpewniej, a dziecko gdzieś tu czy odwrotnie. I tutaj też w tym piecu palili. Jak ja już byłam na świecie, to już była zrobiona ta łazienka, nie było tej wnęki, więc w pokoju się nie grzało*

[AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

W mieszkaniach jednoizbowych w domach czynszowych część kuchenną również wizualnie izolowano, jakby gotowanie było czynnością wstydliwą. Trzon kuchenny i stojące w pobliżu sprzęty oddzielano szafą lub kredensem, ewentualnie obydwooma meblami jednocześnie, stosując różne kombinacje: kredens i szafa stykały się tylnymi ścianami, a ich lica zwrócone były odpowiednio na część kuchenną i pokojową, albo ustawiano je w szeregu tak, że bokami dotykały ścian i między nimi zawieszano zasłonkę. Ten podział sprawiał, że „na widoku” pozostawiano część, w której spano, jedzono, przyjmowano gości. Ten brak prywatności strefy pokojowej wynikał z niemożności odgródzenia jej od pozostałej części mieszkania, co wiązało się z jego wielkością i liczbą użytkowników grupy domową tworzyła rodzina dwu- i trzypokoleniowa charakteryzująca się wielodzietnością. Zwłaszcza w mieszkaniach jednoizbowych, w których żyła rodzina posiadająca siedmioro, a nawet więcej dzieci, nie było odpowiednich warunków do przebywania, nauki i snu. Sypianie po dwie osoby

w jednym łóżku było regułą, a zdarzało się, że na jednym posłaniu musiało zmieścić się więcej osób.

Utrzymywanie intymności, higieny osobistej i czystości w mieszkaniach jednoizbowych w domach czynszowych nie było rzeczą łatwą. Codzienne mycie się i inne zabiegi higieniczne odbywały się w części kuchennej. W mieszkaniach mało było miejsca na wykonywanie czynności okresowych, takich jak pranie czy kąpiel. Nie było w domu stałych zestawów służących do tychże prac, trzeba było je każdorazowo przynosić z korytarza lub komórki. Okoliczność ta oraz uciążliwość wynikająca z konieczności noszenia wody ograniczały częstotliwość czynności higienicznych [zob. Karpińska, Kopczyńska-Jaworska, Woźniak 1992: 34–36]. Jedynie mieszkańcy domów rodzinnych mogli pranie i kąpiel wykonywać poza mieszkaniem, w pralni, co było wygodne, gdyż już się nie robiło takiego nieporządku w domu [AIEiAK 2719, ur. 1906 r.].

Dążeniem każdej gospodyni było w tych warunkach utrzymać czystość i porządek, co było trudne przy licznych rodzinach. Szorowanie podłóg w mieszkaniach i na korytarzach, trzepanie chodników i wycieranie kurzy odbywało się co tydzień, w sobotę. Być może tak rygorystycznie przestrzegana czystość pozwalała wielu rodzinom uczynić niedostatek mniej widocznym.

Opowiadała pani Zofia: ***Przeważnie to porządek wzorowy był utrzymany. W takiej ciasnocie trzeba było dbać o czystość. Co sobota to [...] szorowało się podłogę. Były one szorowane do białości. Po myciu przykrywało się papierem, by się nie zabrudziła. Pamiętam jak mama żyła*** [umarła w 1917 roku] ***i szorowała podłogę, to***



il. 125



il. 126

il. 127



***myśmy musieli w łózkach siedzieć i nie wolno nam było zdeptać. Buty to już w progu się zdejmowało i kładło laczki na nogi***

[AIEiAK 2719, ur. 1906 r.].

Od lat 20. zaczął upowszechniać się zwyczaj malowania podłóg farbą olejną. Wtedy raz w tygodniu wycierano je mokrą ścierką i przykrywano papierami.

Podobnie w większości domów dbano o czystość na korytarzach i w ubikacjach. Co tydzień inna rodzina miała obowiązek posprzątać w tych pomieszczeniach. Jednakże w okolicach ustępów i dołów kloacznych panował fetor, zapach zgnilizny unosił się wokół komórek, śmietniki komórki i ubikacje były siedliskami szczurów.

Generalne porządki robiono na święta, zwłaszcza na Wielkanoc. Jedna z robotnic wspominała:

***Najpierw wyjmowano sienniki i starą słomę tatuś wyrzucał, a naścielał nowej. Mamusia w tym czasie odkurzała całe mieszkanie, najpierw pokój, później kuchnię. W kolejności szły do mycia okna, drzwi, różne szafki, ramka na wiszące kubeczki. Oczywiście ja jako najstarsza miałam również swój udział w tych pracach. Mama zakładała czystą pościel i wynosiła na podwórko i na roztawionych krzesłach się wietrzyła. Ja w tym czasie myłam wszystkie szafki. Na czysto umyte okna mama na ramie upięta firanki i zawiesiła w oknach, pomyte kwiaty w doniczkach poustawiała na parapetach. Potem przychodziła kolej na podłogi***

[AIEiAK 2591, ur. 1907 r.].

Eksponowano cenniejsze rzeczy, które na co dzień trzymano w ukryciu, aby się nie zniszczyły i nie zabrudziły: łóżka przykrywano *kołdrami*, kapami wyszywanymi bądź tiulowymi, dekorowano poduszkami i serwetkami, stół przykrywano białym obrusem haftowanym lub *heklowanym*, na okna zakładano strojnniejsze firanki. Każdy szczegół miał podkreślać odmienność od powszedniości nadchodzących dni. Wydaje się, że w dekoracji wyróżniano kolor biały, zwłaszcza w sytuacjach odświętnych. Biel dawała poczucie czystości, schludności i piękna.



il. 129



il. 130



il. 128

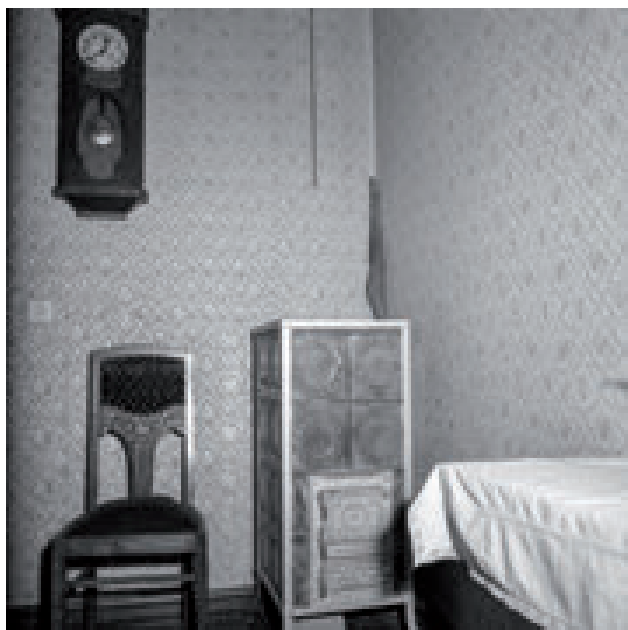


il. 131





il. 132



il. 133



il. 134

il. 135







A blue-tinted photograph of a building facade. The image shows several windows, some with dark frames and others with metal grates. There is graffiti on the wall, including a large 'A' and some illegible text. The overall tone is monochromatic and slightly grainy.

# 07

## SKLEPY I ZAKŁADY USŁUGOWE

GREMBACH  
Grażyna Ewa Karpińska



Dziś na Grembachu zobaczymy tylko dwa sklepy spożywcze, oba na ulicy Czechosłowackiej, kiosk „Ruchu” przy wejściu do szpitala, na uliczkach dochodzących do Czechosłowackiej znajdują się dwa warsztaty: naprawa samochodów oraz naprawa układów wydechowych. Pan Marek określił dzisiejszy Grembach jako świat z innej epoki, m.in. mając na myśli to, że osiedle jest ubogie w sklepy. Podobną opinię wyraziła pani Janina w 1982 roku:

***Ludzie są tu odcięci od sklepów i komunikacji. Za Anglików wszystko można było tu dostać, dokoła było pięciu rzeźników i o której porze by się nie poszło, w nocy czy za dnia, zawsze chętnie sprzedali wszystko***

[AIEIAK 2825, ur. 1903 r.].

Robotnicy z Grembacha przed wojną nie jeździli do sklepów w centrum miasta; ewentualnie podczas niedzielnych spacerów przez szyby wystawowe podziwiali oferowane towary. Na co dzień nie mieli potrzeby wychodzić poza Grembach, albowiem, jak można wyczytać z dokumentów zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Łodzi [informacje dot. handlu do 1939 r. pochodzą z APŁ zespół 39/221/0 Akta m. Łodzi, seria 4.19 Wydział Przemysłowy], do drugiej wojny światowej było na osiedlu bardzo dużo sklepów, składów i zakładów rzemieślniczych: niektóre ulegały przebranzowieniu, na miejscu likwidowanych powstawały nowe lub następowała zmiana właściciela. Były to nędznie urządzone sklepiki w izbach mieszkalnych domów, do których

wchodziło się od frontu albo z podwórza, handel prowadzono również w szopach ustawionych na podwórkach lub na chodnikach przed domami. Od połowy lat 30. XX wieku wiele z nich miało oświetlenie elektryczne, jednak były i takie, które nadal oświetlano lampą naftową. Szczególnie lubiane były te sklepiki, w których, gdy brakowało pieniędzy w domowym budżecie, sprzedawca wydawał artykuły *na bór*g, czyli na zeszyt.

Wydaje się, że centrum dla osiedla stanowiła ówczesna ulica Pograniczna (dziś Czechosłowacka). W latach 1924–1939 na jej krótkim odcinku do numeru 66 było wiele **sklepów, budek, kiosków i składów**, m.in. 11 sklepów spożywczych i kolonialno-spożywczych oraz 11 sklepów mięsnych i z wyrobami mięsnymi. Ponadto na Pogranicznej 46 sprzedawano owoce i słodycze, na podwórkach pod numerami 45 i 66 stały szopy, w których można było kupić węgiel i drzewo opałowe, a na Pogranicznej 66 dodatkowo handlowano kartoflami. W pobliżu, na ulicach Kresowej, Antoniewskiej, Wilanowskiej i Nowogrodzkiej, zarejestrowano przed wojną 21 sklepów spożywczych i kolonialno-spożywczych, 6 sklepów rzeźniczych, 4 szopy i budki drewniane ze sprzedażą węgla i drzewa opałowego. W tym czasie od wielu dekad w Łodzi niezwykle popularne były kioski i zwykłe budki, w których sprzedawano wodę sodową, lemoniadę, oranzadę, lody, ciastka, owoce. Taką sezonową budkę z wodą sodową i słodyczami postawiła w 1937 roku wdowa Emma Buff, na chodniku przed swym domem na Antoniewskiej 53, tuż przy



il. 136

il. 137



skrzyżowaniu z Nowogrodzką. W podaniu do Starostwa Grodzkiego Łódzkiego napisała, że „Chodnik we wskazanym miejscu jest bardzo szeroki, a ruch uliczny nieznaczny, wobec czego budka w tym miejscu nie będzie tamowała ruchu” [APŁ 39/221/0/4.19/139028]. Sklep z pieczywem (wytwórnię pieczywa) prowadził od 1923 roku Mieczysław Soszyński na Wilanowskiej 29.

Na Pogranicznej były 2 **wyszynki**: od 1936 roku w murowanym domu pod numerem 47 sprzedawała wina i wódek z wyszynkiem zajmował się Edward Goss, zaś w latach 1929–1932 Emma Kubiak na parterze drewnianego domu pod numerem 53 prowadziła **piwiarnię**, która składała się z sklepu i pokoju gościnnego; zlikwidowała ją w 1933 roku. W okolicy znajdowały się jeszcze dwie piwiarnie. Jedna była na Antoniewskiej 20: tu od 1934 roku winem i wódką z wyszynkiem handlowała Leokadia Szałowska. Wejście do piwiarni ułożono od frontu, lokal składał się z jednego pomieszczenia, w którym było światło elektryczne. W 1939 roku cofnięto zezwolenie na wyszynk, gdyż sprzedaż odbywała się w jednym pomieszczeniu łączącym się z mieszkaniem, przy czym kontrola odnotowała brak kuchni.

Druga piwiarnia znajdowała się na Nowogrodzkiej 2. Działała od lat 20. XX wieku, właściciele zmieniali się co kilka lat. W 1929 roku właścicielem był Aleksy Rozner, od stycznia 1930 roku piwiarnia należała do Konstantego Maciejewskiego. Od lipca 1930 właścicielem był Henryk Grodzicki, który dostał zezwolenie na handel piwem o zawartości 2,5% alkoholu oraz różnymi zakąskami w domu murowanym na parterze. Piwiarnia składała się z pokoju gościnnego i sklepu, posiadała oświetlenie elektryczne.

Następny prowadzący to Wincenty Tomaszewski wraz z żoną – od stycznia 1932 miał wyszynk piwa, wina i miodu do 4% alkoholu oraz zakąsek. Lokal miał pokój gościnny i kuchnię, a wchodziło się doń od podwórza. W kwietniu 1933 roku Maria Lelewska otrzymała zezwolenie na sprzedaż piwa, wina, miodu i zakąsek. Piwiarnia składała się ze sklepu, pokoju gościnnego i kuchni, natomiast od 1935 roku Edyta Sallmann sprzedawała na wynos wszelkie trunki do 4,5%. Piwiarnie na Grembachu były lokalami niższej kategorii, stanowiły miejsca spotkań miejscowego proletariatu. Właściciele nie posiadali zezwoleń na prowadzenie kuchni i wydawanie gorących posiłków, zarabiali na sprzedaży alkoholu i zimnych przekąsek w małym wyborze [por. Jaskulski 2012: 105].

Na Wilanowskiej 1 od 1920 roku istniał **zakład szewski** w którym mistrz szewski – Antoni Turek robił i naprawiał buty. Na Pogranicznej 16 w dużym zakładzie szewskim należącym do Kazimierza Kusideła, produkującego rocznie 500 par obuwia skórzanego, terminowało 3 uczniów, a na Ludwika 12 Roch Kowalski od 1928 roku prowadził reperację i wyrób obuwia na obstalunek ze skór twardych i miękkich. Na Kresowej 1 Eugenia Starczewska, w murowanym budynku gospodarczym o jednym pomieszczeniu, od 1925 roku miała **wytwórnię** atramentu, czernidła, kleju szewskiego, glazury i pasty do obuwia, natomiast pod numerem 25 Jan Żerek prowadził mechaniczny warsztat tokarski. Na Pogranicznej znajdowały się 3 **zakłady fryzjerskie**: w domu murowanym na parterze pod numerem 1 działał od 1935 roku Bolesław Michałowski, wejście od frontu, oświetlenie

elektryczne; pod numerem 47 fryzjerstwem trudnił się Bronisław Kasznicki, a pod numerem 53, w mieszkalnym domu drewnianym, w sąsiedztwie sklepu rzeźniczego, od 1933 roku pracował fryzjer Stefan Nagoda. Niedaleko, bo na Wilanowskiej 23, zakład fryzjerski i perukarski od 1914 roku miał Wincenty Gomulak. Po tej samej stronie ulicy, Wilanowska 31, przy oświetleniu naftowym od 1926 roku pracował Stanisław Kusideł – **stolarnia** ręczna, meble: szafy, łóżka, stoły.

Klientami tych sklepów przed wojną byli mieszkańcy Grembacha. Ich właściciele nie umieszczali na budynkach szyldów – wszyscy w okolicy wiedzieli przecież kto i czym się zajmuje. Sprzedający musieli jednak starać się o zdobycie jak najliczniejszej klienteli, co nie było łatwe wobec dużego stłoczenia na stosunkowo niewielkim obszarze sklepów oferujących podobne towary i usługi. Uciekali się do różnych działań, by nie płacić podatków, np. prowadzili handel bez zezwolenia. I tak w 1928 roku kontrola wykazała, że w domu Franciszka Jarosza na Pogranicznej 53 przez 18 lat nielegalnie działał sklep rzeźniczy. Właścicielowi wymierzono karę w wysokości 100 złotych i nakazano zamknąć sklep do czasu uzyskania uprawnień. Ponieważ nie wykonał on orzeczenia karnego, sklep opieczętowano w 1930 roku. Natomiast na Antoniewskiej 34 od 1932 roku Antoni Kraterski prowadził sprzedaż taniego mięsa (firma „Tanie mięso”), czyli – jak napisał w podaniu – „sprzedaż odpadków od baranów”. W tym samym roku dostał nakaz zlikwidowania sklepu, gdyż kontrola wykazała, że „wyrąb mięsa wołowego i wieprzowego jest dokonywany”.

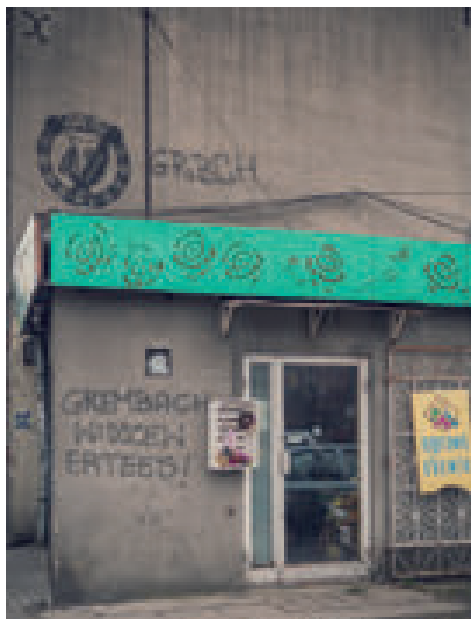
Przenieśmy się teraz w czasy PRL i posłuchajmy, co i o jakich sklepach oraz zakładach rzemieślniczych znajdujących się na

Grembachu opowiadali jego mieszkańcy. Pan Zbigniew zwraca uwagę, że w tamtych, peerełowskich czasach, asortyment sklepów nie był tak bogaty, jak dziś.

*Kiedyś tego towaru było dużo mniej, asortyment był dużo prostszy, składał się z paru podstawowych rzeczy, typu mąki, śledzi, ogórka i kilku innych tam rzeczy. Chemia nie polegała na dwudziestu różnych rodzajów proszku do prania: do białego, dla dzieci, dorosłych itd. Było E czy Ixi i to wszystko; szło się, mówiło się „poproszę proszek” i nie było dociekań, dopytywani: a jaki, a do czego, czy do czarnego czy do białego, czy do różowego [...]. Ja tam chodziłem z bańką na mleko, taką półtoralitrową bańką. W sklepie sklepową miała taką łyżkę do odmierzania, to był taki kubek na kij, to było dwadzieścia pięć mililitrów, a druga była chyba półlitrowa, i wlewała mi mleko do mojej bańki. Cukier się kupowało też w małych kilogramach, można było dwadzieścia deko cukru kupić, bo pani w torebeczkę papierową wsypała cukier z worka. Śledzi się nie kupowało gdzieś zapakowanych w puszkę czy w jakiś plastikowy pojemnik, tylko z beczki. Pani mówiła: „Proszę tego śledzia” i ona go w papier schowała, kawa była w ziarnkach, którą można było na poczekaniu w sklepie zmielić, bo był tam młynek i zmielić tą kawę można było. Także dużo prostsze to kupowanie było, nie było tyle pojemników potrzebnych, nie było takiej nadmiernej produkcji śmieci, jak w tej chwili jest, kupujecie cokolwiek i musicie wyrzucić, bo to nie może być inaczej sprzedane jak w jakimś ładnym opakowaniu, które jest większe od zawartości*

[AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

**GREMBACH**  
Sklepy i zakłady usługowe



il. 138



il. 139



Na Widzewie za torami, na Rokicińskiej 54 (obecnie aleja Piłsudskiego 134), w nieistniejącym już dziś budynku na rogu ulic Szpitalnej i Rokicińskiej, Widzewska Manufaktura prowadziła przed wojną piętrowy **konsum** zorganizowany na wzór domów towarowych. W poszczególnych działach znajdowały się artykuły spożywcze i kolonialne (kawa, herbata, kakao, przyprawy), wyroby włókiennicze wyprodukowane w fabryce, galanteria i wyposażenie kuchni. Mogli robić w nim zakupy nie tylko robotnicy Widzewskiej Manufaktury (na większość artykułów nie było ich stać), być może przychodzili tu kupować też mieszkający na Grembachu robotnicy Niciarki.

### Konsum

Sklep fabryczny należący do właściciela fabryki. Wszystko kosztowało tu drożej niż w innych sklepach. Sklepy fabryczne zaczęły powstawać w drugiej połowie XIX wieku przy dużych zakładach pracy, np. w Łodzi przy zakładach Karola Scheiblera na Księżym Młynie czy przy Widzewskiej Manufakturze. W okresach złej koniunktury, by pozbyć się zapasów, fabryki wypłacały część tygodniówki w towarze, który należało kupić w konsumie. Np. w 1932 roku robotnicy Widzewskiej Manufaktury musieli nabyć w konsumie artykuły za przynajmniej pół tygodniówki. Ponadto konsum ustalał ściśle kontyngenty, których nie można było przekraczać. Jeśli robotnik wyczerpał swój dzienny przydział na kupno chleba, nie mógł go kupić na rachunek zarobku [Kieszczyński

1962: 110]. W czasach PRL nazwę konsumy przyjęło Przedsiębiorstwo Gastronomiczno-Handlowe, tworzące sieć sklepów i stołówek dla pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa [zob. Jastrząb 2004].

Konsum działał jeszcze po drugiej wojnie światowej, lecz już nie pod szyldem Widzewskiej Manufaktury i jej właściciela Oskara Kona, lecz jako sklep państwowy. Był ulubionym sklepem wielu osób z okolicy, jako że w jednym miejscu gromadził różnorodny asortyment. W latach 70. XX wieku można było w nim kupić odzież, lodówkę, kieliszki z szafirowego szkła czy magnetofon kasety, marzenie każdego nastolatka – przeczytamy w lokalnej łódzkiej gazecie [Gronczewska 2012]. Należy uzupełnić, że w pierwszej połowie lat 70., a zwłaszcza od 1974 roku, widoczne były w kraju widma kryzysu i dobra wymienione przez dziennikarkę były trudno dostępne, dlatego ustawiano się po nie w kolejkach. „Wystawanie w kolejkach”, „stanie w ogonku” – to było powszednie doświadczenie ludzi w warunkach socjalistycznego modelu gospodarki, kolejki były zjawiskiem permanentnym nie tylko w sklepach z butami, tkaninami, lodówkami, meblami czy telewizorami, lecz również w sklepach spożywczych i mięsnych. Lata 70. i 80. to był czas, kiedy poszukiwane artykuły sprzedawano najpierw na zapisy i listy, potem na kartki, a reglamentacja obejmowała coraz to nowe produkty [Kochanowski 2010: 87–93] i nie likwidowała kolejek. Ludzie niejednokrotnie ustawiali się przed sklepami o świcie

lub czekali na ich otwarcie przez całą noc. Braki w zaopatrzeniu i „czekanie w ogonku”, aż przywiozą towar do sklepów znajdujących się na Grembachu, pozostały w pamięci naszych rozmówców, wraz z przypisanymi tym czasom obyczajami związanymi z kupnem i sprzedażą oraz wspomnieniem kartek, bez których wiele transakcji nie mogło zostać zrealizowanych:

*W sklepach w czasach komuny nic nie było, a i tak się stało godzinami, żeby dostać jakąś tam musztardę, rajtuzy czy coś. Przypomniło mi się, jak na rogu tu był mięsny sklep i jak stałam z mamą. Na kartki była sprzedaż, no to musiały być lata osiemdziesiąte, to tam na Nowogrodzkiej przy Widzewskiej w ostatnim domu, taki po schodkach, no to tam był sklep mięsny – opowiadała pani Agnieszka*

[AIEiAK 14499, ur. ok. 1975 r.].

Pani Dorota przypomina sobie kolejki przed sklepem w sąsiedztwie pawiaaka na Niciarnianej: *jak cokolwiek przywozili, to sąsiedzi się ustawiali, jeden drugiemu zajmował miejsce w tych ciężkich czasach, w osiemdziesiątym roku. No i były gwizdy pod oknem, żeby przyjść na dół, bo przywieźli na przykład masło czy jajka przywieźli, czy cokolwiek*

[AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

Po wojnie na Grembachu przeważały sklepy z artykułami spożywczymi, ulokowane, jak dawniej, w prywatnych domach. Pani Dorota opowiada o sklepie w drewnianym domu na Mazowieckiej, tuż przy Czechosło-

wackiej:

*To był taki typowy drewniak ze spadzistym dachem, też z tym piętrem jakby takim strychowym. [...] To było tak zwane mydło i powiedło, czyli warzywa, gumy do żucia dla dzieci, jakieś wafelki wytwarzane najczęściej w tych prywatnych wytwórniach małych. No bo to wtedy była prywatna inicjatywa, to były wtedy bardzo małe, drobne te zakłady rzemieślnicze. [...] I oni mieli tam właśnie takie rzeczy*

[AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

Również na Mazowieckiej, po drugiej stronie Czechosłowackiej, oraz na rogu przy Pogranicznej były dwa małe sklepy mięsne. Według naszych rozmówców sklep spożywczy i mięsny na Kresowej przez całe lata 70. był lepiej zaopatrzony niż sklepy za torami. Dowożono tam mleko w bańkach; ludzie przychodzili ze swoimi kankami, do których sklepową nalewała je litrową miarką. Mięsny był też na Nowogrodzkiej przed Pograniczną, piekarnia i rzeźnik na Wilanowskiej. Wspomina o nich pani Agnieszka, przy okazji wyliczając inne sklepy, o których jej opowiadała babcia:

*Ja pamiętam, że był sklep na Kresowej, że tam było wszystko – mięso, wędliny, pieczywo, ser. To był taki typowo spożywczy. [...] przed wojną jeszcze były sklepy inne. To co babcia mi mówiła, to tutaj na Wilanowskiej był rzeźnik, był piekarz, jeszcze przed wojną mój wujek prowadził sklep na Wilanowskiej ze spożywczymi i warzywnymi rzeczami. Tych sklepów musiało tu być więcej, a ja pewnie o nich nie wiem. Tu kiedyś też była poczta, w tym budynku*

***murowanym, to ja ją jeszcze pamiętam. [...] Po inne rzeczy jeździło się do miasta. [...] Był piekarz, był przez moment na Nowogrodzkiej w takiej budce, cały czas był na Czechosłowackiej przy szpitalu sklep, i do Misiakowej się chodziło. Tak jak jest wiadukt na Niciarnianej, to po drugiej stronie jest taki mały budynek przed tym murowanym wielkim domem. Lecz najważniejszy dla mnie był ten sklep na Kresowej. Ze szkoły się wychodziło na oranżadę na Kresową na przerwie, żeby zdążyć do sklepu, bo ja chodziłam tam do podstawówki właśnie sześćdziesiątej szóstej, na Nowogrodzkiej, tam gdzie teraz pracuję***

[AIEiAK 14499, ur. ok. 1975 r.].

„Sklep pani Misiakowej”, który wymieniła pani Agnieszka, oraz sklep spożywczy i mięsny na Kresowej należały po wojnie do Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem”. Spółdzielnie spożywców zyskiwały coraz większe znaczenie w Łodzi już w okresie międzywojennym. Stopniowo jednoczący się ruch spółdzielczy w 1939 roku posiadał w mieście 100 sklepów, głównie spożywczych, oraz kilka przedsiębiorstw produkcyjnych, m.in. piekarnie [Koliński 2012: 84]. Na Widzewie funkcjonowała spółdzielnia konsumencka Widozewska Spółdzielnia Spożywców, wchodząca w skład Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łodzi [Jak działają... 2017: 317–319; Źródłak 2017], która działała również na Grembachu. Właśnie we frontowym murowanym domu u zbiegu ulic Nowogrodzkiej i Kresowej (adres Kresowa 2) w latach 1928–1934 Widozewska Spółdzielnia Spożywców prowadziła piekarnię mechaniczną (wypiek chleba żytniego i pszennego) oraz sklep rzeźniczy, ponadto

2 sklepy spożywcze na Pogranicznej 51 oraz Grzybowej 1 (dziś Antoniewska), natomiast od 1938 roku Powszechna Spółdzielnia Spożywców na Antoniewskiej 48 prowadziła sprzedaż artykułów spożywczych, kolonialnych i różnych.

„Sklep pani Misiakowej” znajdował się na Niciarnianej, w małym budynku przed pawilakiem. Po wojnie przejęła go Spółdzielnia „Społem”, a pani Misiakowa była sprzedawczynią. Był to sklep z artykułami spożywczymi, w którym robili zakupy robotnicy idący na zmianę do Niciarki lub wracający z fabryki do domu. Ponieważ sklep znajdował się zaraz obok stacji Niciarniana, to zaopatrywali się w nim również robotnicy dojeżdżający z Justynowa, Andrespola czy Bedonia do innych widzewskich zakładów. Po drodze do pracy kupowali „coś” na śniadanie. Oto co opowiadały o tym sklepie mieszkanki pawilaka:

***To był sklep. Prowadziła go taka pani Misiakowa, która była zaraz po wojnie i kupę lat tu pracowała. No i później jak poszła już na emeryturę, to wzięła go druga pani, później trzecia. No i w końcu, jak zamknęli już zakłady pracy, no bo przecież już Niciarka jako Niciarka nie istnieje, tylko tam wydzielony kawałek jest, który jeszcze robi niki, a resztę już powynajmowali. „Pierwszy Maj” nie istnieje, „Wifama” nie istnieje. Przecież tutaj narodu tyle wysiadało z pociągu, bo to była stacja, wszystko szło do pracy. To jednocześnie korzystali ze sklepu*** – opowiada pani Teresa

[AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

Pani Dorota dodaje: ***W sklepie był chleb, ziemniaki, wiadomo całe sypkie, nabia-***

*ły. Także podstawowo można się było zaopatrzyć. Często jak ludzie do zakładów szli, to też ludzie robili jakieś zakupy na śniadanie. Zdarzało się, że ktoś tam wyskakiwał w czasie pracy i coś kupił. No to też w zależności, gdzie pracował – czy w biurze czy nie. Jak się udało*

[AIEIAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

W latach 90. sklep miał prywatnych właścicieli, a po 2000 roku został zamknięty. Nie opłacało się go prowadzić, bo coraz mniej ludzi do niego zachodziło. Przez jakiś czas sprzedawano tu meble biurowe. Grunt, na którym stoi pusty dziś budynek, należy do wspólnoty mieszkaniowej założonej przez mieszkańców pawia, którzy nie chcą, by po ich terenie kręcili się obcy ludzie.

Sklepy znajdowały się też na uliczkach zlikwidowanych podczas budowy szpitala, o czym przypomina pan Zbigniew:

*W sklepikach na ulicach znajdujących się na terenie zajętym dziś przez szpital [Centralny Szpital Kliniczny UM w Łodzi] można było kupić „nic i wszystko”. Sklepy, które zniknęły przy budowie szpitala, to było kilka takich sklepików, których już teraz nie ma w okolicy, takich małych, w których można było dostać cukierki ewentualnie warzywa, takie rzeczy. Jeden sklep mięsny był tutaj przy tym, jak jest wjazd do szpitala po przeciwnej stronie tego obecnego sklepu, który istnieje przy barakach. Tam był rzeźnik, on zresztą wygrał milion w Totolotka i rzucił to wszystko, i wyjechał sobie. Był fryzjer na rogu też przy wjeździe do szpitala tego psychiatrycznego. Tam była fryzjerka, a pani Biegańska prowadziła zakład fryzjerski*

*w głębi ulicy Antoniewskiej. A może nie była to Antoniewska? Już zapomniałem. Tam był sklep MHD, to był miejski handel detaliczny i też można było kupić nic i wszystko*

[AIEIAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

Nieduży zakład fryzjerski znajdował się też przy Nowogrodzkiej. A na rogu Wilanowskiej i Nowogrodzkiej, w już rozebranym drewnianym domu, był **magiel**. *Ja pamiętam to urządzenie, wielkie, ogromne, stare, no większe niż ten pokój, ogromne, stare, takie drewniane* – mówiła pani Agnieszka [AIEIAK 14499, ur. ok. 1975 r.]. Prawdopodobnie był to magiel ręczny: bieliznę nawijało się na drewniane wałki i układało na drewnianej maglownicy, nad wszystkim przetaczała się ogromna skrzynka dociskowa wypełniona kamieniami. Dzięki przekładniom i kołom zamachowym magiel mogła uruchamiać jedna osoba: kręciła korbą, co powodowało przetaczanie skrzyni na wałkach z pościelą.

Po wojnie zniknęły z grembachowego krajobrazu piwiarnie, natomiast za torami na ulicy Niciarnianej postawiono **kiosk z piwem**, wokół którego gromadzili się wracający ze zmiany robotnicy.

*Róg Kazimierza i Niciarnianej, to ja to pamiętam, stał taki kiosk i beczkowe piwo sprzedawane było. To zawsze panowie szli tam po pracy, spotykali panowie i pili piwo* – wspomina pani Teresa

[AIEIAK 14491, ur. ok. 1950 r.].





EP  
WCZY

A

B

Drewniane, pomalowane na zielono kioski, w których sprzedawano beczkowe piwo, pojawiły się w dużych polskich miastach na początku lat 50. XX wieku. Do czasu przyjęcia ustaw przeciwalkoholowych (1956 i 1959 rok) sprzedawano w nich też wino owocowe [Kosiński 2008: 440]. Należy przypuszczać, że na rodzaj klienteli wpływała lokalizacja kiosku: na Niciarnianą przychodzili głównie robotnicy dwóch widzewskich fabryk, dla których budka z piwem stała się „codzienną instytucją towarzyską” [Wallis 1967: 88], a wspólnie wypijane piwo spajało robotniczą wspólnotę.

Kioski z piwem najlepiej prosperowały w Polsce na przełomie lat 50. i 60. W roku 1963 zarejestrowano w Łodzi 175 kiosków [Kosiński 2008: 441]. Zaczęły znikać z łódzkiego krajobrazu pod koniec lat 60. Kontrole wykazały, że wielu kioskarzy prowadziło uboczny wyszynk: sprzedawali wódkę lub dolewali ją do piwa kufłowego.

Klienci budki z piwem denerwowali postronnych obserwatorów oraz mieszkańców ulicy Niciarnianej: stali oni skargi do gazet na hałasy, przekleństwa, nieraz biatyki i zamienianie okolicznej przestrzeni w toaletę. Marek Nowakowski, dostrzegając te dokuczliwości wokół warszawskich kiosków, zwracał uwagę na pozytywne aspekty „podkioskowych spotkań”: „Ludzie, wracając z roboty, zatrzymywali się przed budką i, oparci łokciami o parapet, popijali sobie na stojąco. Żadnych sanitariatów nie było, a piwo, jak wiadomo, pędzi, więc piwosze poszczywali gdzie bądź w pobliżu. Często z tego powodu popadali w konflikty z gliniarnią, która urzędowała na szczochów polowania. [...] budki z piwem spełniały dobroczynną rolę. Dawały szansę ugasze-

nia pragnienia i towarzyskiej wymiany poglądów. Sprzedawca był spowiednikiem, doradcą. Ludzie potrzebują takich miejsc prywatnej, luźnej intymności” [Nowakowski 2002: 25].

Po skasowaniu kiosku za torami na Niciarnianej smakosze piwa przenieśli się do sklepów prowadzących jego sprzedaż: na Grembachu to był sklep „pani Misiakowej” na Niciarnianej przy pawiaku oraz sklep na Kresowej przy Nowogrodzkiej. Ponieważ wewnątrz sklepów picie alkoholu było zabronione, klienci wychodzili przed sklep, na chodnik, stawiali z boku wejścia i popijali piwo z butelek, co, jak opowiadała mieszkanka pawiaka, *było boleską kobiet i wszystkich ludzi, że jak wychodzili ze sklepu to zahaczali o podwórko na pawiaku i siusialnię sobie robili* [AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

Panowie organizowali sobie jeszcze „bufety” na małej uliczce przy torach, będącej przedłużeniem Kresowej, lub po skończonej zmianie kupowali pół litra wódki w sklepie na Kresowej *i pod hydrantem, takim ulicznym, wypijali po szklance. Popijali tą wodą z hydrantu i szli na pociąg, jechali do swoich domostw. I tam właśnie wszystkie zakupy alkoholowe były robione – w sklepie na Nowogrodzkiej – opowiadał pan Marek, wtrącając mimochodem, że lata 70. i późniejsze to były czasy, w których dużo się piło* [AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.]. Jego słowa potwierdzają badania socjologiczne, z których wynika, że od lat 50. do 80. najwięcej pili robotnicy zatrudnieni w wielkich fabrykach. Do zakładów przemysłowych przychodzili młodzi ludzie nauczeni „proletariackiego stylu picia” już w szkołach zawodowych, który utrwalali



w miejscu pracy, oraz „kawalerka” ze wsi dostosowująca się do tego stylu jako miejskiego, poświadczającego awans społeczny, przyzwyczajona do wiejskiego obyczaju upijania się z różnych okazji [Kosiński 2008: 131, 150].

Magiel i okoliczne sklepiki były „sceną życia codziennego” dla mieszkańców Grembacha, miejscem, gdzie spotykali się ze sobą i nawiązywali różne relacje. Spotkania te nie były zaplanowane, często decydowały o nich „przemieszczenia wywołane potrzebami życia codziennego” [Mayol 2011:10]. Można powiedzieć, że lokalny sklep był miejscem, w którym nie tylko praktykowano sąsiedztwo, lecz również stawał się miejscem, w którym „wyostrza się świadomość sąsiedztwa” [Mayol 2011: 75]. Jest wiele sytuacji, w których porzucone zostają role klienta i sprzedawcy na rzecz relacji sąsiedzkich, likwidujących obcość i pozwalających korzystać z zasobów więzi zawierających się w sąsiedztwie. Wywołuje je potrzeba spotkania się w miejscu, gdzie można „zmarnować parę chwil”, i chęć pogadania za każdym razem, gdy coś się wydarzy w okolicy, w rodzinie, w pracy, w życiu. Pani Dorota to potwierdza:

*Jak kobitki pójdą do sklepu, to i postoją trochę i porozmawiają. Moja babcia w latach sześćdziesiątych już nie pracowała. No to było często tak, że na przykład szła po coś do sklepu, stawała sobie tam po coś na chwilę, by pogadać z jakąś sąsiadką, szła do domu, po czym za jakieś pół godziny stwierdzała, że znowu o czymś zapomniała przez to rozmawianie z sąsiadkami i znowu szła do sklepu coś kupić*

[AIEIAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

Wspominano też o **ryneczk**, który funkcjonował na placu, tuż przy stacji Łódź Niściarniana. W każdy piątek mieszkańcy Grembacha i bloków za torami mogli nabyć tu produkty rolne, prosto z furmanki. Pan Jacek zapamiętał panią Marynię, która była ubrana w łowicki pasiak i przyjeżdżała spod Lipiec Reymontowskich ze świeżą śmietaną, serem i jajkami. Pan Zbyszek natomiast opowiadał, że jak zlikwidowano ryneček, to przez pewien czas była tam giełda samochodowa, potem zrobiono w tym miejscu parking samochodów powypadkowych, a później plac manewrowy dla nauki jazdy. Mieszkańcy pamiętają też **obwoźne usługi**: po ulicach chodzili szlifierze z przenośnymi warsztatami i oferowali ostrzenie noży, dorabianie kluczy, od domu do domu krążyli skupujący stare ubrania, zbierający skupaturę i złom, Cyganie specjalizujący się w naprawach dziurawych garnków. Pan Zbyszek zapamiętał „smotę”, który w latach 70. jeździł po okolicy i zbierał złom oraz nikomu już niepotrzebne rzeczy:

*To był człowiek, który skupował złom, stare szmaty i dlatego mówiło się na niego Smot, bo on krzyczał: „Smoty, smoty, smoty”. Do tej pory pamiętam wóz, który miał kolor biały i koń również był biały, a facet generalnie zbierał stare gary, jakieś takie stare płaszcze i tak dalej. To były lata siedemdziesiąte, jak on jeździł po okolicy. Później zniknął gdzieś chyba, ale raczej nie dożył on lat osiemdziesiątych. Jeździł też pan na rowerku, który ostrzył noże, no i jakaś Cyganka, która też wróżyła. Cyganie też tutaj mieszkali, mała rodzina*

[AIEIAK 14494, ur. ok. 1960 r.].





il. 141

W ogródkach przydomowych i ogrodach pracowniczych niektórzy mieli drzewa owocowe: wiśnie, jabłka, gruszki.

Pani Agnieszka wspominała, że *tutaj mieszkańcy, to w większości domów jakieś tam ogródki sobie odgradzali z podwórek. Warzywniaki się robiło, to ja pamiętam jeszcze jak moja mama... robiła grządki i warzywniaki. Lata osiemdziesiąte to były czasy, kiedy w sklepach naprawdę nic nie było, dlatego ludzie mieli tutaj swoje. Bo były i warzywa i owoce, i drzewka owocowe, tak? Czereśnie, wiśnie, jabłka, wszystko co potrzeba*

[AIEiAK 14499, ur. ok. 1975 r.].

Zwrócić chcemy uwagę na ogrody pracownicze, które w okresie międzywojennym na Nowogrodzkiej, pomiędzy murem fabryki a ulicą Mazowiecką, wytyczyli właściciele fabryki. Przeznaczone były dla pracowników zakładów, z czasem miały służyć przywiązaniu do miejsca pracy [Szkup, Pytel 2016: 110].

### Ogrody działkowe

Miejskie ogrody działkowe mają w Polsce długą historię, która wiąże się z ideą powstałego w XIX wieku zorganizowanego ruchu działkowego, docierającego na ziemię polskie głównie z Niemiec, ale także z Wielkiej Brytanii i Francji. Początków tak praktykowanego ogrodnictwa można doszukiwać się także w dawnych dzierżawnych ogrodach miejskich, istniejących od połowy XIX stulecia jako forma pomocy najuboższym mieszkańcom. Ogrody zakładane były z myślą o poprawie warunków życiowych mieszkańców przeludnionych miast i przyfabrycznych osiedli. Ponadto w czasach pierwszej i drugiej wojny światowej oraz w okresach kryzysów uprawa działki dawała mieszkańcom szansę na uzupełnienie zasobów pożywienia. Ich późniejsze, XX-wieczne założenia, służyły rekreacji i wypoczynkowi. W czasach PRL miały za cel zapewnić ludziom pracy i ich rodzinom aktywny wypoczynek oraz satysfakcję z posiadania własnego

### ogródka – co w zatłoczonym mieście było przywilejem

[Dzieło – działka 2012; Pawlikowska-Piechotka 2010].

Były to miejsca, które wpisywały się w sferę „poza domem” i „poza pracą”. Nie tylko nawiązywały odważnie do mitu „rajskiej szczęśliwości”, po który „od zawsze” sięgali obywatele brudnych, niebezpiecznych, zatłoczonych miast. Były też pewną szczególną figurą ideologiczną, dzięki której można śledzić zmiany zachodzące w kulturze czasu wolnego.

W latach 50. i 60. XX wieku wartością największą była sama działka, czyli możliwość użytkowania kawałka gruntu, a w nim grządki i drzewa owocowe – tak próbuje zrekonstruować historię ogródków działkowych Roch Sulima. Dwie dekady później zmienia się wyraźnie struktura i waloryzacja tych „wykrojonych” z miasta przestrzennych fragmentów. Wśród warzywnych zagonów, a niekiedy zamiast nich, pojawiają się trawniki, krzewy ozdobne, rozszerza się i różnicuje przestrzeń typu rekreacyjnego i konsumpcyjnego [Sulima 1990].





# 08

## MIESZKAŃCY

GREMBACH  
Grażyna Ewa Karpińska



Przed wojną w domach czynszowych na Grembachu mieszkali przede wszystkim robotnicy zatrudnieni w pobliskiej Niciarce lub w znajdującej się za torami Widzewskiej Manufakturze, natomiast na osiedlu przyfabrycznym mieszkali tylko robotnicy Niciarki.

Mieszkania w domach przyfabrycznych, zwanych też domami familijnymi lub famułami, otrzymywali przede wszystkim dobrzy fachowcy (salowi, majstrzy), pracownicy stale potrzebni w fabryce (np. konserwatorzy maszyn, palacze, portierzy, elektrycy) oraz ci, którzy równocześnie pełnili dodatkową działalność na rzecz zakładu, np. należeli do fabrycznej orkiestry, straży pożarnej lub organizacji sportowej. Ponadto mieszkali w nich długoletni robotnicy [Karpińska, Kopyczyńska-Jaworska, Woźniak 1992: 13].

Nie dotarliśmy do archiwalnych danych o Niemcach mieszkających przed wojną na Grembachu. Nazwiska znajdujące się na zezwoleniach wydawanych na prowadzenie sklepów wskazują na to, że na grembachowych uliczkach mieszkali niemieckie rodziny. Nasi rozmówcy, podczas badań etnograficznych na Grembachu w latach 80., opowiadali o mieszkających w barakach Niemcach. Na przykład pani Hieronima mówiła, że u „Niemca Szturma” było radio [AIEIAK 2821, ur. 1922], pani Waleria zaś wspomniała niemiecką rodzinę o nazwisku Freitag, która miała mieszkanie w tym samym baraku, co jej rodzina:

**Hitler tak Niemcami pokierował, że syn jeden i drugi Freitaga chodził w mundurze SS, to był Paweł i Jarek, a trzeci – Antek też**

***w jakimś mundurze był, tylko zielonym. Mama zaprosiła tych Niemców na chrzciny – to był sąsiad przecież***

[AIEIAK 2820, ur. 1904].

Nie wszystkie rodziny utrzymywały z Niemcami sąsiedzkie stosunki, *najwyżej mówili sobie „dzień dobry”, ale się szanowali* – jak ujęła to pani Helena [AIEIAK 2829, ur. 1907 r.].

Ciekawa jest historia rodziny pani Doroty, której losy były związane z Niciarką. Pradziadek Franciszek, pochodzący z okolic Osjakowa, po pierwszej wojnie światowej przeprowadził się do Łodzi i zatrudnił jako kowal w fabryce. Sam wychowywał dziecięciorko dzieci, gdyż po ostatnim porodzie jego żona zmarła. Jego jeden syn – Zygmunt, a dziadek pani Doroty, został majstrem na szpularni i był członkiem przyzakładowej straży pożarnej. Mieszkał wraz z żoną na pawlaku, tu też urodził się ojciec pani Doroty. W czasach powojennych dziadek wprowadzał wiele usprawnień w fabryce. Ale, jak mówiła jego wnuczka, ponieważ „był skłócony z partią”, to babcia nie pochowała dziadka na komunalnym cmentarzu, tylko na cmentarzu katolickim na Zarzewie, co było niemile widziane w środowisku fabrycznym.

***Stąd większej pompy na pogrzebie nie było, tylko ta orkiestra i jakiś tam sztandar chyba z zakładu. No bo niewątpliwie był znaną twarzą w zakładzie przez tyle lat, no więc chyba nie mogli też inaczej za bardzo postąpić. Jak tu się wszyscy znali***

[AIEIAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

W Niciarce pracował też brat dziadka, czyli stryj pani Doroty, oraz jego syn, późniejszy dyrektor do spraw produkcji. Był na tym stanowisku do emerytury, na którą przeszedł w latach 80. XX wieku.

*Dziadek, babcią, z mamy strony babcia tu pracowała, ponieważ tu ta kamienica [pawiak] i tam te baraki, to było tak jak u Poznńskiego te kamienice naprzeciwko Manufaktury, czy jak Księży Młyn dla Scheiblera*

[AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

Podczas drugiej wojny światowej na pierwsze i drugie piętro pawiaaka wprowadzili się Niemcy, a dotychczasowych lokatorów wysiedlili, w tym rodzinę pani Teresy:

*Dziadek mój był pierwszym majstrem. [...] Za czasów Anglika jeszcze miał całą przędzalnię pod sobą. Później, jak wkroczyli Niemcy, jak Anglik musiał opuścić zakład, to dziadek został w tym domu. Ale tu mieszkali Niemcy, [...] pierwsze i drugie piętro to było Niemców. Parter należał do robotników, nie wyrzucali ich. No i mój dziadek mieszkał – jak się tu idzie, to taki osobny budynek był. On jest do tej pory, ludzie tu mieszkają. To dziadek mieszkał tu, na tym podwórku tylko w końcu, jak się idzie tutaj tym ciągiem, to taki zamurowany siatką. Później dziadek dostał mieszkanie na parterze i tam się wprowadzili z babcią na parter. Dziadek pracował nadal w fabryce, to ten Niemiec, który tu mieszkał, a nazywał się Wolf, powiedział, że skoro dziadek pracuje, to babcia będzie u niego służyła. No i babcia musiała u niego służyć, to znaczy sprzątała, prała, takie różne rzeczy. [...]*

*Z tego co babcia mówiła wiem, że jak Niemcy się stąd wyprowadzali, wyjeżdżali, to przecież na szybko to wszystko było, to Niemiec przyszedł do dziadka i powiedział: „Panie Kwiatkowski, ma pan pozostawiane w mieszkaniu wszystko. Niech pan idzie na górę i mieszka”. No babcia chciała iść, bo na dole był pokój z kuchnią, a jednak oni mieli czwórkę dzieci. I właśnie powiedział ten Niemiec, żeby się dziadek przeprowadził. Dziadek poszedł do babci, powiedział jej to wszystko. Babcia była gotowa, żeby iść, a dziadek mówi: „Nie, bo jak Niemcy wrócą, to pierwsi pójdziemy pod mur. Nawet mowy nie ma, zostajemy tu”. No i faktycznie wprowadzając się stąd Niemcy to wszystko zostawili. Zabierali tam tylko takie rzeczy, które jakieś tam złoto, jakąś tam biżuterię, a meble to wszystko przecież zostawało to wszystko przecież*

[AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

W czasie wojny Niemcy wprowadzili się również do domu północnego. Pan Zbigniew opowiadał, że wtedy jego dziadkowie musieli przenieść się do baraków:

*Mieszkam tu od urodzenia. Moja historia polega na tym, że mój dziadek przed wojną był kierownikiem tutaj farbiarni i przysługiwało mu to mieszkanie. W czasie wojny przyszedli Niemcy, nas – to znaczy dziadka przekwaterowali tam, gdzie robotnicy mieszkali [do baraków]. Po wojnie otrzymał z powrotem, ale już pół mieszkania, ponieważ socjalizm potrzebował pracowników i podzielono te mieszkania na dwa odrębne*

[AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

W domach na Grembachu mieszkaly wielopokoleniowe rodziny. Przykładem jest rodzina pani Teresy zajmująca jedno z mieszkań na pawiaku:

*Było tak: dziadek, mama moja, siostra, jej ciotka Janka i wujo Stasiek i tata mój. No było tam dużo, dużo osób. Później jak dziadek zmarł i babcia później kupę lat po śmierci dziadka poznała drugiego pana, to wyprowadziła się. No ciotka wyszła za mąż i też się wyprowadziła, wujo się ożenił i też się wyprowadził. Tylko my żeśmy zostali – mama, tata, no i dzieci. No i później kolejnościami. Później siostra wyszła za mąż, też się wyprowadziła. Ja cały czas zostałam. Brat później się ożenił, też się do żony wyprowadził*

[AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

Nie we wszystkich domach na Grembachu mieszkali robotnicy fabryczni. O dwóch z nich, stojących przy ulicy Nowogrodzkiej, opowiadała pani Bronisława:

*Na ulicy Nowogrodzkiej stały kamienice. Jedna z nich – taki większy murowany dom – należała do mojego wujka, Wierzbicki się nazywał. Została ona wybudowana tuż przed ostatnią wojną. Bardzo ładne tam były mieszkania – po dwa pokoje z kuchnią i ładnym korytarzem. I mój wujek wynajmował te mieszkania. Ale tam mieszkali tylko lepsze ludzie: nauczyciel, jakiś profesor, ale nie robotnicy. [...] Wujek mieszkał w dwóch pokojach z kuchnią, w tym samym domu miał przed wojną otworzyć sklep. Ale wojna mu w tym przeszkodziła. U niego było bardzo drogie komorne. [...]*

*Koło swojego domu miał piękny ogród. Ale lokatorzy chyba nie mogli z tego korzystać, bo z tego co wiem to on był bardzo chytry. Dalej na Nowogrodzkiej jeszcze bogatszy postawił dom. Floriański się nazywał. On budował kominy fabryczne. To był bardzo majątny człowiek. To on postawił taki dom z oficynami. Tam do tych oficyn to puszczał gorszych ludzi, przeważnie robotników. On zresztą po wyglądzie człowieka widział, jakie mieszkanie ma wynająć komu. Jego mieszkanie było z balkonem*

[AIEiAK, 2610, ur. 1899 r.].

Jednakże ludzie uprawiający inne zawody należeli na Grembachu do wyjątków. Dużą koncentrację przestrzenną robotników fabrycznych odnotowano też po drugiej wojnie światowej. Według badań Wacława Piotrowskiego w 1959 roku ponad 50% mieszkańców Grembacha stanowili pracownicy fizyczni [Piotrowski 1966: 176]. Obok rodzin zasiedziały, mieszkających tu przed wojną, pojawiły się osoby nowe, przybyłe do Łodzi ze wsi do pracy w fabrykach. Mimo że robotnicy przemysłu włókienniczego w Polsce nigdy nie stanowili elity robotniczej, a ich zarobki zarówno przed wojną, jak i po wojnie były znacząco niższe w porównaniu z innymi sektorami gospodarki [Lesiakowski 2008: 187], to do miasta licznie ściągali mieszkańcy małych miejscowości z nadzieją na znalezienie w Łodzi pracy w tekstylnych fabrykach. Nowi mieszkańcy domów rodzinnych nie musieli już być związani z Niciarką, mieszkali w nich też robotnicy innych widzewskich fabryk, położonych po drugiej stronie torów: zakładów 1 Maja, Anilany czy Wifamy. Niciarka, podobnie jak inne łódzkie fabryki, zo-







il. 144



il. 145



il. 146

stała upaństwowiona, a osiedle przyfabryczne przeszło pod zarząd miasta, które nie wykazywało zainteresowania w przeprowadzaniu remontów budynków. Pan Zbigniew opowiedział o lokatorach domu późno, których zapamiętał z dzieciństwa:

*Tutaj bardzo zacy ludzie mieszkali. To byli jeszcze ludzie, którzy pamiętali czasy przedwojenne. Większość z nich tutaj pracowała, w tym zakładzie. Pan inżynier Leikhart na przykład, czy pani Nadieżda Hodorowicz, ukraińska arystokratka, która uciekła przed rewolucją. Dystyngowana pani, która zawsze ubierała się w karakulę, czarne złoto na siebie nakładła, srebrną laseczkę z główką smoka albo orła, już teraz nie pamiętam, i zasuwiała do cerkwi na Kilińskiego. [...]*

*Pan Leikhart był ciekawą postacią, bo pan Leikhart był Rumunem. On był inżynierem od czegoś tam, a mieszkali tutaj, ponieważ jego żona tutaj pracowała w tych zakładach. Chodził w sportowej marynarce, typu marynarskiego, dwurzędowej na guzik, w kapeluszu typu panama, taki szeroki kapelusz. Zwykle chodził do kawiarni „Irena” – w tej chwili to jest taki pusty budynek przy Narutowicza i Wierzbowej, tam był kiedyś sklep Aldi, albo chodził do „Teatralnej”, czyli do kawiarni, która się znajduje w Teatrze Wielkim. Miał akcent zawsze słyszalny. Urodził się w Polsce, jego rodzice byli Rumunami, ale miał coś takiego, coś takiego dziwnego, takiego włoskiego, w sumie w takim lekko włoskim zasłuchu językowym. Tutaj mieszkali jeszcze tacy państwo Biegańscy, on był taksówkarzem, miał samochód warszawę, taką garba-*

*tą, jeszcze pamiętam. Pan Biegański albo jeździł samochodem, albo ten samochód naprawiał, co tyle samo czasu mu zajmowało, bo miał dwie skrzynie biegów, jedną popsutą, a drugą, którą naprawiał, która jeździła w samochodzie w bagażniku, więc jak ten samochód jeździł na tej naprawionej skrzyni, to drugą miał w naprawie. Ręce miał ubabrzane w ropie, smarze tym wszystkim, takie wielkie miał miski, gdzie płukał te kółka jakieś takie zębate, naprawiał, przy czym zawsze palił papierosy. Ponieważ zawsze miał brudne te ręce, to nigdy nie wyciągał go z ust, wypluwał. Jak się gdzieś bawiłem z kijem udając czterech pancernych to on wołał mnie. Brałem wtedy kolejnego papierosa, podpalałem go. A pani Biegańska została podczas wojny wywieziona do Niemiec na roboty, przy czym ja widziałem zdjęcia pani Biegańskiej. Pani Biegańska była tak zwaną fordanserką, czyli pracowała w klubach nocnych dla oficerów niemieckich jako osoba towarzysząca to tańca, [...]. Widziałem właśnie te zdjęcia po wojnie: ona była bardzo piękną kobietą. Ciekawi ludzie tu mieszkali tak naprawdę*

[AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

Dziś większość starych robotników Niciarki już nie żyje, a ich potomkowie przenieśli się do bloków. Ci, którzy zostali na osiedlu, to najczęściej emeryci stanowiący ostatnie pokolenie łódzkich robotników, którzy pamiętają, jak wyglądała okolica kilkadziesiąt lat temu oraz kim byli ich sąsiedzi, to są ci, którym famuły wciąż kojarzą się ze wspólnotą mieszkańców, z czasami, po których zostały wspomnienia, fotografie i dokumenty.

***Tak! Tu było cudownie, tu pachniało!*** – wspominał pan Andrzej. ***Chociaż nie było skanalizowane, ogrody, kwiaty, wchodziło się, to od razu, jak weszłyście od Czechosłowackiej, to ogródki były kolorowe, drzew owocowych dużo było, wiśnie zakwitły, to pięknie tu u nas było na wiosnę. No, naprawdę było bardzo ładnie***

[AIEIAK 14498, ur. ok. 1955 r.].

***Tutaj cały czas była taka integracja*** – przekonuje pan Zbigniew. ***Babcia moja, pamiętam, i wszystkie inne panie, nie miały potrzeby wzywania jakichś panów z administracji, żeby posprzątały. Same wiedziały, że trzeba umyć schody. Drzwi się nigdy nie zamykało tutaj. Wszyscy się znali. Ludzie mieli do siebie zaufanie. My jako jedyni posiadaliśmy telefon w tym domu. Więc wszyscy przychodzili do nas dzwonić***

[AIEIAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

Podobne wspomnienia ma pani Teresa: ***Mama jak szła do pracy, to sąsiadka wiedziała, że jej nie ma, że ma na nas zwrócić uwagę. I nie było tego, że słuchaj, ja cię proszę przypilnuj. Nie trzeba było nic mówić, bo każdy wiedział, że tak musi być. W tej chwili wszyscy są pozamykani i nikt się do nikogo nie wtrąca, jak się biją nikt nie zwraca uwagi. Każdy ma swoje cztery kąty i koniec. Przedtem było inaczej. Jakaś ta więź była, każdy jakoś tam się starał. Tak jak jedna rodzina wszystko było. Nie było żadnych tam, że ja mieszkam tu, to ty tu. Nie. Jedna rodzina wszystko była***

[AIEIAK 14492, ur. ok. 1950 r.].

Dla nich famuły nadal są miejscem doświadczanym intymnie – rozumianym jako

prywatne miejsce nie tylko obdarzone znaczeniem, lecz uświęcone pamięcią, istotne z punktu widzenia tożsamości człowieka. Jest to doświadczenie zapamiętane, które jest reprezentacją tego, czego już nie ma w sensie materialnym, społecznym i kulturowym. Pamięć, która obejmuje takie doświadczenia jest „konstrukcją ze wspomnień” odsyłającą poprzez doświadczenia przede wszystkim do wydarzeń, a nie do faktów [Karpińska 2015: 46]. Opowiadali o Grembachu jako miejscu „kiedyś” bezpiecznym dla mieszkających tu ludzi. Przywołajmy wspomnienia dwóch kobiet reprezentujących różne pokolenia.

***Ja mieszkając jeszcze na parterze, mieszkałam ze złodziejem*** – opowiada pani Teresa. ***I przychodzili złodzieje z całego Grembacha się spotykali u niego. I muszę panu powiedzieć, że ja się dowiedziałam od niego to, że jest kodeks złodziejski. Tam, gdzie złodziej mieszka nie wolno nic zabrać. No i raz było takie zdarzenie, że przyszedł złodziej z innej dzielnicy, sąsiadka wywiesiła pościel, zakręcił się i ukradł tą pościel. No wiadomo było, że to ktoś, kto do niego przyszedł, to zrobił. Poszło się do niego i powiedziało się, że zginęła pościel i nie minęły dwie godziny, jak pościel się znalazła. Można było mieszkanie zostawić otwarte i każdy wiedział, że tam nie wolno wejść, bo Stasiak pilnuje***

[AIEIAK 14492, ur. ok. 1950 r.].

Pani Agnieszka wspomina, ***że jak inne osoby przyjeżdżały tutaj, to czuły się obco, ale my tutaj czułyśmy się bardzo bezpiecznie, wiadomo było kto rządzi, że tak powiem, do którego chłopaka na przykład można***



il. 147



il. 148



il. 149



il. 150

***powiedzieć, że ktoś nam zrobił krzywdę i raczej tutaj większość dziewczyn się czuła bezpiecznie. Bo na przykład ktoś, kto miał do nas przyjechać, to już rzeczywiście miał takie zderzenie, bo był z blokowiska. Tak jak ktoś się dziwi, a no bo domek, kury, czyli takie postrzeganie takiego może trochę wiejskiego świata. Tutaj ludzie sobie żyli swobodnie, tak? Swobodnie, bezpiecznie i imprezy, i balangi. Jak ktoś się z zewnątrz pojawił, to widział taki inny świat***

[AIEiAK 14499, ur. ok. 1975 r.].

Szczególnie w okresie międzywojennym, ale też przez kilka dekad po wojnie, mieszkańcy Grembacha stanowili krąg społeczny, którego etos robotniczy, interesy, sposób i warunki życia wpłynęły na wytworzenie się swoistej więzi lokalnej, przejawiającej się w poczuciu odrębności i inności w stosunku do innych skupisk, ludzi spoza osiedla:

***Grembach to było kiedyś słowo postrach – zapewnia pan Zbigniew. Na Polesiu czy na Bałutach się bali chłopaków z Grembacha. No i dotąd towarzystwo tutaj mieszka, powiedzmy sobie bardzo kolorowe, bardzo charakterne – o tak się mówiło wtedy. Polegało to na tym, że nawet jeżeli on był bandytą, złodziejem czy jakimś tam zbiorem, to on okradał i lał w mordę, ale tam gdzieś na Bałutach czy na Polesiu, natomiast tutaj sąsiadce przynosił wodę do domu i rąbał drewno, był grzeczny i się uśmiechał. I tutaj można było powiedzieć, że człowiek czuł się dobrze, bo szedł sobie ktoś, gdzie wiedziałeś, że komuś tam „sprzedał noża”, a on tutaj mówi: „Cześć”***

[AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

Tak jak Grembach rozciągał kategorię „swój” na każdego mieszkańca grembachowskich uliczek, tak każde podwórko w domach czynszowych, na pawiaku czy w barakach zawierało ów wzorzec do „swojej” przestrzeni i eksponowało kategorię „obcy”, którym mógł być każdy inny mieszkaniec osiedla. Taka ruchomość przestrzeni szczególnie była zauważalna w przypadku zabaw dzieci, podczas których przechodziły z jednego podwórka na drugie. Wspólna zabawa na jednym podwórku utwierdzała przynależność do grupy. Gdy pojawiały się napięcia między tymi, do których podwórko należało, a przybyszami z sąsiedztwa, natychmiast wyłaniały się granice przedzielające odczuwanie „swojego” i „obcego”.

Istniała tu bogata w treści obyczajowość sąsiedzka charakteryzująca się sąsiedztwem rodzin, podobna do sąsiedztwa występującego w tradycyjnym środowisku wiejskim, co oddaje często wypowiedziane zdanie, że „wszyscy żyli tu, jak jedna wielka rodzina”. Życie sąsiedzkie na Grembachu można podzielić na obejmujące pomoc sąsiedzką na co dzień oraz kontakty towarzyskie rzadko występujące na terenie mieszkania, na rzecz innych przestrzeni: podwórka czy ogródków przydomowych.

Rozbudowana instytucja pomocy sąsiedzkiej obejmująca wiele sfer życia, realizowana była w postaci drobnych pożyczek i usług: wyręczano się przy robieniu zakupów, doraźnie opiekowano się dziećmi sąsiadów, pożyczano sobie wzajemnie przedmioty związane z gospodarstwem domowym i produkty żywnościowe, których brak zauważono przy pospiesznym szykowaniu posiłku. Przejawem szczególnej zażyłości było

udostępnianie sobie mieszkań, gdy organizowano w rodzinie wesele lub w przypadku śmierci członka rodziny [Karpińska, Kopczyńska-Jaworska 1989]. Zwłaszcza latem prowadzono barwne życie towarzyskie spędzając czas po pracy przed domem, w przydomowych ogródkach, a w przypadku pawiaaka na trawie za ogrodzeniem. Wydaje się, że to niedostatek miejsca i zaduch w pomieszczeniach skłaniały do spędzania czasu poza domem. Otwierano na oścież okna i drzwi, wynoszono z domu krzesła, materace, wyganiano na podwórko dzieci i przenoszono życie rodzinne na zewnątrz. Podwórko i ogródek – to najbliższe przestrzenie, które rekompensowały brak indywidualnego miejsca w domu, a dla dzieci były też przedłużeniem lub ekwiwalentem pokoju dzieciennego. Była to też forma spędzania czasu z sąsiadami i mieszkającymi na Grembachu znajomymi, niezobowiązująca do wprowadzania ich do ciasnego mieszkania.

Pani Hieronima, mieszkająca od 1927 roku w barakach, opowiadała o wspólnym z sąsiadami słuchaniu radia w latach 30. W owym czasie ten sprzęt w rodzinach robotniczych należał do luksusowych.

*Majstra ambicją było mieć radio. Na dwięćdziesiąt sześć rodzin mieszkających były tylko trzy radia: u nas, u Drewnowskich i u Niemca Szturma. [...] w niedzielę od rana przychodzili pod nasze okno sąsiedzi, i tych, którzy mieli radio, my wystawialiśmy radio w okno i wszyscy siedzieli przy tych oknach i słuchali na okrągło. Gdy jedni szli na obiad, drudzy ich zamieniali [...]. Co niedziela, jak tylko zrobiło się cieplej, do południa przychodziły orkiestry podwórkowe, to jest skrzypce, harmonia i dżez, czyli be-*

*ben noszony, i grali pod oknami. Ponieważ podwórko jest dość długie, to grali trochę na początku, później trochę dalej, i jeszcze raz od nowa dalej i później na końcu. Gdy przychodziła orkiestra wszyscy dorośli i dzieci wychodzili z domów, słuchali, bili brawo, dawali pieniądze, często przeradzało się to w zabawę z tańcem. Jeśli się dobrze żyło z sąsiadami, to na imieniny, chrzciny lub inne uroczystości zapraszali rodziców z radem. Radio zabrali nam Niemcy w tydzień dziewięćset trzydziestym dziewiątym roku. W dzień powszedni w ogródkach grano w karty. Grali tylko mężczyźni, bo oni nie zajmowali się domem, kobiety nie miały czasu na karty. Zimą schodzili się w domu i grali w karty lub w warcaby. Kobiety wtedy robiły na drutach, szydełkiem, szyły, ale każda w swoim domu. A w niedzielę siedziały przed domem, robiły na drutach i słuchały radia*

[AIEIAK 2821, ur. 1922 r.].

### Radioodbiorniki

Stację w Raszynie obejmującą swym zasięgiem całą Polskę wybudowano dopiero na początku 1931 roku.

Do zakupu radioodbiorników zachęcano możliwością kupna ratalnego. W 1932 roku reklamowany przez Polskie Radio odbiornik wraz ze słuchawkami i anteną kosztował 39 zł, podczas gdy średnie wynagrodzenie tygodniowe w przemyśle włókienniczym wynosiło w tych latach ok. 27 zł.

[Kalendarz Almanach „Dziennika Łódzkiego” na 1932 rok – ogłoszenia].



Natomiast opowieść wspomnieniowa pana Jacka przenosi nas w czasy powojenne i dotyczy wspólnego oglądania telewizji w domach czynszowych wybudowanych przez robotników:

*Tak, ludzie się spotykali, w ogródkach na ławeczkach przesiadywali tam, pogadywali, obgadywali wszystkich, kto tam co robił. Z opowieści nauczyciela wiem, że jak pierwsze telewizory się pojawiły, to były wystawiane ekranem do okna gdzieś tam na parterze. Bo to był taki układ, że lepsze mieszkania, większe na parterze miał właściciel, no a tamte wyższe to były mniejsze, uboższe. No ale on był panem, chciał się pokazać z lepszej strony, no i te „Kobry” czwartkowe to podobno tak było, że wystawiał ten telewizor, żeby oglądać albo jakiś amerykański film, który puszczano raz w tygodniu. Że wystawiano telewizor to wiem też z opowieści pana od fizyki, pana Olejniczaka, bo miał tam jakiegoś wujka, czy kogoś i tam chodził. Były takie spotkania, teraz to nie do pomyślenia, prawda? No ale wtedy tak to było. No mieszkania były ciasne, więc do mieszkania kilkanaście osób by się nie zmieściło. Często tam, jak akurat wystawili ten telewizor, to deszcz jakiś wieczorny lunął, to ludzie mieli takie przygody*

[AIEiAK 14495, ur. ok. 1965 r.].

Wspomnienia panów Zbyszka i Andrzeja oraz pani Teresy ilustrują powszechnie obowiązujące w latach 60., 70. i 80. XX wieku wzory sąsiedztwa.

*Z mojego dzieciństwa to uważam, że fantastycznie, że tutaj mieszkałem, akurat tu*

*była taka komitywa naprawdę prorodzinna, tutaj dopiero później zaczęło się jakieś łańcuchy, jakieś zamki. Tutaj się wychodziło z domu i nie zamykało się drzwi, tutaj jak trzeba było, to np. moja babcia czy pani Hodorowicz, no Hodorowicz to nie, ale powiedzmy sobie Leikhertowa czy ktoś, ale jak przychodziło to wszystkie myły podłogę klatki schodowej, okna i tak dalej, no w tej chwili to jest ruina z tego domu, posprowadzali się tu ludzie, którzy tak naprawdę. [...]*

Generalnie ludzie żyli tutaj w zgodzie i razem spędzali czas, na wspólnym wieszaniu bielizny, przy wspólnych praniach tam gdzieś w kotłowni, bo jak już rozpalono ten kocioł to szkoda by było, gdyby ciepła woda by się zmarnowała. Jak pani Piotrowska czy inna sąsiadka zaplanowały sobie pranie, to jedna do drugiej mówiła: „Pani Piotrowska, pani dorzuci tutaj swoich rzeczy, bo szkoda tej wody marnować”. Większość z tych ludzi, która tutaj mieszkała pracowała w tych samych zakładach, więc powiązania były typowo zakładowe, rozmawiało się o pracy, chodziło na jakieś wspólne pochody pierwszomajowe czy do kościoła. [...]

Tutaj wędzarnia była zbudowana przez mojego dziadka i przez jego kolegę, pana Wieczorkiewicza. Tam, gdzie taka rozwalająca się już jest szopa. I tam właśnie się odbywało to. Pani Wieczorkiewicz grywała na skrzypcach w otwartych oknach, co było oczywiście mało przyjemne, bo ona jak długo żyła tak długo nie nauczyła się na tych skrzypcach grać, ale było coś takiego. Każdy z sąsiadów się umawiał na to wędzenie, czy tam mój dziadek czy pan

*Wieczorkiewicz: „Chodź Leon tam sobie zrobimy wędzenie”, przywozili pół świnia-ka z Brzezin czy skądś. I sobie robili. Jak ktoś tam chciał powędzić, to też sobie wędził. [...]*

*Jak były imieniny mojego dziadka Leona, to się organizowało tutaj przyjęcia tutaj w domu. Mam taki duży pokój, w którym rozstawiało się stół i się sąsiadów zapraszało, rodziny były bardzo duże, dziadek miał jeszcze czworo rodzeństwa, nachodziły kolejne generacje, to się parę osób już pojawiało. Oczywiście sąsiedzi uczestniczyli żywo. Jak mój dziadek był bardzo blisko zaprzyjaźniony z panem Wieczorkiewiczem, to jego rodzina też była tutaj zapraszana. Ale jak np. brakowało krzesła, to się zapraszało z krzesłami, oczywiście się dostawiało też jakieś inne. Tutaj w jednej z tych pralni były takie ławy duże, które się przynosiło, np. na imprezy organizowane przez kolejnych lokatorów, żeby ktoś mógł sobie posiedzieć, także ogólnodostępne takie siedziska, ale jak się chciało krzesła to się szło po sąsiadach i się zbierało – tak wspomina życie sąsiedzkie w domu północnym pan Zbyszek*

[AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

*Tam w domu na Pogranicznej było dwudziestu lokatorów. [...] Taka pani Woźniakowa, ona miała rodzinę na wsi, to zawsze przywozili jej tam mięso i ona w takim garnku robiła szmalc. A pan Gołębiewski w taką małą beczkę kładł ogórki. Jak już ukisły te ogórki, to taka gruszką wielką była na podwórku, to mój dziadek jeszcze przed wojną ją sadził, i pod gruszką stół stał taki ładny i ławki były. Stawiali ten*

*smalec i ogórki na tym stole. Pani Woźniakowa zawsze się pytała: „Ogórki już dobre?”, to pan Gołębiewski mówił: „Jutro będą gotowe”. Wszyscy, całe dwadzieścia rodzin chleb brało, wychodziło, każdy se smarował smalcem i brał te ogórki. [...]*

*A w sobotę, już tak pod wieczór, matka moja i sąsiadki coś tam do zjedzenia naszykowały, faceci sobie tam jakąś wódeczkę kupili, nastawiało adapter czy magnetofon i bawiło się towarzystwo – opowiadał pan Andrzej*

[AIEiAK 14498, ur. ok. 1955 r.].

*Pani Hankiewicz, mieszkanka pawia-ki, mówiła: Po drugiej stronie domu była trawa, chodziło się tam wszyscy lokatorzy w sobotę, po pracy. Tutaj na podwórku również. Każdy brał koce, każdy coś tam do jedzenia brał ze sobą, panowie brali oczywiście coś tam w butelce. Sąsiad miał akordeon i w sobotę, niedzielę tu zawsze było wesoło latem. Wszyscy sąsiedzi, ale to nie było tego jak jest teraz, że sąsiedzi się nie znają. Wszyscy się znali. Pięćdziesiąt numerów mieszkań było, więc miało się kto spotkać. A my, dzieci, no dostało się pajdę chleba i wynocha do zabawy. O!*

[AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

*Ludzie byli ze sobą blisko – słyszeliśmy w trakcie badań, co znaczyło, że ludzi łączyła określona zażyłość, widywali się często, mieszkali obok siebie. W „byciu blisko” łączyła się więc bliskość przestrzenna z bliskością społeczną. Częste kontakty kilku czy kilkunastu rodzinom narzucała topografia domu czynszowego lub osiedla rodzinnego, uniemożliwiając zamknięcie się w czterech ścianach własnego mieszkania. Powiemy*

zatem, że bliskość przestrzenna wymuszała bliskość społeczną. Życie poszczególnych rodzin mieszkających w domu czynszowym czy w barakach nie do końca było prywatne, w pewnym stopniu miało cechy życia w gromadzie, w której część spraw była wspólna. Drzwi na wspólny korytarz pozostawały przez znaczną część dnia szeroko otwarte, wędrowniki do wspólnej studni na podwórku, wspólne toalety i pralnie stwarzały liczne możliwości spotkań, rozmów, wymiany opinii, podtrzymywania bliskich sąsiedzkich więzi, śledzenia zachowań i nieustannego wytwarzania plotek. Pierre Mayol pisał, że „Plotkarstwo i wścibstwo są wewnętrznymi zasadniczymi popędami w codziennym praktykowaniu sąsiedztwa”, bo wzmacniają motywacje relacji sąsiedzkich i likwidują obojętność zawartą w dzielnicy [Mayol 2011: 14]. Wspólnotowość użytkowanej przestrzeni generowała również konflikty. *Sąsiedzkie niesnaski zawsze były, ktoś kogoś nie lubił, bo podejrzewał, że jego kura wydziobała drugiemu tam jakiś szczypiorek albo coś w tym rodzaju* – mówił pan Zbyszek [AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.]. Kłócono się o to, kto w minionym tygodniu powinien umyć schody, a nie umył, narzekano na krzyki, piski i płacze dzieci, jednak takie sytuacje były też nierozzerwalną konsekwencją wewnętrżnych regulacji sąsiedzkich zachowań, elementem specyficznego obrazu świata, w którym reguły wyznaczane są przez zdrowy rozsądek i poczucie realizmu.

Dzieci miały swoje, inne niż dorośli, miejsca do zabawy. Scenerią zabaw, o których opowiadali dziś już dorośli mieszkańcy Grembacha, były ulice, podwórka, nieodległe lasek, również miejsca zakazane, jak ogró-

dek ze starannie wyznaczonymi grządkami lub okolice toalet. Wszystkie stanowiły przestrzenie dla twórczych aktywności dzieci, a przynależne im elementy (trzepak, płot, górka piasku), były tworzywem do konstrukcji różnych światów wyobrażonych. W warunkach, w których jedną izbę zajmowała rodzina wieloosobowa i kilkupokoleniowa, dzieciom trudno było w ciągu dnia przebywać i bawić się w domu. Im dzieci starsze, tym chętniej organizowały spotkania z dala od wzroku opiekunów narzucających sztywne zasady „zabawy na widoku” i wymagających podporządkowania się rygorom. Owe rygory wyzwalały u dzieci potrzebę „wtopienia się” w przestrzeń, uczynienia tam swoich miejsc, gdzie będą obowiązywać reguły ustalone przez nie same, a nie przez dorosłych. Te najmłodsze bawiły się przy ścianie domu, przy trzepaku, starsze przebywały w miejscach zasłoniętych i niedozwolonych: w komórkach, na dachach komórek, przy śmietniku, przegonione z jednego miejsca szły w drugie, przechodziły z podwórka na podwórko na wspólną zabawę.

***Kiedyś nie było tak jak teraz*** – przekonuje pani Helena. ***Dzieci nie miały placu zabaw. Po prostu, wychodziły na jezdnię i tam w piłkę grały. Tylko że kiedyś tu było mniej samochodów, mniej szyszków. Pomiedzy budynkami były wolne place i tam dzieci się bawiły. Kładło się koce na trawę i gotowe***

[AIEiAK 14490, ur. ok. 1952 r.].

Pan Andrzej wspomina boisko, na które w dzieciństwie chodził grać z kolegami w piłkę nożną, a pani Teresa przypomina sobie, że

*W berka się grało i skakanka była. Pani Grażyna opowiada o zimowych zabawach na Grembachu:*

*A zimą sanki i łyżwy! Na Mazowieckiej był lasek, on jest teraz bardzo blisko szpitala [Centralny Szpital Kliniczny UM], od strony Pomorskiej, a właściwie parkan szpitala dochodzi prawie do tego lasku, i tam się spędzało zimę. Sanki miałam bardzo dobre, jeździłam na sankach. Różnie to było, ale jak się z lasku wyjechało, to się jechało prawie do Bielańskiej, a więc kawał drogi*

[AIEiAK 14493, ur. ok. 1950 r.].

Przestrzeń w opowieściach o dziecięcych zabawach, choć znana z codzienności, bywa nieustannie i na nowo odkrywana, nabiera wciąż nowych znaczeń. Najmłodszy mieszkańcy Grembacha obmyślali więc mapę znanych tras i miejsc zabawy. To była ich „wyobrażona geografia, poprzedzająca bardziej pragmatyczne sieci przestrzenne osoby dorosłej” [Edensor 2004: 82–83]. Ławka w parku mogła być samochodem, podwórko zaś rozległym terenem pokonywanym konno, czyli rowerem, przy trzepaku był dom, a w nim pokój z kuchnią. Natomiast najchętniej dzieci i młodzież przebywały za pawiakiem i kortami, w opuszczonych bunkrach, w których najlepiej grało się w podchody – mówili mieszkańcy Grembacha.

*Na zabawę to się cały Widzew tam zbierał, młodzież cała, i w podchody się grało. I hełmy poniemieckie i wszystko tam było. [...] Biegało się po tych bunkrach, tam było bardzo dużo zakamarków, gdzie się chodziło, gdzie się można było chować. My*

*żeśmy tam się w chowanego bawili. [...] Na wagary jak się szło, to się tam teczki rzucało. [...] Rodzice wiedzieli, że są te bunkry, no ale komu by przyszło do głowy, że dzieci pójda się tam bawić? A ponieważ starsi chłopcy tam z ulicy Ludwika chodzili, to my, dziewczyny mówimy: „No oni wchodzi, a my nie wejdziemy?”. Tak żeśmy robili, no. Także to było ciekawe – pani Teresa wracała wspomnieniem do zabaw w latach 60.*

[AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

*A ja nie dostałam zaszczytu, mnie nie zabrano do bunkrów – dołącza się pani Doro-  
ta. Natomiast tata kolegi zabierał chłopaków. Oni byli ode mnie starsi. I ojciec zabierał ich do tych bunkrów, a mnie nie chciał. Ja byłam za mała i bardzo byłam z tego powodu zła*

[AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.].

O dziecięcych przygodach na Grembachu, o czasie płynącym intensywnie i wypełnionym emocjami mieszkańcy opowiadali z nostalgią:

*Było inne życie, było poszanowanie. Matka, jak wyniosła kanapkę dla dziecka, to wynosiła dwadzieścia kanapek, dla wszystkich. Jedno drugie szanowało, inne życie było – podsumowuje pan Andrzej*

[AIEiAK 14498, ur. ok. 1955 r.].

*Nie było tego – pani Teresa wskazuje na telefon. Mama jak wołała, to po imieniu, nie z numeru telefonu. Zupełnie inne były zabawy, nie było takiego chuligaństwa. Jak się rozrabiało i się zobaczyło policjanta na ulicy, to się na baczność stawało. Człowiek*





il. 152



il. 153



**wiedział, że milicjant, to jest milicjant i trzeba się zachować**

[AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.].

Pani Agnieszka, która wychowywała się na przełomie lat 70. i 80. w domu przy ulicy Wilanowskiej, wspomina ostatki i uliczne polewanie w wodą w wielkanocny poniedziałek:

*Nie zapomnę, jak jako dzieciaki się przebieraliśmy, jeszcze długo, długo, jak ja byłam duża. Jak dzieciaki poprzebierane chodziły od domu do domu, i to naprawdę tak solidnie poprzebierane. [...] I to było normalne, że ludzie otwierali drzwi, wpuszczali, dawali pączki, cukierki i po ostatkach się chodziło. A teraz ludzie w blokach zamykają drzwi przed dziećmi i ta tradycja już ginie. Przebierałam się za Cygankę, za jakiegoś chłopca, to były czasy, kiedy nie kupowało się ciuchów, tylko wkładało na siebie to, co się miało, stare sukienki babć, kapelusze dziadków. [...] Ludzie bawili się jak był śmigus dyngus. To było lanie, ganie po wszystkich ulicach z wiadrami, naprawdę, z wiadrami. Chłopaki latali z wiadrami, my byłyśmy przemoczone, ja się po kilka razy dziennie przebierałam. [...] Nie zapomnę, jak mój tata węza ogrodowego podłączał i się gdzieś tam cował za krzakami. Jak ktoś szedł, to z tego węza ogrodowego lał na niego wodę. Nikt się nie gniewał, nie robił awantur. [...] Bawiliśmy się w podchody, dziewczyny grały w gumę, chłopaki na boiskach grali w piłkę. Tutaj boisko tętniło życiem, także większość się spotykała tutaj. Mniejsze dzieci przychodziły z lalkami na boisko, miały koce, wó-*

**ki. Kiedyś naprawdę dużo dzieci tutaj siedziało na boisku, a teraz pusto**

[AIEiAK 14499, ur. ok. 1975 r.].

Dzieci wystawały też na ulicy stwarzając swą obecnością i zachowaniami różne sytuacje w jej przestrzeni i czasie. Najchętniej wybierały pobliże skrzyżowań, okolice sklepów i szkół, bo to były dobre punkty obserwacyjne, „bezpieczne”, bo nie kontrolowane przez rodziców. Na ulicy zawsze „coś” się działo, w przeciwieństwie do zamkniętej przestrzeni podwórka: ludzie wychodzili z domów do sklepu, do miasta, sąsiedzi przystawiali i rozmawiali, przejeżdżał wóz z węglem, ktoś kogoś pobił. Przebywanie na ulicy pozwalało zabić nudę. Hugh Matthews zwraca uwagę na różnorodne sposoby „bycia na ulicy” młodszych i starszych dzieci, co ma decydujący wpływ na ustalanie przez nie tak teraźniejszych, jak i późniejszych relacji i pozycji w grupie, oraz na doświadczenia płynące z końca dzieciństwa i wejścia w okres dorosłości [Matthews 2003: 104-113]. Samodzielne pokonywanie trasy z domu na podwórko swoje i sąsiadów, do szkoły, sklepu jednego i drugiego, za tory do kościoła pozwalało konceptualizować powiązania między konkretnymi miejscami i budować spójny obraz własnego osiedla.









# 09

## TO JUŻ NIE JEST ROBOTNICZY ŚWIAT

GREMBACH  
Grażyna Ewa Karpińska

WIDZEW!



Pierre Mayol, opisując robotnicze tradycje rodziny R. mieszkającej w jednej z dzielnic Lyonu, uznał, że „Być robotnikiem oznacza [...] nie tyle być związanym z jakimś określonym zajęciem, co uczestniczyć – i to jest rzecz zasadnicza – w miejskiej kulturze ludowej, w której dominują najistotniejsze wartości identyfikacji związane z *praktykami solidarności*”, tworzonymi na praktyce relacji przyjacielskich bądź rodzinnych w miejscu zamieszkania [Mayol: 2011: 38–39]. Odnosząc jego słowa do łódzkiego Grembacha powiemy, że mieszkająca tu robotnicza społeczność, pielęgnując przez lata system wartości związany z „praktykami solidarności”, wzmacniała proces identyfikacji grupy oraz więź z osiedlem. Grembach oznaczał dla nich świat, w którym nieustannie łączyły się przynależność społeczna i sieć relacji mających oznaczać tę przynależność.

Przemiany społeczno-gospodarcze po 1989 roku okazały się dla robotniczej Łodzi niekorzystne, szczególnie mocno dotknęły zaś te rodziny, których wszyscy członkowie byli zatrudnieni w upadających przedsiębiorstwach. Zamykano fabryki, ludzie tracili pracę, najbardziej przedsiębiorczy znaleźli zatrudnienie w innych sektorach gospodarki, zamożniejsi wyprowadzili się z famułów do bloków poprawiając swoje warunki mieszkaniowe, na ich miejsce przyszli biedniejsi i mniej zaradni. Likwidacja włókienniczych fabryk w Łodzi znalazła odbicie na Grembachu. Zmiany strukturalne i przestrzenne zmieniły sposób, w jaki jego mieszkańcy postrzegają otoczenie, redukcji musiały ulec „prakty-

ki solidarności”. Robotnicy nie są już grupą dominującą na osiedlu, a ci, którzy tu nadal mieszkają są wyłączeni z procesów nadawania znaczeń przestrzeni. Grembachowy robotniczy świat odszedł w przeszłość; zostały jedynie przestrzeń wspomnień i rekonstruowanie przeszłości, która w relacjach jest zawsze lepsza od teraźniejszości.

Znaczna część mieszkań w osiedlu robotniczym przy Czechosłowackiej została przydzielona, na mocy administracyjnych decyzji władz miasta, na lokale socjalne rodzinom nie radzącym sobie, ludziom biernym zawodowo, wyrzuconym na margines życia społecznego. Za ich sprawą następuje coraz większa degradacja fizycznej przestrzeni, budynki w famułach, które nigdy nie były remontowane, jeszcze bardziej niszczeją, nie ma wsparcia ze strony administracji mieszkaniowej, która z powodu braku środków finansowych nie jest w stanie naprawiać dachów komórek czy zabezpieczyć lokali przed zagrzybieniem i zawilgoceniem. Całe osiedle jest poddane zapomnieniu i zakrywaniu. Na zły stan baraków narzekali już mieszkańcy podczas badań etnograficznych na początku lat 80. XX wieku: mówili o brudzie, braku oświetlenia, pokazywali *różne budy i kurniki* szpecące barakowy krajobraz.

Część mieszkańców dzisiejszego Grembacha to ludzie schorowani, bez stałego zajęcia, nie przywiązani do swojego obecnego miejsca zamieszkania. Sytuacja finansowa zmusiła ich do opuszczenia bloków, mieszkanie na osiedlu traktują jako wygnanie, „przejściowe miejsce przymusowego



il. 154



il. 155

## GREMBACH

*To już nie jest robotniczy świat*



il. 156

osiedlenia – wrogie i niechciane”, które naruszyło ustanowioną wcześniej więź między „ja” i miejscem, powodując niemożność przyjęcia nowej przestrzeni jako własnej. Wiele osób na osiedlu się urodziło w latach 80. i 90. XX wieku oraz na początku XXI wieku: ich świat dziś stanowi lokalna szkoła, podwórko, ulica i rodzina. Na Grembachu mieszkają też uzależnieni od alkoholu i narkotyków, których nazywa się menelami, lumpami, elementem lub po prostu – patologią [Warzywoda-Kruszyńska, Jankowski 2013: 89–108]. To są ludzie skazani na życie w barakach i zrujnowanych domach czynszowych, albowiem nie posiadają innego swojego miejsca, ale – użyjemy sformułowania Michela de Certeau – nieustannie podejmujący taktyki, których celem jest pozyskanie tej przestrzeni (graffiti, wandalizm, kradzieże, włóczenie się po okolicy). Pan Zbigniew tak komentował ich obecność na Grembachu:

*Wybudowali osiedle Widzew Wschód, część ludzi stąd tam się przeprowadziła, więc ta nić powiązań została zerwana i wszyscy znajomi, którzy się kiedyś znali od pokoleń tam gdzieś powyjeżdżali, powyprowadzali się. Tutaj na to miejsce wprowadzili się, mówiąc szczerze społeczne lumpy, zaczęło się tu dziadowanie. Oni relacji takich socjalnych jakoś tak nie potrafili stworzyć, chyba że jeden od drugiego coś pożyczył albo mu ukradł – no to tak, no i tak mniej więcej deprecjonował się tutaj ten układ. W tej chwili to zupełnie jest inny świat niż ten, który ja pamiętam z dzieciństwa, zupełnie inne są w tej chwili powiązania społeczne, inaczej się do tego podchodzi, to już nie*

*jest to samo. [...] z reguły żyli tu przyzwoici ludzie, ale był taki moment, że tu rzeczywiście takie środowisko było dosyć szemrane, takich powiedzmy sobie ludzi, którzy niespecjalnie uważali, że socjalizm zapewnia im przyszłość świetlaną w fabrykach i w innych znaleźli swoją własną drogę rozwoju duchowego i zawodowego*

[AIEiAK 14494, ur. ok. 1960 r.].

Wraz z wymianą mieszkańców systematycznie zmniejszała się sąsiedzka kontrola wypracowana przez lata, postępowało odłączanie od mechanizmów tworzenia i podtrzymywania więzi. Rzadko podejmowane są dziś zabiegi mające na celu nawiązanie bliższych relacji z sąsiadami, przede wszystkim utrzymywane są kontakty z własną rodziną, a wspólne działania sąsiedzkie przywoływane są jako wydarzenia z przeszłości.

Coraz wyraźniejsze są wizualne znaki chaosu i pęknięć występujące w fizycznej przestrzeni grembachowego świata. Wiele drewnianych, przedwojennych, opuszczonych przez ludzi domów, zaczyna się rozpadać, dużo z nich jest już w stanie ruiny. Kiedyś wpisywały się w estetykę i ład urbanistyczny łódzkiego przedmieścia, lecz w którymś momencie dziejów osiedla wypadły z użytkowego obiegu tracąc swoją funkcję. Dziś „osamotnione, [...] w sztucznej pozie, nosząc jakby ślad osobliwego «wyrzucenia»” [Symotiuk 1997: 79] burzą miejski ład i wprowadzają w krajobraz uliczek elementy nieładu, są też znakiem, że przestrzeń Grembacha ulega katastrofie. Jednakowoż miejmy na uwadze, że to, co zostało z drewnianych domów czynszowych, jest nacechowane przemijającym czasem i przeszłością ro-

botniczego osiedla, którego świat już zniknął. Albowiem, jak pisze niemiecki socjolog Georg Simmel, ruiny mają zawsze przeszłościowy charakter, świadczą o przemijalności; ich obecność mówi, że „tu kiedyś mieszkało życie, z całym swoim bogactwem i swymi odmianami” [Simmel 2006: 175].

*Przez chwilę zaczęło się psuć na Grembachu – zauważa pan Andrzej. Psuć, to znaczy, że odeszli najstarsi mieszkańcy, młodzi puciekali do bloków, do innych mieszkań, i teraz dopiero wracają, stopniowo doceniając, co to znaczy takie życie spokojne, życie nie w wieżowcu, nie na dziesiątym piętrze. Myślę, że powoli się to rozwinie i powróci. Grembach rozkwitnie na nowo*

[AIEIAK 14498, ur. ok. 1955 r.].

Panuje przekonanie, że Grembach należy do tych osiedli z robotniczym rodowodem, które powoli stają się namiastką nowego, (może) lepszego świata. Nasi rozmówcy wskazują na pojawiające się w jego przestrzeni, na razie nieliczne, nowe domy, nazywane przez mieszkańców Grembacha apartamentowcami, otoczone nowoczesnymi ogrodzeniami, z nowocześnie zaprojektowanymi ogródkami. Na zakończenie przytoczmy, jak współistnienie dwóch grembachowych światów, tego nadchodzącego i tego ustępującego, opisał pan Zbigniew:

*Ogólnie to zawsze dosyć biednie tutaj było. Nie było tu jakichś takich specjalnych nwororszy, którzy by się akurat gdzieś wybijali ze swoimi pałacami. Ten dom [północny] był osobliwością tutaj w tym małym regionie, ze względu na to, że on, tak już*

*wspominałem, miał i zamykane wszystko i miał te media, czyli wodę, gaz był. Także tutaj [na Grembachu] ludzie żyli sobie spokojnie. Większość to była stykana w tych fabrykach, bo tam nie była to idealna praca wymarzona dla każdego. Dużo ludzi zresztą, no niestety, z tych dołów społecznych nie wychodziła wyżej. Transformacja dziewięćdziesiątych lat spowodowała, że były masowe zwolnienia. Polikwidowano te ogromne zakłady, które zatrudniały tysiące ludzi przecież. Przeszli w szarą strefę. Pierwsze pokolenie bezrobotnych, potem drugie pokolenie, teraz trzecie, chyba czwarte już zaczyna raczkować. Przyzwyczajono się do socjali, do takich innych rzeczy, że ktoś komuś da, a nie ma obowiązku pracy, bo jeszcze przecież w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych był nakaz zatrudnienia. Takich nazywano niebieskie ptaki. To ci, którzy nie mieli w dowodzie wpisanego miejsca zatrudnienia. Później nie było już nakazu pracy, potem już w ogóle nie było pracy i tak trochę źle się to wszystko potoczyło na tym Widzewie. I tak jak mówię, charakter tej dzielnicy z latami będzie się zmieniał. Ta substancja zaczyna ulegać wyburzeniom. Parcele są wykupywane przez prywatnych ludzi, stawiane są domki jednorodzinne. Mówiąc szczerze to lokalizacja tego miejsca jest bardzo wygodna. Po pierwsze, jest tutaj infrastruktura, która pozwala sobie budować, bo jest i woda, i gaz, i kanalizacja i tak dalej. Dwa: nie jest daleko do śródmieścia. [...] To nie jest duża dzielnica, przecież ona jest właściwie ograniczona z jednej strony torami, z drugiej strony torami, tam jakieś pola, no i tu park, no to*



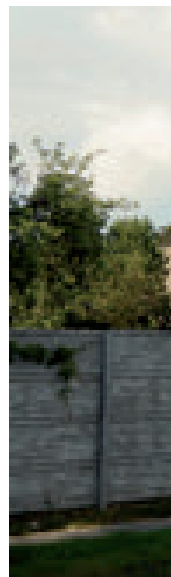
*jest tu taka wieś. Jest taka wieś, która się z takiej „bieda wsi” zmienia trochę w tej chwili w taką willową dzielniczkę. Zauważcie, że te wszystkie domki, które tutaj [są], w których robotnicy mieszkali, to niestety siłą rzeczy się muszą kiedyś rozpaść, bo to z drewna zostało wybudowane. Ten dom, w którym mieszkała moja babcia od strony taty, był wybudowany z desek, które były użyte do budowy rusztowania kościoła świętego Kazimierza, no to wiadomo co to są za materiały. I to wszystko się rozpada. Ludzie wykupują parcele, budują na nich domy jednorodzinne i zaczyna się, że tak powiem, obraz tego Grembachu zmieniać. [...] ale to ja myślę, że jeszcze z dziesięć, piętnaście lat i znowu Grembach stanie w nowej odsłonie jako osiedle domków jednorodzinnych. Jak zauważyliście już stoją tam jakieś apartamentowce. To już na pewno nie jest robotniczy świat*

[AIEiAK14494, ur. ok. 1960 r.].

Ten wchodzący na Grembach „apartamentowy” świat „komentuje” zmiany w czasie, zmiany, w których jedna kultura zastępuje inną. Przedwojenne domy czynszowe, barakowe alejki z komórkami, toaletami i pralną, opuszczone, zarośnięte krzakami parcele przy grembachowych uliczkach – to widomy znak kultury robotniczej zmuszanej do odejścia z Grembacha, to depozytariusze pamięci o niej [zob. Bałajewski 1999: 336].



il. 157



il. 159

## GREMBACH

*To już nie jest robotniczy świat*



il. 158



# LITERATURA

**Adamus Anna Maria** (2017), *Problemy wsi w Polsce w latach 1956–1980 w świetle listów do władz centralnych*, „Dzieje Najnowsze”, r. 49, nr 1, s. 235–243.

**Aleksandrowicz E., Panufnik G., Wońska W.** (b.r.w.), *Monografia Szkoły Podstawowej Specjalnej nr 128 im. Jana Brzechwy w Łodzi* (maszynopis).

**Badziak Kazimierz** (1997), *Juliusz Kunitzer – symbol Łodzi wielonarodowościowej i wieloprzemysłowej*, [w:] *Polacy, Niemcy, Żydzi. Sąsiedzi dalecy i bliscy*, red. P. Samuś, Łódź, s. 192–228.

**Bagłajewski Arkadiusz** (1999), *Miasto – palimpsest*, [w:] *Miejsce rzeczywiste, miejsce wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca*, red. M. Kitowska-Łysiak, E. Wolicka, Lublin, s. 317–338.

**Baranowski Bohdan** (1988), *Łódź i okolice od końca XVI do końca XVIII w.*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*. T. 1. *Do 1918 r.*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa–Łódź, s. 111–147.

**Bieńkowska Danuta, Cybulski Marek, Umińska-Tytoń Elżbieta** (2007), *Słownik dwudziestowiecznej Łodzi. Konteksty historyczne, społeczne, kulturowe*, Łódź.

**Bieńkowska Danuta, Umińska-Tytoń Elżbieta** (2012), *Nazewnictwo miejskie Łodzi*, Łódź.

**Bonisławski Ryszard, Podolska Joanna** (2007), *Spacerownik. Widzew i nie tylko*. Dodatek do „Gazety Wyborczej. Łódź”, 11 października, <http://bi.gazeta.pl/im/5/4636/m4636455.pdf> (10.03.2019).

**Bonisławski Ryszard, Podolska Joanna** (2008), *Spacerownik łódzki*, Warszawa.

**Brzostek Błażej** (2007), *Za progiem. Codzienność w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa.

**Budziarek Marek** (2013), *Świątynie Łodzi*, Łódź.

*Budżety rodzin robotniczych. Wyniki ankiety przeprowadzonej w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim i na Górnym Śląsku* (1930), „Statystyka Polski”, t. 12, z. 1–2.

**Burawoy Michael** (2003), *Revisits. An Outline of a Theory of Reflexive Ethnography*, „American Sociological Review”, nr 5, s. 645–679.

**de Certeau Michel** (2008), *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przekł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków.

**Cygański Mirosław** (1965), *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Łodzi*, Łódź.

**Czas wolny: refleksje, dylematy, perspektywy** (2011), red. D. Mroczkowska, Warszawa.

**Daszyńska-Golińska Zofia** (1891), *Przed jutrem. Współczesny ruch kobiecy wobec kwestii robotnic*, „Pobudka”, nr 7, za: [lewicowo.pl](http://lewicowo.pl) (10.03.2019).

**Dzieło-działka** (2016), red. M. Szczurek, M. Zych, Kraków.

**Dzień roboczy** (1899), „Goniec Łódzki”, nr 43, 21 sierpnia.

**Dąbrowski Arkadiusz** (2007), *Łódzka Fabryka Nici – żywy symbol ziemi obiecanej*, [http://www.historycznie.uni.lodz.pl/fabryka\\_nici.htm](http://www.historycznie.uni.lodz.pl/fabryka_nici.htm) (10.03.2019).

**Dąbrowski Arkadiusz** (2009), *Widzew na starych i nowych widokówkach*, [w:] *Widzew na starych i nowych widokówkach*, red. D. Kaniewska, Łódź, s. 4–11.

**Edensor Tim** (2004), *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przekł. A. Sadza, Kraków.

**Fiszbak Jolanta** (2005), *Historia Łodzi w nazwach ukryta. O możliwości i potrzebie integracji różnych dziedzin kształcenia szkolnego na lekcjach edukacji regionalnej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica”, vol. 7, s. 197–214.

**Galewski Michał** (1963), *Zielony meteor*, [w:] *Ucieczka z przedmieścia*, Łódź, s. 134–145.

**Geertz Clifford** (2010), *Po fakcie. Dwa kraje, cztery dekady, jeden antropolog*, przekł. T. Tesznar, Kraków.

**Ginsbert Adam** (1962), *Łódź. Studium monograficzne*, Łódź.

„**Goniec Łódzki**” (1899), nr 87, z. 12, s. 10.

**Gronczewska Anna** (2008), *Na Grembachu czas stanął*, „Dziennik Łódzki”, nr 1, s. 6.

**Gronczewska Anna** (2012), *Dawny handel po łódzku*, „Dziennik Łódzki”, 19 sierpnia, <https://dzien-niklodzki.pl/dawny-handel-po-lodzku-zdjecia/ar/638163> (10.03.2019).

**Gross Feliks** (1938) *Proletariat i kultura. Warunki społeczne i gospodarcze kultury proletariatu*, Warszawa.

**Hałaśliwa mapa** (1988), „Dziennik Łódzki”, nr 61, s. 5.

**Hammersley Martyn, Atkinson Paul** (2000), *Metody badań terenowych*, przekł. S. Dymczyk, Poznań.

**Ihnatowicz Ireneusz** (1965), *Przemysł łódzki w latach 1860–1900*, Wrocław.

**Informator FWP** (1968), Warszawa.

**Jakman Alan** (2015), *Hanka Sawicka i wyrwany akt urodzenia jej ojca*, „MoieMaiorum”, nr 7, <http://www.moremaiorum.pl/lipcowy-numer-more-maiorum/> (10.03.2019).

**Jak pracują w największych naszych spółdzielniach (1925)** (2017), [w:] *Spółem 1906–1939. Idea, ludzie, organizacja*. T. 2. *Wybór źródeł*, red. A. Bilewicz, Warszawa, s. 315–320.

**Jałowiecki Bohdan, Szczepański Marek S.** (2006), *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa.

**Janik Maciej, Kusiński Jacek, Stępniewski Mariusz, Szambelan Zdzisław** (2012), *Łódź na mapach 1793–1939*, Łódź.

**Jarosz Dariusz** (2000), *Kobiety a praca zawodowa w latach 1944–1956 (główne problemy w świetle nowych badań źródłowych)*, [w:] *Kobieta a praca. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa, s. 218–241.

**Jaskółowska Wiktoria** (1976), *Rozwój stosunków mieszkaniowych w Łodzi w latach 1918–1968*, „Acta Universitatis Lodziensis. Nauki Ekonomiczne”, seria 3, nr 16, s. 1–358.

Jaskulski Mirosław (2012), *Piwo, flaki garnuszkowe, petersburskie bliny i kawior astrachański, czyli z dziejów gastronomii łódzkiej do 1918 r.*, Łódź.

Jastrząb Mariusz (2004), *Puste półki problem zaopatrzenia ludności w artykuły powszechnego użytku w Polsce w latach 1949–1956*, Warszawa.

*Kalendarz Almanach „Dziennika Łódzkiego” na 1932 rok* (1932), Łódź.

*Kalendarz rz. Katol. parafii św. Kazimierza w Łodzi na rok pański 1933* (1933), Łódź.

Kaltenberg-Kwiatkowska Ewa (2007), *Biografie mieszkaniowe: domy dzieciństwa babek wnukom opowiedziane*, [w:] *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Warszawa, s. 136–172.

Kampinowski Jerzy (1975), *Apetyt na wczasy*, „Dziennik Popularny”, nr 158, s. 3.

Kaniowska Katarzyna (2003), *Antropologia i problem pamięci*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, nr 3–4, s. 57–65.

Karpińska Grażyna Ewa (2004), *Miasto wymazywane. Historia łódzkiego przypadku*, [w:] *Miasto – przestrzeń kontaktu kulturowego i społecznego*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice, s. 165–178 – *Studia Etnologiczne i Antropologiczne*, t. 8.

Karpińska Grażyna Ewa (2015), *Zdobne fasady, smętne palimpsesty. Nie tylko o wyglądzie łódzkich osiedli robotniczych*, „Journal of Urban Ethnology”, t. 13, s. 39–51.

Karpińska Grażyna Ewa (2019), *Wokół pieca i stołu. Praktyki zamieszkiwania łódzkich włóknarzy*, [w:] *W kuchni. Kulturowe szkice o przestrzeni*, red. A. Krupa-Ławrynowicz, K. Orszulak-Dudkowska, Łódź, s. 127–147.

Karpińska Grażyna Ewa, Kopczyńska-Jaworska Bronisława (1989), *Zwyczaj, obyczaj i obrzędy rodzinne w Łodzi*, „Zaranie Śląskie”, z. 3–4, s. 435–480.

Karpińska Grażyna Ewa, Kopczyńska-Jaworska Bronisława, Woźniak Anna (1992), *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*. Warszawa–Łódź.

Kieszczyński Lucjan (1962), *Położenie włóknarzy okręgu łódzkiego w latach kryzysu 1929–1933*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu 1914–1939”, t. 5, s. 93–134.

Kita Jarosław, Nartowicz-Kot Maria (2012), *Patroni łódzkich ulic dawniej i dziś*, Łódź.

Kochanowski Jerzy (2010), *Tylnymi drzwiami. Czarny rynek w Polsce 1944–1989*, Warszawa.

Koliński Michał (2012), *Łódź między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939*, Łódź.

*Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* (1952), <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19520330232> (10.03.2019)

Kosiński Krzysztof (2008), *Historia pijaństwa w czasach PRL. Polityka – obyczaje – szara strefa – patologie*, Warszawa.

Koter Marek (1988), *Rozwój przestrzenny i zabudowa miasta*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta do 1918 r.*, t. 1, red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa–Łódź, s. 148–191.

Kowalczyński Krzysztof R. (2008), *Łódź przełomu wieków XIX/XX*, Łódź.

Kowalczyński Krzysztof R. (2015), *Łódź, której nie ma*, Łódź.

**Kowalski Piotr** (2002), *Odyseje nasze byle jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wrocław.

**Księga Adresowa Przemysłu Fabrycznego w Królestwie Polskim na rok 1905** (1905), Warszawa.

**Księga Adresowa Przemysłu, Handlu i Finansów** (1922, 1926), Warszawa.

**Kucharska Jadwiga** (1976), *Czas wolny od pracy*, [w:] *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*, red. B. Kopczyńska-Jaworska, J. Kucharska, J.P. Dekowski, Wrocław, s. 115–142.

**Kulesza Piotr, Michalska Anna, Koliński Michał** (2015), *Łódzkie kina. Od Bałtyku do Tatr*, Łódź.

**Kuzańska-Obrączkowska Maria** (1966), *Koncepcje wychowawcze Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, 1919–1939: analiza założeń i funkcjonowania placówek*, Wrocław.

**Lesiakowski Krzysztof** (2008), *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*, Łódź.

**Lewiński Jerzy, Suszek Henryk** (1985), *Tkactwo ręczne*, Warszawa.

**Lipiński Andrzej** (1965), *Pozostałości kultury tradycyjnej w łódzkich rodzinach robotniczych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 7, s. 5–39.

**Łukowska Maria A.** (2007), *Fabrykant łódzki we wspomnieniach robotników*, Łódź.

**Madejska Marta** (2018), *Aleja Włókniarek*, Wołowiec.

**Marzec Wiktor** (2016), *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Łódź–Kraków.

**Matthews Hugh** (2003), *The Street as a Liminal Space. The Barbed Spaces of Childhood*, [w:] *Children in the City. Home, Neighbourhood and Community*, red. P. Christensen, M. O'Brien, London, s. 101–117, [http://www.shahrsazionline.com/wp-content/uploads/2016/01/Children-in-the-Citywww.shahrsazionline.com\\_.pdf](http://www.shahrsazionline.com/wp-content/uploads/2016/01/Children-in-the-Citywww.shahrsazionline.com_.pdf) (10.03.2019).

**Mayol Pierre** (2011), *Mieszkać*, [w:] M. de Certeau, L. Giard, P. Mayol, *Wynaleźć codzienność. 2. Mieszkać, gotować*, przekł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków, s. 3–138.

**Mazurek Małgorzata** (2005), *Socjalistyczny zakład pracy. Porównanie fabrycznej codzienności w PRL i NRD u progu lat sześćdziesiątych*, Warszawa.

**Mazurek Małgorzata** (2010), *Spółceństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Warszawa.

**Milian Lech** (2010), *Socjologia czasu wolnego: wiedza o czynnościach swobodnie wybieranych*, Gdańsk.

**Mrocza Ludwik** (1987), *Fenomen robotniczy Drugiej Rzeczypospolitej. Studia z dziejów społecznych łódzkiej klasy robotniczej (1918–1939)*, Kraków.

**Nowakowski Marek** (2002), *Mój słownik PRL-u*, Warszawa.

**Otrębski Edward** (1931), *Budżety domowe rodzin robotniczych w latach 1927 i 1928*, Warszawa.

**Pawlikowska-Piechotka Anna** (2010), *Tradycja ogródków działkowych w Polsce*, Gdynia.

**Pazder Janusz** (1981), *O dwóch nobilitacjach fabryki*, „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, nr 2, s. 133–136.

**Pełka Bolesław** (1966), *Proces przekształcania pod-  
łódzkiej wsi Widzew w robotniczą dzielnicę miasta*,  
[w:] *Studia i materiały do dziejów Łodzi i okręgu  
łódzkiego*, t. 2, *Uwłaszczenie chłopów i mieszczan-  
-rolników*, Łódź, s. 304–328.

**Piotrowski Wacław** (1966), *Społeczno-przestrzenna  
struktura m. Łodzi. Studium ekologiczne*, Wrocław.

**Plan elektrycznego oświetlenia ulic na rok 1929** (1929),  
„Hasło”, nr 111, s. 6.

**Podziękowanie** (1946), „Głos Robotniczy”, nr 56, s. 7.

**Popławska Irena** (1973), *Architektura przemysłowa  
Łodzi w XIX wieku*, Warszawa.

**Pytlas Stefan** (1994), *Łódzka burżuazja  
przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź.

„**Raj dziecięcy**” w **złóbkach i przedszkolach** (1945),  
„Dziennik Łódzki”, nr 124, s. 3.

**Rewers Ewa** (2005), *Post-polis. Wstęp do filozofii  
ponowoczesnego miasta*, Kraków.

**Reymont Władysław** (1977), *Ziemia obiecana*,  
Warszawa.

**Roboty brukarskie w bieżącym roku** (1932), „Dziennik  
Łódzki”, nr 111, s. 9.

**Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu** (1932, 1936,  
1938), Warszawa.

**Rocznik Przemysłu Odrodzonej Polski 1946–47**  
(1949), Warszawa.

**Rzewski Aleksy** (1937), *Prace statystyczne Zarządu  
Miejskiego w Łodzi 1918–1934 na tle zagadnień  
statystyki i polityki komunalnej*, Łódź.

**Schimmel Jerzy** (1931), *Domy na przedmieściach  
Łodzi*, Łódź.

**Schlögel Karl** (2009), *W przestrzeni czas czytamy.  
O historii cywilizacji i geopoetyce*, przekł. I. Droz-  
dowska, Ł. Musiał, Poznań.

**Sikorska-Kowalska Marta** (2001), *Wizerunek kobiety  
łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź.

**Sikorska-Kowalska Marta** (2016), *Armia nowocze-  
snych niewolnic. Robotnice w Łodzi przełomu XIX  
i XX wieku*, [w:] *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX  
wieku. Nowe kierunki badawcze*, red. K. Śmiechow-  
ski, M. Sikorska-Kowalska, K. Fukumoto, Łódź,  
s. 49–85.

**Simmel Georg** (2006), *Most i drzwi. Wybór  
esejów*, przekł. M. Łukasiewicz, Warszawa.

**Sosnowska Joanna** (2015), *Działalność opiekuńczo-  
-wychowawcza ochronek dla dzieci przy łódzkich  
parafiach rzymskokatolickich i ewangelickich  
podczas I wojny światowej*, „Łódzkie Studia  
Teologiczne”, nr 24, s. 107–133.

**Sowiński Paweł** (2000), *Komunistyczne święto: ob-  
chody 1 maja w latach 1948–1954*, Warszawa.

**Sowiński Paweł** (2005), *Wakacje w Polsce Ludowej.  
Polityka władz i ruch turystyczny (1945–1989)*,  
Warszawa.

**Spotkanie z mieszkańcami Widzewa** (1966), „Dziennik  
Łódzki”, nr 281, s. 3.

**Stefański Krzysztof** (2016), *Narodziny miasta.  
Architektura i rozwój przestrzenny Łodzi do 1914  
roku*, Łódź.

**Stolińska-Poborska Nella** (2012), *Publiczno-prawny  
charakter instytucjonalnej opieki nad dzieckiem trzylet-  
nim w Polsce*, „Pedagogika Rodziny”, nr 2, s. 115–125.

**Studenci PWSFTviT opiekunami DK „Ariadna”** (1971), „Dziennik Łódzki”, nr 63, 16 marca.

**Stulecie SP nr 66** (1988), „Dziennik Łódzki”, nr 107, 9 maja.

**Sulima Roch** (1990), *Między rajem a śmietnikiem. Ikonosfera warzywnych ogródków*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, t. 44, z. 4, s. 47–56.

**Sumorok Aleksandra** (2010), *Architektura i urbanistyka Łodzi okresu realizmu socjalistycznego*, Warszawa.

**Symotiuik Stefan** (1997), *Filozofia i genius loci*, Warszawa.

**Szczygielski Zbigniew** (1995), *Polska Partia Socjalistyczna i związane z nią organizacje w okresie II Rzeczypospolitej*, Warszawa.

**Szkup Roman, Pytel Sławomir** (2016), *Rodzinne ogrody działkowe (ROD) w przestrzeni dużego miasta. Przykład Łodzi*, „Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego”, nr 32, s. 109–124.

**Śmiechowski Kamil** (2016), *Łódź przełomu wieków XIX i XX – miasto robotników?* [w:] *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku. Nowe kierunki badawcze*, red. K. Śmiechowski, M. Sikorska-Kowalska, K. Fukumoto, Łódź, s. 13–47.

**Świątkiewicz Wojciech** (1987), *Kultura miejskiej społeczności lokalnej*, [w:] *Społeczności lokalne regionu Górnego Śląska*, red. J. Sztumski, J. Wódz, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź, s. 15–66.

**Tatarzyńska Karolina** (2017), *120 lat łódzkiej fabryki Ariadna. Po nitce do biznesu*. „Gazeta Wyborcza. Łódź”, 27 listopada, <http://lodz.wyborcza.pl/lodz/7,154682,22679677,120-lat-fabryki-ariadna-po-nitce-do-biznesu.html> (10.03.2019).

**Tysza Andrzej** (1971), *Uczestnictwo w kulturze. O różnorodności stylów życia*, Warszawa.

**Uchwała nr 620 Prezydium Rządu z dnia 17 lipca 1952 r. w sprawie zwiększenia stanu zatrudnienia kobiet w gospodarce narodowej** (1952), <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WMP19520731160> (10.03.2019).

**Urbaniak-Kopeć Alicja** (2018), *Anioł w domu, mrówka w fabryce*, Warszawa.

**Ustawa z dnia 2 lipca 1924 r. w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet** (1924), <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19240650636> (10.03.2019).

*W kilku wierszach* (1937), „Głos Poranny”, nr 22, s. 10.

**Wachowska Barbara** (1967), *Strajki okupacyjne w Łódzkim Okręgu Przemysłowym w latach kryzysu gospodarczego 1929–1933*, Łódź.

**Walczak Bartosz M.** (2010), *Zespoły fabryczno-mieszkalne w europejskim przemyśle włókienniczym w latach 1771–1914. Geneza – rozwój – typologia*, Łódź.

**Wallis Aleksander** (1967), *Socjologia wielkiego miasta*, Warszawa.

**Warzywoda-Kruszyńska Wielisława, Jankowski Bogdan** (2013), *Ciągłość i zmiana w łódzkich enklawach biedy*, Łódź.

**Wilmański Jerzy** (1964), *Archiwum tradycji łódzkiej*, „Odgłosy”, nr 15, s. 7.

**Zapasy na zimę** (1990), „Dziennik Łódzki”, nr 212, s. 5.



**Źródłak Wojciech** (2017), *Skorowidz przedmiotowy ikonografii łódzkiej do „Łódź w ilustracji”*, [http://lodz.wilustracji.kowner.pl/%C5%81w1,%20Przedmiotowy,%20litera%20S%20\(2\).pdf](http://lodz.wilustracji.kowner.pl/%C5%81w1,%20Przedmiotowy,%20litera%20S%20(2).pdf) (10.03.2019).

**Żarnowska Anna** (1974), *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870–1914*, Warszawa.

**Żarnowska Anna** (2000), *Praca zarobkowa kobiet i ich aspiracje zawodowe w środowisku robotniczym i inteligenckim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i praca: wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa, s. 24–42.

**Żłobki dla dzieci robotniczych. Uroczyste otwarcie żłobków i przedszkoli w kilku łódzkich fabrykach (1945)**, „Głos Robotniczy”, nr 132, s. 8.

#### STRONY INTERNETOWE:

„*Ariadna*” **S.A. Fabryka Nici**  
<https://ariadna.com.pl/> (10.03.2019)

**Baedeker Łódźki**  
<http://baedekerlodz.blogspot.com/2014/12/kino-pokoj.html> (10.03.2019)

**Fundusz Wczasów Pracowniczych – wczasy w polsce, noclegi w polsce, wypoczynek w polsce, rehabilitacja w polsce, wczasy w górach, wczasy nad morzem**  
<http://www.fwp.pl> (10.03.2019)

**Historia nieznana. Blog o historii i historiach bardziej i mniej znanych**  
<http://historia-nieznana.blogspot.com/2017/01/aznowska-wola-grombach-oskar-kossmann.html> (10.03.2019)

**Mówimy po łódzku**  
<https://www.facebook.com/mowimypolodzku/photos/a.540907935949417/612247092148834/?type=3&theater> (10.03.2019)

**Ogólnopolska Baza Kolejowa**  
<https://www.bazakolejowa.pl/index.php?dzial=stacje&id=3932&okno=start> (10.03.2019)

#### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE:

**AIEiAK (Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UL):**

– wywiady etnograficzne:  
AZE B2126–2138, B2162, B2241–2255, B2391–2396, B2584–2611, B2712–2720, B2817–2830 oraz 14486–14500;

– prace dyplomowe:  
**Kwintkiewicz Sławomira**, *Spędzanie wolnego czasu przez młodzież robotniczą dzielnicy Widzew w XX-leciu międzywojennym*, pod kierunkiem prof. dr hab. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej (1982);

**Pawlak Elżbieta**, *Rola kościoła w życiu środowiska robotniczego w okresie międzywojennym – na przykładzie parafii św. Kazimierza w Łodzi*, pod kierunkiem prof. dr hab. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej (1982);

**Podkocka Liliana**, *Adaptacja ludności wiejskiej do warunków miejskich (w okresie międzywojennym i po zakończeniu II wojny światowej)*, pod kierunkiem prof. dr hab. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej (1980);

**Węglińska Dorota**, *Pozycja społeczno-rodzinna zamężnej kobiety pracującej w środowisku łódzkim*, pod kierunkiem prof. dr hab. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej (1982).

**APŁ (Archiwum Państwowe w Łodzi)** – zespół „Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź” (39/499/0) oraz zespół „Akta m. Łodzi”, seria 4.19, Wydział Przemysłowy (39/221/0/4.19).

**WUOZ (Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Łodzi)** – karta ewidencyjna „Zespół fabryczny Łódzkiej Fabryki Nici” (A/93).



# SPIS ILUSTRACJI

- il. 01 Fragment planu Łodzi z 1925 roku; *Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona* (<https://polona.pl/item/plan-m-lodzi,Nzk5MDc2NTE/10/#info:metadata>).
- il. 02 Fragment planu Łodzi z 1936 roku; *Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona*; (<https://polona.pl/item/najnowszy-plan-miasta-lodzi,MzUzMDQxNzk/10/#info:metadata>).
- il. 03 Fragment planu Łodzi z 1948 roku; *Mapster. Mapy archiwalne Polski i Europy Środkowej* ([http://maps.mapywig.org/m/City\\_plans/Central\\_Europe/MIASTO\\_LODZ\\_25K\\_WIG\\_1948.jpg](http://maps.mapywig.org/m/City_plans/Central_Europe/MIASTO_LODZ_25K_WIG_1948.jpg)).
- il. 04 Fragment planu Łodzi z 2018 roku; *Łódź. Plan miasta* (Warszawa 2018, wyd. Demart).
- il. 05 Park im. Roberta Baden-Powella, w tle budynek Centrum Kliniczno-Dydaktycznego Uniwersytetu Medycznego przy ul. Czechosłowackiej 8/10; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 06 Amfiteatr w parku im. Roberta Baden-Powella; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 07 Kościół św. Kazimierza, ul. Niciarniana 7; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 08 Po mszy w kościele św. Kazimierza (lata 30. XX w.); z arch. D. Wilgockiej.
- il. 09 Napis na jednym z budynków na Grembachu; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 10 Wiersz opublikowany w czasopiśmie „Odgłosy. Tygodnik Społeczno-Kulturalny” (1979 r.).
- il. 11 Ulica Niciarniana, widok od strony południowej; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 12 Peron na stacji Łódź Niciarniana; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 13 Dom Kultury „Ariadna”, ul. Niciarniana 1/3; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 14 Rondo Grembach; fot. A. Krupa-Ławrynowicz; 2019 r.
- il. 15 Mieszkańcy Grembacha na tyłach dzisiejszego Domu Kultury „Ariadna” (lata 40. XX w.); z arch. D. Wilgockiej.
- il. 16 Informacja w „Dzienniku Łódzkim” o Wideo-wskiej Jesieni Muzycznej – przeglądzie amatorskich zespołów muzycznych w Domu Kultury „Ariadna” (1990 r.).
- il. 17 Zespół Szkół Specjalnych nr 4, ul. Niciarniana 2a; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 18 Klasa Vb przed budynkiem szkoły podstawowej, ul. Mazowiecka 43 (prawdopodobnie 1950 r.); z arch. D. Wilgockiej.
- il. 19 Publiczne Gimnazjum nr 30 im. Adama Mickiewicza w Łodzi, ul. Nowogrodzka 6/14; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 20 Centrum Kliniczno-Dydaktyczne Uniwersytetu Medycznego (ul. Czechosłowacka 8/10) wraz z budynkiem, w którym obecnie znajduje się Centrum Edukacji Medycznej Uniwersytetu Medycznego; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 21 Dom, który podobno należał do krawca Lewandowskiego, dzisiaj znajduje się na terenie Centrum Kliniczno-Dydaktycznego Uniwersytetu Medycznego, ul. Czechosłowacka 8/10; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 22 Ulica Nowogrodzka; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 23 Ulica Wilanowska; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 24 Ulica Antoniewska; fot. A. Wysokińska; 2019 r.

- il. 25 Ulica Kresowa; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 27 Fragment projektu fasady przędzalni Fabryki Nici (1902 r.); Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół „Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź” (39/499/0).
- il. 28 Zabudowania Fabryki Nici, ul. Niciarniana 2/6; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 29 Magazyn w Fabryce Nici; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 30 Magazyn surowca w Fabryce Nici; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 31 Budynki, w których znajdowały się garaże, wozownia oraz pomieszczenia fabrycznej straży ogniowej działającej przy Fabryce Nici; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 32 Tablica na ścianie dawnego budynku przy-fabrycznej straży ogniowej Fabryki Nici; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 33 Budynek sali ćwiczeń przyfabrycznej straży ogniowej, obecnie Dom Kultury „Ariadna” (lata 20. XX w.); z arch. Domu Kultury „Ariadna”.
- il. 34 Zygmunt Grabowski (drugi od prawej) – kierownik zmianowy w Fabryce Nici, członek przyfabrycznej ochotniczej straży ogniowej (1945 r.); z arch. D. Wilgockiej.
- il. 35 Członkowie oddziału strażaków ochotników działających przy Fabryce Nici (lata 30. XX w.); z arch. D. Wilgockiej.
- il. 36 Akcje Towarzystwa Akcyjnego Łódzkiej Fabryki Nici (1922 r.); z arch. Fabryki Nici ARIADNA S.A.
- il. 37 Zawiadomienie prasowe w „Nowym Kurjerze Łódzkim” o Zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu akcjonariuszy Towarzystwa Akcyjnego Łódzkiej Fabryki Nici (1923 r.).
- il. 38 Ogłoszenie w „Dzienniku Łódzkim” dotyczące konkursu na stanowisko dyrektora Widzewskiej Fabryki Nici „Ariadna” (1992 r.).
- il. 39 Szyld reklamowy ARIADNA S.A. Fabryka Nici; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 40 Przędzalnia w Fabryce Nici (przed drugą wojną światową); z arch. Fabryki Nici ARIADNA S.A.
- il. 41 Reklamy angielskiej maszyny przędzalniczej (początek XX w.); z arch. Fabryki Nici ARIADNA S.A.
- il. 42–45 Maszyny wykorzystywane dawniej w procesie produkcji w Fabryce Nici; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 46 Hala produkcyjna, Fabryka Nici ARIADNA S.A.; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 47 Hala produkcyjna, Fabryka Nici ARIADNA S.A.; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 48 Hala produkcyjna, Fabryka Nici ARIADNA S.A.; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 49 Opakowanie kordonka do haftu i robót ręcznych (lata 50. XX w.); fot. A. Wysokińska; 2019 r.; z arch. Fabryki Nici ARIADNA S.A.
- il. 50 Przędza do cerowania „Bawełniczka” (lata 50. XX w.); fot. A. Wysokińska; 2019 r.; z arch. Fabryki Nici ARIADNA S.A.
- il. 51 Katalog kolorów (lata 40. XX w.); fot. A. Wysokińska; 2019 r.; z arch. Fabryki Nici ARIADNA S.A.
- il. 52 Zestaw nici odzieżowych (lata 70. XX w.); fot. A. Wysokińska; 2019 r.; z arch. Fabryki Nici ARIADNA S.A.
- il. 53 Zestaw nici „Wulkan” (lata 60. XX w.); fot. A. Wysokińska; 2019 r.; z arch. Fabryki Nici ARIADNA S.A.
- il. 54 Mulina kolorowa; fot. A. Wysokińska; 2019 r.; z arch. Fabryki Nici ARIADNA S.A.
- il. 55 Nici kolorowe; fot. A. Wysokińska; 2019 r.; z arch. Fabryki Nici ARIADNA S.A.
- il. 56 Robotnice z Widzewa (lata 30. XX w.); z pracy magisterskiej „Spędzanie czasu wolnego przez młodzież robotniczej dzielnicy Widzew w dwudziestolecie międzywojennym”, napisanej przez Sławomirę Kwintkiewicz pod kierunkiem prof. dr hab. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej – Katedra Etnografii UE; 1982 r.
- il. 57 Pracownicy Fabryki Nici (lata 30. XX w.); z arch. D. Wilgockiej.

- il. 58 *A to jest mój dziadek [Zygmunt Grabowski] i ja-cyś panowie. On był kierowniczym, zmianowym Niciarni. To jest na terenie zakładu, zresztą wi-dać tych ochotniczych strażaków. Jest w fartuchu pracowniczym [AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.]; z arch. D. Wilgockiej.*
- il. 59 Podpis pod fotografią: „Aktyw ZPB im. Han-ki Sawickiej, 1957 r., dziadek Zygmunt [Zyg-munt Grabowski] pod środ. portretem”; z arch. D. Wilgockiej.
- il. 60 *Na każdym piętrze był ołtarzyk, gdzie było za-wsze odświętnie – jakiś święty obraz ze świecz-kami, ze sztucznymi kwiatkami. Jeden z takich się jeszcze ostał. A to funkcjonowało w okresie powojennym też, nawet w okresie stalinowskim tego nigdy nie usunięto, także zawsze to mi się po-dobało, bo to zawsze było na przędzalni bawełny przyprószone. Panie z bawełny raz w tygodniu to sprzątały [AIEiAK 14489, ur. ok. 1955 r.]; wne-trze budynku fabryki; fot. A. Krupa-Ławryno-wicz; 2017 r.*
- il. 61 Budynek szpitala fabrycznego, po II wojnie świa-towej przychodni przyzakładowej; fot. A. Wyso-kińska; 2019 r.
- il. 62 Fragment sadu, który znajdował się na terenie fabryki; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 63 Podpis pod fotografią: „Pracownicy Niciarni, wycieczka pracowników, lata 30-te”; z arch. D. Wilgockiej.
- il. 64 Informacja prasowa w „Głosie Robotniczym” o meczu towarzyskim rozegranym przez Wi-dzewskie Towarzystwo Sportowe „Podgórze” (1948 r.).
- il. 65 Deklaracja członkostwa Zofii Kaczmarek (wy-znania rzymskokatolickiego) w Klubie Teniso-wym przy Towarzystwie Akcyjnym Łódzkiej Fabryki Nici (1938 r.); Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź (39/499/0).
- il. 66 Deklaracja członkostwa Eryka Wolle (wyzna-nia ewangelicko-augsburskiego) w Klubie Tenisowym przy Towarzystwie Akcyjnym Łódzkiej Fabryki Nici (1938 r.); Archiwum Pań-stwowe w Łodzi, zespół Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź (39/499/0).
- il. 67 Deklaracja członkostwa Simiona Kolaca (wy-znania prawosławnego) w Klubie Tenisowym przy Towarzystwie Akcyjnym Łódzkiej Fabryki Nici (1938 r.); Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź (39/499/0).
- il. 68 Teren dawnego Towarzystwa Sportowego „Podgórze”, na którym znajdowało się w latach 30. XX w. boisko do krykieta, później przemie-nione na piłkarskie boisko rezerwowe klubu sportowego Widzew Łódź; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 69 Wpisy pamiątkowe uczestników kolonii letnich organizowanych przez Fabrykę Nici w Gdańsku Przymorze (lipiec 1979 r.); z arch. T. Mariasie-wicza.
- il. 70 Uczestnicy kolonii letnich organizowanych przez Fabrykę Nici w Gdańsku Przymorze (lipiec 1979 r.); z arch. T. Mariasiewicza.
- il. 71 *To jest dziadek mój z jakimś kolegą na dział-kach, za zakładem, za fabryką, na Nowogrodz-kiej. Tam są działki, które do baraków dochodzą, tam mieli pracownicy przydzielone działeczki swojego czasu i dziadek jest tym pierwszym rzutem, że tak powiem, z dzierzawców, jednym z działkowiczów właśnie [AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.]; z arch. D. Wilgockiej.*
- il. 72 Ulica Mazowiecka 77; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 73 Ulica Mazowiecka 77; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 74 Ulica Mazowiecka 71; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 75 Ulica Mazowiecka 69; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 76 Ulica Mazowiecka 65; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 77 Ulica Mazowiecka 45; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 78 Ulica Mazowiecka 65; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 79 Ulica Wilanowska; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 80 Podwórko, ulica Wilanowska fot. A. Wysokiń-ska; 2019 r.
- il. 81 Ulica Czechosłowacka; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 82 Ulica Antoniewska; fot. A. Wysokińska; 2019 r.

- il. 83 Róg ulic Czechosłowackiej i Antoniewskiej; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 84 Ulica Antoniewska 41; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 85 Ulica Kresowa 25; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 86 Podwórko, ulica Kresowa; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 87 Napis na jednym z budynków na Grembachu, ulica Mazowiecka; fot. A. Krupa-Ławrynowicz; 2019 r.
- il. 88 Ulica Nowogrodzka; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 89 Podwórko, ulica Nowogrodzka; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 90 Pawiak, podwórko – zejście do piwnicy, ul. Niciarniana 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 91 Pawiak, elewacja południowa, ul. Niciarniana 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 92 Pawiak, ryzality z klatkami schodowymi od strony północnej, ul. Niciarniana 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 93 Pawiak, plan fasady, ul. Niciarniana 5 (1903 r.); Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół „Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź” (39/499/0).
- il. 94 Pawiak, fragment klatki schodowej, ul. Niciarniana 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 95 Ogródki przy pawiaku, ul. Niciarniana 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 96 Pawiak, dzieci na karuzeli, ul. Niciarniana 5 (prawdopodobnie 1987 r.); z arch. D. Wilgockiej.
- il. 97 Dom północny, główne wejście do budynku, ul. Czechosłowacka 3; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 98 Dom północny, zachodnia ściana szczytowa, ul. Czechosłowacka 3; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 99 Dom północny, przekrój i fasada, ul. Czechosłowacka 3 (1903 r.); Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół „Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź” (39/499/0).
- il. 100 Dom północny, okno na klatkę schodową, ul. Czechosłowacka 3; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 101–102 Dom północny, klatka schodowa, ul. Czechosłowacka 3; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 103 Baraki, sytuacyjny plan położenia domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych, ul. Czechosłowacka 5 (1903 r.); Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół „Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź” (39/499/0).
- il. 104–105 Baraki, ul. Czechosłowacka 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 106 Sień w baraku, ul. Czechosłowacka 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 107 Baraki, komórki, ul. Czechosłowacka 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 108 Ogródki przy barakach, ul. Czechosłowacka; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 109 Baraki, alejka zewnętrzna, ul. Czechosłowacka 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 110 Baraki, komórki, ul. Czechosłowacka 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 111 Ogródki przy barakach, ul. Czechosłowacka; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 112 Zagospodarowanie przestrzeni przed wejściem do baraku, ul. Czechosłowacka 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 113–114 Przed wejściem do baraku, ul. Czechosłowacka 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 115 Zagospodarowanie przestrzeni przed wejściem do baraku, ul. Czechosłowacka; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 116 Chodnik przed wejściem do baraku, ul. Czechosłowacka 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 117 Okno, baraki, ul. Czechosłowacka 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 118 Piec postawiony w 1908 r., ul. Czechosłowacka 5 (1981 r.); fot. J. Grabicki; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.

- il. 119 Szafa dwudrzwiowa na ubrania sprzed pierwszej wojny światowej, ul. Czechosłowacka 5 (1981 r.); fot. J. Grabicki; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 120 Obrus biały, haft *riszelie*, ul. Czechosłowacka 5 (1981 r.); fot. J. Grabicki; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 121 Radiodbiornik, ul. Czechosłowacka 5 (1981 r.); fot. J. Grabicki; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 122 Kredens kuchenny sprzed pierwszej wojny światowej, ul. Czechosłowacka 5 (1981 r.); fot. J. Grabicki; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 123 Łóżko, ul. Czechosłowacka 5 (1981 r.); fot. T. Grabicki; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 124 Podpis pod fotografią: „Mieszkanie dziadków, 1934 r.”, ul. Niciarniana 5; z arch. D. Wilgockiej.
- il. 125 Piec kaflowy, ul. Mazowiecka 53 (1981 r.); fot. M. Piotrowski; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 126 *Wodniarka* i kącik na wodę, ul. Mazowiecka 53 (1981 r.); fot. M. Piotrowski; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 127 Sposób dzielenia mieszkania na pokój i kuchnię, ul. Mazowiecka 53 (1981 r.); fot. M. Piotrowski; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 128 Pralnia, ul. Czechosłowacka 3 (1982 r.); fot. M. Karpiński; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 129 Zlew w kuchni, ul. Czechosłowacka 3 (2017 r.); fot. P. Gwadera.
- il. 130 Suszenie białizny, ul. Czechosłowacka 3 (1982 r.); fot. M. Karpiński; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 131 Pralnia, kocioł do prania białizny, ul. Czechosłowacka 3 (1982 r.); fot. M. Karpiński; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 132 Dekoracja łóżka, kapa na różowym podbiciu z lat 30. XX w., łóżko z fabryki Johna, ul. Wilanowska 26a (1982 r.); fot. M. Karpiński; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 133 Szamotówka i krzesło z okresu międzywojennego, ul. Wilanowska 26a (1981 r.); fot. M. Piotrowski; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 134 *Tremo* kupione w 1937 r. za 127 zł, ul. Mazowiecka 53 (1981 r.); fot. M. Piotrowski; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 135 Urządzenie pokoju, ul. Czechosłowacka 3 (1982 r.); fot. M. Karpiński; Etnograficzne Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej im. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, UŁ.
- il. 136 Sklep wielobranżowy, ul. Czechosłowacka 7; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 137 Sklep wielobranżowy, ul. Czechosłowacka 34; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 138 Sklep spożywczy, punkt naprawy obuwia, ul. Czechosłowacka 7; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 139 Szyld „Wyrób toreb gospodarczych”, ul. Pograniczna 16; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 140 Nieczynny sklep spożywczy PSS „Społem”, ul. Kresowa 31; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 141 Sklep spożywczy, ul. Czechosłowacka 5; fot. A. Wysokińska; 2019 r.

- il. 142 Ogródki przed pawakiem, ul. Niciarniana 5 (lata 50. XX w.). *To były nasze ogródki. Każdy lokator miał ogródek i to było robione na ogródku. Tam się spotykali sąsiedzi po pracy. Niedziela była dniem odpoczynku i tam się wszyscy spotykali w czymś tam ogródku* [AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.]; z arch. T. Hankiewicz.
- il. 143 Przed domem, ul. Wilanowska 24. *Na tym zdjęciu ta dziewczynka to jest moja żyjąca babcia Daniela Matera z domu Jeżak (córka Józefa Jeżaka). Ma osiemdziesiąt osiem lat. Chłopiec to jej brat Eugeniusz Jeżak, który wraz ze swoim ojcem Józefem Jeżakiem zginęli w powstaniu warszawskim. W środku stoi moja prababcia Maria Jeżak z domu Stepniak. Z prawej stoi moja praprababcia Weronika Stepniak Pawlak, która przed wojną wyemigrowała do Francji. Z lewej stoi Maria Bryłą z domu Jeżak, szwagierka Marii. Siedzi moja praprababcia Stefania Pryczek. Zdjęcie jest zrobione przed domem na ulicy Wilanowskiej dwadzieścia cztery. Rok tysiąc dziewięćset trzydziesty piąty* [AIEiAK 14499, ur. 1975 r.]; z arch. A. Szymańskiej.
- il. 144 Przed pawakiem, ul. Niciarniana 5 (lata 40. XX w.). *To jest moja mama, tata i starsza siostra. Mnie wtedy jeszcze nie było w planach* [AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.]; z arch. T. Hankiewicz.
- il. 145 Przed domem, ul. Wilanowska 24. *Tutaj moja babcia, Daniela Matera z bratem Eugeniuszem i ojcem, moim pradiadkiem, Józefem Jeżakiem, który zginął z synem w powstaniu. Starsza dziewczyna to kuzynka Stefa Malec. Zdjęcie zrobione na Wilanowskiej dwadzieścia cztery około tysiąc dziewięćset trzydziesty szóstego roku* [AIEiAK 14499, ur. 1975 r.]; z arch. A. Szymańskiej.
- il. 146 Przed pawakiem, ul. Niciarniana 5 (lata 40. XX w.) [AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.]; z arch. T. Hankiewicz.
- il. 147 Pawiak, ul. Niciarniana 5. *To jest moja babcia, od prawej, w środku moja mama i dalej sąsiadka. Zdjęcie robione u nas na podwórku. Początek lat pięćdziesiątych* [AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.]; z arch. T. Hankiewicz.
- il. 148 Na tyłach dzisiejszego Domu Kultury „Ariadna”. *To moja mama i jej siostra cioteczna, która zresztą też mieszkała na Grembachu, a jej matka też w Niciarce pracowała. To musi być tuż po wojnie* [AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.]; z arch. D. Wilgockiej.
- il. 149 Pawiak, ogródki, ul. Niciarniana 5. *To w ogródkach, tam gdzie są teraz korty tenisowe. Moi rodzice, kawałek fabryki widać, byli jeszcze młodzi przed ślubem, czyli chyba lata pięćdziesiąte* [AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.]; z arch. D. Wilgockiej.
- il. 150 Park Baden-Powella (lata 40. XX w.). *To jest mama z tatą na terenie dzisiejszego parku Baden-Powella* [AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.]; z arch. T. Hankiewicz.
- il. 151 *A to jest babcia moja ze swoimi wnukami. Chyba lata czterdzieste, chyba tu przy naszych ogródkach, na pewno na Grembachu* [AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.]; z arch. T. Hankiewicz.
- il. 152 Park Baden-Powella lata 60. XX w.). *To ja jestem w parku z mamą. Tam teraz jest park Baden-Powella* [AIEiAK 14500, ur. ok. 1960 r.]; z arch. D. Wilgockiej.
- il. 153 Pawiak, podwórko, ul. Niciarniana 5 (lata 50. XX w.). *To jestem ja i moja siostra na podwórku. Zdjęcie robił nam nasz sąsiad* [AIEiAK 14491, ur. ok. 1950 r.]; z arch. T. Hankiewicz.
- il. 154 Ulica Pograniczna; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 155 Ulica Wilanowska; fot. A. Krupa-Ławryniewicz; 2019 r.
- il. 156 Ulica Mazowiecka; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 157 Ulica Pograniczna; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 158 Ulica Kresowa; fot. A. Wysokińska; 2019 r.
- il. 159 Ulica Nowogrodzka; fot. A. Wysokińska; 2019 r.



# STRESZCZENIE / SUMMARY

## Grembach. Etnograficzny przewodnik po łódzkim osiedlu

Grembach to osiedle robotnicze, które powstało pod koniec XIX wieku w podłódzkiej wsi Widzew, dziś wchodzi w skład obszaru zwanego Podgórzem należącym do administracyjnej dzielnicy Widzew. Osiedle nie jest rozpoznawalne i kojarzone z przestrzenią miasta, jego nazwa nie widnieje na planach Łodzi i nie ma odpowiednika w nazewnictwie oficjalnym. Funkcjonuje jako określenie zwyczajowe przechowywane jedynie w ludzkiej pamięci.

Historia Grembacha jest wpisana w przemysłowe dzieje Łodzi. Juliusz Kunitzer na swoich gruntach pod koniec XIX wieku wybudował, wraz z petersburskim kupcem Łazarzem Lourie, fabrykę produkującą nici bawełniane. W 1906 roku większość akcji fabryki przejął angielski trust niciarski, zaś po 1945 roku przedsiębiorstwo upaństwowiono i nadano imię Hanki Sawickiej oraz handlową nazwę „Ariadna”; dzisiaj funkcjonuje jako Fabryka Nici ARIADNA S.A.

Życie Grembacha i na Grembachu związane było z widzewskimi fabrykami włókienniczymi, ale przede wszystkim z wybudowaną tu Fabryką Nici, która dawała pracę, zapewniała mieszkania w przyfabrycznych domach

i organizowała czas po pracy. Dziś Grembach jest jedynie śladem po przemysłowej historii miasta i jego potęgde. Wiele miejsc na Grembachu zmieniło swój przestrzenny status, funkcje oraz właścicieli, dużo obiektów zniknęło, pojawiły się nowe. Zmianie uległa jego struktura społeczna, wraz z transformacją ustrojową Fabryka Nici przestała pełnić rolę instytucji porządkującej relacje społeczne na osiedlu, wyznaczającej ramy życia rodzinnego oraz wzajemne zależności i przyjaźnie między sąsiadami.

W przewodniku po Grembachu prowadzimy czytelnika po konkretnej przestrzeni, w której robotnicy zorganizowali „sвій” świat. Jego obraz zrekonstruowaliśmy w oparciu o materiał badawczy składający się z fotografii i wspomnień kilku pokoleń mieszkańców Grembacha, zebranych podczas etnograficznych badań terenowych w latach 1980–1982 i 2017–2019, dokumentacji pochodzącej z kilku łódzkich archiwów i łódzkiej prasy codziennej. Podążając śladami, które na Grembachu pozostawiła po sobie jego robotnicza przeszłość, i które odsyłają nas do tego, co kiedyś „tu” było, oraz idąc za relacjami wspomnieniowymi odtwarzającymi życie robotników na Grembachu w okresie międzywojennym i w czasie PRL, uwypuklamy strukturę osiedla jako palimpsestu robotniczego. Zgromadzone opowieści podzieliłyśmy według zawartych w nich

– analitycznie wyodrębnionych – wątków układających się w tematy: ulice, fabryka, domy czynszowe, domy przyfabryczne, sklepy i zakłady usługowe, mieszkańcy, dodając do nich antropologiczne komentarze. Utworzyłyśmy w ten sposób jedną meganarrację rekonstruującą życie na Grembachu zarówno w jego codziennym działaniu się, jak i historycznym trwaniu.

Strukturę palimpsestu ma również przewodnik po Grembachu. Tekstowy palimpsest składa się z trzech nakładających się, uzupełniających, przenikających i rozmawiających ze sobą warstw: ludzkich opowieści, ramy historycznej i dokumentów ikonograficznych. W przewodniku zostały one scalone w sposób pozwalający wyeksponować ścieżki wędrowania przez przestrzeń Grembacha, o której opowiadamy w swej badawczej rekonstrukcji.

Książka *Grembach. Etnograficzny przewodnik po łódzkim osiedlu* jest pierwszą szczegółową prezentacją tego fragmentu Łodzi. Do tej pory Grembach nie doczekał się odrębnego opracowania, nie napisano o nim ani książek, ani artykułów, nie poświęcono mu fotograficznych albumów. W kilku artykułach omawiających dzieje przemysłowej Łodzi lub przedstawiających historię przekształcania Widzewa – najpierw rządowej wsi, później robotniczego przedmieścia – w dzielnicę miasta, można znaleźć jedynie zdawkowe informacje o Łódzkiej Fabryce Nici i robotniczych famułach.

### Grembach. An Ethnographic Guide to a Łódź Housing Estate

Grembach is a working-class housing estate built in the late 19<sup>th</sup> century in the village of Widzew near Łódź; today, it lies in a neighbourhood known as Podgórze, belonging to the administrative district of Widzew. The estate is not recognised as a separate entity, it is not associated with the city-space, its name is not placed on the maps of the city of Łódź, and it is absent from the official records of place-names. It functions as a customary name preserved only in human memory.

The history of Grembach is a component of the history of Łódź industry. In the late 19th century, Juliusz Kunitzer, in cooperation with a St. Petersburg merchant Lazar Lourie, established a cotton thread factory in his estate. In 1906, the bulk of its shares was taken over by a thread-manufacturing trust from England. After 1945, the factory was nationalised under the trade name "Ariadna", and named after Hanka Sawicka. Today, it operates as Fabryka Nici ARIADNA S.A.

The life of, and in, Grembach was associated with the Widzew weaving mills; but the thread factory was even more essential to it, as it ensured employment, provided lodgings in factory-owned houses, and organised leisure time activities. Today, Grem-

bach constitutes no more than a trace of the industrial history of the city and of its former might. Many locations have changed their spatial status, their functions and their owners; many structures were demolished and new ones were built. The social structure of Grembach has changed as well; in the period of the political transformation, the thread factory lost its place as the institution that imposed order on the social relations in the estate, provided the framework for family life and defined the interdependencies and friendships between neighbours.

In our guide to Grembach, we lead the reader around a tangible space in which the workers used to organise their world. Its image has been reconstructed based on materials comprising photographs and memories gathered from a few generations of Grembach residents in the course of ethnographic field research in the years 1980–1982 and 2017–2019, documentation obtained from several city archives, and the local daily press. Tracing the signs of its working-class history referring to what used to be "here" in the past, and following the testimonies describing the lives of workers at Grembach in the inter-war period and in the years of the People's Republic of Poland, we highlight the structure of the estate as a working-class palimpsest. The narratives have been divided according to the analytically

demarcated themes grouped into larger subjects: streets, factory, tenements with rented lodgings, factory-owned houses, shops and service enterprises, residents; each of them has been provided with an anthropological commentary. In this manner, we created an overall super-narrative that reconstructs the life at Grembach in both its everyday progression and its historical permanence.

The guide to Grembach has a palimpsest structure as well. The textual palimpsest comprises three superimposed, interpenetrating, mutually supplementing and communicating layers, namely, the narratives, the historical framework, and the iconographic documents. The guide brings them together in a manner that highlights the paths leading through the space of Grembach narrated in our research reconstruction.

The book *Grembach. Etnograficzny przewodnik po łódzkim osiedlu* constitutes the first detailed presentation of this area of Łódź. So far, Grembach has not been described in a monographic study, neither books nor articles had been written about it and no relevant photographic albums are in existence. Some articles discussing the history of industry in Łódź or presenting the transformation of Widzew from a state-owned village and then a working-class suburb into a city's district contain only brief references to the local thread factory and the houses for workers.

